

A black and white photograph of a person's torso and hands. The person is wearing blue denim shorts. Their hands are placed on their hips. The text "Nigdy Nie Mówię Nigdy" is written in a gold, cursive font across the center of the image.

*Nigdy
Nie
Mówię
Nigdy*

Marta W. Staniszeńska

Marta W. Staniszewska

Nigdy nie mówię nigdy



**Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019**

Marta W. Staniszevska
„Nigdy nie mówię nigdy”

Copyright © by **Marta W. Staniszevska**, 2019

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Korekta: **Bożena i Janusz Sigismundowie**

Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**

Ilustracje na okładce: **Artem Furman – Fotolia.com**

Skład pdf: **Jacek Antoniewski**

Skład epub i mobi: **Kamil Skitek**

ISBN: **978-83-8119-289-7**

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Od autorki

Czwarta książka, kto by pomyślał... Dla jednych to dużo, dla innych mało, ale dla mnie to niezwykle ważny moment. Ta powieść może Wam się wydać inna od poprzednich, ale też w trudnych czasach powstała. Mam nadzieję, że zmiany widoczne w kreacji bohaterów i ich historii są niezbitym dowodem na to, iż zmiana zaszła również we mnie.

Arogancki Bufon

– Szefie, klientka pyta, który arogancki, zadufany w sobie bufon tu rządzi – podkreślił Frank, najwyraźniej cytując jej słowa. – Dziewczyny nie mają wejściówek. Jedna to pogodynka z krajówki, drugiej nie kojarzę... Wyklóca się, że dopiero miesiąc temu otworzyliśmy klub i na początku nie było mowy o żadnych długookresowych opłatach za wstęp. Życzy sobie rozmawiać z kierownictwem. Przysłać ją do ciebie? – przekazał ochroniarz przez słuchawkę umieszczoną w uchu i zarżał rozbawiony.

Na ekranie komputera wybrałem obraz z kamery nad głównym wejściem i zmrużyłem oczy. Przed wejściem stały dwie dziewczyny. Z tej perspektywy i w porównaniu z Frankiem wyglądały jak dzieci lub krasnale, jakby były dwa razy mniejsze niż główny bramkarz mojego klubu. Z pewnością nie były nikim szczególnie znanym z telewizji czy ścianek, choć brunetka wyglądała znajomo... Rzeczywiście mogła być pogodynką z krajowej stacji, jak podejrzewał Frank. Moją uwagę jednak przykuła druga z dziewczyn. Brązowe, lekko falowane włosy, czerwona, krótka sukienka, czarne szpilki... Oparła się plecami o ścianę tuż przy drzwiach i złożyła ramiona na pełnych, jędrnych piersiach. Przyglądałem się jej przez dłuższą chwilę, nie mogąc zebrać myśli. Oczywiście podobała mi się fizycznie, nie ukrywam, jarała mnie jak cholera, ale to chyba nie do końca o to chodziło... Przypominała mi kogoś i zupełnie nie wiedziałem kogo. Na pewno była tu pierwszy raz, bo rozpoznałbym ją nawet w tłumie setki innych kobiet... Takich dziewczyn się nie zapomina. Znienacka dziewczyna zerknęła w obiektyw kamery, z której śledziłem jej poczynania. Jej wzrok przeszył mnie jak mroźny powiew wiatru. Wpatrywała się w oko kamery, ale miałem wrażenie, że patrzy dokładnie na mnie, we mnie... Jakby widziała mnie po drugiej stronie monitoringu!

Miałem wrażenie, że nasze spojrzenia zderzyły się jak tiry w czołówce, i splotły się powyginane i rozgrzane części karoserii, pieszcząc się i gładząc. Nagle oderwała wzrok, bez słowa przepchnęła Franka ze swojej drogi i pociągnęła koleżankę brunetkę, odchodząc ze złością.

Śledziłem przez chwilę, jak maszerują, i zastanawiałem się, po co właściwie tu jestem. Otworzyłem ten klub, żeby odnaleźć sens w swoim życiu, ale każdy dzień wciągał mnie

w większy marazm i wkurwienie na absurd tego świata. Nie mogłem patrzeć na celebrytów, którzy wozili się po moim lokalu jak po swoim własnym. Rzygać mi się chciało, gdy pozowali do zdjęć, udając, że nie widzą, jak paparazzi fotografują ich z ukrycia. Miałem dość ich, i dość tego miejsca...

– Frank, zatrzymaj dziewczynę w czerwonej kiece i powiedz, że nastąpiła pomyłka i mamy ją na liście gości – krzyknąłem przez nasłuch do ochroniarza przy wejściu. – I tę drugą laskę też. Powiedz, że nadano im status VIP, i że czeka na nie stolik i darmowy drink od klubu.

Widziałem, jak Frank biegnie za dziewczynami i zatrzymuje je, po czym wraca z nimi obiema i wpuszcza do klubu, przeprasząc za pomyłkę. Dziewczyna raz jeszcze zerknęła w obiektyw. Zmrużyła oczy i wygięła usta w cudownie seksownym grymasie, po czym zmierzyła wyraźnie zdziwionego moim zachowaniem Franka i już była w środku.

Ta dziewczyna... ona miała tu jeszcze niezłe namieszać...

Rozdział 1

Metalowa szafa archiwizacyjna wbijała mi się w plecy, a moja noga przewieszona przez jego silne przedramię zaczynała boleć bardziej niż mdlejące ramiona, którymi trzymałam się półki ponad głową. Drzwi uderzały w takt ruchów bioder Ethana, a ich dźwięk świdrował w moich uszach, niczym dzwon. Na szczęście wzbierające we mnie gorąco nie dawało mi się zbyt długo skupiać na tych przejściowych niedogodnościach, choć wiedziałam już, że w takiej pozycji nie mam szans na satysfakcjonujący finisz. Naparł na mnie biodrami i popchnął rytmicznie, dysząc z wysiłku. Był sztywny, jak za każdym razem, gdy był we mnie. Tak niezaspokojony jak zawsze. Nigdy bym mu tego nie przyznała, ale lubiłam uprawiać z nim seks. Był w tym całkiem niezły. Właściwie plasował się w czołówce moich dotychczasowych kochanków i w skali od jeden do pięć zwykle dostawał mocne cztery z plusem. Z drugiej strony żadna z seksualnych przygód z mężczyzną, jakie udało mi się do tej pory przeżyć i przetrwać, nie zasłużyła na więcej niż pięć na szynach i zdarzyło się to tylko raz, jeden jedyny! Kołatało się we mnie pytanie, czy to ja stawiam za wysoko poprzeczkę, czy może kochankowie na pięć nie istnieją w ogóle, a czwórki to wymierający gatunek, bliższy dinozaurom lub co najwyżej ptakom dodo.

– Oh, Samantha – zawył Ethan, a „t” z mojego imienia intensywniej zatrzymało się na jego zębach i poczułam, jak twardnieje we mnie na kamień, zbliżając się do wytrysku. Opuściłam rękę i nabrałam na palce wilgoć ze złączenia naszych ciał, po czym wsunęłam je do jego ust. Zagryzł zęby na moich paznokciach i zassał na nich wargi, mrużąc, z zadowoleniem zlizując mój i swój smak. Uwolniłam swoją pierś z miseczki stanika. Zwilżonymi jego śliną palcami potarłam swój sutek i uszczypnęłam go paznokciami, by zwiększyć doznania, a moja szparka zapulsowała w przyływie emocji. No nareszcie! – pomyślałam.

– Puść – nakazałam Ethanowi i jednym płynnym ruchem obróciłam się w miejscu, wypinając do niego pupą. Odpięłam dwa kolejne guziczki koszuli i rozsunałam jej materiał na boki, żeby mieć lepszy dostęp do sutków. – Chcę, żebyś mnie pieprzył od tyłu – oznajmiłam mu.

Jego gorące dłonie momentalnie zacisnęły się na moich nagich pośladkach, widocznych ponad podciągniętą na biodra spódnicą i usłyszałam syk podniecenia, który wydarł się pomiędzy

jego zębów. Jedną nogę zgięłam w kolanie i oparłam o półkę szafy, drugą wspierałam się na palce, by ułatwić mu dostęp i wygięłam plecy w łuk, czekając, aż we mnie wejdzie. Trudno było utrzymać się w tej pozycji na dwunastocentymetrowych szpilkach od Louboutina, bez drżenia łydek.

– Piękny widok – mruknął, gładząc moje plecy przez jedwabną koszulę i sunąc dłońmi w górę, potem po bokach, aż dotarł do piersi. Ścisnął je zachłannie i jednym ruchem wbił mnie na siebie, aż warknęłam z rozkoszy. Trzymając mnie wciąż za piersi i drażniąc kciukami odsłonięte sutki, wdierał się we mnie i drażył drogę, by doprowadzić mnie na szczyt. Lubił to tak bardzo, że nie mogłam oprzeć się, by mu odrobinę nie pomóc, zwłaszcza że czułam, jak sam z trudem balansuje na granicy. Sięgnęłam palcami łechtaczki, ale minęłam ją, by przez moment pobawić się jego jądrami. Ponownie podniecony syk.

Czas zająć się sobą.

– Po to tu właściwie jesteś, Samantha – pomyślałam. – Nie dla jego, ale dla swojej przyjemności. Jego wytrysk to tylko skutek uboczny. Miły, ale w gruncie rzeczy równie zbędny, jak pasy bezpieczeństwa w spadającym samolocie.

Zagarnęłam opuszkami wilgoć ze złączenia moich ud i wtarłam ją we wrażliwy splot, po czym chwyciłam swoją nabrzmiałą łechtaczkę i kręciłam wokół niej palcem i kciukiem, tak jak tylko ja to potrafiłam.

– Mmmm, dokładnie tak – zamruczałam, zachęcając mężczyznę za moimi plecami do wytężonej pracy i pieszcząc się z coraz większą intensywnością, a mój oddech przyspieszył niczym lokomotywa. Jego penis twardniał i wiercił, moje palce raz na mnie, raz na nim. Oparłam czoło o jedną z półek, kolana pode mną zadrżały, ale on stanowczo przytrzymał mnie dłonią za biodro.

Gdy poczułam, że spada z krawędzi, ja także doszłam, jęcząc cicho w swoje przedramię. On wykrzyczał swoją namiętność, wtulony twarzą w moje plecy.

Słyszałam, że zagryza wargi, aby być ciszej, ale jakie to miało znaczenie, skoro oboje byliśmy świadomi faktu, iż i tak wszyscy w firmie wiedzą, że się pieprzymy. Każdego dnia, odkąd pierwszy raz postawił swoją stopę na moim terytorium. Tego dnia wiedziałam, że będzie mój. I on chyba też to wiedział. Był nieco przestraszony, ale jego niepewność szybko przykryło niezaspokojenie moim ciałem.

Opadł na mnie, oddychając ciężko w moje plecy. Pomyślałam, że po tym, co właśnie zrobił, zasługuje jeszcze na kilka sekund w moim ciepłym wnętrzu, więc nie spieszyłam się tak jak zwykle. Po chwili z trudem wyprostowałam się, a on wyslizgnął się ze mnie. Nałożyłam majtki i obciągnęłam spódnicę w dół. Wygładziłam ubranie, poprawiłam fryzurę palcami, sprawdzając w małym lusterku na ścianie, czy wszystko jest na swoim miejscu. Odbicie w lustrze przedstawiało obraz „kobiety po pieprzeniu”. Bo niby co innego miałby przedstawiać. Zwichrzone włosy w kontrolowanym nieładzie, zaróżowione usta i policzki, błyszczące oczy, zaczerwieniony dekolt. Widoczne nawet przez bluzkę, opuchnięte i twarde suki.

Odwrociłam się i spostrzegłam, że mój kochanek nawet jeszcze nie ściągnął prezerwatywy, nie mówiąc o podciągnięciu w górę spodni. Zapatrzony we mnie, oczy zeszkłone żądzą, usta ułożone w uroczy, niewinny uśmiech. Lubiłam tego chłopaka, naprawdę! Poza ładną buzią, niezłym ciałem i twardym fiutem, zaskakująco charakteryzował go również całkiem bystry umysł i pracowitość, a to ceniłam w swoich podwładnych. Szybko awansowałam go na szefa działu i nie była to wyłącznie zasługa jego łóżkowych wyczynów. Podejrzewałam, że od jakiegoś czasu dla niego to, co nas łączyło, było czymś ważniejszym niż tylko seks, ale ode mnie nie mógł otrzymać nic więcej.

Podeszłam do niego i z czułością położyłam dłoń na jego policzku.

– Nieźle, Ethan – pochwaliłam go, a on wyszczerzył szeroko zęby, wyraźnie dumy z siebie. – Naprawdę się spisałeś.

– To też twoja zasługa, twoje ciało działa na mnie jak viagra. Staje mi na samą myśl o tobie.

– Dobrana z nas para. – Uśmiechnęłam się na jego sprośny komplement.

– Tak, to prawda – przytaknął zadowolony. – Może zatem moglibyśmy spotkać się po pracy na jakiegoś drinka lub kawę... – Przerwałam mu, kładąc palec na jego ustach.

– Znasz zasady. Nie umawiam się z pracownikami i klientami.

Zmrużył oczy, a jego usta zamieniły się w cienką linię.

– Ale nie masz oporów, żeby się z nimi pieprzyć! – syknął wściekły i rozżalony.

– Kochanie... – szepnęłam i złożyłam krótki pocałunek na jego policzku. – Pieprzę wyłącznie ciebie – dodałam, wypowiadając te słowa tuż koło jego twarzy i zagryzłam zęby na płatku jego ucha. Okłamałam go i nie czułam się z tym dobrze, ale tak było lepiej.

– Sam, ja... – zawahał się i zamknął mocno powieki, jakby tamował ból lub łzy. – Sam, pozwól mi się do ciebie zbliżyć, daj mi szansę na więcej.

W jego głosie słyszałam pierwotną, niezaspokojoną potrzebę. Musiałam ją jakoś szybko uciszyć. Zamknąć jego usta tak, aby nie powiedział czegoś, z czego trudno będzie się wyplątać.

Chwytałam jego głowę i przyciągnęłam do siebie, całując go z pasją, tak jakby od tego pocałunku zależało moje życie.

Poczułam, że jego opór i złość oddalają się równie szybko, jak się pojawiły.

– Wiesz, że jesteś cudownym chłopakiem, Ethan, ale dziś nie mogę obiecać ci nic poza moim ciałem.

– Uwielbiam twoje ciało – mruknął, a kokieteryjny wyraz zadowolenia zagościł na jego ustach.

Udało się, kryzys miłosny zażegnany.

– Do zobaczenia na jutrzejszym zebraniu – szepnęłam w jego usta.

– Do zobaczenia, szefowo...

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Bardzo lubię, gdy mnie tak nazywasz. – Puściłam do niego oczko. – Ubieraj się, bo cię ktoś nakryje – powiedziałam, teatralnie wybałuszając oczy i rozglądając się dokoła, po czym, ku jego zaskoczeniu, opuściłam archiwum, zostawiając go samego, ze spodniami spuszczoneymi do kostek.

Rozdział 2

Na korytarzu nie było żywej duszy. Większość pracowników mojej firmy opuściło swoje miejsca pracy i udało się do pobliskich kafejek i barów na lunch. Ja rzadko jadałam w godzinach pracy. Szkoda mi było na to czasu, wołałam w wolnej chwili chwycić kawę i croissanta, niż rezygnować z numerku z Ethanem. Poza tym w przeciwieństwie do innych pracowników tej firmy mogłam wyskoczyć na lunch w dowolnym momencie dnia, dowolnie często i na dowolnie długo, jeśli tylko bym tego potrzebowała.

Dobrze jest być szefem – pomyślałam.

Przeszłam krótkim korytarzem, potem w górę po schodach na parter i stamtąd klatką schodową dalej na drugie piętro, gdzie znajdował się mój gabinet. Mogłam wybrać windę, ale wolałam pieszą wycieczkę w górę. Nie lubiłam wind – rozleniwiwały. Poza tym miałam małą tajemnicę... od dziecka bałam się małych zamkniętych pomieszczeń, wiszących na cienkiej stalowej linie w tunelu bez końca... ale o tym nie wiedział absolutnie nikt oprócz mojej matki, która zabrała tę tajemnicę ze sobą, Charliego – mojego ojczyma, i Megan, mojej najlepszej przyjaciółki.

Jeszcze tylko kilka metrów i będę mogła podmyć się nieco i zmienić bieliznę na suchą, nieprześniętą seksualnymi sokami. Marzyłam o tym, odkąd opuściłam archiwum.

– Samantha! Nareszcie! – Moja asystentka krzyknęła na mój widok i odetchnęła ciężko, jakby z ulgą. – Jak dobrze cię widzieć, nie odbierałaś telefonu, a...

– Oczywiście, że nie odbierałam, Jenny – przerwałam jej potok słów. – Byłam bardzo zajęta – odparłam ze spokojem i lekkim rozdrażnieniem, otwierając drzwi gabinetu.

– Przepraszam cię, ale pan Pratt czeka na ciebie od piętnastu minut.

– Zatem kolejne pięć nie robi mu różnicy. Zajmij go czymś, ja muszę się odświeżyć – rzuciłam, zerkając na nią w tył za swoje plecy. Weszłam do swojego gabinetu, marząc o ciepłym wnętrzu mojej prywatnej łazienki.

– Ale pan Pratt czeka w twoim gabinecie... – usłyszałam płaczliwy głos Jenny i zanim zdążyłam zareagować lub się cofnąć, napotkałam wzrokiem szare spojrzenie postaci siedzącej w fotelu. Postać podniosła się z wolna i zbliżyła się do mnie z wyciągniętą dłonią.

Byłam przekonana, że stojący przede mną Pratt słyszał całą moją rozmowę z Jen, ale nawet jeśli było to prawdą, to nie dawał tego po sobie poznać, zachowując profesjonalną, nieprzenikliwą maskę, ozdobioną podejrzanym szerokim uśmiechem.

– Pani Ryder – przywitał się mężczyzna. Odwzajemniłam jego silny uścisk dłoni i zmierzyłam pokrótce. Przystojna prostokątna twarz, lekko poorana zmarszczkami. Wiek około pięćdziesiątki, może nieco ponad. Sylwetka szczupła i wysportowana. Drogi garnitur, gustowny. Brązowy krawat, drogi, ale wskazujący, że nie całkiem nadąża za modą. Tak, jest po pięćdziesiątce – przytaknęłam w myślach sama sobie.

– George Pratt – powiedział niskim, lekko ochryplym i zaskakująco zimnym głosem.

– Tak, poznaliśmy się już wcześniej – przypomniałam mu równie lodowato. – Proszę mi wybaczyć to niewielkie spóźnienie – przeprosiłam, choć miałam gdzieś to, że czekał. – Miałam spotkanie.

– Na to wygląda – odparł, zerkając na moje włosy i pomiętą koszulę, i unosząc kącik ust w lekkim rozbawieniu, ale jego oczy pozostały zimne. Coś w nim nie dawało mi spokoju. Pozornie miał całkiem sympatyczną twarz. Dokładnie taką, jaką zapamiętałam z poprzedniego naszego spotkania. Właściwie to był w moim typie, choć rzadko sięgałam po facetów w jego wieku... Był kulturalny i opanowany. Może zbyt opanowany. Wyczuwałam w nim swego rodzaju wyrachowanie i brak skrupułów. Niebezpieczny partner handlowy – pomyślałam, przypominając sobie słowa matki: „Wystrzegaj się mężczyzn zbyt dobrze ułożonych” – mawiała. „To fatalne połączenie, bo zwiastuje obłudę umiejętnie zawoalowaną powierzchownością”.

Matka była mądrą kobietą, choć prostą. Nie skończyła żadnych studiów, a od mojego urodzenia nie pracowała, poświęciła się opiece nade mną i domem, a mimo to jej wiedza zaskakiwała wszystkich, których napotkała.

Sama mnie wychowała, a nie byłam łatwym dzieckiem. Teraz to nazywa się ADHD lub sprawianie problemów wychowawczych, ale kiedyś byłam po prostu kawałem upartego wrzodu na dupie matki.

Matka może i nie miała wykształcenia, natomiast czytała dużo, a rozumiała jeszcze

więcej. To ona pomagała mi w lekcjach, to ona doradzała ojczymowi przy sprawach, które prowadził, zanim poszedł na emeryturę, to ona pokierowała moim życiem. Głównie dzięki niej byłam tu, gdzie jestem. Żałowałam, że nie ma jej już przy mnie.

– Proszę usiąść – powiedziałam do Pratta, a mój głos nieco się złamał. Miałam nadzieję, że nie zauważył mojej nostalgii. To nie był dobry moment na rozklejanie się, choć od pogrzebu minęło tylko kilka tygodni. Wskazałam na fotel i stanęłam za swoim biurkiem, hamując napływające do oczu łzy.

Pratt nie skorzystał z oferty.

– Pani Ryder, przejdźmy do sedna – zabrał głos, wyciągając z teczki dokumenty. – Po przeanalizowaniu oferty pani firmy, postanowiliśmy podpisać z państwem kontrakt. Mam kilka drobnych uwag do umowy, ale spokojnie możemy je omówić po podpisaniu dokumentów. Moje uwagi nie będą nigdzie spisane. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Ufam, że wystarczy nam ustna umowa.

– Oczywiście, to zrozumiałe, panie Pratt. Bardzo się cieszę, że zdecydowaliście się na naszą ofertę – powiedziałam, troszkę zbyt entuzjastycznie. Ten kontrakt był firmie potrzebny jak powietrze.

Wyciągnęłam pióro, gdy położył umowę na biurku. Czy to był dokładnie ten egzemplarz, który podesłałam mu pocztą? Poznałam po zagiętym rogu pierwszej kartki. Nie zmienił nawet słowa? To było więcej niż zadziwiające. Zwykle sztaby prawników renegocjują treść na wszystkie możliwe sposoby, rozmowy trwają tygodniami, a zmiany są równie upierdliwe co niedorzeczne.

Powoli przejrzałam dokument, skupiając się na dolnym marginesie – był podpisany w każdym miejscu i podstemplowany imienną pieczęcią Pratta.

Pratt uśmiechnął się wszystkowiedzącym uśmiechem, tak jak przed chwilą.

– Też się cieszę na naszą współpracę – przemówił, kiedy parafowałam każdą ze stron. – Wiele słyszałam o pani osiągnięciach – dodał, przechylając głowę na bok, nawet na chwilę nie ściągając z ust tego podejrzanego uśmieszku. Przerwałam na moment ruch pióra.

– Bardzo mi pan schlebia – skłamałam, spoglądając na niego znad dokumentów. – Ale ja już nie pracuję na projektach. Mogę jednak zagwarantować, że pana firmą zajmą się moi najlepsi pracownicy.

Pratt przez milisekundę wyglądał na zaskoczonego, ale to wrażenie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

– No właśnie – podszedł do fotela, przesunął go tak, żeby stał przodem do mojego biurka, usiadł na siedzisku i założył nogę na nogę, rozsiadając się wygodnie. Powoli złączył palce dłoni i przeszył mnie spojrzeniem tak intensywnym i lodowatym, że aż poczułam je na powierzchni kości. – To jest właśnie te kilka drobnych uwag do umowy. Po pierwsze to pani ma zająć się moją firmą. Może mieć pani pomocników, elfy, krasnoludki, gnomy, wszystko mi jedno, ale to pani ma wykonać wszystkie projekty i to pani ma być za nie odpowiedzialna.

Zaśmiałam się w duchu, odkładając pióro, choć do podpisania był jeszcze drugi, jego egzemplarz umowy. Co za bezczelny typek! Nie pracowałam na projektach od dwóch lat, miałam od tego ludzi, do cholery! Ciężko pracowałam na pozycję szefa i nie miałam najmniejszego zamiaru wracać do prac terenowych. Założyłam ręce na piersi i nogę na nogę i skrzywiłam się, bo wilgoć w dole przypomniiała mi o prysznicu czekającym na mnie za ścianą.

– Proszę mi wybaczyć, ale to nie będzie możliwe, mam liczne zobowiązania i terminy...

– Zatem umowę możemy uznać za niebyłą. – Pratt podniósł się gwałtownie z fotela i odwrócił w kierunku drzwi wyjściowych.

Że co?! – wrzasnęłam w myślach. O co chodzi temu facetowi? Przecież to niedorzeczne!

Zrywać wielomilionową umowę tylko dlatego, że odmówię jej osobistego wykonania? Nie zrobi tego, nie może! Czy może? Bez tego kontraktu firma nie ma szans na przetrwanie w niezmiennym stanie. Będę musiała zwolnić co najmniej dwadzieścia osób. Kurwa!

– Panie Pratt, niech pan poczeka – zawołałam za nim i niemal przefrunęłam przez gabinet, chwytając go za ramię i powstrzymując przez wyjściem. Poczułam pod palcami, że mięśnie na jego ciele napięły się. Kurczę, był naprawdę dobrze zbudowany, jak na swój wiek. Co nie zmieniało faktu, że jego zachowanie zbijało mnie z tropu, a nawet niepokoiło, a ja nie lubiłam czuć się w ten sposób. Którędy go podejść, jak zacząć? Myśl, Samantha! – ponagliłam się ze złością.

– Panie Pratt – zaczęłam i usłyszałam, jak sucho i bezosobowo brzmią moje słowa. – George... – zmieniłam ton na nieco delikatniejszy, odrobinę zalotny, a ramię Pratta ustąpiło. – George, przecież każdy problem jest do rozwiązania – zaśpiewałam, licząc na jego rozsądek. Był dojrzałym biznesmenem, musiał choć odrobinę rozumieć racjonalne argumenty. – Chcesz, żebym to ja zajęła się projektem? Okej. Będę nadzorować prace moich zespołów osobiście... – To mogę zrobić, pomyślałam. – Musisz zrozumieć, George, że ja zatrudniam ludzi i płacę im ciężkie pieniądze za dobre wykonanie powierzonych im zadań. A zatrudniam najlepszych, uwierz mi. I oni są właśnie po to, aby przeprowadzać prace w terenie.

– To ty nie rozumiesz, Samantha – odrzekł Pratt, zbliżając się do mnie. Zdecydowanie zbyt blisko! – Ty albo nikt – wycedził przez zęby tuż przy mojej twarzy.

Już nie przepadałam za tym typem. Nagle przez umysł przemknęło mi wspomnienie. Widziałem go już kiedyś, ale nie na poprzednim spotkaniu, nie na zdjęciu czy w telewizyjnym reportażu... Tylko gdzie? Kojarzyłam go z jakimś mało przyjemnym, ciemnym miejscem. Ostatnio tyle się działo, że nie miałam czasu ani chęci się nad tym zastanawiać.

Wzięłam głęboki oddech. Przetarg na zmianę wystroju i aranżację wewnątrz sieci hoteli Madison De Lux, których właścicielem był George Pratt, zdawał się być moją ostatnią szansą na podniesienie się po ciężkim roku. To mogło stać się naszym być albo nie być. Może nie dla całej firmy, ale dla wielu moich pracowników z pewnością. Tydzień temu, gdy przygotowywaliśmy się do udziału w tym przetargu, w duchu postanowiłam sobie, że jeśli go nie wygramy, redukuje personel. Wiem, że mama nie byłaby z tego powodu zadowolona, ale tylko tak mogłam ocalić firmę, a dla tej firmy zrobiłabym wiele. Łącznie z pozbyciem się pięćdziesięciu procent ludzi, bo na to się zapowiadało, i przy obecnym obciążeniu projektami tylko część ludzi była niezbędna, aby przetrwać kryzys gospodarczy. To samo zdanie miał mój ojczym Charlie. W tej chwili cieszyłam się, że od zawsze wspierał mnie we wszystkim, co robiłam.

– W porządku – kiwnęłam głową, ogłaszając kapitulację. – Ja poprowadzę wszystkie prace.

– Zrobisz aranżacje, plany i osobiście będziesz obecna przy każdym z projektów w terenie – dodał Pratt.

Parsknęłam z ironią.

– Myślę, że przeceniasz moje umiejętności, George. Nie ma szans, żebym zdążyła zaprojektować zmianę wystroju pięciu hoteli w rok i na dodatek osobiście nadzorowała każdy z projektów w terenie.

– To jest właśnie druga uwaga. Masz na to tyle czasu, ile potrzebujesz.

– Dlaczego nie chcesz spisać tego na papierze? – spytałam podejrziwie, coraz mocniej zastanawiając się, czy z tym facetem jest wszystko w porządku. O nie! Ja się nie zastanawiałam, ja miałam przekonanie, graniczące z pewnością!

– Chcę – odparł. – I dokładnie to zrobiłem. Paragraf dwudziesty pierwszy, w części o warunkach realizacji – dodał. – Strona czternasta – zacytował, a mnie zrobiło się nagle

strasznie gorąco. To oznaczało, że zmienił umowę. Dodał coś na jednej stronie, a ja o mało jej nie podpisałam, nawet jej nie przeglądając!

– Czy jest jeszcze jakiś punkt umowy, który zmieniłeś, nie konsultując tego ze mną? – warknęłam, starałam się udawać spokój, ale wewnątrz mnie szalała burza.

– Nie, to jedyna zmiana.

Odetchnęłam chyba zbyt słyszalnie. Czasem bywałam zbyt skoncentrowana na celu, aby zwracać uwagę na środki do niego dążące. Co prawda mogłam w każdej chwili podrzeć umowę, która wciąż w dwóch egzemplarzach leżała na moim stole, ale coś podpowiadało mi, że nie będę zmuszona do tak drastycznych kroków. Wiedziałam natomiast, że zdecydowanie wskazana jest chwilowa rezygnacja z numerków z Ethanem przed ważnymi spotkaniami, bo przyćmiewały mi zdrowy rozsądek.

– Masz jeszcze jakieś uwagi, George, czy możemy kończyć?

– Na dzień dzisiejszy to wszystko. Chociaż... – zamyślił się przez sekundę. – Jest jeszcze jedna sprawa. Wolałbym, abyś jednak mimo wszystko mówiła do mnie „panie Pratt” – odparł, a krew w moich żyłach zagotowała się z wściekłości. Z trudem opanowałam przekleństwa cisnące mi się na usta.

– Mam nadzieję, że wszystkie sprawy w mojej karierze będą tak samo proste do rozwiązania jak ta... panie Pratt – zakpiłam, nawet nie próbując tego ukryć, a on uniósł usta w uśmiechu, który znałam już aż nazbyt dobrze. Pewny siebie dupek. Choć nie mogłam zaprzeczyć, że był świetnym biznesmenem. Właściwie najlepszym, z jakim przyszło mi się zmierzyć w ostatnim czasie.

– Chciałbym na wszelki wypadek zapoznać się z umową, jeśli pan pozwoli, panie Pratt. – odrzekłam, sącząc słowa w złości przez zaciśnięte zęby. – A teraz przepraszam, ale mam następne spotkanie już za kilka chwil.

Pratt bez kolejnego zgryźliwego komentarza opuścił mój gabinet, zostawiając za sobą swój wszystkowiedzący uśmiech, a ja, nie wiem dlaczego, opadłam na fotel wyczerpana z energii. Byłam wypompowana psychicznie i fizycznie jego obecnością... A może to orgazm sprzed dwudziestu minut tak na mnie zadziałał? W każdym razie wiedziałam, że muszę jakoś doprowadzić się do ładu, zanim zdecyduję, czy przyjmę to zadanie. Sięgnęłam z mozołem po telefon.

– Jen, przynieś mi, proszę, kawę. Podwójną z wysoką pianką – powiedziałam, wciskając guzik na interkomie, i nie czekając na jej odpowiedź, zrzuciłam szpilki pod biurko i przeczłapałam w stronę łazienki. Bez sił oparłam się o umywalkę i podniosłam oczy na lustro. Wciąż miałam ten sam wygląd kobiety zaraz po pieprzeniu, ale zadowolenie zniknęło z mojej twarzy. Związałam włosy gumką wysoko na czubku głowy i weszłam pod ciepły strumień wody. Szybko namydliłam się i splukałam, ale nie umiałam zakończyć kąpieli. Stałam tak dobry kwadrans, przyjmując parujące krople na skórę i czując, jak przywracają mnie do żywych. Z oporem zakręciłam wodę, przypominając sobie, że za chwilę mam kolejne spotkanie. Założyłam nowe majtki i uprasowaną koszulę, spódnicę pozostawiłam bez zmian, choć w szafie w prywatnej części gabinetu miałam kilka kompletów ubrań na zmianę do wyboru.

Gdy wyłoniłam się z łazienki, znów świeża jak poranek i znów gotowa stawić czoło nawet największemu wrogowi, moja kawa już na mnie czekała. Pianka zdążyła nieco osiaść, ale to nie była wina Jenny, tylko mojego zbyt długiego przebywania pod prysznicem. Siorbnęłam łyk, kawa była idealna jak zawsze, mocna, ale właśnie o taką prosiłam. Obok kubka, na biurku spoczywały dokumenty niezbędne do kolejnego spotkania i rogalik z brzoskwiowym nadzieniem. Fotel, na którym wcześniej siedział Pratt, był poprawiony i wyprostowany. Mój także.

Co ja bym zrobiła bez tej dziewczyny?

Kolejne spotkanie przeprowadzałam tylko na prośbę mojego ojczyma. Podobno jego koleżanka ze szkoły podstawowej założyła firmę produkującą meble ogrodowe i ojciec nieodpowiedzialnie podrzucił jej mój kontakt. Chciał dobrze, ale wyszło, jak wyszło i niezręcznie było mi odmówić. Pani Jenkins, zadbana kobieta w wieku Charliego, opowiadała mi o przewadze technorattan nad drewnem sosnowym. W międzyczasie zdążyłam odebrać wiadomość tekstową od Megan, że będzie u mnie jutro o siódmej i, jak co piątek, idziemy do Morrison's. Zamówiłam nową bluzkę na Amazonie i książkę z Book Depository, którą poleciła mi Megan.

Spotkanie z panią Honoratą Jenkins było tylko odrobinę mniej porywające niż szydełkowanie, więc po nieco ponad kwadrancie wysyłam Jen wiadomość, aby weszła do gabinetu z umówionym hasłem i wybawiła mnie od technorattanowej nudziary.

– Pani Ryder, ma pani pilny telefon na piątej linii – ogłosiła Jenny służbowym żargonem, zaglądając do gabinetu bez pukania.

– Dzięki, Jen – odparłam, hamując ulgę w głosie. – Pani Jenkins – odezwałam się do nudziary. – Bardzo mi przykro, ale musimy kończyć. Proszę przesłać mi resztę materiałów na maila. Chętnie zapoznam się z nimi w wolnej chwili – skłamałam.

Chyba setny raz tego dnia. Właściwie przychodziło mi to ostatnio z olbrzymią lekkością.

Pani Jenkins wyszła z nadzieją wypisaną na twarzy i przekazując wyrazy miłości dla mojego ojczulka, a ja oparłam się o oparcie fotela i przymknęłam powieki. To był zadziwiająco wyczerpujący czwartek. Sprzeczka z Ethanem, pan Pratt, pani Jenkins i jej nudno-rattan... a to była dopiero pierwsza połowa dnia. Co jeszcze przede mną? Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk interkomu.

– Sam, jesteś tam? – usłyszałam zaniepokojony głos Jennifer.

– Co się stało, Jennifer? – wychrypiałam, zaspanym głosem.

– Nic takiego, przypominam tylko o telefonie na piątej...

– Jennifer, skup się, kochanie. Zwłaszcza dziś, kiedy u mnie z tym trudno – upomniałam ją z czułością. – Przecież pani Jenkins już poszła.

– Tak, ale naprawdę masz telefon na piątej... To pani Kent.

– Ojej – zająknęłam się i nieco speszyłam.

Kurczę, tylko nie ona! Nie miałam teraz siły i pomysłu, aby się tłumaczyć.

– Czy możesz powiedzieć jej, że mnie nie ma?

– Bardzo mi przykro, ale już poinformowałam panią Kent, że odbierzesz jej telefon. Przepraszam, jeśli zrobiłam coś niestosownego – głos Jennifer był coraz bardziej skonsternowany. – Mówiłaś, że rodzinę mam przełączać bez konsultacji.

– Eh – westchnęłam pod nosem. Co prawda, to prawda. Poza tym wiecznie ukrywać się przed nią nie mogę.

Czas zmierzyć się z przeszłością.

– Oczywiście, Jen, dziękuję, przełącz mnie, jeśli możesz.

Chwilę później uderzył mnie w ucho rozwścieczony głos:

– Ryder, ty małpo! Jak długo mam czekać, aż łaskawie do mnie zadzwonisz i ze mną porozmawiasz? A w ogóle to obiecałaś mi, że do mnie przyjedziesz i poznasz moją rodzinę... – trajkotała, a w tle usłyszałam szum ulicy i klakson. – Uważaj, jak jeździsz! – wrzasnęła do słuchawki, aż musiałam odsunąć ją od ucha.

– Od naszej poprzedniej rozmowy byłam troszkę zapracowana, wiesz, jak jest...

– To było w zeszłym roku! – warknęła, ale pomiędzy tyradą wyczuwałam rozbawienie lub co gorsza nutkę współczucia.

– Boże, Sophie, wybac mi, nie wiem, jak to się stało, po prostu ostatnio dni uciekają mi

między palcami, przepraszam – błagałam autentycznie skruszona. Kolejny klakson i dźwięk dzwonka w tle rozmowy, potem trzaśnięcie.

Fatalna ze mnie przyjaciółka i jeszcze gorsza kuzynka. Nie dość, że nie było mnie na jej wieczorze panieńskim i ślubie, bo miałam do zamknięcia ważny projekt, to jeszcze od kilkunastu ostatnich miesięcy próbuję wybrać się do niej, aby poznać jej synka Filipa. Pewnie już zaczął raczkować. Niedługo zacznie chodzić, znajdzie dziewczynę, a potem pójdzie na studia, a ja nawet nie poznam go na ulicy? I jeszcze ten mąż Sophie... Aleksander Kent. Widziałam go kilka razy na okładkach magazynów biznesowych i plotkarskich, ale nigdy nie poznałam osobiście. W ich życiu tak szybko wszystko się potoczyło. Nawet się nie obejrzałam, a byli po ślubie. A mnie nie było przy Sophie, choć kiedyś byliśmy nierozłączne. Nie powinnam nazywać się jej przyjaciółką nawet w myślach. Na szczęście rodziny się nie wybiera, więc chyba tylko dlatego Sophie jeszcze walczyła o to, aby się ze mną skontaktować.

– Wiem, jestem złym człowiekiem, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie... – mruknęłam.

– Oj, zamknij się, Ryder! Takich tekstów nasłuchiwałam się od ciebie już setki razy – uciszyła mnie stanowczo. Szum w telefonie ucichł, jakby weszła do jakiegoś pomieszczenia. – Gdzie jesteś przez najbliższe trzy minuty, kłamczucho?

No i dograłam się. Byłam w takim szoku, że nie umiałam powiedzieć nic innego jak tylko:

– W biurze, ale...

– Nie ruszaj się stamtąd! – zażądała.

– Sophie, ja zaraz mam ważne spotkanie.

– Okłamywanie mnie nic ci nie pomoże. Jennifer powiedziała mi, że w kalendarzu nie masz nic aż do wieczora – syknęła wyraźnie oburzona i rozłączyła się.

Nie, nie, nie! Nie mogła tu teraz przyjechać! Na pewno miałam jakiś dobry powód, aby skoczyć z nią na kawę i potem wyrwać się w pośpiechu. Znow będzie mnie wypytywać, znow lustrować i ganić, że nie mam dla niej czasu, że rodzina dla mnie nic nie znaczy. Nie, nie miałam dziś na to siły.

– Jennifer! – wywołałam moją sekretarkę przez interkom. – Przypomnij mi, proszę, co mam na dziś w kalendarzu?

– Sekundkę, sprawdzam... – odparła. Przecież dopiero to sprawdzała! – O dwudziestej kolacja z Charliem Ryderem, poza tym nic.

Kurczę, znaczy, że nie mam żadnej drogi ucieczki? Przypomniałam sobie, że wczoraj dzwonił do mnie po raz kolejny przedstawiciel firmy sprzedającej materiały do obić mebli. Bardzo zależało mu na spotkaniu. Mogłam go wcisnąć na czternastą.

I wtedy w drzwiach pojawiła się ewidentnie wściekła Sophie! Rozwiany blond włos, jak z filmu, wkroczył najpierw, a za nią reszta blond furii. Wyglądała powalająco. Piękna, klasyczna twarz o słowiańskiej urodzie, zdrowa, jasna cera. Zgrabne, wysokie ciało, otulone granatową dopasowaną sukienką, z ołówkowym dołem, nawet po całkiem niedawnej ciąży nie straciło na jakości. Szpilki do nieba. Małe niegdyś piersi teraz uwidoczniły się, zapewne pod zbawiennym urokiem karmienia dziecka. Ewentualnie w grę wchodziła jeszcze operacja. Jej mąż był jednym z najbogatszych ludzi w kraju, na pewno więc było ją stać na zabieg w najlepszej klinice. Musiałam ją o to zapytać.

Tuż za nią w progu pojawiła się olbrzymia postać mężczyzny, i gdy tylko wyłoniła się z cienia, z wrażenia zbierałam szczękę z podłogi.

– Teraz mi już nie uciekniesz, Ryder! – Sophie bez ogródek rozpoczęła swój słowny atak, ale ja, choć szczerze miałam ochotę uciekać, nie byłam w stanie nawet drgnąć, zapatrzona

w mężczyznę, który wszedł do mojego gabinetu. Przystojną jak z rozkładówki kalendarza dla pań twarz, zdobił najbielszy z uśmiechów. Dłuższe blond włosy niesfornie spadły mu na ramiona. Nie umiałam oderwać od niego oczu. Wielki półbóg w ludzkim ciele. Gigantyczny, umięśniony tors poruszał się powoli pod koszulą i czarną, sportową marynarką. Nawet przez kolejne warstwy odzieży widać było, że na jego ciele nie ma nawet grama zbędnego tłuszczu.

– Aleks Kent – odezwał się, a baryton jego głosu zadudnił mi w piersi. Wyciągnął dłoń na przywitanie, jego uśmiech stał się szerszy i teraz ukazywał dwa rzędy białych i równych zębów.

Bezwładnie wyciągnęłam dłoń i przyjęłam nią silny, męski uścisk. A co zrobiłam potem? Nic! Dalej się gapiłam...

Nagle poczułam kuksańca na ramieniu, który wybudził mnie z transu. Odwróciłam wzrok od chyba najlepiej zbudowanego mężczyzny, jakiego widziałam w życiu i spojrzałam zdezorientowana na wyraźnie ubawioną Sophie.

– Nie przejmuj się. On tak na wszystkich działa – oznajmiła z rozradowanym chichotem, puszczając do mnie oczko. Po jej złości chyba już nie było śladu.

Zorientowałam się, że od kilku minut stoję z rozdziawioną buzią, wgapiona w Aleksandra Kenta, aż zaschło mi w gardle. Tego Aleksandra Kenta, z tych Kentów. Potentata, milionera, filantropa, inwestora... i męża Sophie! Do tej pory widywałam go tylko na okładkach magazynów i daję słowo, że zdjęcia nie oddawały jego prawdziwego samczego uroku. Odebrał telefon, przepaszając nas na moment. No tak, biznesmen...

Schyliłam się do Sophie, przyciągając ją do siebie i całując mocno w policzek.

– Gdzie takich rozdają? – szepnęłam do jej ucha, a ona roześmiała się w głos.

– Opowiem ci wszystko przy kawie – odparła, przytulając mnie i prowadząc pod rękę w stronę wyjścia.

Aleks Kent ruszył za nami, nie odrywając ucha od telefonu. Boże, jak on się poruszał...

– Tak się cieszę, że w końcu pogadamy. Mam ci tyle do powiedzenia – trajkotała Sophie.

– O moim małym Filipie, o tym tu wielkoludzie... – Spojrzała na męża z miłością, a on odpowiedział uroczym mrugnięciem powieki. – Muszę ci koniecznie opowiedzieć o domu na Barbados! – zapiszczała. – Matko, tyle się wydarzyło, odkąd ostatni raz cię widziałam.

Jak ja tęskniłam za tym jej potokiem słów. Serio tęskniłam!

Popołudnie spędziłam w towarzystwie Sophie i pierdyliarda zgłosek, które wypowiedziała w moim kierunku. Dowiedziałam się, jak poznała swojego demonicznie przystojnego męża, jak zaszła w ciążę, jak planowali ślub i napomknęła, jak została dwukrotnie porwana, ale obiecała, że resztę opowie mi, kiedy będziemy same, bo to nie jest temat na pełną ludzi kawiarnię. Nie chciałam wierzyć w jej historie, ale nie miałam podstaw żeby je negować, poza tym, że były nadzwyczaj nieprawdopodobne i niezwykle. Takie przygody mogłyby mieć tylko ona. Choć domyślałam się, że spora zasługa leżała tu po stronie ciekawej przeszłości jej osobistego nordyckiego bożka, który na szczęście – bo nie byłabym w stanie skupić się na niczym innym jak jego bicepsy – nie dotrzymywał nam towarzystwa i ulotnił się na jakiś trening. No tak, takie ciało trzeba było jakoś zbudować.

Gdy koniec końców udało mi się wyrwać z objęć Sophie, bo musiała biec do swojego synka i swojej idealnej rodziny, o której nasłuchiwałam się dziś za wszystkie czasy – naładowana jej energią nareszcie dotarłam do domu. Ogarnęła mnie kojąca ulga, że mam to za sobą. No bo ile można słuchać o perfekcyjnym życiu perfekcyjnej kuzynki. Jak to jej mąż starał się o nią, jak przechodzili przez kłopoty, jak walczyli o miłość. Ble...

Niestety, chwilę później ulgę zastąpiła nostalgia, a za nią przypałętał się smutek. Smutek tak wielki, że zmienił się w złość i zazdrość. Czy ja nie zasługuję na takie idealne życie jak ona? Może nie zasługuję, może to, co robię na co dzień, nie spotyka się z przychylnością losu i fortuna

nie raczy mnie obdarzyć takim szczęściem. Czy kiedyś doczekam się swojego happy endu? I czy ja w ogóle chcę takiego końca? Sama nie wiedziałam, co mam czuć, wściekłość czy radość z faktu, iż dzięki mojemu specyficznemu charakterowi nie spotka mnie w życiu nic tak cudownie mdłego, tak słodkiego do porzygania tęczą... Powiedziałam: „specyficznemu charakterowi”? Ha, ha, no tak, „specyficzny” to zbyt delikatne określenie...

Szybki prysznic i byłam gotowa na comiesięczną kolację w domu rodzinnym.

Rozdział 3

Zadzwoiłam do drzwi w kolorze orzecha włoskiego i weszłam do środka, nie czekając aż ktoś mi otworzy. Tak robiłam zawsze i Charlie nie gniewał się na mnie za mój mały zwyczaj, nawet po latach, gdy już dawno nie mieszkaliśmy razem. Usamodzieliłam się w wieku dziewiętnastu lat. Od tamtej pory zarabiałam na siebie i mieszkalam samodzielnie. Od tamtej też pory pracowałam na swoją zawodową opinię.

Gdy szłam korytarzem po domu rodzinnym, zrzuciłam buty i zawiesiłam kurtkę na haczyku. W moje nozdrza uderzył zapach grillowanego kurczaka.

Piętnaście lat. Tyle lat minęło, odkąd wyprowadziłam się z domu i zaczęłam pracę w pracowni architektonicznej znajomego Charliego, Davida Hollfielda. Dave, po namowach mojego ojczyma przyjął mnie na stanowisko posłańca, lecz dzięki bystrości i wyjątkowej zdolności do uczenia się, a przede wszystkim obserwowania i wyciągania wniosków, szybko awansowałam na pozycję młodszej recepcjonistki, aby następnie zająć miejsce asystentki Davida. Nie obchodziły mnie plotki chodzące za mną po całej firmie, że dostałam się na to stanowisko dzięki temu, że wskoczyłam Davidowi do łóżka. Najważniejsze, że ja wiedziałam, jak wiele pracy włożyłam, aby znaleźć się w tym właśnie miejscu i jak wiele poświęciłam. Łóżko i fantastyczny seks przyszły po wszystkim, po awansach, po przyjaźni, po miłości... i były jedynie

miłym dodatkiem...

Charlie wyciągał naczynia z szafki, słyszałam, jak talerz uderza o talerz.

David nauczył mnie wszystkiego, co wiedział o prowadzeniu firmy, odkrył także moją zdolność do projektowania i niezwykle wycucie i oryginalność, czym mogę pochwalić się po latach i z czego słyną moje aranżacje. To także on nauczył mnie czerpać radość z seksu i to on był moją piątką na szynach...

Przyjrzałam się sobie w lustrze wiszącym na ścianie naprzeciw wejścia do kuchni i poprawiłam zmierzwiłone wieczornym wiatrem włosy.

To David ukształtował mnie taką, jaka jestem. Ulepił Samanthę Ryder z szarej gliny, którą była. Z bezkształtnej masy wyrzeźbił dzieło, które właśnie patrzyło na mnie z odbicia. Dzieło może niedoskonałe, ale doskonale zdające sobie sprawę ze swoich wad i zalet. Dzieło kompletne. Czy spisał się dobrze, czy źle, to osądzi historia. Gdy kończyłam pracę w jego firmie, żeby założyć własną, odchodziłam bez żalu, zostawiając za sobą przeszłość. Tego właśnie dawno temu nauczył mnie David. Radości z życia i czerpania z niego dużą łyżką. Nawet, po tylu latach, gdy już nie byliśmy razem, a widywaliśmy się tylko sporadycznie i w pośpiechu na kawie lub kolacji, wciąż w myślach dziękowałam mu za to, że kiedyś zjawił się w moim życiu i uratował

mnie przed samą sobą.

– Jesteś! – zawołał Charlie i przywitał mnie radośnie. – Chodź, pomożesz mi wyciągnąć bataty z piekarnika – powiedział, a ja w jego bursztynowych oczach, tak różnych od moich, dostrzegłam ten sam smutek, który czułam wewnątrz. Mama zawsze przyrządzała bataty z kurczakiem, to było jedno z jej popisowych dań. Patrząc na siwiejące włosy Charliego, mojego najlepszego przyjaciela i ojczyma, choć w pełni i totalnie mojego ukochanego taty, miałam wrażenie, że od pogrzebu mamy znacząco się posunął i dorobił kilku głębszych niż przedtem zmarszczek. Odwzajemniłam jego smutny uśmiech i odziana w rękawice schyliłam się do piekarnika po naczynie żaroodporne. Rozumieliśmy się w tej chwili bez słów. Teraz, kiedy zabrakło mamy, choć nie łączyły nas więzy krwi, czułam się jego córką bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Rozdział 4

W nocy nie spałam zbyt dobrze i bynajmniej nie była to wina batatów z kurczakiem Charliego.

Piątek zleciał mi na kilku spotkaniach, o których zapomniałam w momencie ich zakończenia i szybkim numerku w mojej łazience z Ethanem zaraz po spotkaniu zarządu – tak dla rozluźnienia. Mając w pamięci roztargnienie z dnia poprzedniego, wolałam nie zaliczać go przed ważnym zebraniem. Na szczęście dziś temat wyjścia na drinka nie powrócił, ale Ethan nie był do końca sobą. Po wszystkim, analizując jego smutne spojrzenie i przystojną, młodą twarz, miałam wrażenie, że błędził myślami gdzieś daleko.

Po powrocie do domu wzięłam długą kąpiel i przebrałam się w zbyt krótką, czarną sukienkę z cekinami. Kończyłam malować paznokcie, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. W progu stała wyszykowana od stóp do głów Megan Hayes, a blask jej biżuterii mógłby służyć za sygnalizację miejskiego lotniska. Moja najlepsza przyjaciółka i zarazem powierniczka moich zmartwień i radości. Uściskałam ją najmocniej, jak pozwalał na to rozsadek, aby nie połamać jej żeber. Jej czarne włosy pachniały słodką wanilią. Pocałowała mnie w policzek.

– Wejdz, kochanie – zachęciłam ją i klepnęłam w tyłek, gdy mijała mnie w swojej najobciślejszej, granatowej sukience z milionem frędzli i koralików. – Muszę jeszcze skończyć makijaż i już wychodzimy.

Moja kochana Meg. Moja przyjaciółka. Moja honorowa siostra. Wiedziała o mnie wszystko. Dosłownie. Od ulubionego deseru po lęk przed windami.

Szczególnie interesowało nas jednak nasze życie towarzyskie, bo to ono przysparzało nam całej serii uciech i godzin fascynujących rozmów. Wyjątkowo dobrze poznawała każdy szczegół moich spotkań z Natem i Ethanem i wiedziała, jak wyglądają ciała moich łóżkowych podbojów. Opowiadałam jej nawet o kształcie ich penisów i kolorze włosów łonowych. Ona zresztą również nie szczędziła mi szczegółów z wyglądu genitaliów jej partnerek. Tak, tak, Meg była zwolenniczką muszelek. Miłośniczką poprzecznych szparek, fascynatką kosmatych boberków. Nie przeszkadzało nam to kochać się jak siostry i zachwycać częściami intymnymi naszych kochaneków.

Meg zniknęła w kuchni, by po chwili pojawić się znów z piwem w ręku. Drugie postawiła

dla mnie na toaletce, tuż obok kosmetyczki. Przesłałam jej bezgłośniego buziaka, nie przerywając malowania powieki. Rozsiadła się z nogą na nodze na fotelu pod oknem i przechyliła butelkę, opróżniając ją do połowy w jednym łyku.

– Co u Viktorii? – spytałam ją i najwyraźniej wywołałam drażliwy temat, bo Meg skrzywiła się, jakby jej Miller smakował zepsutym mlekiem.

– Powiedziałam jej, że to koniec – odparła Meg, a ja spojrzałam na nią ze współczuciem. Wiedziałam, że zaczynała się zakochiwać i to rozstanie musiało ją wiele kosztować.

– Przykro mi, Meg.

Megan zastanowiła się chwilę i dodała:

– Nie ma co płakać nad związkiem, który nigdy nie miał być niczym więcej, oprócz seksu. Viktoria ostrzegала mnie, że nie chce się teraz wiązać. To moja wina, oszukiwałam się – mruknęła. – Wiedziałam, że nikogo nie da się zmusić do miłości.

– To nie jest twoja wina, kochanie, słyszysz? – podeszłam do niej i ukucnęłam przy jej fotelu. – Viktoria nie była dla ciebie.

Meg przytuliła mnie i siorbnęła cicho nosem. Podniosłam się i skierowałam do lustra, żeby dokończyć makijaż.

– To co dziś planujesz? – spytałam, zmieniając temat. – Jakiś szybki seks bez zobowiązań, czy spokojny wieczór w moim towarzystwie.

– To się jeszcze okaże – odparła. – A propos towarzystwa, myślisz, że Nate będzie w Morrison's?

– Nie jestem pewna, nie odzywał się od tygodnia – rzekłam, po czym z głośnym mlaśnięciem rozprowadziłam szminkę po wargach. – Już od jakiegoś czasu zastanawiam się, co ja właściwie z nim robię, ale dziś mam ochotę się troszeczkę zabawić. Muszę zapomnieć. A jeśli go nie będzie, to po wszystkich zadzwonię do Ethana i zaproszę go do siebie na noc.

Nathan był facetem z którym widywałam się od miesiąca weekendy. Jak się okazało, przy okazji jednej z nielicznych rozmów był jednym z głównych obrońców największego i najbogatszego klubu piłkarskiego w mieście. Nie interesowałam się sportem ani trochę, zatem nie wiedziałam o tym, dopóki mi o tym nie powiedział. Myślę, że właśnie dlatego miał takie fajnie umięśnione i wysportowane ciało. Niestety to, co było w jego głowie nie pociągało już tak bardzo jak bicepsy i sprawne, i zawsze gotowe przyrodzenie.

Meg popatrzyła na mnie z wyraźnym współczuciem.

Każdy przeżywa żalobę na swój wyjątkowy sposób. Ja musiałam czymś zająć myśli, a to coś miało zazwyczaj penisa i fajne mięśnie brzucha.

– Wiesz, że w końcu się doigrasz i zakochasz się w którymś lub co gorsza któryś zakocha się w tobie, a wtedy będzie płacz i zgrzytanie zębów – mruknęła Meg, wysączając resztki Millera. Dołączyłam do niej, kończąc swojego. – Obstawiam młodego architekta – sprecyzowała. – Spotykanie się z więcej niż jednym mężczyzną...

– Mężczyźni to zdobywcy. Myśliwi bez skrupułów – przerwałam jej. – Nie w głowie im miłość, kwiatki i serduszka, kiedy dają im to, czego potrzebują.

Oni czy ty? – spytało spojrzenie Meg.

– Czyli co takiego? – dodały usta.

Popatrzyłam na nią z ukosa, nie dowierzając, że kwestionuje moje podejście. Wstałam z krzesła i podeszłam do szafy, sięgając po wieszak z marynarką.

– Niezobowiązujący seks, bez konsekwencji i bez problemów, jakie niosą związki. Układ wolny od zmartwień i tłumaczenia się przed kimś z późniejszego powrotu do domu. Miły czas z kobietą nieobciążony pretensjami i żalem. – Wyliczyłam i założyłam czarną marynarkę.

– I myślisz, że to jest właśnie to, czego mężczyźni szukają w kobiecie? – spytała, a w jej

tonie wyczułam, że to pytanie kryje w sobie nie tyle ciekawość, co rzucone mi wyzwanie.

– Myślę, że to jest to, czego potrzebują – sparowałam, podnosząc rękawicę. – Mężczyźni chcą tego, czego nie mogą mieć. Każdy z nas ma takiego małego kurwika w sobie. To tyczy się również kobiet. Gdy tylko kurwik zdobędzie to, o co zabiegał, szuka nowego obiektu zainteresowania. Ja tylko staram się nie zaspokoić kurwika w stopniu dążącym do znudzenia i odrzucenia.

– Wiesz, że cię kocham, Sam, ale muszę ci to powiedzieć – zaczęła z powagą. – Oszukujesz. Albo ich albo siebie.

Zebrałyśmy nasze torebki. Zgasiłam światło i wyszłyśmy na korytarz.

– A co jest złego w tym, co robię? – spytałam, zamykając drzwi na klucz.

– Chociażby to, że nie mówisz im, że jest ich dwóch i obaj myślą, że spotykasz się tylko z jednym z nich.

Zawisłam z dłonią na kluczu w zamku.

– Nie obiecywałam im wyłączności – odburknęłam, przekręcając klucz do końca i sprawdziłam, czy dobrze zamknęłam drzwi, napierając na klamkę.

– Ale też nigdy nie zaprzeczasz, kiedy o nią pytają – zjeżyła się Megan.

Nie skomentowałam tej uwagi. Nie było co klócić się z prawdą. Przeszliśmy przez korytarz i dotarliśmy do wejścia na klatkę schodową, przystanęłam przed ladą portiera, żeby poprawić paseczek sandała.

– Dobry wieczór, pani Ryder. – Pan Chabbington przywitał mnie jak zwykle z uprzejmym profesjonalnym uśmiechem, przypominającym skrzywienie po cytrynie, kiwając do mnie siwiuteńką gołębią głową. – Dokąd dziś?

– Jest piątek, więc dziś padło na Morrison's – odparłam, a pan Chabbington pomarszczonymi palcami wykręcił numer korporacji taksówkowej na telefonie na swojej ladzie. – Taksówka będzie tu za trzy minuty – oznajmił portier.

Puściłam mu dłonią buziaka w podzięce.

Pan Chabbington miał chyba z milion lat, ale swoją dobrocią, kulturą osobistą i elegancją bił na głowę większość młodszych mężczyzn. Zawsze, ale dosłownie zawsze, miał na sobie garnitur i idealnie wyprasowaną koszulę. Nawet jeśli nie był akurat w pracy i tylko spotkałam go na zakupach w supermarkecie. Był miły, ale jednocześnie zdystansowany. Idealny portier.

Zeszliśmy z Megan w milczeniu po schodach i weszliśmy na chodnik. Upewniłam się, że pan Chabbington jest na tyle daleko, żeby nie słyszeć tego, co mówię. Na szczęście z racji wieku, już mocno niedomagał na wzroku i słuchu. Nie przeszkadzało mu to jednak sprawnie i z oddaniem pełnić funkcji portiera w naszej kamienicy.

– Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi, Meg – rzuciłam w jej kierunku. – Przecież ja nie zabraniam im pieprzyć się z innymi.

Meg odmruknęła pod nosem jakieś przekleństwo i machnęła dłonią na podjeżdżającą taksówkę, dając jej znać, że to po nas jedzie.

– Złosisz się, bo mam rację – zachichotałam, szturchając ją łokciem. Uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Złoszczę się, bo chciałabym żebyś poznała kogoś, kto o ciebie zadba. Kogoś w kim się zakochasz, a nie tylko będzie ci z nim dobrze w łóżku. Kogoś bliskiego na dobre i na złe.

– Sama umiem zadbać o siebie wystarczająco dobrze.

Poza tym mam Charliego.

– Charlie nie będzie żył wiecznie – rzuciła w odpowiedzi Megan.

– Charlie nie ma jeszcze siedemdziesiątki. Nie wysyłaj go na tamten świat, gdy tamten świat go jeszcze nie wzywa.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi, Sam, po prostu... – zawahała się. – Rozumiem, że nie chcesz związku, ale może chociaż zdecyduj się na jednego faceta, z którym sypiasz.

– Nie widzę powodu, dla którego mam się ograniczać do tylko jednego.

– Ja za to widzę – odparła Meg. – Z takich związków mogą być tylko kłopoty. Poza tym krzywdzisz ich. A już na pewno tego młodego. Jak on ma na imię...

– Ethan – podpowiedziała jej. Wiedziała, do czego zmierza, ale nie podobała mi się konkluzja, jaką miała zaraz wygłosić.

– Tak, Ethan, on kocha się w tobie po uszy. Nie widziałas, jak na ciebie patrzy?

– On wie, że nie mogę mu dać tego, czego oczekuje – powiedziałam. Taksówka podjechała pod krawężnik.

– To daj mu odejść! Zakończ to i pozwól mu znaleźć sobie kogoś, kto odwzajemni jego uczucia. Powiedz mu prawdę o was i tym, co cię z nim łączy.

Otworzyłam drzwi taksówki.

– A tobie co tak nagle na nim zależy? – Wyprostowałam się i złożyłam ramiona na piersi. Na twarzy Meg widziałam jedynie troskę.

– Zależy mi na tobie, Samantho Mimmi Ryder. Chcę, żebyś znalazła szczęście. Czy ty nie chcesz być szczęśliwa?

– Czy nie bardziej fascynujące jest poszukiwanie szczęścia? – odrzuciłam jej pytanie, choć wiedziałam, że nie poprze mojego stanowiska.

– Dla mnie najbardziej fascynujące jest dążenie do niego we dwoje – powiedziała.

– Romantyczka jak zawsze – mruknęłam i wyszczerzyłam się do niej szczerze i serdecznie.

– Wsiada pani? – spytał taksówkarz, gdy przetrzymywałam otwarte drzwi zbyt długo.

– Wsiada pani, ble ble – sparodiowałam go, wykrzywiając śmiesznie usta. Chciałam zrobić cokolwiek, co zmieni atmosferę i humor Megan, i chyba mi się udało, bo moja przyjaciółka zachichotała radośnie i usiadła z tyłu.

Przesunęła się na siedzeniu, a ja dołączyłam do niej. Podczas drogi do baru nie poruszyliśmy już tematu Ethana. Omijanie tematów i kłamstwa. Tak, w tym byłam ostatnio mistrzynią.

Meg wiedziała, że zasiała ziarno, które pękło i zaczęło kiełkować. Wkurzało mnie to jak cholera. Może rzeczywiście powinnam powiedzieć Ethanowi, że to, co nas łączy nigdy nie będzie związkiem. Ostatnio zaczął angażować się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Może powinnam dać mu odejść? Tyle że Ethan, był dużo miłszym i bardziej opiekuńczym chłopakiem od Nate'a. Dobra, był ode mnie o dziesięć lat młodszy, ale gdy się kochaliśmy, jedyne, o czym myślał, to moja przyjemność, a po wszystkim przytulałby i całował mnie godzinami, gdybym mu na to pozwoliła. Tylko że ani on, ani Nathan nie mogli zostać nikim więcej niż moimi kochankami. Może zatem zamiast zrezygnować z Ethana, jak radziła Meg, powinnam na razie wyrzucić z mojego łóżka Nate'a? Czułam, że przez moralniaki prawione przez Megan ten wieczór nie będzie taki miły, jak zaplanowałam.

Morrison's było największym i najpopularniejszym pubem w centrum miasta, choć otworzono go dopiero niecały rok temu. Pieprzyku miejscu przysparzał fakt, iż klub ten nie był dostępny dla wszystkich. Wejście do niego mieli tylko co bogatsi biznesmeni, bananowe dzieciaki na utrzymaniu rodziców, celebryci i ludzie znani z telewizji. Cena za roczny karnet wejścia wynosiła bowiem dwadzieścia tysięcy dolarów, a jeszcze więcej płacąc w miesięcznych transzach. Nie bez powodu klub znany był także jako miejsce, gdzie poznawało się szastających kasą mężczyzn. Pamiętam, jak próbowałyśmy wejść do tego klubu zaraz po jego otwarciu i okazało się, że już wyprzedano wszystkie roczne i miesięczne wejściówki. Jakimś cudem, choć

już myślałam, że nie uda nam się dostać do środka, ochrona wpuściła nas i przydzieliła status VIP, co oznaczało bezkolejkowe wejście, zawsze wolny stolik i drinka na przywitanie. Obstawiałam, że to zasługa Megan. Bo ona, jako jedyna z nas dwóch, była znana z ekranu telewizora.

Tajemnicą poliszynela było, iż kobiety, oraz rzecz jasna mężczyźni, potrafili wydawać ostatecznie oszczędności na miesięczny bilecik do Morrison's, który miał dać im przepustkę do bogatego sponsora.

Wysiadłyśmy z taksówki na ulicy przed wejściem, gdzie kłębił się niewielki tłum pięknie ubranych przyszłych utrzymanek i eleganckich, młodych żigolaków. Wiem, wiem, byłam okropna, oczywiście nie wszyscy ci ludzie przychodzili tu po to, ale można było z całą pewnością powiedzieć, że co druga osoba stojąca w kolejce do wejścia zjawiała się tylko w jasnym celu upolowania bogatego kochanka. Ustawiliśmy się z Megan na początku kolejki, co spotkało się z kilkoma komentarzami i mruknięciami, ale zignorowałyśmy je jak zwykle. Ochroniarz, Frank, gdy tylko wychwycił nas swoim czujnym okiem, przywołał nas machnięciem dłoni, a tłum za nami zawrzał w proteście. Krótkie spojrzenie Franka wystarczyło, aby w kolejce na nowo zapanował błogi spokój. Z jakiegoś niewytłumaczalnego dla nas powodu, no może poza rozpoznawaną twarzą Megan – choć nie sądziłam, żeby to mogła być jedyna przyczyna – od samego otwarcia traktowano nas tu priorytetowo i wpuszczano do klubu, gdy tylko się przed nim pojawialiśmy. Nie drążyłam tego fenomenu specjalnie, gdyż nie przeszkadzał mi status paravipowski, który nam nadano.

Okej, stać nas było na roczny pakiet wejściowy. Ja byłam znaną w mieście właścicielką firmy aranżacyjnej i wykończeniowej, Megan była prezenterką pogody w krajowej stacji, ale i tak byłyśmy tylko drobnymi płotkami w oceanie wielorybów, które odwiedzały Morrison's. Z pewnością nawet Nathan był bardziej znany od nas. Kilka razy po rozmowie z Megan postanawialiśmy zbadać to zjawisko, ale po paru miesiącach przyzwyczailiśmy się do standardu i jednogłośnie go zaakceptowałyśmy. Wygodnie było mieć zawsze wolny stolik i nie czekać w kolejce do wejścia, więc nie widziałam powodu, by się nad tym zastanawiać.

Przeszliśmy przez podwójne mahoniowe wrota i skierowałyśmy nasze kroki prosto do zarezerwowanej łoży, którą wskazała nam kelnerka przy wejściu. Po drodze w korytarzu rozpoznałam kilka znanych z ekranu telewizora twarzy. Bardziej lub mniej, ale jednak. Nagle czyjaś dłoń chwyciła mnie za ramię, a potem druga przytuliła do męskiego ciała i miękkie wargi spoczęły na moich. Ciepły język zaanektował wnętrze moich ust i poczułam znajomy smak Nathana Shepada.

– Już myślałem, że się nie zjawisz – mruknął i ścisnął moje pośladki oburącz, po czym znów pocałował mnie namiętnie, wsuwając mi język głęboko, po same migdałki.

Przyciągnął mnie mocniej w cień filara, tak aby zapewnić nam pozorną intymność.

Oderwałam usta od jego warg.

– Ostatni raz nie odzywasz się przez tydzień, zrozumiałeś? – warknęłam poirytowana jego zachowaniem.

Odmruczał posłuszne *tak, proszę pani* i przycisnął biodra do moich bioder, aż poczułam, że tężeje w okolicy rozporaka.

– Mmmm, widzę, że cieszysz się na mój widok – złagodniałam na moment.

– Który mężczyzna nie cieszyłby się na widok tak seksownej dupki jak twoja – odparł Nate.

Romantyk, westchnęłam do siebie w myślach.

– Zostań tu – wyrwałam się z jego objęć – i pociesz wzrok jeszcze przez chwilę, a potem zorganizuj nam po drinku, byle szybko – mruknęłam, odchodząc. Dobrze wiedziałam, że patrzy,

więc zakręciłam mocniej tyłkiem, żeby dać mu trochę więcej wrażeń.

Nathan był miłym gościem, ale poza niezłym ciałem, i akceptowalnym talentem na arenie łóżkowych igraszek, nie widziałam w nim specjalnych zalet. Nie w przypadku, gdy sobie samemu poświęcał więcej uwagi niż mnie, a tego znieść nie umiałam. Poza tym miałam wrażenie, jakby cały czas coś przede mną ukrywał. Nie obchodziłoby mnie specjalnie, jeśli chodziło o stan konta, którym notabene pochwalił się już pierwszego dnia, lub nawet o to, że spotyka się z innymi, gdy nie jest ze mną. Podejrzywałam jednak, że miał kogoś na stałe. Mogła to być narzeczona lub żona siedząca grzecznie w domu i czekająca na swojego ukochanego mężulka. Ja nie bawiłam się w takie historie. Zgadzałam się widywać z facetem dla fizycznych przyjemności, nawet z dwoma jednocześnie, bo każdy z nich zaspokajał inną moją potrzebę, ale nie rozbijałam związków. Pomimo moich podejrzeń Nate wciąż spotykał się ze mną weekendami w Morrison's, czasem spędzaliśmy noc w hotelu, nie wychodząc z łóżka, i wciąż namawiał, żebym została jego żoną. Tak, kilkakrotnie po seksie prosił mnie o to, abym wyszła za niego, ale odpowiadałam mu jedynie zanoszącym śmiechem, rechocząc aż do łez. On jednak nie odpuszczał i czasem wkurzał mnie do granic wytrzymałości.

Po drugiej stronie niewielkiego parkietu zobaczyłam czubek fryzury Megan rozmawiającej z jakąś dziewczyną przy schodach na piętro, gdzie znajdowały się przytulne łóżka dla VIP-ów. Już wypatrzyła sobie jakąś fajną kompankę na ten wieczór.

Dość szybko poszło – pomyślałam. – A Viktoria niech się wali – dodałam do siebie z uśmiechem.

Przedostałam się przez tłum par poruszający się do rytmu Careless Whispers w dyskotekowym wydaniu. Po drodze zastanawiałam się, czy to dziś był ten dzień, gdy stracę cierpliwość i powiem Nate'owi, że to koniec naszych spotkań.

Nathan czy Ethan, Ethan czy Nathan... rozśmieszyła mnie moja rymowanka.

– Sam, poznaj Lucy, moją koleżankę ze studiów – Megan przekrzyczyła muzykę. – Nie widziałyśmy się z pięć lat – zawołała Meg, a Lucy przytaknęła z entuzjazmem, gładząc przy tym przelotnie ramię Megan.

Stara miłość nie rdzewieje – pomyślałam, przyglądając się smukłej, długonogiej blondynce o urodzie Cameron Diaz. Jej krótkie do szyi, proste włosy zatańczyły radośnie, gdy pochyliła się do Megan, by szepnąć jej coś na ucho.

– Lucy, poznasz mnie z koleżankami? – usłyszałam niski pomruk przedzierający się przez szum dźwięków muzyki, zmieniającej się na „One Night In Bangkok” w wersji stworzonej przez Global Djs.

Odwrociłam głowę w kierunku męskiego głosu, a ogniste spojrzenie faceta wmurowało mnie w posadzkę. To był najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziałam w życiu. Żaden samiec nie powinien być tak piękny. Silna, zarośnięta szczęka, mocne kości policzkowe, duże oczy. Ciekawiło mnie, ile czasu spędzał na układaniu tej niesamowitej fryzury. Jego włosy błyszczały zdrowiem w świetle klubowych reflektorów. Kurczę, miał lepsze włosy od moich! Szybka analiza sytuacji i już wiedziałam z kim mam do czynienia. Lucy, Megan i on – gej jak stąd do tamtąd. Choć nie można było mu odmówić seksowności i uroku... Jak większości homoseksualnych, bogatych mężczyzn – pomyślałam.

Lucy przedstawiła najpierw Megan, a później mnie swojemu znajomemu. Przez szeroki uśmiech, jakim mnie obdarzył, zapomniałam jego imię w momencie, gdy je przekazał. Boże, był tak przystojny, że to było aż nieuprzejme z jego strony. Przedstawiłam się i podałam mu rękę. Mężczyzna zawiesił spojrzenie na mojej twarzy i uśmiechnął się ponownie, jakby właśnie ubawił go jakiś wewnętrzny żart, po czym uniósł moją dłoń do ust i złożył na niej krótki pocałunek, ale przez całą czynność nie spuścił ze mnie wzroku. Przyjrzałam się kolorowi jego źrenic, choć nie

było to łatwe w przytłumionym świetle klubu. Wydawało mi się, że jego oczy miały odcień błękitu wpadającego w granat. Odnosiłam nieodparte wrażenie, że nicują mnie na wylot i było to niekomfortowe uczucie. Żaden mężczyzna nie patrzył na mnie w ten sposób. Jakby mnie znał, jakby widział moje lęki.

– Megan, chodźmy już do stolika – zaproponowałam, zabierając dłoń.

Chciałam uciec spod tego niecodziennego męskiego spojrzenia. Miało w sobie nutkę szaleństwa.

– Właśnie! Może dołączycie do nas? – rzuciła ochoczo Megan, łapiąc Lucy za łokieć. Skierowała na mnie błagalny wzrok, robiąc minę kota ze Shreka. Zrugłam ją w myślach, znajdując na nią najgorsze z możliwych epitetów. – Samantha nie ma nic przeciwko, prawda? – spytała ufnie, a ja wiedziałam, jaką odpowiedź chciała usłyszeć, choć wcale nie miałam chęci jej udzielić.

– Pewnie, że nie mam nic przeciwko – skłamałam.

Ach ta moja biegłość w omijaniu prawdy.

– To niezwykle miło z waszej strony – odrzekł mężczyzna, którego imienia nie pamiętałam. – Zapowiada się ciekawy wieczór – dodał.

Wciąż czułam jego wzrok na sobie.

Ten jego uśmiech. Ta pochłaniająca aparycja. Nie wiedziałam dlaczego, ale cały on działał na mnie jak płachta na byka. Był piękny, a jednocześnie zaskakująco niezręczny. Jakbym podskórnie czuła, że nic z tego piękna nie powinno być przeznaczone dla mnie. Może właśnie dlatego drażnił mnie jak mało co.

Megan ruszyła przodem, zgarniając ramieniem Lucy i prowadząc ją w stronę łóży. Poczułam, jak mężczyzna chwyta mnie za dłoń i pociąga w ślad za dziewczynami.

Początkowo miałam zamiar się wyrwać, oburzona jego śmiałością. Odyn mi świadkiem, że chciałam! Jego uścisk był kojący i niepokojący zarazem, jakby więź, którą stworzył swym dotykiem, parzyła moją skórę. Jego dłoń była taka wypielęgnowana, miękka, a zarazem silna, ciepła, ale nie spocona. Gdy obejrzał się za plecy, prowadząc mnie i torując mi drogę na zatłoczonych schodach, zapomniałam gdzie jestem i dlaczego. Wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi. Bo niby co się takiego działo? To tylko homoseksualny kolega mojej homoseksualnej przyjaciółki i jej byłej kochanki trzyma mnie za rękę... Moje serce przyspieszyło zniecka. Od wielu lat żaden facet nie spowodował u mnie takiej reakcji. Umiałam opierać się ich czarowi. Umiałam kontrolować sytuację, ale nie tym razem. Jego dłoń, w mojej, taka ciepła.

Pomógł mi przejść, a ludzie na jego widok mimowolnie rozstępowali się jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Poprawił moją rękę w swojej, a gdy to robił, prawie niezauważalnie pogładził kciukiem jej wnętrze. Pomyślałam, że to nawet nie było nieprzyjemne doznanie i na pewno zrobił to całkiem niecelowo...

Kiedy dotarliśmy do szczytu schodów zwolnił uchwyt, a mięśnie mojego organizmu rozluźniły się, ale w tej samej sekundzie skóra zatęskniła za jego dotykiem. Przepuścił mnie przodem i położył dłoń w dole moich pleców, wypełniając tęsknotę. Nakierował mnie delikatnie w stronę stolika, zsuwając palce coraz niżej wzdłuż mojego kręgosłupa. Nie miałam pojęcia, skąd wiedział, w którą stronę się udać. Dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Byłam świadoma każdego celowego muśnięcia, każdego spojrzenia. Moje zmysły zniecka nastroiły się na odbieranie tego męczyzny wszystkimi komórkami. Część z tej świadomości nie dawała mi spokoju.

To jak on miał na imię?

– Jesteśmy tutaj! – zawołała Meg, machając do nas i wskazując nam kierunek, ale on i tak wiedział na długo przedtem. Meg zorientowała się, że widzimy, dokąd iść i znów zatonąła

w spojrzeniu Lucy. Ocknęłam się ze snu na jawie i ruszyłam szybciej przed siebie, aby uwolnić plecy od męskiej dłoni. Czułam, że facet zorientował się, że uciekam i uśmiechnął się półgębkiem. Gdy dotarliśmy do łoża, wskazał mi miejsce w środku, nalegałam, że usiądę po drugiej stronie, obok Megan, ale nie dał mi zmienić już wcześniej podjętej przez siebie decyzji. Pomógł mi ściągnąć marynarkę i usiadł tuż obok mnie od zewnątrz, blokując mi drogę ucieczki przed sobą, a kiedy siadał jego udo otarło się o moje. Znów ten sam dreszcz na plecach.

Zastanawiałam się tylko, czy przyjemny, czy wręcz przeciwnie... Jego zapach przypominał mi coś znajomego. Jakby wspomnienie zakopane gdzieś głęboko próbowało się wydostać na zewnątrz i dać o sobie znać.

Dopiero teraz, kiedy spokojnie usiadłam na skórzanej kanapie w zacienionej łoży, zdołałam się dokładniej przyjrzeć mojemu wymuszonemu towarzyszowi. Kasztanowe włosy, wystrzyżone po bokach i dłuższe na czubku głowy, miał modnie ułożone i zaczesane do góry. Broda, mniej więcej tygodniowa, przycięta i zadbana. Usta – miał naprawdę ładne, pełne usta, które lekko rozchyłał, gdy słuchał, kiedy ktoś do niego mówi. Ponad błękitnymi, jak ocean nocą, oczami, wyrastały krzaczaste, proste, schludnie ułożone brwi. Gdy patrzył na mnie, lekko je unosił, a wtedy jego wargi wyginał niewielki uśmiech. Czarną, skórzaną kurtkę, z podciągniętymi do łokci rękawami zarzucił pozornie niedbale na potężne ciało. Pod kurtką miał błękitną koszulę podkreślającą kolor jego oczu. Rozpiął ją z trzech górnych guzików tak, że było widać jego dobrze zbudowaną klatkę piersiową. Machnął dłonią na kelnerkę, a ona przytaknęła i zniknęła za zakrętem korytarza. Znienacka zerknął na mnie i odetchnął głębiej, a poły kurtki uniosły się pod masą mięśni, które skrywały. Szybko odwróciłam wzrok, ale i tak zauważyłam, że bezczelnie się na niego gapię. Co ja mogłam poradzić? Był pięknym mężczyzną. Takim... chciałam powiedzieć pociągającym, ale dodałam w myślach już pewniej: proporcjonalnym! Tak, był proporcjonalnym, schludnym kolegą gejem koleżanki mojej przyjaciółki. Nikim więcej.

Megan w końcu oderwała wzrok od Lucy i zmierzyła mężczyznę siedzącego obok mnie baczny spojrzeniem. – Czy... – przerwała, zastanawiając się wnikliwie. Przechyliła głowę na bok, po czym rozpromieniła się jak dziecko. – To ty! Przystojniak ze sto drugiego pokoju w akademiku! Poznają cię! – zawołała. – Byłeś na piątym roku, gdy ja zaczynałam. Widywaliśmy się w stołówce. Od razu wiedziałam, że skądś cię kojarzę, tylko zupełnie nie wiedziałam skąd.

Lucy uśmiechnęła się, jakby wiedziała więcej niż inni.

– Właśnie zastanawialiśmy się z Henrym, czy w ogóle go poznasz – powiedziała z wesołością w głosie.

Henry! Ma na imię Henry! – krzyknęłam do siebie w myślach, uradowana tym odkryciem, po czym upomniałam się za swoje zachowanie.

– Ale jak to się stało? Jak doszło do tego, że ty i Lucy?

Że tu razem jesteście – dziwiła się Meg.

Pokiwał głową i przerwał Lucy, która już miała odpowiedzieć.

– Znamy się z pracy. Lucy jest recepcjonistką w hotelu, w którym... – Zerknął na Lucy prawie niezauważalnie. – Rok temu przyjęła się do pracy w hotelu, w którym pracuję.

– Niezły zbieg okoliczności, spotkać się w jednej pracy po tylu latach – podsumowałam, odzywając się w końcu, a Lucy zerknęła na mnie przelotnie i przytaknęła. Śledziłam jej ruchy, gdy oparła dłoń na udzie Megan, po czym znów zanurzyły się w jakąś rozmowę, co chwilę przerywaną śmiechami i ukradkowym dotykiem. Gadały jakby mnie w ogóle tu nie było, a Megan nawet przez moment nie spojrziała na mnie, wgapiona w twarz Lucy jak ciele w malowane wrota.

Kelnerka w tej samej chwili, ku mojemu zaskoczeniu pojawiła się przy stoliku, niosąc

tacę z czterema szklankami, każda była inna. Dla mnie przyniosła manhattana w kieliszku na nóżce, dla Megan jej ulubione kamikadze w jednym shocie, Lucy dostała prawdopodobnie sok jabłkowy z jakimś alkoholem, a przed Henrym postawiła whisky z dwiema kostkami lodu. Nie miałam pojęcia skąd wiedziała, co przynieść i dlaczego zjawiała się z drinkami tak szybko. Zwykle czekaliśmy co najmniej kwadrans...

– To się nazywa Apple Jack – powiedziała Lucy, pochylając się do Megan. – Musisz spróbować – dodała i podsunęła jej do ust słomkę swojego drinka. Megan była chyba równie zszokowana obrotem sprawy co ja, ale rozplynęła się pod spojrzeniem Lucy i nie zadała żadnych pytań. Za to ja nie mogłam zostawić tego tak bez komentarza.

– Są dwie opcje – zaczęłam. – Albo musisz tu często przesiadywać, albo wpadłeś kelnerce w oko, bo nigdy nie dostałyśmy drinka tak szybko.

Henry uśmiechnął się do mnie białym, równym uśmiechem tak szeroko, że zobaczyłam jego ósemki. Pomyślałam, że ma naprawdę piękny uśmiech. Jak na geja oczywiście, chociaż pomalą sama przestawałam wierzyć w tę swoją zmyśloną teorię. Jego grymas był na tyle zaraźliwy, że nie mogłam nie unieść kącików ust, choć walczyłam z sobą, jak umiałam.

– Powiedzmy, że każdego po trochu – odparł enigmatycznie.

– Jesteś gejem? – wypaliłam jak z armaty.

Henry zakrztusił się drinkiem.

– Nie, Samantha, wolę kobiety – odparł z powagą, choć rozbawienie tańczyło w jego źrenicach.

– Nie widziałam cię tu wcześniej – drażyłam. – Czym zajmujesz się na co dzień?

– Zawsze zadajesz tyle pytań?

– To zależy, czy coś mnie interesuje, czy jest mi obojętne – odpowiedziałam, a on nachylił się do mnie i odsunął kosmyk włosów z mojego policzka. Oblizwał usta tak seksownie, że miałam ochotę spróbować ich smak. Pochylił się jeszcze bliżej.

– Jak już mówiłem, pracuję w hotelu – mruknął, wciąż patrząc w moje oczy. Jego oddech owiał moją szyję.

– W którym hotelu? – nie odpuszczałam.

Zastanowił się przez ułamek sekundy, a gdy otworzył usta, by odpowiedzieć, przy stoliku, niczym dżin z lampy, zmaterializował się wściekły Nate... z dwoma drinkami w dłoni i miną jakby miał zaraz rozbić je komuś na głowie.

Boże, totalnie zapomniałam o Nathanie! Poczułam, jak zaczynam się lekko pocić. Uniosłam się, aby przesunąć się i ustąpić mu miejsca, ale Henry powstrzymał mnie delikatnie, chwytając mnie za dłoń i przyciągając z powrotem do siebie.

– Siedź w miejscu, proszę, i nic nie mów – mruknął do mojego ucha tak, że ledwie rozróżniłam dźwięki. – Obiecuję, że zaraz zrozumiesz dlaczego...

Splótł palce z moimi i położył nasze dłonie na swoim udzie. Chciałam się jakoś niezauważalnie wyplątać, ale nie pozwolił mi zabrać ręki. Co on kombinował?

– Henry... – wykrztusił Nate i zmierzył sytuację dokładnie. – Dawno cię tu nie widziałem – warknął nieprzyjemnie, zerkając na nasze połączone w wielu miejscach ciała.

Henry w odpowiedzi przełożył ramię ponad moją głowę i położył je na oparciu za moimi plecami, zwiększając tylko liczbę punktów stycznych.

Podniosłam wolną ręką manhattana za cienką nóżkę i zaczęłam saczyć go małymi łykami, udając, że zainteresowała mnie wisienka na dnie kieliszka i próbując z całych sił zapanować nad drżeniem obu dłoni. Znów ponowiłam chęć wyrwania ręki, ale Henry przytrzymał mnie silniej, rugając mnie krótkim spojrzeniem. Alkohol ukoił ucisk w gardle. Sytuacja stała się zaskakująco niezręczna. Całość trwała może pięć sekund, ale dla mnie ciągnęła się jak wieczność.

– Cześć, Shepard. Kopę lat – odmruknął jedynie Henry niewzruszony tonem Nathana. – Co słyhać u Mandy? Ostatnio, gdy was razem widziałem, planowaliście drugie dziecko.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy, Morrison. Zająłeś moje miejsce, i chyba naprzykrzasz się mojej kobiecie.

Nathan odstawił na stolik drinki, które niósł w dłoniach, a ja niemal udławiłam się na jego słowa. No i doigrałam się! Otworzyłam szeroko oczy na Meg, a ona tylko uśmiechnęła się, wyszczerzając zęby w złośliwym: a nie mówiłam?

– Mojej kobiecie? – syknęłam. – Co ja jestem? Trofeum w igrzyskach?

Nathan, zapatrzonego w Henry'ego, chyba nawet nie usłyszał, co powiedziałam.

I nagle do mnie dotarło. Henry wiedział, że Nathan był tu ze mną i wiedział, kim jest. Choć nadal nie umiałam połączyć faktów i przebiegu zdarzeń, nie wiedziałam, czy bardziej jestem wdzięczna Henry'emu za to, co zrobił, zaskoczona, skąd wiedział, czy może jednak wściekła, że o wszystkim dowiaduję się ostatnia.

A więc ona istniała i miała na imię Mandy... Jedno imię, które przesądziło sprawę. A do tego dzieci? Siedziałam i bez słowa patrzyłam na dalszy rozwój wydarzeń. Już nie próbowałam wyrwać dłoni. Oparłam się o podłokietnik kanapy, a Henry przysunął się do mnie i objął ramieniem. Wtuliłam się w nie bez protestu. Muzyka w mojej głowie ucichła i mogłam słyszeć już tylko bicie własnego serca i głos Henry'ego, który patrząc pewnie w oczy Nate'a, z beczelnym uśmiechem podsunął nasze dłonie bliżej swojego rozporoka, ale na tyle daleko, żeby nie wprawić mnie w zbędne zakłopotanie. Ja jednak nie miałam zamiaru zwracać najmniejszej uwagi na Nathana i podjęłam grę Henry'ego. Położyłam rękę na jego jeansach, masując jego udo wolno w górę i dół, sącząc przy tym frywolnie drinka. Kącik ust Henry'ego drgał mimowolnie, ale nie zająknął się, gdy gładząc mój bark delikatnym muśnięciem powiedział:

– Nie wiedziałem, że Samantha to twoja kobieta. – Popatrzył teraz na mnie pytająco i uśmiechnął się leciutko, gdy położył palce na mój kark, a potem wsunął je w moje włosy i zaczął bawić się kosmykiem. Włoski na całym ciele stanęły mi na baczność. – Czy Nate to twój mężczyzna, Samantha? – spytał, a jego przeszywający wzrok powiedział mi, że dobrze znał odpowiedź na swoje pytanie. Był w tym niesłychanie beczelny, ale i zabawny w pewnym sensie.

– Nie. Znamy się od paru tygodni, ale nie jesteśmy razem – odpowiedziałam, nie mogąc oderwać oczu od jego idealnych ust, które znów oblizwał wolno.

Henry nie czekał, aż powiem coś więcej, tylko pochylił się do mnie i pocałował mnie tymi swoimi pięknymi wargami tak, że zabrakło mi powietrza w płucach i mało nie upuściłam drinka. Klub zawirował. To zdecydowanie nie był pocałunek geja. Zatonęłam w tym pocałunku, w jego ciele, w jego zapachu, chciałam więcej, mocniej, dalej.

Nagle oderwał swoje usta, pociągnięty przez Nathana za poły kurtki i leniwie wstał z miejsca.

Meg patrzyła na nas jak na dziwadła cyrkowe, a Lucy uśmiechała się do siebie.

– Widzisz, Shepard... – skierował teraz uwagę na zaskoczonego Nathana, który spiął się i skrzywił, jakby wiedział, co Henry zaraz powie. – Samantha jest tu dziś ze mną, tak więc spadaj – rzucił sucho.

Nie zaprzeczyłam. Nie umiałam. Chciałam, żeby Nate spadał! Wciąż czułam wilgoć warg Henry'ego, słodki smak jego pocałunku zmieszanego z whisky. Pocałunku, który odebrał mi zmysły, poza tymi, którymi odbierałam jego całego. Chciałam, żeby pocałował mnie ponownie.

Ludzie wokół zaczęli szeptać i odwracać głowy w naszym kierunku. Dwóch ochroniarzy stojących daleko pod ścianą ruszyło w tę stronę.

Nate popatrzył na Henry'ego, następnie na mnie i zmarszczył czoło.

– Dziwka – wykrztusił z siebie i chwilę później leżał na posadzce klubu, krwawiąc z nosa,

a dwie chwile potem był wynoszony przez ochronę za ręce i nogi. Ledwo zarejestrowałam fakt, kiedy to Henry trafił pięścią prosto w szczękę Sheparda, a drugim ciosem w nos powalił go ostatecznie. Następnie usiadł obok mnie z gracją i wychylił swoje whisky.

– Zabierzcie te zwłoki – polecił ochronie, która pojawiła się przy stoliku maksymalnie w sekundę od uderzenia.

Siedziałam z rozdziawioną buzią, nie wiedząc, co powiedzieć. Czy nikt oprócz mnie nie zauważył, że Henry właśnie rozkwaślił koleśowi nos w środku lokalu i że to nie on został wyniesiony bezwładny jak wór z kartoflami, a jego ofiara? Co prawda Nathan Shepard i jego nos w tej chwili obchodzili mnie mniej niż dalsze losy mojej zeszłorocznej choinki, co nie zmieniało faktu, że w tym obrazku coś było nie do końca w porządku.

Henry wyprostował poły swojej kurtki. Przeczesał palcami włosy i kiwnął na kelnerkę, a ta posłusznie przydreptała z kolejną porcją whisky.

– Czy ty przypadkiem właśnie nie zrobiłeś Nate’owi z nosa marmolady? – zdziwiłam się.

– Nazwał cię dziwką. Nie mogłem tego tak zostawić – stwierdził beznamiętnie Henry. – Nikt nie będzie nazywał kobiety w moim towarzystwie w taki sposób.

– Uderzyłeś go, i tak po prostu nakazałeś ochronie go wynieść, po czym usiadłeś i pijesz spokojnie whisky...

– Tak – przyznał z rozbrajającą szczerością. – Miałem coś do dokończenia.

– Co takiego?

– To – odparł i przyciągnął mnie do siebie jak marionetkę, po czym pocałował namiętnie i głęboko. Nie umiałam go powstrzymać i nie chciałam. Moje usta ustąpiły bez protestu, a ciało dostosowało się do rytmu, który narzucił. Wsunął język w moje usta i delikatnie zakręcił, jakby badał mój smak i upewniał się, czy mu odpowiada. On smakował za to jak cukierek z alkoholowym wkładem. Nie mogłam się nasycić tym smakiem, więc kiedy przerwał, poczułam dojmujący brak jego ust na swoich. – Zacznijmy od nowa... – szepnął, ale zorientowałam się, że i jego oddech również się pogłębił – ...bo poprzednio jakiś gnojek przeszkodził mi w udanym podrywie – mrugnął do mnie powieką, a jego oczy zabłyśły szelmowsko. Zaśmiałam się w głos.

– To był podryw? – zdziwiłam się z aktorską biegłością. – Wyglądało mi bardziej jak zapasy jaskiniowców.

– Flintstone – przedstawił się wyciągając do mnie dłoń.

– Fred Flintstone. – Uniósł kącik ust w rozbawieniu.

– Samantha Ryder.

– Wiem, kim jesteś – stwierdził z przekonaniem. – Nie wiem jednak, co taka piękna kobieta jak ty, robi sama w takim miejscu jak to?

Z jego ust nie schodził uśmiech, bo oboje wiedzieliśmy, że to tani chwyt.

– Gdybym dostawała dolara za każde takie pytanie, mogłabym spokojnie kupować sobie takich facetów jak ty...

Nie umiałam powstrzymać cichego chichotu, a Henry uśmiechnął się szerzej.

– No więc? – drążył, niewzruszony moją wcześniejszą odpowiedzią.

– Jeszcze dwie minuty temu nie byłam tu sama – przypomniałam mu, unosząc znacząco brew.

– Shepard nie był dla ciebie. Mówię o mężczyźnie, a nie cipię – sprecyzował dosadnie.

– Nie potrzebuję mężczyzny, żeby dobrze bawić się w klubie.

– A ten frajer? – spytał. – To znaczy, ten przyjemniaczek Nate? – poprawił się. – Co on tu robił z tobą?

– Poznaliśmy się jakiś miesiąc temu. Czasem się widywaliśmy – odparłam zgodnie z prawdą. – Myślałam, że jest wolny. Gdybym wiedziała, co wiem teraz, nawet bym na niego nie

spojrzała.

– Szukasz bogatego męża? – zapytał z pełną powagą.

– Co to za pytanie? – zdziwiłam się.

– Takie jak twoje o to, czy jestem gejem – stwierdził. – À propos, mam nadzieję, że już nie masz wątpliwości.

– Sędziowie wciąż ferują – skłamałam i siorbnęłam swojego manhattana, ukrywając za nim rozbawienie.

– Wiesz, że masz niewyparzony język... – stwierdził.

– Wiem.

– Wciąż nie odpowiedziałś na moje pytanie, gdzie jest pan Ryder.

Zaśmiałam się na to określenie.

– W moim życiu nie ma żadnego stałego pana Rydera – odpowiedziałam spokojnie, zakładając nogę na nogę. – Jest mi dobrze samej. Mężczyzna przydaje się tylko, gdy mam ochotę na seks. Poza tym jest mi totalnie zbędny.

– Gdyby nie fakt, że nie wierzę w żadne twoje słowo, czułbym się urażony – mruknął i podniósł się z miejsca. – Dziś drinki na mój koszt. Lucy wszystkiego dopilnuje. – Lucy przytaknęła posłusznie. – Bawcie się dobrze.

– Puścił do mnie oczko i odszedł.

Odszedł! Narobił zamieszania, w klubie i mojej głowie, powalił mojego ekskochanka na ziemię, kazał go wynieść i odszedł! I w tej właśnie chwili dotarło do mnie nazwisko, jakim nazwał go Nate. Morrison! To był jego klub? Nim ocknęłam się z szoku, jego już nie było. Tego wieczoru każdy mężczyzna wydawał mi się jakby mniej atrakcyjny. Zwaliłam to na karb braku Nathana i jego sześciopaku, ale to nie tego, tak naprawdę, mi brakowało. Wypiłam jeszcze dwa manhattany, przeprosiłam Meg i Lucy, i zamówiłam taksówkę do domu.

Rozdział 5

W sobotę obudziłam się wcześniej niż zwykle. Nie mogłam spać, co rusz budzona jakimiś dziwnymi nocnymi marami. Oczy otworzyły mi się pozornie w naturalnym rytmie ciała, tuż przed siódmą rano, ale czułam się jakby przejechał po mnie walec, tylko po to, aby potem walcowy zeszkrobał mnie z asfaltu i napuścił na moje ścierwo sforę wilków, które pogryzły mnie, przeżuły i wypluły z niesmakiem. Nie wiem, czy da się to jakoś jeszcze lepiej i bardziej obrazowo opisać, ale właśnie tak się czułam.

Cały dzień przeleżałam w łóżku, nie mogąc zebrać myśli. Pochłonęłam kilka serii „Przyjaciół”, a telefon odbierałam jedynie pomiędzy odcinkami. Zwykle zajęłabym się pracą, projektem, szukaniem inspiracji lub choćby joggingiem, ale nie dziś. Chyba każdy z nas ma takie dni i nie można mieć po nich wyrzutów sumienia. To dni na reset ciała i umysłu.

Tak więc leżałam i wgapiałam się w laptop. Pierwsza zadzwoniła Megan, żeby zdać mi relację z dalszej części spotkania z Lucy. Wysłuchałam cierpliwie jej zachwyty nad doskonałością przyszłej pani Hayes i po dwudziestu minutach pożegnałam się, ze złością stwierdzając, że przegapiłam ulubiony moment, gdy Ross wyznaje Rachel, że ją kocha. Uwielbiałam Meg, była moją najlepszą przyjaciółką, ale nie mogłam słuchać jej szczebiotów, gdy

wpadała po uszy w związek i zaczynała się zakochiwać, a chyba właśnie ten proces odbywał się w jej mózgu.

Około południa odebrałam telefon od Nathana. Normalnie jedynie spojrziałabym na ekran i rozpoznawszy jego numer, parsknęłabym z ironią, ale przyłapał mnie, gdy drzemałam gdzieś w okolicy dnia ślubu Moniki i Chandlera, i wybudzona ze snu nie wyczułam zbliżającego się zagrożenia. Nathan przeproszał mnie, błagał i płaszczył się jak zbity kundel. Zaspianym głosem powiedziałam mu, że teraz to nie jest dobry moment na tego typu rozmowę, i że do niego zadzwonię, jak poukładam sobie wszystkie sprawy...

Kłamstwo to moje drugie imię – pomyślałam. Samantha Kłamczucha Ryder. Nie miałam zamiaru ani do niego zadzwonić, ani tłumaczyć mu się z tego, co wczoraj zaszło. Sama ledwo to rozumiałam.

Zarzekał się, że Mandy nic dla niego nie znaczy, i że jest z nią tylko dlatego, że mają wspólnie dziecko, że liczę się tylko ja i nikt więcej, że zostawi ją dla mnie i będziemy razem szczęśliwi, że nigdy więcej mnie nie okłamie... Od słuchania tych bzdur zrobiło mi się niedobrze.

Ja już wykreśliłam go ze swojego życia i wybaczyłam mu jego błędy. Przyszła pora, żeby i on je sobie wybaczył... Spławiłam go i rozłączyłam się, nie czekając, aż znów wyzna mi, jak to ze mną było mu cudownie i niepowtarzalnie, i jak bardzo uświadomiłam mu swoim wczorajszym zachowaniem, że mnie kocha... Ciekawe jak mocną poczułby miłość, gdybym na jego oczach przeleciała Morrisona w jego klubie... Rozdwojenie jaźni Nathana przybierało dziwny kierunek.

W telewizorze tym razem Joe wyznał Rachel miłość. Dlaczego w tym chorym świecie wszyscy muszą wyznawać sobie miłość lub brać ślub, albo rodzić dzieci i żyć długo i szczęśliwie? Czy nie można być szczęśliwym samemu? Spełniać się i realizować, zamiast szukać na siłę męża lub żony? Cieszyć się wolnością bez zbędnych osób, które prędzej czy później odejdą w siną dal swojego dalszego życia?

Wieczorem tuż pod koniec dziesiątej serii serialu na ekranie telefonu wyświetliło mi się codzienne przypomnienie o tym, żeby zadzwonić do Charliego. Porozmawialiśmy dosłownie kilka minut, ponieważ spieszył się na wieczorną mszę za mamę i właśnie wychodził z domu. Zaproponował, żebym mu towarzyszyła, ale grzecznie odmówiłam, a on nie naciskał. Po całodziennym maratonie z „Przyjaciółmi” byłam tak rozleniwiona i zaspana, że jedyne o czym marzyłam to kolejna dawka snu. Poza tym nie miałam siły jechać ponad trzydzieści mil za miasto, tylko po to, ażeby wysłuchać, jak to pastor Johnson nakaże mi modlić się za moich bliskich, w intencji wejścia ich duszy do nieba. Nawet jeśli Bóg istniał, w co szczerze wątpiłam, z pewnością ja byłam ostatnią, od której chciałby usłyszeć rekomendację dla kogokolwiek w jakiegokolwiek sprawie...

Niedzielnym porankiem obudził mnie dźwięk domofonu. Z przerażeniem stwierdziłam, że na zegarze kuchennym dochodzi jedenasta i przespałam ciurkiem dwanaście godzin. Zebrałam się z łóżka i poczłapałam do drzwi.

– Dzień dobry, pani Ryder – usłyszałam w głośniku głos młodszego Chabbingtona. Syn portiera pomagał mu weekendami i czasem zastępował go na jego warcie, za kontuarem. – Pan Shepard chciałby się z panią widzieć – oznajmił, a ja zmarszczyłam czoło ze zdziwienia. – Czy mam go wpuścić na górę?

Myślałam dłuższą chwilę, co zrobić z natrętnym mężczyzną czekającym na mnie w holu na parterze. Czy nie wystarczy dosadnie poinformowałam go, że to ja skontaktuję się z nim?

– Dziękuję, niech poczeka na dole – odparłam.

Na tyłek założyłam szare dresy, białą bokserkę wciągnęłam przez głowę, nie troszcząc się o fryzurę i zbiegłam po schodach na parter.

– Co ty tu robisz? – syknęłam, gdy zobaczyłam Nathana w holu.
W jednej ręce trzymał różę, w drugiej czekoladę. Nos miał wciąż opuchnięty po kontakcie z pięścią Henry’ego Morrisona. À propos, ciekawe, co u kuszących ust Henry’ego...
– Pięknie wyglądasz – mruknął Nathan, a ja parsknęłam śmiechem. Młodszy portier wgapił się we mnie niezręcznie intensywnie, ale chwilowo miałam inny problem na głowie.
– Przyszedłem cię przeprosić – wydukał Nathan. – Zachowałem się jak dupek.
Spojrzałam na niego jak na wariata.
– Przeprosiny przyjęte, temat skończony – odwróciłam się na pięcie i ruszyłam po schodach z powrotem do mieszkania. Musiałam ulotnić się jak najszybciej z tego miejsca, bo zorientowałam się, że sutki mi stanęły na baczność od porannego chłodu, a że nie założyłam stanika, to prześwitywały spod podkoszulki jak dwie wiśnie na białym torcie.
– Zaczekaj – krzyknął za mną Nathan. Zatrzymałam się na trzecim stopniu i zerknęłam na niego przez ramię.
Podszedł do mnie i wyciągnął dłonie. Rozbierający mnie wzrok portiera sprawiał, że czułam się coraz bardziej naga.
– Weź to, proszę. – Podał mi kwiat i tabliczkę czekolady.
Popatrzyłam na czerwoną różę, potem na Nathana, potem na portiera, znów na Nathana. Ciekawa byłam, czy moje policzki są równie czerwone jak płatki kwiatu, który mi wręczył. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Serio. Zmierzyłam czekoladę wypełnioną po brzegi całymi orzechami laskowymi i skrzywiłam się.
– Dwie sprawy – zaczęłam spokojnie, hamując rozdrażnienie w głosie. – Pierwsza: jestem uczulona na orzechy... – oddałam czekoladę Nathanowi. Schował ją do kieszeni z zakłopotaniem.
– A druga? – spytał nagle portier, wtrącając się w naszą rozmowę.
Odwróciłam głowę w jego kierunku, nie dowierzając temu, co słyszę.
– A drugą jest prośba, abyście obydwaj przestali się wgapiać w mój biust, bo oczy mam wyżej – odburknęłam i pobiegłam w górę, celowo gubiąc różę Nathana na schodach.

Rozdział 6

Szklanostalowe ściany hotelu Madison De Lux wyrosły przed maską mojego lexusa. Nie miałam dziś ochoty na spotkanie z Pratem, ale odwlekanie tego, co nieuniknione, nie miało sensu. Przystanąłam przed głównym wejściem, a parkingowy odebrał ode mnie kluczyki. Wyprostowałam koszulę i wygładziłam dłońmi spódnice. Zerknęłam na zegarek na nadgarstku, sprawdzając, ile jeszcze pozostało mi do tego nieprzyjemnego momentu, gdy oddam swoją duszę i przekażę podpisane dokumenty, skazujące mnie na kilka lat upierdliwej współpracy z George’em Pratem. Byłam kwadrans przed czasem. Zaskakująco ominęłam korki.

Wzięłam głęboki oddech i wkroczyłam do przestronnego holu. Poranna hotelowa cisza, przed obudzeniem gości, była dla mnie zawsze czymś niezwykłym. Jakby budynek był jednością z jego mieszkańcami i zasypiał na noc, aby rano wybudzić się do życia na nowo. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Z pewnością wewnątrz po trzydziestu latach funkcjonowania wymagało

odświeżenia i nowocześniejszej aranżacji. Podobnie jak reszta hoteli w sieci, choć ten był najstarszym z nich i o najbardziej przestarzałym wystroju. Gdy podchodziłam do lady recepcji, przyjazny i czujny wzrok konsjerżera już na mnie czekał. Mężczyzna przywitał się grzecznie i uklonił z gracją.

– Samantha Ryder. Mam tu spotkanie z George’em Pratterem – oznajmiłam mu. – O dziewiątej – sprecyzowałam.

Konsjerż kurtuazyjnie zajął do dokumentów.

– Tak, mam tu wzmiankę, że pani się pojawi – potwierdził i sprawdził na zegarze godzinę. – Pan Pratt jest jeszcze na wcześniejszym spotkaniu. Prosił, aby poczekała pani kilka minut, aż da znać, że jest wolny. Może w czasie oczekiwania zaproponuję kawę.

Odmówiłam grzecznie. Ciśnienie miałam tak wysokie, że niewiele brakowało, a trzęsłyby mi się dłonie. Mężczyzna eleganckim ruchem wskazał mi miejsce na kanapach w centrum holu. Usiadłam, chociaż nogi same nosiły mnie jak szalone. Nie wiedziałam, gdzie podziać myśli. Otworzyłam kalendarz w telefonie i zawisłam na ekranie, analizując grafik na dziś, gdy nagle czyjeś dłonie zasłoniły mi oczy. Przestraszyłam się, podskakując i wydając z siebie cichy okrzyk.

– Zgadnij kto? – spytał seksowny męski szept tuż obok mojego ucha, a ciepły oddech owiał moją szyję i wywołał gęsią skórę na ramionach.

Uśmiechnęłam się leniwie, rozpoznając znajomy głos. Zorientowałam się, że brakowało mi go jak latem pejzażu oceanu o zachodzie słońca. Nie mogłam doczekać się widoku jego pięknej twarzy, ale postanowiłam się z nim odrobinę podroczyć.

– Joe? – wymieniłam pierwsze przychodzące mi do głowy i całkiem przypadkowe imię.

– Nie, spróbuj jeszcze raz – mruknął mężczyzna za mną, w jego tonie słychać było, że szeroko się uśmiecha.

– Wiem, Mark! – ponowiłam strzał, udając pewność w głosie, choć wiedziałam, że to nie jest imię, które powinnam wymienić.

– Masz jeszcze jedną szansę – oznajmił, hamując rozbawienie.

Do moich nozdrzy dotarł piżmowy zapach jego skóry wraz z aromatem szamponu do włosów.

– Już cię rozpoznaję, to ty, Fred! – zawołałam.

– Wiesz, że masz strasznie niewyparzony język, Samantho Ryder – stwierdził słowami, które już kiedyś od niego słyszałam.

– Wiem, Flintstone – odparłam, a Henry puścił moją twarz i nareszcie mogłam odwrócić się i na niego spojrzeć. Przekręciłam głowę, zerkając za siebie. Wciąż kucał za kanapą, na której siedziałam. Jego twarz była tuż obok mojej. Przystojna jak ją zapamiętałam z wieczoru w klubie, ale coś było inaczej. Jego twarz była gładka, bez zarostu, co uwydatniło kości mocnej szczęki. Jego błękitne źrenice świdrowały mnie na wylot. Z pięknych ust nie schodził zawadiacki uśmiech.

– Zawsze tak napadasz na znajome kobiety? – spytałam, a on uśmiechnął się szerzej. Tęskniłam za tym jego wielkim, szczerym uśmiechem.

Dotknęłam jego twarzy, była gładka i jeszcze przystojniejsza niż przedtem. Przechylił głowę, moszcząc policzek w mojej dłoni.

– Znajome, nieznajome, nie ma to dla mnie znaczenia. Napadam wszystko co ma piersi i zaciągam za włosy do swojej jaskini – odparł.

Zaśmiałam się w głos, a on zniecałkowicie spoważniał, jakby jakaś niepokojąca myśl przebiegła przez jego umysł. Zmarszczył brwi i zacisnął wargi w cienką linię. Widziałam, jak mięśnie na jego szczęce pracują, skurczając się i rozkurczając. Przymrużył oczy, przechylając głowę na bok, wciąż wodząc wzrokiem linie na mojej twarzy. Oblizał wolno usta i poprawił

kosmyk moich włosów jak wtedy w klubie. Jego źrenice pociemniały w naturalnym odruchu. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał i teraz Henry zmienił się w jeden wielki magnes, który przyciągał mnie do siebie, miotając mną jak maleńkim bezwładnym opiłkiem metalu.

– Lubiłam twoją brodę – szepnęłam bezwiednie.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Mogę ją dla ciebie zapuścić, powiedz tylko słowo.

Zbliżył swoje usta do moich... niebezpiecznie blisko, choć wciąż za daleko.

– Mam spotkanie za piętnaście minut – powiedziałam bez sensu, jakby ostrzegając go, że nie mam dla niego zbyt dużo czasu.

– Chciałbym cię teraz pocałować, ale... – szepnął bez związku, i przerwał w połowie zdania.

– Mmhhh – odparłam tylko niezrozumiałym mruknięciem, tak mocno pragnąc, żeby zrobił to, o czym mówił, że traciłam resztki zdrowego rozsądku. Widziałam tylko jego. Krew we mnie zawrzała w pragnieniu jego ciała na moim.

– Ale konsjerż się na nas gapi... – dodał konspiracyjnie, zasłaniając dłonią usta.

– Mmhhh – odmruknęłam ponownie.

Zastanowił się nad czymś chwilę i nagle pociągnął mnie gwałtownie za rękę, podrywając moje ciało z kanapy jak pióreczko. Pisnęłam zaskoczona. W ostatniej chwili chwyciłam swoją torbę.

Widziałam, jak konsjerż odprowadza nas wzrokiem, czułam jego ciekawskie spojrzenie na sobie. Choć wcale nie wyglądał na zaskoczonego tym, że odchodzę z miejsca, które mi wskazał, z jakimś obcym mężczyzną. Nagle Henry złapał mnie w pasie i wciągnął za sobą do niewielkiego pomieszczenia. Nie zdążyłam zarejestrować gdzie jestem, gdy dopadł swoimi ustami moich. Drzwi za mną zamknęły się z cichym trzaskiem. Upuściłam torebkę na podłogę, jak zbędny śmieć. Zarzuciłam ramiona na jego kark i przycisnęłam do siebie mocniej, a on warknął z zadowoleniem. Jego dłonie wędrowały po moim ciele, zachłannie, jakby nie mogły nasycić się moim ciepłem. Jego język wtargnął w moje usta, likwidując resztki hamulców, jakimi kontrolowałam się, kiedy był blisko. Podłożył mi dłonie pod pośladki i zarzucił sobie moje nogi w pasie. Oparł mnie o ścianę, sadzając na czymś twardym za mną. Zamknęłam oczy, ciesząc skórę wrzeniem jego warg. Jego usta przeniosły się powoli na moją szyję, obojczyk, dekolt... Dłonie odnalazły piersi, nabrzmiałe i głodne jego dotyku.

Henry wcisnął coś na panelu obok mnie i błyskawicznie rozpiął guziczek mojej koszuli. Pochylił się i ukąsił mnie delikatnie w pierś wystającą nad linii stanika. Zawylałam rozkosznie, gdy musnął palcem sutek, który był tak twardy, że widać go było gołym okiem, przez materiał mojej koszuli i biustonosza. Jego usta wróciły w górę do moich. Zachęciłam jego język do głębszej eksploracji. Zatonęliśmy w pocałunku, a ziemia pod naszymi nogami zadrżała... Poglębiłam pocałunek, pragnąc, by jego cudownie wirujący język znalazł się w innej części mojego ciała. Poczułam, jak bielizna nasiąka mi sokami na myśl o jego języku na mojej cipce.

Henry opuścił mnie sobie na biodra, zataczając nimi kółka i drażniąc mnie wypukłością spodni. Jego penis był nabrzmiały i prężył się jak zwierzę pragnące wyrwać się z klatki. Ziemia znów zadrżała, tym razem silniej.

– Co to było? – spytałam, dysząc i przedzierając się szeptem przez jego pocałunki. Nie chciałam, żeby przerywał. Chciałam go mieć w sobie tu i teraz. Ocierać się i poczuć go w środku. Podciągnął dół mojej spódnicy i syknął z zadowoleniem, gdy palcami odnalazł złączenie moich ud, które już ociekało, gotowe przyjąć go w siebie. Zakręcił opuszkami na mojej łechtaczce. Wygięłam plecy w łuk, naciskając na jego dłoń.

– Spokojnie, to tylko winda zacięła się między piętrami, czasem tak ma, nie przejmuj się

– mruknął, nie przerywając pocałunku nawet na moment.

Cała zeszywniałam i gwałtownie wciągnęłam powietrze do płuc, przytomniejąc w milisekundę.

– Winda! – krzyknęłam. – Jesteśmy w windzie! – Przywarłam do niego tak mocno, otaczając go nogami i rękami, że nie mógł nawet drgnąć.

– Tak – odparł i zaśmiał się donośnie. – Specjalnie wybrałem tę, która od wczoraj zacina się na dziesiątym piętrze, żebyśmy mieli trochę czasu.

Zadrżałam silnie i przestałam oddychać. Strach sparaliżował moje zmysły. Pomieszczenie zawirowało, zrobiło mi się słabo i niedobrze, ale nie umiałam puścić jego ciała i dotknąć stopami podłogi, choć jedyne na co teraz miałam ochotę to opróżnić żołądek z jego zawartości.

– Czy coś jest nie tak? – spytał Henry z zaniepokojeniem w głosie.

– Ja... – wydusiłam.

Popatrzył na mnie z góry.

– Ja...

– No mówże! – upomniał mnie.

– Boję się wind – pisnęłam tylko, wtulona w jego ramię. Powieki miałam tak mocno zaciśnięte, że gałki oczne zaczęły mnie boleć. Poczułam, że moje ręce i nogi oplecione wokół Henry'ego przestają dostawać wystarczającą ilość krwi i zaczynają robić się chłodne i mdleć z wysiłku.

Byłam przerażona! Myśl o tym, że mam pod sobą dziesięć pięter przestrzeni i wiszę na stalowej linie w niewielkiej metalowej puszcze, doprowadzała mnie do stanu, w którym nie umiałam oddychać, a moje ciało zastygało w bezruchu. Skórę zaczęła pokrywać mgielka zimnego potu. Zadygotałam jak liść na wietrze.

– Ty mówisz poważnie – stwierdził z troską i pogładził moje włosy. Odpisnęłam w odpowiedzi. – Dasz radę na moment mnie puścić?

Odmruknęłam, zaprzeczając. Zastanowił się chwilę, po czym uklęknął ze mną tak, że usiadłam mu na kolanach.

– Tak będzie wygodniej – zauważył. – Spójrz proszę na mnie – poprosił, całując mnie w czoło.

Podniosłam oczy na jego twarz. Przywitał mnie łagodny uśmiech na najprzystojniejszej ze znanych mi twarzy. Zadrżałam ponownie jak smagnięta po plecach chlustem zimnej wody.

– Sam – szepnął i pocałował mnie w czubek nosa. – Przysięgam ci, że wszystko będzie dobrze i nic złego nam się nie stanie. Ta winda za chwilę ruszy, ale musisz mnie puścić, żebym mógł przez panel na tamtej ścianie zadzwonić do techników, aby ściągnęli ją w dół. Inaczej spędzimy tu pół godziny, zanim ktoś się zorientuje, że winda stoi między piętrami. W normalnych okolicznościach te pół godziny spędziłbym z tobą chętnie na czymś zgoła innym niż tylko czekanie...

– Nie dam rady – wybąkałam.

Uśmiechnął się do mnie z czułością.

– W takim razie trzymaj się mnie mocno, okej? – polecił.

Odmruknęłam tylko i poczułam, że podnosi się na kolana, żeby sięgnąć do kieszeni spodni. Wyjął komórkę i usiadł ponownie, nie puszcżając mnie z objęć.

Wybrał numer na ekranie telefonu.

– Lucy? Cześć. Czy mogłabyś proszę poinformować serwis, że stoję w siódmce? – powiedział i uniósł brew, zerkając na mnie z rozbawieniem. Wcale nie było mi do śmiechu.

Usłyszałam znajomy głos Lucy w słuchawce jego smartfonu.

– Co ty tam robisz? Przecież wiesz, że od wczoraj jest w niej awaria systemu i zatrzymuje

się między piętrami na co najmniej kwadrans.

– Zupełnie o tym zapomniałem – skłamał. – Możesz mi pomóc?

– Pewnie! – odparła. – Zaraz ktoś zresetuje systemy i ściągnie windę na dół.

– Dzięki, Lucy – powiedział i rozłączył się. – Za chwilę będzie po wszystkim – obiecał.

Przytulił mnie do siebie i gładził uspokajająco moje plecy. Zaskakująco rozluźniłam się nieco i w końcu uspokoiłam oddech na tyle, że winda przestała wirować.

– Przepraszam – mruknęłam. – Wiem, że to dziwne.

– Nie, to ja przepraszam. Powinienem był najpierw zapytać – odparł z powagą.

Nie nabijał się ze mnie, nie żartował, nie drwił. To była miła odmiana po tym, co zawsze spotykało mnie, gdy mówiłam, że boję się jeździć windą.

– Od dawna tak jest? – spytał. – No wiesz, tak że paraliżuje cię nawet myśl o windzie?

– Od dziecka. – Wzięłam głębszy oddech, wciąż wtulona w jego szeroką pierś. – Gdy miałam cztery lata, zacięłam się w windzie sama na dwie godziny. Od tamtej pory boję się nimi jeździć.

– A w domu? – zadał pytanie.

– Używam schodów, mieszkam na pierwszym piętrze.

– W biurze...? – spytał znów, chyba niedowierzając, że można się obchodzić bez windy i przeżyć.

– Wynajęłam biuro na niskich piętrach, żeby móc używać schodów – wyjaśniłam.

Przytaknął ze zrozumieniem. Winda drgnęła i ruszyła wolno w dół, a ja oplotłam się mocniej wokół ciała Henry'ego.

– Spokojnie – szepnął, całując czubek mojej głowy. – Już niedługo będzie po wszystkim – zapewnił. Z niewyjaśnionych przyczyn uwierzyłam w jego słowa. Ciepło jego ciała przy moim, jego opanowany i pewny głos, dłonie gładzące moje włosy. To wszystko sprawiło, iż czułam, że jakoś przetrwam drogę w dół, nie rzucając się w wir szaleństwa jak poprzednio.

Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, a on uśmiechnął się do mnie tym swoim łobuzerskim grymasem.

– Wiem, co sprawi, że choć troszkę zapomnisz o strachu – szepnął. – Zamknij oczy – poprosił i gdy tylko wykonałam jego prośbę, złączył nasze usta w miękkim delikatnym pocałunku. Poruszał językiem leciutko i płynnie, gładząc i czcząc mnie pocałunkiem. Otulił ustami moje i zachęcił, abym dołączyła do jego ruchów. Nie umiałam mu odmówić, zatonełam w nim i w jego ciepłe. Jego usta sprawiały, że zapomniałam o tym co złe. Zapomniałam, że jestem w metalowej trumnie zawieszzonej na cieniutkiej niteczce i jedyne co dzieli mnie od śmierci to zawodny mechanizm, stworzony przez zawodnych ludzi. Nawet nie zauważyłam, kiedy winda dotarła na dół i przystanęła cicho.

Henry oderwał swoje usta od moich i uśmiechnął się uroczo.

– Znaleźliśmy sposób na twoje lęki – szepnął, złączając nasze czoła.

– Nie wydaje mi się, żeby to było aż tak proste – odparłam i teraz również ja uśmiechnęłam się nieśmiało. – Ale jeśli to nawet byłoby prawdą, to oznaczałoby to, że będziesz musiał być zawsze przy mnie, gdy będę bała się wsiąść do windy.

Drzwi otworzyły się, ukazując hol... i zaskoczonego technika wgapiającego się w nas, jakby na plecach wyrosły nam skrzydła.

– Dzięki – rzucił Henry do technika, a ten patrzył z rozdziawionymi ustami i nie wydobył z siebie nawet dźwięku.

Henry podniósł się i pomógł mi wstać. Moje kolana zdrząły pod moim ciężarem, były jak z waty. Henry objął mnie ramieniem i wyprowadził z windy.

– Boi się wind – rzucił tylko za siebie do technika, jakby to miało wyjaśniać sytuację,

w jakiej nas zastał, a technik przytaknął mrugnięciem powiek, zupełnie jak gdyby rozumiał, jednak wyraz jego twarzy całkowicie zaprzeczał istnieniu procesów myślowych w jego głowie.

– Moja torebka – zawołałam, wskazując na małą torbę na podłodze windy. Henry jednym susem cofnął się po moją zgubę i moment potem już był przy mnie.

Chwilę później siedzieliśmy w restauracji hotelowej i czekaliśmy na moją melisę. Lęk i drzenie niemal ustąpiły. Zebrałam myśli i nagle coś do mnie dotarło.

– Kurczę – zawyłam, z żalem zerkając na zegarek. – Chyba już po moim kontrakcie. Muszę iść, przepraszam... – poniosłam się i zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

– Samantha, poczekaj...

– Nie mogę, przykro mi, od pięciu minut Pratt prawdopodobnie czeka na mnie u siebie w gabinecie. Ten stary drań pewnie nie będzie już chciał ze mną rozmawiać.

Kurczę!

To był najgorszy z możliwych scenariuszy. Musiałam jak najszybciej pogadać z Prattem, może jeszcze nie wszystko stracone. Może jeszcze nie skończył poprzedniego spotkania?

Henry roześmiał się w głos i zaczął się zanosić, aż ze śmiechu mało nie spadł z krzesła.

– Nie wiem, co w moim spóźnieniu jest śmiesznego, ale zaczynasz mnie wkurzać – syknęłam.

– Poczekaj, Sam, zaraz wszystko odkręcę – powiedział.

– Ale co odkręcisz? O czym ty mówisz?

– Poczekaj – powtórzył, nieco poważniejąc, ale wciąż rechotał pod nosem. – Proszę, zaufaj mi.

Miałam wrażenie, że Henry stracił rozum. Wyjął telefon i wybrał numer. Byłam tak zdezorientowana i zaskoczona, że nie wiedziałam, czy mam stać i czekać, jak mnie prosił, czy uciekać z krzykiem, wołając o pomoc. Henry opanował śmiech tuż przed tym, jak jego rozmówca odebrał telefon.

– Cześć, czy czekasz właśnie na Samanthę Ryder? – spytał. – Okej, dzwonię, żeby powiedzieć ci, że to moja wina, że się spóźniła – oznajmił. – Tak, przez przypadek ugrzęźliśmy w windzie. Tak, w siódemce – odparł, a w słuchawce rozległ się ganiący ton Pratta. – Tak, wiem, że od wczoraj ma uszkodzony system. – Henry popatrzył teraz na mnie, wykrzywając twarz w grymasie znudzenia. Udawał dłonią, że jego rozmówca gada i gada. Uśmiechnęłam się lekko, ale wciąż nic z tego nie rozumiałam. Zadzwoił do Pratta? – Tak, za chwilę będziemy u ciebie w biurze. Tak, nie pojedę siódemką, tato. To do zobaczenia – zakończył rozmowę, a mnie zaczęło robić się gorąco, gdy docierały do mnie jego słowa.

– Tato? – wydukałam, a Henry popatrzył na mnie i spiął się dostrzegalnie.

– George Pratt to mój ojciec.

– A ja właśnie nazwałam go starym draniem... – wyjąkałam, niemal mdlejąc i schowałam twarz w dłonie.

Henry znów zaniósł się niepowstrzymanym śmiechem.

– Bo to jest stary drań – odparł, zaśmiewając się w głos i puścił do mnie oczko. – Chodźmy, zaprowadzę cię – oznajmił i pociągnął mnie za dłoń w kierunku wind. Cofnęłam się o krok, wrywając z jego uścisku.

– Przepraszam, odruch – mruknął wyraźnie skruszony i uchylił drzwi na klatkę schodową.

– Panie przodem – rzekł i zaczęliśmy powolną wspinaczkę w górę.

Rozdział 7

Gdy dotarliśmy na trzecie piętro, zdążyłam się odrobinę spocić. – Muszę chyba zacząć biegać – wydyszałam. – Bo w moim wieku... – zatrzymałam się, by nie zabrzmieć jak własna babcia. – Nie ma o czym mówić, mam ile mam.

Henry zerknął na mnie przez ramię, skinął głową i wygiął usta we wszystkowiedzącym uśmiechu. Drzwi do gabinetu były otwarte. Uspokoiliam oddech i weszliśmy, nie pytając o zgodę. W końcu prowadził mnie sam syn wielkiego, straszego George'a Pratta. Henry wszedł do środka bez słowa przywitania.

– Dzień dobry, panie Pratt – odezwałam się niepewnie. – Proszę mi wybaczyć spóźnienie, mieliśmy mały problem...

– Problem z windą – dodał Henry, wchodząc tuż za mną. – Sorki, moja вина.

Pratt podniósł się z fotela i zmierzył Henry'ego, potem mnie powolnym, lodowatym spojrzeniem. Na swoim terenie był jeszcze bardziej nieprzystępny. Jego twarz wyrażała totalne niezadowolenie z zaistniałej sytuacji, ale to mnie nie zmyliło. Jego oczy wciąż, nieprzerwanie badały otoczenie czujnie niczym dzikie zwierzę wążące na polowaniu.

– Pani Ryder – kiwnął głową na przywitanie, choć zabrzmiał, jakby wcale nie chciał mnie tu widzieć. – Możesz nas zostawić Henry, dziękuję – zwrócił się teraz do syna tonem zimnym jak lodowiec, który zatopił Titanica, ale Henry już zasiadł przy niewielkim stole konferencyjnym.

Oparł łokcie o blat i brodę o dłonie.

– Jednak zostanę – oznajmił z bezczelną pewnością siebie. Jego ojciec chwilę ocenił sytuację, po czym rzekł:

– Dobrze, przynajmniej się czegoś nauczysz. Pani Ryder, niech pani siądzie – warknął nieprzyjemnie.

Henry z szerokim wytrzeszczem zębów poklepał miejsce obok siebie.

– Panie Pratt – powiedziałam, gdy tylko usiadłam za stołem i przysunęłam sobie krzesło.

– Nie będę za długo zajmować pańskiego czasu. Chciałam tylko... – przerwałam nagle i odchrząknęłam, jakby pyłek w gardle przeszkodził mi w mówieniu. Poczułam, jak dłoń Henry'ego wędruje od kolana w górę mojego uda.

– Przepraszam, coś utknęło mi w gardle – zwróciłam się do Pratta i machnęłam nogą tak, że trafiłam w łydkę Henry'ego.

Na jego twarzy panował spokój, jak na niezmaconej niczym tafli jeziora.

– Jak już zaczęłam, poprosiłam o spotkanie tylko po to, żeby osobiście dostarczyć panu podpisaną umowę. Oczywiście pana wersja pozostała niezmienną – przekazałam Lodowcowi dokumenty przez stół. Pratt wsunął je do szuflady, nawet nie patrząc na zawartość. Równie dobrze mogła to być pusta kartka, a i tak by tego nie zauważył.

– Czy to wszystko? – spytał Pratt.

– Tak – podniosłam się z miejsca, a Henry zaraz za mną. Po chwili dołączył do nas starszy z mężczyzn, obserwując Henry'ego uważniej niż przed momentem.

– Odprowadzę panią do wyjścia.

– Ja to zrobię – wtrącił się Henry. – Ty masz zaraz kolejne spotkanie.

Pratt popatrzył na zegarek, potem na syna, następnie na mnie i znów na Henry'ego. Zmarszczył czoło.

– Faktycznie, dzięki Henry. Do widzenia, pani Ryder. Podałam mu dłoń.
– Do widzenia, panie Pratt – pożegnałam się i opuściliśmy wraz z Henrym lodowatą jaskinię starego drania.

Gdy tylko znaleźliśmy się na klatce schodowej, odwróciłam się gwałtownie do Henry'ego.

– Ty! – wysyczałam do niego, wskazując go palcem ze złością. – Nie rób więcej takich numerów.

– Czego mam nie robić? – spytał zaskoczony.

– Po pierwsze nigdy więcej nie ukrywaj przede mną tak istotnych faktów jak to, że mój główny klient jest twoim ojcem.

– Prowadzimy oddzielne firmy, nie widzę w tym przypadku konfliktu interesów – odparł z powagą Henry.

– Co nie zmienia faktu, że była to dość krytyczna zmienna.

– Racja – przytaknął. – Przepraszam, to się więcej nie wydarzy. A po drugie?

– A po drugie, nigdy więcej nie dotykaj mnie w ten sposób na ważnym spotkaniu – wypomniałam mu, szturchając go wycelowanym w niego palcem, w twardą jak gład klatkę piersiową. Boże, jak on był cudownie zbudowany...

– Czy to wszystko, proszę pani? – uśmiechnął się szeroko i podszedł do mnie o krok.

– Tak – odparłam i choć bardzo chciałam, nie umiałam powstrzymać kącików ust przed drogą w górę.

– Czyli mogę dotykać cię w ten sposób... – znów krok w moją stronę – ...poza ważnymi spotkaniami?

Wymknęłam się z pułapki, w jakiej chciał mnie zamknąć swoim ciałem i ukryłam banan na twarzy.

– Arogancki bufon – warknęłam przez rozbawiony rechot i zbiegłam po schodach, nie czekając, czy dołączy do mnie.

Wypadłam na podjazd hotelu i odetchnęłam z ulgą, że mam to spotkanie za sobą.

Henry dogonił mnie, gdy czekałam przed wejściem na parkingowego i moje auto.

Wsadził dłonie w kieszenie spodni i zakołysał się na piętach.

– Jakbym już gdzieś słyszał to określenie pod moim adresem – stwierdził, tłumiąc uśmiech. – Jednak nadal nie wiem, czy mam zapuszczać brodę, czy nie?

– Nie wiem – odparłam.

– Dlatego że cię to nie obchodzi? – spytał.

– Dlatego że w obu wersjach podobasz mi się równie mocno, i nie umiem zdecydować, w której wolę cię bardziej – odparłam. Moje auto podjechało pod krawężnik.

Parkingowy podał mi kluczyki.

– Umów się dziś ze mną – powiedział Henry, gdy stanął przy mnie na chodniku i otworzył przede mną drzwi.

– Nie – rzuciłam przez ramię.

Henry uśmiechnął się przebiegle.

– A gdy wpadniemy na siebie całkiem przypadkiem następnym razem?

– Nigdy nie mówię nigdy – rzuciłam, mrugając do niego. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Śledził wzrokiem moje auto, gdy odjeżdżam spod hotelu.

Długo nie umiałam wyrzucić Henry'ego ze swoich myśli. Był jak ból wwiercający się w ząb, jak kac po przebalowanej nocy, jak uwierająca w plecy metka jeansów. Nie dał o sobie zapomnieć, pomimo że już zniknął z pola mojego widzenia.

Nie odmówiłam spotkania dlatego, że nie chciałam się z nim zobaczyć – pragnęłam tego

bardziej niż kolejnego oddechu, ale miałam chęć troszkę pomęczyć go i potrzymać w niepewności. Istniało ryzyko, że przegnę i Henry zniechęci się, ale nie wyglądał na takiego, który szybko rezygnuje. Zdecydowałam, że zaryzykuję i sprawdzę, czy przejdzie test na wytrwałość. Poza tym byłam już umówiona na kolację z Charliem i nie chciałam mu odmawiać comiesięcznego kurczaka z batatami.

Rozdział 8

Cały tydzień, począwszy od poniedziałkowego przedpołudnia, był pasmem ciągłych telefonów od zachwyconej i zakochanej po uszy Megan. Opowiadała mi o tym, jak to Lucy zadzwoniła do niej rano i powiedziała jej „dzień dobry”, albo że Lucy odwiedziła ją po południu i zabrała do kawiarni, a następnie, jak to z Lucy wieczorem były w kinie, a na dodatek Lucy...

Gdyby nie moja miłość do Megan, zablokowałabym jej telefon i wyrzuciłabym ją ze wszystkich mediów społecznościowych – myślałam, gdy po raz setny odkładałam słuchawkę od ucha, a małżowinę miałam gorącą od nagrzanego do czerwoności komórki. Usłyszałam dźwięk wiadomości na Facebooku i wiedziałam, że to ona znów pisze, jak to Lucy zrobiła coś niesłychanie cudownego. Z jednej strony cieszyłam się szczęściem Megan, z drugiej ja, w przeciwieństwie do niej, nie patrzyłam na świat przez różowe okulary zakochania i widziałam tylko stek banałów i oklepanych randkowych konwenansów.

Od kilku dni omijałam Ethana i Megan. Oboje z innych powodów oczywiście. Jakim cudem udało mi się ich nie spotkać, to na zawsze pozostanie tajemnicą. W biurze bywałam sporadycznie, a grafik miałam zapchany spotkaniami. Moje wyrzuty sumienia przybrały rozmiar Mount Rushmore i wciąż rosły, ale nie umiałam zmierzyć się ani z jednym, ani z drugim problemem.

W czwartek rano, gdy brałam prysznic i analizowałam w głowie kalendarz na dziś, jak głupia cieszyłam się faktem, że idę do biura, gdzie czeka na mnie milion spraw do zrobienia, i będę mogła z czystym sumieniem powiedzieć Megan, że jestem zajęta i nie mogę rozmawiać o tym, co Lucy uroczym powiadziła albo napisała. Oczywiście zawsze dużo rozmawiałyśmy o naszych sprawach, ale nigdy z taką intensywnością nie analizowałyśmy każdego szczegółu nie dotyczącego genitaliów... Za to właśnie ten jakże kluczowy temat został przez Megan całkowicie ominięty.

Wytarłam głowę ręcznikiem i zostawiłam moje włosy, aby wyschły na wietrze poranka. Nakładając makijaż, zauważyłam, że wiosenne słońce już zdążyło rzucić w brązowe, długie pasma, kilka jaśniejszych kosmyków.

Sprawdziłam pogodę i założyłam ulubioną sukienkę w kolorze węgla, a na nogi beżowe szpilki. Wiedziałam, że rano może być mi zimno, ale na południe taki strój wystarczał idealnie. Skurzaną krótką czarną kurteczkę zarzuciłam na ramiona i byłam gotowa.

Wyszłam z sypialni świeża jak poranek i szczęśliwa, jakby dziś czekało na mnie coś miłego. Przez moment pomyślałam o Ethanie, ale gdy ekspres wypłuł z siebie moją kawę już nawet o nim nie pamiętałam, choć wiedziałam, że spotkamy się w pracy, co najmniej na przedpołudniowym zebraniu. Jakoś to będzie – pomyślałam.

Zebrałam z konsoli z przedpokoju klucze, przejrzałam się ostatni raz w lustrze,

stwierdzając, że włosy już prawie wyschły, i zbiegłam po schodach po mój samochód.

Chłód podziemnego garażu wywołał gęsią skórę na moich łydkach, a na przedramionach postawił włoski. Przycisnęłam przycisk *Start*, a dźwięczny silnik białego Lexusa RC odpowiedział miłym mruknięciem.

Wyjechałam na uderzające późną wiosną ulice mojego miasta. O tej porze ruch zaczynał się znacząco zagęszczać.

Na szczęście ja jechałam zupełnie w innym kierunku i zamiast pchać się do centrum, skierowałam się w stronę przedmieścia i tylko obserwowałam korki, zamiast być ich uczestniczką. Nie bez powodu wynajęłam biuro poza miastem. Dzięki temu mogłam mieszkać w mieście, jednocześnie nie tracić godzin na dojazdach. Jechałam jak zwykle niecierpliwie i dość agresywnie, pokonując kolejne kilometry nierównego asfaltu, przyciskając pedał gazu swoimi ulubionymi szpilkami od Louboutina. Zapłaciłam za nie fortunę, ale były warte każdego dolara na nie wydanego. Wyglądały nieprawdopodobnie seksownie i były nadzwyczaj wygodne jak na dziesięciocentymetrowy obcas i wąski trójkątny czubek. Czerwona podeszwa krzyczała „bierz mnie”, a beżowa góra kontrowała zimno: „ale strzeż się konsekwencji”. I nie krzyczały tego do mnie... Zatrzymałam się na światłach i przegrzebałam dużą beżową torbę na siedzeniu obok mnie, w poszukiwaniu ulubionej pomadki. Nie mogłam doczekać się, aż znajdę się w firmie i odetchnę chociaż ciut od promieni słońca, ale nie spodziewałam się, że będzie tam mniej tłoczno. Na pewno będzie ciszej. Wszechobecne hałaśliwe auta, olbrzymie limuzyny i żółte taksówki utknęły w codziennym korku, będącym już stałym obrazkiem na alejach i ulicach miasta. Przyzwyczajili się do niego chyba wszyscy i z prawie stoickim spokojem czekali, aż samochód z przodu drgnie o pół metra, by sprawić złudne wrażenie poruszania się do zamierzonego celu. Nieliczni bardziej zestresowani lub śpieszący się mocniej od innych, jakby ktokolwiek w tym mieście się nie spieszył, pozwalali sobie na ulżenie nerwom i od czasu do czasu z satysfakcją wciskali klakson swojego auta. Odyn jeden wie po co, w końcu nawet najgłośniejszy dźwięk nie przyspieszy ruchu na totalnie zatkaanej ulicy, ale pozwalało to z pewnością na upuszczenie pary i chwilowe wyzbycie się frustracji na samego siebie, za to, że wyszło się z domu o te pięć minut później, niż było pierwotnie w planach. Spokój kierowców natomiast zniknął, gdy nadchodził korek popołudniowy. Wtedy po wyluzowanych staczach pozostawał cień miłego wspomnienia. Jak Jekyll i Hyde zmieniali się z grzecznych miejskich baranków w dzikie, nieokiełznane korkowe bestie. Wydobywali wtedy ze swego wnętrza kakofonię okrzyków i przekleństw okraszonych groźnie wyglądającym, acz niekontrolowanym machaniem rękami, a czasem nawet ukazaniem środkowego palca w tak zwanym międzynarodowym geście pokoju. Oczywiście w sporym cudzysłowie.

Chodnik również wypełniony był po brzegi. Ciała ludzkie wiły się i pędziły w sobie tylko znanych kierunkach, sprawnie omijając innych przechodniów. Wyglądało to trochę jak mrówczy pochód. Każde z istnień wiedziało, jak iść, by nie wpaść na inne, choć nawet nie patrzyło pod nogi, a co dopiero przed siebie. Większość popijała wodę z butelki, rozmawiała z towarzyszem i pisała esemesa w smartfonie lub tablecie. I to wszystko jednocześnie.

Ruszyłam spod światła, włączyłam kierunkowskaz i skręciłam w kolejną przecnicę. Przyspieszyłam spokojnie, jadąc wzdłuż długiej alei i ciesząc się chwilą relaksu przed dniem pełnym spotkań. Kątem oka wychwyciłam, że na pasie ruchu obok mnie od dłuższej chwili jedzie samochód z tą samą prędkością. Zwolniłam nieco, żeby mógł mnie, w razie czego, bez problemu wyprzedzić, ale auto obok również zwolniło, zerknęłam w bok. Szyby czarnego Chevroleta Camaro były przyciemnione i niemożliwe było dostrzec przez nie kierowcy. Zwiększyłam prędkość, a czarne auto jak w tańcu synchronicznym zrównało się z moim. Nagle dziwnie zachowujący się samochód wykonał ostry ruch w moją stronę. Zabrakło milimetrów do tragedii,

kiedy ominął rowerzystę, który stracił panowanie nad pojazdem i wjechał na ulicę. Camaro gwałtownie przeskoczył na pas, tuż przed maskę mojego auta i prawdopodobnie zauważając, że światło przed skrzyżowaniem zmieniło się na czerwone, wyhamował przede mną z głośnym piskiem opon. Ledwo uniknęłam wjechania w jego bagażnik i zakląłam siarczyście. Co za debil siedzi za kierownicą!? Kierowca camaro ruszył na zielonym wraz z innymi autami, tym razem dużo wolniej, jakby czekał na mój ruch. A ja za nim, opanowując drżenie kolan. Wrzuciłam kierunkowskaz i wyprzedziłam go lewym pasem, po czym przyspieszyłam. Mój biały lexus mknął ile sił i zrywał asfalt kołami. Nie miałam się co wstydzić mocy jego silnika. Dawał mi luksus, jaki lubiłam i niezłe kopyto pod czerwoną podeszwą Louboutina. Skręciłam w lewo, potem w prawo, czarnego camaro nie było w polu widzenia. Uspokoiliłam drżenie kolan. Minęłam piekarnię robiącą najsmaczniejsze torty bezowe w mieście, a po chwili zatrzymały mnie światła kolejnego skrzyżowania. Poprawiłam okulary przeciwsłoneczne. I przez moment wydawało mi się, że to tylko złudzenie, gdy po prawej mignął mi cień czarnego wozu. Stał na pasie obok mnie! Szyba w aucie opuściła się, za jej czarną powłoką wyłoniła się najprzystojniejsza z męskich twarzy, a znajoma dłoń kiwnęła do mnie, żebym opuściła okno.

– Czyś ty do reszty zdurniał? – wrzasnęłam przez lekko uchyloną szybę, zdziwiona i oburzona, widząc za kierownicą Henry’ego. – Chciałeś mnie zabić?

– Nie, raczej nie – zawołał. – A przynajmniej nie przy tylu świadkach – oznajmił z podejrzanym spokojem. – Ten rowerzysta wyskoczył mi przed maskę. Przepraszam. Serio, jest mi przykro – powiedział i obdarował mnie tym rozbijającym szerokim uśmiechem pełnym skruchy, takim samym, który snił mi się noc po naszym spotkaniu.

Klaksony za naszymi plecami odezwały się donośnym rykiem, zwracając nam uwagę, że zaświeciło się zielone.

– Chciałem... – zdążyłam usłyszeć, ale nie czekając reszty jego wypowiedzi, wyrwałam przed siebie. Cały czas zerkałam we wsteczne lusterko, a mój uśmiech rósł, gdy mimowolnie śledziłam czarne auto, które ku mojej satysfakcji ruszyło w pogoń. Po chwili ponownie zrównało się z moim, a potem stanęło obok na światłach.

– Jak już zacząłem wcześniej – przerwał, żeby podkreślić swoje słowa. – Chciałem zapytać cię, czy umówisz się ze mną na kolację. Na przeprosiny za to, że próbowałem cię zabić.

– Rozumiem, że wymyśliłeś jakiś nowy subtelniejszy sposób na zabicie mnie bez świadków niż zacinająca się winda. Na przykład poprzez wbicie widelca w serce lub dodanie mi orzeszków laskowych do deseru! – warknęłam wciąż wściekła, że o mało co swoim zachowaniem nie spowodował wypadku.

– Umów się ze mną, to sama się przekonasz.

– Nie – odkrzyknęłam, ledwo hamując ruch kącików warg.

– A jeśli ładnie cię poproszę i obiecuję atrakcje w postaci lochu i piły mechanicznej? – spytał z przebiegłym grymasem.

– Wtedy powiem „nie”, ale ładniej niż poprzednio – odpowiedziałam, udając zimną jak lód, ale już nie umiałam powstrzymać pojawiającego się na moich ustach rozbawienia, więc odwróciłam się do przedniej szyby i udawałam, że śledzę wzrokiem sygnalizator, czujnie czekając na dobry moment.

Gdy tylko zaświeciło się żółte światło, ruszyłam z piskiem opon, nie oglądając się za siebie. Wiedziałam, że pojedzie za mną. Lawirowałam niebezpiecznie pomiędzy nielicznymi wozami na drodze. Łamałam przepisy o ograniczeniu prędkości, ale nie robiłam tego po raz pierwszy. Kochałam ten pęd. Po niewielkiej chwili moje auto osiągnęło osiemdziesiąt mil na godzinę, ale chevrolet Henry’ego nie odstępował mnie nawet na cal. Mknęliśmy uliczkami i alejami miasta. Raz mnie doganiał, innym razem musiał odpuścić, żeby nie spowodować

wypadku. Już prawie udało mi się go odstawić na dobre sto stóp, gdy... zakląłam pod nosem, spięłam łydkę i wyhamowałam przed kolejnym skrzyżowaniem, które jak na złość pokazało mi czerwone. Czy nawet sygnalizacja świetlna się na mnie uwzięła? Camaro przystanęło obok mnie po prawej, a jego tłoki zadudniły głęboko.

– Jeśli będziesz tak prowadzić, to nie doczekasz wieczoru i nie przekonasz się, jak tym razem spróbuję cię zabić, bo sama to zrobisz – stwierdził Henry, karcąc mnie groźnym spojrzeniem.

– Jak już powiedziałam, mężczyźni są mi potrzebni do seksu. W innych sprawach, włączając przyczynę własnej śmierci, jestem samowystarczalna – odparłam, gasząc chichot.

– Będę na ciebie czekał pod twoim biurem o szóstej – powiedział tylko i nim zdążyłam odpowiedzieć, czy zaprotestować, włączył kierunkowskaz i skręcił w uliczkę, a kiedy zniknął za kolejnym zakrętem, usłyszałam echo głośnego pomruku silnika camaro.

Stałam jak wmurowana w asfalt miejski, dopóki klaksony aut za mną nie wybudziły mnie z letargu. Facet z mijającego mnie wozu popatrzył na mnie z politowaniem i popukał się w czoło. Zwykle rzuciłabym jakiś niewybredny epitet, ale nie tym razem.

Nie pamiętam, jak przejechałam resztę drogi do biura. Trochę błądziłam, trochę się wlekłam. Po chwili postanowiłam zawrócić do cukierni po minibezę z kawowym nadzieniem. Jedyne o czym mogłam myśleć to pełen skruchy uśmiech, tak czarujący, że odbierał zdolność do kolejnego kroku. Wbrew temu, co próbowałam sobie wmówić, po tamtym wieczorze, i późniejszej przygodzie w hotelu, chciałam ponownie spotkać Henry'ego. Śniłam o nim każdej nocy. Czasem był olbrzymem goniącym mnie przez zakręcone korytarze biblioteki, czasem czułym kochankiem przewodzącym orgii – to był dopiero sen!

Raz obudziłam się z płaczem, gdy ku mojej rozpaczycy skoczył z klifu, nie reagując na moje prośby i błagania. Mogłam tylko patrzeć i krzyczeć jego imię...

Zupełnie nie rozumiałam obsesji mojego mózgu na jego punkcie.

Zaparkowałam auto na firmowym parkingu, krzywo i na co najmniej cztery próby. Nie było sensu kontynuować prostowania, więc po wejściu do biura zostawiłam w recepcji kluczyki i poprosiłam jednego z pracowników, aby w wolnej chwili zrobił z tym porządek, gdyż lexus zajmował minimum dwa miejsca parkingowe.

Ludzie w biurze przyglądali mi się jak wariatce.

Kolacja z Henrym Morrisonem. Kto by pomyślał.

Minęłam asystentkę z „cześć” na ustach i usiadłam na swoim obrotowym fotelu, zakręcając nim tak, żeby zrobiło jak najwięcej kółek. Chwilę za mną do mojego biura weszła Jennifer i gapiła się na mnie przez dłuższy moment.

– Dzień dobry, Jennifer – powiedziałam, gdy tak stała bez słowa. – Czy coś się stało?

– Właśnie miałam zadać to samo pytanie, Sam... – powiedziała i zmierzyła mnie od stóp do głów z zatroskaną miną.

Podniosłam się i zerknęłam na zegarek, było dziesięć minut po moim zwykłym czasie przyjazdu, ale nie miałam wyznaczonych godzin pracy, poza tym byłam szefem i nikt nie rozliczał mnie z mojego czasu, a do zebrania miałam jeszcze przynajmniej kwadrans. Przeszłam do garderoby na tyły gabinetu i spojrzałam w lustro, sprawdzając sukienkę i buty. Wszystko jak należy, buty czyste i błyszczące, czarna sukienka z odsłoniętymi ramionami i rozkloszowanym dołem leżała jak trzeba. Nie była pognieciona. Podniosłam wzrok i wtedy to zobaczyłam. Do mojej twarzy przykleił się najszerszy banan, jaki umiały wytworzyć moje usta.

– Czy chodziło ci o to? – spytałam, wskazując na wytrzeszcz zębów sięgający od jednego ucha do drugiego. Próbowałam naprawić to, co się zepsuło, rozmasowałam nawet policzki, ale uśmiech nie zniknął ani na chwilę.

– Tak, o to też, ale również o fakt, że nie zauważyłaś, że w weekend zmieniłam kolor włosów na czerwony, a zwykle chwalisz nawet zmianę lakieru do paznokci czy nową bransoletkę. Dodatkowo ani przez moment nie skomentowałaś tego... – wskazała na moje biurko, gdzie spoczywał gigantycznych rozmiarów bukiet kwiatów.

I w tym samym momencie zauważyłam to wszystko, o czym mówiła Jen. Jak mogłam nie widzieć jej włosów! Były czerwieńsze niż sam ogień piekielny, choć jeszcze w piątek miały kolor piaskowego blondu. Ale ten bukiet na moim biurku. Był przeogromny! Ledwo mieścił się na blacie i składał się chyba z setki różnokolorowych tulipanów. To był najpiękniejszy i największy bukiet, jaki dostałam w swoim życiu. Do kwiatowego giganta dołączono bilecik: „Przepraszam za to, że chciałem cię zabić”. Moje policzki zapiekły od ponownego skurczu mięśni.

– Przyszedł chwilę przed twoim przyjazdem. – Jen wyprzedziła moje pytanie.

– Kto go przyniósł? – spytałam, a Jennifer wydawała się zaskoczona. Zarumieniła się lekko i już wiedziałam.

– Fajny był, no nie?

– Przepraszam, że to powiem, Sam, ale nigdy nie widziałam przystojniejszego kuriera kwiatowego.

Przytaknęłam samym ruchem głowy i z wysiłkiem uniosłam bukiet.

– Pomóż mi z tym, proszę – stęknęłam od ciężaru kwiatów. – Domyślam się, że tak wielkiego wazonu nie uda nam się znaleźć.

– Zaraz coś wykombinuję, a tymczasem wstaw je w brodzik i polej wodą, żeby nie straciły wilgoci – zarządziła Jen, jak rasowa florystka. Zupełnie zapomniałam o tym szczególe z jej życiorysu. Gdy zgłosiła się ze swoim CV, akurat szukałam asystentki, więc oczywiście zwróciłam na to uwagę, ale bardziej interesowała mnie jej umiejętność pracy w CADzie i różnorodnych planerach niż zdolności w układaniu kompozycji kwiatowych.

Nie wiedziałam, skąd Henry znał adres mojej firmy, ale mogłam podejrzewać, że Megan i Lucy maczały w tym palce. Jak po czymś takim mogłam odmówić kolacji? Zniosłam bukiet do łazienki, jak radziła Jennifer, polałam go wodą i tam go zostawiłam. Otrzeptałam sukienkę z resztek tulipanowego pyłku, poprawiłam włosy i zgarniając ze stolika laptop, notatnik i telefon, szybkim krokiem przeszłam na zaczynające się już zebranie. Po drodze przez korytarz, potem schody w dół, na parter, nuciłam bezwiednie *Sweet dreams* Beyoncé. Zorientowałam się, że podśpiewuję dopiero gdy weszłam do salki konferencyjnej, a sześć par oczu uniosło się na mnie spojrzeniami pełnymi konsternacji. Ukryłam zakłopotanie za kolejnym uśmiechem, przywitałam się i usiadłam u szczytu stołu. Kurczę, jeszcze chwila tych grymasów, a nabawię się zmarszczek jak Gordon Ramsey.

Po drugiej stronie długiego blatu, niczym danie do schrupania czekały na mnie znajome, ciekawskie oczy Ethana. Rozejrzałam się po sali, byli już wszyscy.

Odchrząknęłam, zaczęłam tradycyjną formułką i przekazałam głos Carmen, szefowej działu księgowego. W chwili gdy otworzyła usta ze słowami podsumowania finansowego z poprzedniego miesiąca, ja od dawna błędziłam myślami daleko od miejsca, w którym teraz byłam. Lawirowałam ciut po wspomnieniach, trochę odbijałam od marzeń, ale za nic nie umiałam skupić się na wypowiedziach kolejno przemawiających osób obecnych w pomieszczeniu. Wspominałam mamę, która pomagała mi zakładać moją firmę, jej łagodny, miękki głos, kiedy mówiła, że mnie kocha. Pamięcią omiotłam firmę Davida, a jego samego przytuliłam ze zrozumieniem. To dzięki niemu byłam tu, gdzie byłam. Pomyślałam o Charliem i tym, jak pocieszał mnie po tym, jak mama odeszła, choć sam wewnątrz rozpadał się na kawałki nad jej stratą. Nie byłam jego rodzonym dzieckiem, ale i tak traktowałam go jak ojca, a on mnie

jak najukochańszą córkę. Objęłam go myślami, gdy nagle przez moje retrospekcje przebił lekki, ciepły powiew. Zobaczyłam Henry'ego siedzącego w swoim camaro w promieniach porannego słońca, odbijającego się od wystaw miejskich sklepów. Uśmiechał się do mnie w sposób, który rozbrajał armię mojej wewnętrznej obrony. Przypomniałam sobie jego minę, gdy stanowczo odmówiłam zaproszeniu na kolację. Znowu poczułam, jak chwyta mnie za rękę w klubie, jak całuje na złość Nathanowi i pomaga mi się go pozbyć z mojego życia. Dopiero co zastanawiałam się, jak wyplątać się z tego romansu, a on zjawia się i nieświadomie w jedną chwilę rozwiązuje mój problem...

Ze snu na jawie przywołał mnie dźwięk firmowego komunikatora. Na ekranie mojego laptopa zaświecił dzwoneczek. Otworzyłam wiadomość, przeczytałam i podniosłam oczy znad monitora, natrafiając na przywołujący mnie wzrok Ethana. Przystojny, kochany problem numer dwa. Musiał być w weekend u fryzjera, bo swoje czarne jak bezgwiezdna noc włosy miał dziś dość krótko przycięte, ostrzyżone na żołnierza marines. Wyglądał nadzwyczaj dobrze. Nie umiałam znaleźć w nim nawet najmniejszej wady, oprócz tej, że był ode mnie młodszy o dekadę i czasem infantylny, czasem zbyt ufny, zbyt dobry... Tylko czy to przypadkiem nie były zalety, a nie wady? Wydatna szczeka poruszała się w rytm słów, gdy opowiadał o tym, że jego dział aranżacji zieleni od długiego czasu bezskutecznie poszukiwał projektanta. Wyglądał na starszego, niż był, a miał przecież dopiero dwadzieścia pięć lat. Co chwilę zerkał na mnie i hamował kwitnący na jego twarzy zadowolony grymas. Po raz kolejny przeczytałam jego notatkę: „tęskniłem za twoim uśmiechem” – napisał. To właśnie było to, co mnie w nim urzekło i co różniło go od Nate'a. Nate potrafił mówić, jak bardzo pragnął mojego ciała, podczas gdy Ethan wychwalał tak przyziemne rzeczy jak moje oczy czy uśmiech... uśmiech szeroki i szczery, białe proste zęby, pełne usta, smakujące whisky... Potrząsnęłam głową, żeby wyrzucić z niej wspomnienie warg Henry'ego na moich.

– Jakież pytania? – usłyszałam głos kierownika działu marketingu.

Szybko zebrałam moje zabawki i odchrząknęłam, oczyszczając gardło.

– Jeśli nie ma więcej tematów, to widzimy się w następnym tygodniu. Carmen, przygotuj proszę sprawozdanie ze spotkania – poleciłam i niemal wybiegłam z sali, skręciłam w drzwi na klatkę schodową, ale Ethan był już tuż za mną. Chwytał mnie za łokieć i przycisnął do ściany, a jego usta odnalazły moje, ale nie doczekały się odpowiedzi. Westchnął głośno i oparł dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Co się dzieje? – spytał, gdy nie odwzajemniłam pocałunku.

– A co ma się dziać? – mruknęłam i wymknęłam się pod jego ramieniem, prosto na schody na piętro.

Pobiegł za mną.

– Wygląda to tak, jakbyś mnie unikała – stwierdził, idąc obok.

– Śpieszę się na kolejne spotkanie – skłamałam.

– Zawsze znajdowałaś czas na nasze...

Zwolniłam i przycisnęłam laptop do brzucha, po czym stanęłam i obróciłam się w jego stronę.

– Ethan, to... – szukałam właściwych słów – to nie jest dobry moment na...

– Znam ten ton – przerwał mi i podszedł do mnie bliżej.

– Zatem wiesz, co teraz powiem.

– Zrobiłem coś złego? – spytał, przechylając głowę na bok i wpatrywał się we mnie jak szczeniak w swoją panią. – Nie, Ethan. Nic nie zrobiłeś źle – zawahałam się i w tym momencie przypomniałam sobie słowa Meg o tym, że muszę mu dać odejść. Tylko jak? – To moja wina...

– Sam, nie rób tego, proszę cię – szepnęła z błagalną nutą i chciał mnie pocałować, ale

odkręciłam głowę i spuściłam ją, nie umiając mu spojrzeć w oczy. Nie wiedziałam, że to będzie takie trudne.

– Musimy na razie przestać się widywać.

Cofnął się o krok jak uderzony w twarz.

– Chciałaś powiedzieć chyba, że musimy przestać się pieprzyć – mruknął bardziej do siebie niż do mnie.

– Nie bądź okrutny.

– To nie ja pozbywam się ciebie, ale ty mnie, więc nie mów mi o okrucieństwie – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– To nie jest dla mnie takie łatwe, jak ci się wydaje. Zrozum, że robię to dla twojego dobra. – Chciałam podejść do niego i dotknąć jego ramienia, ale odsunął je od mojej ręki, jakby parzyła.

Już nie patrzył mi w oczy. Zaciskał rytmicznie pięści, nieobecne spojrzenie wlepił w posadzkę klatki schodowej.

– Nigdy ci o tym nie mówiłem – zaczął smutno, mierząc wzrokiem podłogę. – Ale dla mnie to nigdy nie był tylko seks.

Uderzyła mnie boleść, z jaką wypowiedział te słowa. Sięgnęłam do niego i uniosłam palcami jego twarz, żeby na mnie spojrział.

– Sam, ja cię kocham...

– Właśnie dlatego muszę to skończyć, skarbie – szepnęłam. – Nigdy nie będę zdolna, żeby powiedzieć ci to samo.

– Poczekam. Może kiedyś...

– Nie – odparłam stanowczo i pokręciłam głową.

– Ale dlaczego? Przecież było nam razem dobrze – jęknął, a ja czułam, że lada chwila któres z nas się rozklei. Przytuliłam go do siebie i wtuliłam w jego szeroką pierś.

– Tak, kochanie, było – pogładziłam go po plecach. – Nawet bardzo dobrze.

Odsunął mnie od siebie delikatnie i nie puszcżając mnie z objęć, popatrzył mi w oczy.

– Nigdy? – spytał.

Znów bez słowa pokręciłam głową. Było mi autentycznie smutno, że nie umiem go pokochać i dać mu tego, czego oczekiwał. Czułam się winna. Ethan był naprawdę dobrym chłopakiem. Ale nie dla mnie. Megan mnie ostrzegęła...

– Dziękuję, że jesteś ze mną szczerza – powiedział, całując mnie w czoło, odwrócił się w miejscu i zbiegł w dół schodów.

Nie obejrzał się za siebie. Chciałam krzyknąć za nim, zawołać jego imię, pocieszyć jakoś... ale żadne słowo nie wyłoniło się z moich ust. Jedyne głębszy oddech, a po nim smutek, ale i ulga opłynęły moje ciało. Nigdy nie przechodziłam przez cięższe rozstanie. Właśnie dlatego nie dopuszczałam do siebie uczuć, to był właśnie ten powód, dla którego zawsze zadawałam się wolnymi związkami, bez zobowiązań. Związek wszystko komplikował, utrudniał i psuł. Prowadził do cierpienia i niepotrzebnej urazy, i żalu. Do wyrzutów sumienia i poczucia winy. Prowadził do tego, co właśnie musiałam przeżyć i zakończyć.

– Uczucia są do dupy – zaczęłam zaraz po tym, jak Megan odebrała telefon i opowiedziałam jej o wszystkim, co wydarzyło się między mną a Ethanem. Pochwaliła mnie i powiedziała, że jest ze mnie dumna, ale wcale nie poprawiło to mojego samopoczucia.

Rozdział 9

Stałam przed wejściem do budynku, a moje dłonie samoistnie zaczęły się pocić. Choć dzień powoli chylił się ku końcowi, słońce nadal świeciło jasno i ogrzewało powietrze pomiędzy wysokościami. Czułam, że moje serce przyspiesza rytm. Czyżbym się denerwowała? Przed spotkaniem wzięłam szybki prysznic, spięłam włosy w kok na czubku głowy za pomocą szpilki i przebrałam się w wygodniejsze buty. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, a pomimo iż bardzo chciałabym zakłócić rzeczywistość, dziesięciocentymetrowe obcasy nie były obuwem na każdą okazję.

Czarny chevrolet podjechał pod krawężnik i zadudnił głucho. Kilku przechodniów obróciło głowę i przyglądało się z podziwem, inni komentowali coś do siebie.

Henry wyskoczył z siedzenia kierowcy i otworzył mi drzwi pasażera.

– Przepraszam, że czekałaś – powiedział, gdy wsiadałam.

– Byłam przed czasem – zapewniłam go. – Nie spóźniłeś się.

– Co nie zmienia faktu, że mogłem być wcześniej – rzucił.

Gdy zasiadł na fotelu kierowcy, sięgnął na tylne siedzenie i podał mi różowego tulipana. Takiego koloru nie było w poprzednim bukietcie.

– Jak minął ci dzień? Spotkało cię coś miłego? – spytał i zapiął pas, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Walczyłam z małą awarią biurka – odparłam. – Przygniótł je jakiś nienormalnej wielkości bukiet tulipanów i nie miałam na czym pracować, więc postanowiłam nie robić nic przez cały dzień – zadrwiłam.

Odpalił silnik, a auto z piskiem opon ruszyło wzdłuż alei. Radio ożyło, a z głośników wypłynęło *What do you mean* Justina Biebera. Henry sięgnął ręką do konsoli radia, żeby przełączyć stację.

– Ej! – zaprotestowałam głośno. – Lubię ten kawałek!

– Naprawdę? – zdziwił się.

– No co? – mruknęłam. – Jest w porządku.

Patrzył na mnie dłuższą chwilę, nim oderwał wzrok i skupił go ponownie na drodze.

– To co z tym bukietem? – dopytywał.

– Zastanawiałam się, czy nie robią większych? – skrzywiłam się z udawaną pretensją, zerkając na Henry'ego z ukosa.

– Gdyby te kwiaty były ode mnie... – zawiesił zdanie w powietrzu, tłumiąc rozbawienie w głosie. – Podkreślam gdyby... To powiedziałbym, że pani w kwiaciarni obok twojego biurowca prosiła, żebym przekazał... Choć oczywiście to nie byłam ja – podkreślił znów. – Prosiła przekazać, iż przykro jej, że na stanie mieli tylko tyle tulipanów.

– Och, co za smutek. Jeszcze kilka kwiatów więcej i musiałabym zamówić do biura wózek widłowy... Czy ty wiesz, jak trudno dla takiego bukietu znaleźć wazon? – uniosłam brwi i choć markowałam wściekłość, jak tylko umiałam, śmiałam się już całą sobą.

– Następnym razem zatem, dostarczę bukiet wraz z wazonem – odrzekł. – A więc mówisz, że miałaś dzień słodkiego lenistwa? – płynnie zmienił temat.

– Wolno mi! Jestem właścicielem – przypomniałam mu. – Ale to nie do końca prawda. Miałam dziś sporo pracy nad projektem twojego ojca.

– Zmieniłaś sukienkę – zauważył Henry, a ja zrozumiałam, że to nie jest temat na dziś. – Nie musiałaś.

– Nie wiedziałam, co będziemy robić. Ubrałam się tak, żeby być przygotowaną nawet do ucieczki z lochu. Podoba ci się? – spytałam łobuzersko, mrużąc oczy.

– Czy mi się podoba? – powtórzył moje słowa ze zdziwieniem w głosie. – Tak na ciebie patrzę... patrzę... – zaczął, a jego granatowe źrenice zabłyśły. – Wyglądasz tak, że... bleh – wykrztusił z grymasem obrzydzenia, tłumiąc śmiech. – Radziłbym ci jak najszybciej ściągnąć te paskudne ciuchy – rzucił karcącym tonem. – Łącznie z bielizną! – dodał.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Jak to się stało, że w ogóle zgodziłam się na spotkanie z tobą?

– Pomachałem ci przed nosem najnowszą płytą Justina Biebera. Musiałaś mi ulec.

Parsknęłam, powstrzymując dłonią chichot. Od śmiechu już dawno bolały mnie policzki.

– To jak? Podobał ci się bukiet czy mam zjechać kwaciarnię w Internecie, aż im w korzenie pójdzie?

Zebrałam w sobie resztki powagi i odrzekłam:

– Nie mówiłam ci wcześniej, ale jestem uczulona na tulipany...

Henry wciągnął raptownie powietrze, zaciskając nerwowo dłonie na kierownicy i popatrzył na mnie z przerażeniem w oczach. Nie mogłam dłużej się nad nim pastwić.

– Żartowałam – mrugnęłam do niego. – Bukiet był przepiękny – powiedziałam i zanurzyłam nos w tulipanowe płatki kwiatu, który trzymałam w dłoni.

– Jesteś okrutną małą istotą – skwitował Henry, marszcząc czoło.

Uwielbiałam się z nim droczyć. Było w tym coś całkowicie naturalnego i niewymuszonego. Jakbyśmy znali się od zawsze i wiedzieli, że to jest sposób komunikacji, który nam obojgu odpowiada. Samochód skręcił na trasę szybkiego ruchu.

– To dokąd teraz?

– Tam gdzie będę mógł zrobić z tobą, co tylko mi się podoba i nikt nie usłyszy twoich krzyków, wredoto – rzekł z pełną powagą, a ja przez milisekundę zwątpiłam w to, że tylko żartuje i o czym tak rzeczywiście rozmawiamy.

– Umieć krzyczeć naprawdę bardzo głośno, więc będziesz musiał się postarać – ostrzegłam.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Zatem będzie pani wyjątkowo usatysfakcjonowana.

Przyspieszył, a ja rozsiadłam się wygodniej i cieszyłam drogą i dźwiękiem silnika.

– Morrison's to twój klub – bardziej oznajmiłam, niż zapytałam, a on przytaknął ruchem głowy, skupiony na drodze. – Kiedy widzieliśmy się po raz pierwszy powiedziałeś, że pracujesz w hotelu.

– I nie skłamałem – odparł Henry szybko, chyba lekko skruszony. – Nie lubię przyznawać się wszystkim dookoła, że jestem właścicielem Morrison's. Szanuję swoją prywatność, i choć nazwa klubu pochodzi od mojego nazwiska, to ludzie rzadko kojarzą je z moją twarzą. A co do hotelu, czasem pomagam ojcu w różnych sprawach, ale niechętnie – dodał i zjechał z trasy.

– Tak jak w poniedziałek?

– W poniedziałek byłem tam z twojego powodu – odparł i zerknął na mnie ukradkiem.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia i odsunęłam odruchowo w stronę drzwi.

– Chyba nie do końca rozumiem...

– Wiedziałem, że masz spotkanie z moim ojcem, mam wgląd do jego kalendarza – oznajmił ze spokojem i wyprzedził ciężarówkę lewym pasem, po czym wrócił na prawy.

– Wyjaśnij coś więcej czy mam się zacząć bać o swoje życie jeszcze bardziej niż przed

momentem?

Zaczynałam także bać się o jego zdrowie psychiczne. Zastanawiałam się, czy znów trafiłam na jakiegoś pokręconego stalkera albo innego psychopatę i czy bezpieczniej jest wyskoczyć już teraz z jego auta jadącego pełną prędkością na autostradzie, czy poczekać aż się zatrzyma i dopiero wtedy uciec co sił, wołając o pomoc.

Henry popatrzył na mnie lekko zawstydzony.

– Rzeczywiście zabrzmiało to co najmniej dziwnie – przyznał. – Może to zabrzmie jeszcze dziwniej, ale gdy zobaczyłem twoje nazwisko na liście spotkań ojca, stwierdziłem, że będzie to dobra okazja, żeby znów cię zobaczyć, a przy okazji pomóc ci trochę na spotkaniu. Ojciec potrafi być dość szorstki i chłodny.

Odetchnęłam z ulgą i rozluźniłam się nieco.

– Co ty nie powiesz – zadrwiłam. – Po ostatnim spotkaniu nadałam mu ksywkę Lodowiec... – Uniosłam brew z rozbawieniem.

Henry zaniósł się radosnym, cudownie perlistym i totalnie zaraźliwym śmiechem.

Gdy zatrzymał auto, na miejscu parkingowym śmialiśmy się już tak mocno z tego, jak Henry parodiował swojego ojca i z mistrzostwem godnym Oscara naśladował jego głos, że musiałam ocierać łzy z oczu i bolały mnie mięśnie brzucha.

W końcu rozejrzałam się wkoło i, choć to rzadko się zdarzało, to tym razem nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Byliśmy na lotnisku?

– Już po przejażdżce? Strasznie szybko dałeś mi wydostać się ze swojej maszyny zagłady – powiedziałam chyba lekko zawiedziona.

– Przed nami kolejna maszyna, tylko na trochę wyższym poziomie – pocieszył mnie.

Lubiłam samochody i złudne uczucie prywatności, i bezpieczeństwa, które dawały. A camaro stało bardzo wysoko na mojej liście ulubionych pojazdów sprawiających fikcyjne wrażenie takich, z których wyszłoby się cało nawet z kontaktu z lokomotywą TGV. Może to przez serię filmów o Transformersach i Bumblebee, a może po prostu lubiłam adrenalinę. Czasem zapominałam się w swoim samochodzie na tyle, że rozkręcałam radio na maksimum i śpiewałam w głos ulubione utwory, nie kontrolując przy tym prędkościomierza. Hamowałam się dopiero, gdy spostrzegałam kpiące miny kierowców z aut jadących obok lub sposepnięte twarze policjantów, niezadowolonych z prędkości, z jaką porusza się mój wóz.

Henry tymczasem wyskoczył z samochodu i otworzył mi drzwi, po czym pomógł wysiąść, podając mi rękę. Już jej nie puścił. Zamknął auto pilotem i poprowadził mnie w głąb płyty lotniska.

– Chevrolet Camaro był miłą atrakcją – zapewniłam go. – Mam słabość do Bumblebee.

– Ja też, ale Bumblebee nie umiał zrobić tego co ona – wskazał na jedną z awionetek.

– Będziemy tym latać? – Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Pod warunkiem że nie boisz się wysokości lub latania... – Henry popatrzył na mnie z ukosa, a ja zaprzeczyłam. – Zatem tak, będziemy tym latać.

Otworzył przede mną drzwi i dopiero gdy usiadłam na fotelu pasażera, puścił moją dłoń. Podał mi słuchawki i pomógł zapiąć pasy, po czym wsiadł ze swojej strony.

– Ty będziesz pilotem? – dopytywałam lekko skonsternowana. Przytaknął bez słowa i odpalił silnik, nakierowując go na pas startowy. Wymienił kilka uwag z wieżą lotniska i awionetka zaczęła gwałtownie przyspieszać.

– Mam zakładać, że umiesz latać samolotem, czy to jest właśnie twój pomysł na zabicie mnie bez świadków?

– Pamiętaj, jak mówiłem, że zabiorę cię tam, gdzie nikt cię nie usłyszy, a ja będę mógł zrobić z tobą wszystko? – usłyszałam miły moim uszom głos w słuchawkach. – Właśnie lecimy

w to miejsce – dodał i pociągnął wolant, a maszyna uniosła się ponad płytę lotniska.

Zacisnęłam dłonie na fotelu pod sobą, a mój uśmiech robił się szerszy z każdym metrem, który pokonywaliśmy w górę. Henry w skupieniu obserwował otoczenie i przełączał kolejne wachy i guziki. Był tak przystojny, że trudno było oderwać od niego oczy i nacieszyć się jego widokiem. Gdy spostrzegł, że się mu przyglądam, uśmiechnął się i puścił do mnie oko. Uwielbiałam to jego urocze mrugnięcie. Jedyne, co mogłam zrobić, to wyszczerzyć zęby, jak zadurzona nastolatka. Jego radość z życia i energia były więcej niż zaraźliwe.

Awionetka pruła przed siebie, a ja już po pierwszym zwrocie nie umiałam powiedzieć, w jakim kierunku leci maszyna. Henry poinformował wieżę, gdzie będzie przelatywał i podał nazwę lotniska docelowego – Layton Lake. Nie mówiła mi nic, ale prawdopodobnie była to nazwa małego lotniska dla prywatnych samolotów, więc nawet nie miałam prawa jej kiedykolwiek słyszeć.

Wyjrzałam przez okno i oniemiałam. Zabrakłoby mi słów, by opisać widok, jaki ukazał się moim oczom. Na zachodzie słońce wydawało ostatnie tchnienie tuż przez snem za horyzontem. Na wschodzie księżyc wyłaniał się zza wysokościowców górujących nad miastem, które zostawiliśmy daleko za nami.

– Niestety, lot będzie krótszy, niżbym chciał, ale nie mam uprawnień do lotów po zmroku – Henry przemówił do mnie w słuchawce. Odkryłam, że tęskniłam za jego głosem.

– Nieważne, widoki są piękne.

– Tak – przyznał. – Lubię latać o zachodzie słońca. Jest w tym coś magicznego. Świadomość, że nie wiesz, kiedy zrobi się na tyle ciemno, że możesz mieć kłopot z powrotem na lotnisko jest ekscytująca.

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami, a on zrobił ten swój przebiegły grymas.

Leciliśmy dobre pół godziny, podziwiając widoki.

Jedyne słowa, jakie wydobywały się z moich ust to:

– Wow! Zobacz! Ja cię...! Widziałeś to? A tam?

I tak dalej...

Nie mogłam skupić się na rozmowie, gdy pode mną działo się tyle fascynujących rzeczy. Na tej wysokości zdecydowanie nikt nie usłyszałby moich krzyków. Byliśmy dość nisko, ażeby móc podziwiać szczegóły pięknych krajobrazów pod nami. Mijaliśmy rzekę meandrującą pomiędzy pagórkami, nad którą kręciły się wiatraki elektrowni. Zachodzące słońce odbijało się w jej wodzie, tworząc skaczące jasne zajaczkę na skrzydłach naszego samolotu. Domki miast widziane z góry były niczym pionki z Monopoly, a ludzie wyglądali jak mrówki, krzątające się w mrowisku.

– Popatrz! – zawołałam ponownie i wskazałam palcem na las, w którym w samym środku skrzyło się jezioro wraz z piętrową, jasną willą tuż nad nim.

Henry zakręcił samolotem kółko nad terenem. Na wodzie bujała się biała łódź.

– Fantastyczne miejsce na dom letni. Takie spokojne, ciche i dające tyle możliwości.

– Może wylądujemy gdzieś w okolicy? – zaproponował, ale nie czekał na odpowiedź, gdy zaczął nieoczekiwane zniżanie, aż musiałam chwycić się przypadkowego drążka ponad swoją głową.

– Ty nie żartujesz... – zrozumiałam z przerażeniem. Zatoczył kolejny mniejszy krąg, zbliżając się coraz bardziej do linii drzew i przekazał komunikat do lotniska, że przystępuje do lądowania.

– Gdzie, na Boga, w środku lasu, na czubku najwyższej sosny? – wymamrotałam pod nosem, nieumyślnie rozbawiając Henry'ego. Mnie jakoś nie było do śmiechu.

– Ufasz mi? – zapytał, a ja potrząsnęłam głową, zdecydowanie zaprzeczając. Henry

zaśmiał się jeszcze głośniej.

Nagle spośród drzew wyłonił się fragment przestrzeni, a później już całkiem spory pas ziemnego podłużnego placu. Jeszcze z powietrza oceniłam, że nasz samolot będzie chyba tym jedynym, który wylądował na tym lotnisku tego wieczoru, gdyż dokładnie w momencie, w którym dotknęliśmy łagodnie ziemi, słońce schowało się głęboko za korony drzew, a chwilę później zapadł zmrok, rozświetlany jedynie blaskiem gwiazd i księżycy wznoszącego się po drugiej stronie odległego miasta.

Gdy opuściliśmy ciepłe wnętrza cessny – bo, jak mnie poinformował Henry, właśnie tak nazywał się ten model samolotu, poczułam, że odkąd wyszłam tego popołudnia z biura, temperatura powietrza wyraźnie spadła. Zadrzałam mimowolnie z zimna i potarłam rękami o ramiona, żeby rozgrzać skórę.

Henry spostrzegł, że dygoczę i bez pytania zdjął swoją kurtkę i założył mi ją na plecy. Pod kurtką miał tylko biały podkoszulek z krótkim rękawem, nieznośnie opinający się na jego ciele. Spod rękawa na prawej ręce wystawał czarny tatuaż, na kształt maoryskich znaków. Powiodłam w górę wzoru. Nie mogłam nie zauważyć, jak szerokie miał barki i jak mięśnie jego bicepsów poruszały się pod białą bawełną. Zagapiona w jego ciało, potknęłam się, ale w ostatnim momencie złapałam się jego dłoni. Gdy odzyskałam równowagę, już jej nie puścił.

– Uważaj, bo zrobisz sobie krzywdę i nie dożyjesz tego, co dla ciebie przygotowałem – ostrzegł mnie z podejrzeniem frywolnym uśmiechem.

– Straciłeś właśnie dobrą okazję do uśmiercenia mnie bez ściągania na siebie zbytnej uwagi. Gdybyś nie dał mi swojej kurtki, może zachorowałabym na jakąś śmiertelną odmianę zapalenia płuc i nie musiałbyś martwić się o alibi na dzisiejszy wieczór.

– Nikt nie wie, że tu dziś jesteśmy – zauważył.

– Skąd pewność, że nie wygadałam połowie miasta? – spytałam, starając się zachować powagę. Nadaremno.

– Na moje oko nie jesteś typem kobiety, która wszystkim dookoła opowiada o nowo poznanych facetach.

– A jakim typem kobiety, twoim zdaniem, jestem? – rzuciłam mu podchwytliwe pytanie.

Zastanawiał się chwilę.

– Myślę, że kiedyś wielokrotnie zostałeś skrzywdzony przez paru dupków i nie umiesz, i nie chcesz odnaleźć w sobie wystarczająco odwagi, żeby komuś ponownie zaufać i jeszcze raz się zakochać.

Otuliłam się mocniej jego kurtką, zapatrzona w ścieżkę z białego kamienia pod naszymi nogami.

– Szczęśliwy strzał – przyznałam. – Ale wiele kobiet ma takie doświadczenia, mogłeś trafić przypadkiem. Na dobrą sprawę do wyboru miałeś jeszcze tylko to, że jestem oziębłą suką bez skrupułów odnotowującą w notesie wszystkie zaliczone penisy lub łamiącą łatwowieczne męskie serca.

– To była bardziej prawdopodobna wersja, ale postanowiłem zaryzykować z opcją o skrzywdzeniu – odrzekł Henry z pełną powagą, choć wiedziałam, że ledwie powstrzymuje uśmiech. Głośno zaprotestował, gdy w odpowiedzi pacnęłam go w ramię.

Przeszliśmy pieszo w stronę lasu, za którym majaczyło światło okien piętrowego budynku. Gdy minęliśmy pierwszą linię drzew, moim oczom ukazała się nowoczesna willa, skrzętnie ukryta wśród zieleni. Dokładnie ta, którą widziałam z lotu ptaka. Jednak od strony jeziora dom był biały niczym śnieg, Przypominał wille nad greckim wybrzeżem. Po tej stronie elewację wykończono drewnem i naturalnym kamieniem, co maskowało budynki przed ciekawskimi oczami, ukrywając je i zlewając z barwami lasu.

– Piękna posiadłość. Twoja?

Henry pokiwał głową.

– Przyjeżdżam tu na dłużej w okresie letnim i czasem w weekendy – poinformował. – Lubię ten dom szczególnie latem, ale wiosną także spełnia swoją rolę. Dojazd, jak pewnie zauważyłaś, jest dość wymagający i czasochłonny. Dlatego nie bywam tu często. Samochodem podróż trwa około dwóch godzin. Powietrzem trzydzieści minut, w zależności od warunków atmosferycznych. Czasami więc po prostu nie mam czasu, żeby tu zajrzeć.

– Chyba że chcesz zaimponować kobiecie? – zagadnęłam z uśmiechem.

– To zależy, czy zaimponowałam tobie...

– Powiedzmy, że jestem mile zaskoczona – przyznałam enigmatycznie, żeby nie powiedzieć za dużo.

Byłam pod wrażeniem i to ogromnym! Jego uroku, dbałości o szczegóły, troski i delikatności, jego pokręconego poczucia humoru, uśmiechu, lotu z widokami, jego dłoni w mojej... Przez głowę przebiegło mi pytanie o to, jak często przywozi tu kobiety...

Okружиłyśmy dom i skierowaliśmy się wprost w stronę jachtu, który poruszał się leniwie na wodzie, przycumowany do krótkiego pomostu. Widoki odbierały mowę. Księżyc odbijał się w tafli jeziora, granatowej niczym oczy Henry'ego. Powietrze pachniało mchem i żywicą. Henry ani na chwilę nie puszczał mojej dłoni. Bardzo lubiłam ten jego sposób na połączenie naszych ciał. Zaskakująco nawet przez moment nie sprawiał mi dyskomfortu. Nie był ani krępujący, ani niestosowny. Zdawał się naturalny jak oddychanie. Znajomy. W towarzystwie Henry'ego czułam się bezpieczna i spokojna. Lubiłam ten komfort, który mi dawała jego obecność.

– Jeśli ci się tu podoba, możesz przyjeżdżać, kiedy tylko chcesz – zaproponował i chyba sam zaskoczył się swoją propozycją, bo dodał pospiesznie. – Dom stoi najczęściej pusty. To dobre miejsce na ucieczkę przed światem.

– Po co go trzymasz, jeśli tak rzadko w nim jesteś?

– Lubię czasem oderwać się od zgiełku i tłumy – przyznał. – Nie jestem typem imprezowicza, wbrew temu co o właścicielach klubów sądzą wszyscy.

– Ja nie jestem wszyscy – przypomniałam mu łagodnie i wygięłam usta w uśmiechu, gdy spojrzał na mnie i przytaknął. – Przyjeżdżasz tu sam? – dopytywałam.

Znów pokiwał głową.

– A twoja rodzina?

– Rzadko miewam tu towarzystwo. Jesteś... Jeszcze nigdy nie przywiozłem tu żadnej kobiety... Rodzina... – zawahał się – Rodzina ma swoje sprawy. Czasem mój brat wpada na ryby. Ale nikt poza nim.

– Brat jest od ciebie starszy?

Henry potwierdził ciężkim mrugnięciem powiek.

– Ojca już poznałam, a twoja mama, powiedz mi o niej coś więcej?

Zawahał się przez moment, jakby szukał właściwych słów. Na jego twarzy pojawił się nieczytelny dla mnie grymas.

– Nie musisz mówić, jeśli to nie jest dobry temat – zapewniłam go.

– To żadna tajemnica – powiedział, markotniejąc. – Nie utrzymuję zbyt dobrych relacji z ojcem, więc cieszę się, że tu nie bywa. A matka... Matka popadła w depresję, gdy zaszła w drugą ciążę i chyba od tamtej pory nie do końca się z niej wygrzebała. Kocham ją nad życie, ale... z moją matką to naprawdę długa historia. Nie wiem, po co ci to wszystko mówię. Pokręcone, no nie? – popatrzył na mnie badawczo.

– Moja mama zmarła dwa miesiące temu – wyznałam mu, a mój głos był cichszy, ale i cięższy niż przed chwilą. – Ojciec zostawił nas, gdy mama była ze mną w ciąży.

Nigdy o nim nie rozmawialiśmy. Zabroniła mi, gdy byłam mała. Dla niej umarł w dniu, w którym od nas odszedł. Dla mnie nigdy nie był żywy. Potem pojawił się Charlie, mój ojczym i miłość życia mojej matki. To Charliego uważam za mojego prawdziwego ojca. Gdy miałam dwadzieścia lat, adoptował mnie i zdecydowałam się przyjąć jego nazwisko – spuentowałam swoją opowieść. Ciszę lasu przeplatało jedynie chrzęszczenie naszych butów o żwirową ścieżkę.

Nie wiem dlaczego, ale po tym, co mi powiedział Henry, czułam, że i ja powinnam opowiedzieć mu coś o sobie. Świadomość, że innym nie jest lekko, zawsze poprawia humor.

Henry zatrzymał się i popatrzył na mnie z ukosa.

– Ta randka przybrała dziwny przebieg – powiedział, nie puszczać mojej dłoni.

– A to jest randka? – wykrzyknęłam z zaskoczeniem, a las poniósł je pomiędzy drzewami.

– Gdybym wiedziała, włożyłabym coś lepszego.

– Jest dobrze tak, jak jest. Wyglądasz pięknie – odparł Henry i splótł palce naszych dłoni razem, unosząc je na wysokość naszych barków. Pociągnął mnie do siebie. Nasze ciała i twarze dzieliły centymetry, choć przy moim nieposkromionym pragnieniu ponownego posmakowania jego ust, były niczym niedosięte dla ludzkiej stopy kilometry. Pochylił się do mnie, niebezpiecznie zbliżając usta do mojej szyi. – Lepiej wyglądałabyś jedynie w mojej ciemnej piwnicy, związana i zakneblowana – szepnął do mojego ucha i uśmiechnął się jak Joker, po czym otulił mnie ramieniem i pociągnął za sobą.

Bawił się moim pożądaniem i wcale, a wcale nie było mu z tego powodu niezręcznie ani głupio.

– Jesteś niemożliwy – pokręciłam głową i zaśmiałam się w głos, a echo lasu ponownie poniosło mój głos. Atmosfera rozrzedziła się nieco i ociepliła. – Muszę przyznać, że chwilami mam wątpliwości, czy żartujesz, czy mówisz serio.

Henry nie odpowiedział, jedynie uśmiechnął się przebiegle, zerkając na mnie z góry i mocniej przytulił do siebie.

Podprowadził mnie do jachtu i pomógł wejść na pokład. Nie mogłam nie zauważyć, że rozmowa o rodzinie sprawiła, że jego nastrój diametralnie spadał, choć skrzętnie próbował to ukryć pod maską frywolności i żartu. Zanotowałam w myślach, że to temat, który na razie wypadaloby omijać.

Na długiej, co najmniej dziesięciometrowej łodzi, na środkowym pokładzie czekał na nas stolik, przygotowany i misternie nakryty zastawą dla dwóch osób. Henry podpalił świeczkę, poprosił, żebym usiadła i zniknął pod pokładem, aby za chwilę pojawić się z drewnianą tacą, pełną różnych pyszności. Ciekawa byłam, jak wiele z tej kolacji przygotował sam. Gdy wyłonił się na schodach, z przyjemnością podziwiałam sposób, w jaki się poruszał. Było w nim coś tajemniczego, ale i nienachalnie swojskiego. Czułam, jakbym znała go od dawna, ale nie widziała od lat i teraz poznawała na nowo, z całkiem innej perspektywy. Jakbym wiedziała o nim więcej niż tylko to, że ma podobny do mojego kolor włosów i tak samo dziwaczne poczucie humoru.

Postawił tacę na blacie obok, a w moje nozdrza uderzyła kombinacja aromatów sera, pomidorów, czosnku i pietruszki.

– Boże, jak cudownie pachnie – mruknęłam, a mój żołądek odpowiedział głośnym burczeniem. – Co to jest? – Musiałem przygotować coś, co mogłoby poczekać na podanie – wyjaśnił od razu. – Mam nadzieję, że lubisz kuchnię hiszpańską?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Nie miałam zbyt wiele okazji, żeby spróbować.

– Okeeejjj – przyjrzał mi się, zastanawiając się nad czymś przez ułamek sekundy. – Naiwnie założyłem, że nie masz innych alergii niż na orzeszki laskowe. Nie pomijając oczywiście tej fikcyjnej – na tulipany.

– Zapamiętałeś? – wyjąkałam zszokowana.

– To miała być kolacja na przeprosiny, a nie ostatnia wieczerza – uniósł brew z rozbawieniem. – W hiszpańskich potrawach jest cała masa popularnych alergenów. Krewetki, mięczaki, nabiał... – wymieniał.

– Nie mam żadnych innych alergii – zapewniłam go.

– Żadnych, o których wiem.

– Na szczęście umiem udzielać pierwszej pomocy, zatem jesteś ze mną bezpieczna.

– Od razu czuję się lepiej. Zwłaszcza że nie jedziesz obok mnie swoim camaro – wypomniałam mu. Już prawie nie gniewałam się na niego za poranną dawkę adrenaliny za kierownicą. – Przyznaj się, że dorzuciłbyś mi orzeszki, tylko po to, żeby móc zrobić mi usta–usta – stwierdziłam, zaśmiewając się.

Popatrzył na mnie z szelmowskim uśmiechem i przerwał w połowie nalewanie zupy.

– Nie muszę wkładać ci orzeszków, żeby zrobić ci usta–usta – wymruczał dwuznaczną odpowiedź. Pochylił się do mnie i pocałował wolnym, badawczym pocałunkiem.

Jego wargi smakowały obietnicą i ogniem. Wsunął język na chwilę w moje usta, a ja momentalnie wpuściłam go do środka i odpowiedziałam zachłannym liźnięciem.

Choć byłam głodna jak wilk po całym dniu w pracy, a żołądek grał we mnie jak orkiestra złożona jedynie z sekcji bębnow, nie chciałam w tej chwili niczego więcej od pełnych ust Henry'ego Morrisona.

– Na przystawkę zjemy gazpacho – szepnął, odrywając swoje wargi z wyraźnym oporem. Jęknęłam cichutko w proteście. – Nie jęcz tak. Musisz coś zjeść, bo słyszę jak burczy ci w brzuchu – oznajmił, a ja poczułam, że moje policzki zapłonęły ze wstydu. – Teraz jeszcze bardziej niż poprzednio cieszę się, że wsiadając do cenny, nie powiedziałaś, że boisz się latać, inaczej musielibyśmy znacznie opóźnić kolację i strawiłabyś siebie samą od środka.

Odwrócił się, aby podać przyprawę, ale widziałam, że uśmiecha się do siebie, świadomy działania, jakie ma na mnie i moje ciało.

– Nie jadłam nic od lunchu – przyznałam. – Opowiedz mi o tym daniu – poprosiłam, wyciągając szyję, żeby przyjrzeć się temu, co niesie w dłoniach i przenieść uwagę z czerwieni na mojej twarzy, na czerwień zupy w talerzach. Miałam nadzieję, że światło świecy i mrok, nieco ukryły kolor zdradzający koszmarnie zażenowanie. – Co to jest to gaspocco.

Usiadł na siedzeniu obok mnie i ustawił przed nami talerze.

– Gazpacho – poprawił mnie. – To rodzaj hiszpańskiego chłodnika – wyjaśnił i nalał białe wino do kieliszków, tak że wypełnił nim dwie trzecie wysokości. – Klasyczne gazpacho andaluzyjskie oparte jest głównie na pomidorach, czosnku, occie sherry i oliwie z oliwek, do których można dodać różne składniki, aby uzyskać pożądany charakter. Każdy region Hiszpanii ma swoją ulubioną odmianę tej zupy. Można zrobić ją na słodko, słono lub ostro. W tej wersji dodałem arbuza, ser feta i rukolę, a także szczyptę ostrej papryczki, żeby zadziałała rozgrzewająco. Poczujesz to wyraźnie pod koniec jedzenia. Będzie rozgrzewała, choć dopiero co wyciągnąłem ją z chłodziarki – wyjaśnił, sięgając po swoją łyżkę. – Nie za dużo mówię?

Pokręciłam głową, unosząc wesoło kąciki ust.

– Dzięki temu – kontynuował Henry – danie to łączy w sobie wszystkie pięć smaków. Słoność fety, chrupkość i słodycz arbuza, kwaśność pomidora, ostrość papryki oraz orzechowy posmak rukoli. Spróbuj – zachęcił mnie, ale nie musiał tego robić, bo już sama opowieść o tej potrawie sprawiła, że nie mogłam doczekać się jej smaku.

Rozpłynęłam się nad idealną kompozycją smaków i tekstur. Starłam się jeść wolno, żeby nie wyglądać na wilczo głodną, ale łyżka automatycznie wędrowała płynnymi ruchami od talerza do moich ust i z powrotem.

– Sporo wiesz o hiszpańskiej kuchni – zdążyłam powiedzieć, zanim zamknęłam usta

kolejną porcją gazpacho. Miła kubkom smakowym słodycz arbuza rozpląnęła się po moim podniebieniu. Chyba nigdy nie jadłam nic lepszego.

– Kiedy byłem dzieckiem, mieliśmy niańkę. Hannah była Hiszpanką z pochodzenia. Pamiętam ją jako cudowną, ciepłą kobietę, a przy okazji świetnie gotowała. Gdy z bratem za bardzo wchodziliśmy jej na głowę lub zaczynaliśmy się kłócić, stawiała nas w kuchni i kazała gotować jej regionalne potrawy, jedynie tłumacząc przepis i nawet nie dotykając garnków. To zawsze nas wyciszało, poza tym lubiliśmy to robić. Na tyle, że czasem specjalnie coś odwalaliśmy, żeby Hannah zagoniła nas do kuchni. – Uśmiechnął się do siebie na to wspomnienie.

Myśl o rodzinie wprawiała Henry'ego w zaskakująco nostalgiczny nastrój. Musiałam natychmiast zrobić coś, żeby zmienić temat i nie pozwolić nam wchodzić ponownie na grząski grunt. Chwyciłam łyżkę, nabrałam gazpacho z jego talerza i podałam mu do spróbowania. Wygiął usta w uśmiechu na ten gest, a ja przypomniałam sobie słynną scenę z „Dworu mgieł i furii”... Mój towarzysz... towarzysz podczas tej kolacji oczywiście... otworzył usta i zamknął oczy, pozwalając mi się nakarmić zupą. Kiedy podawałam mu chłodnik, celowo nalałam mu go tak, żeby odrobina nie trafiła i popłynęła mu kącikiem ust. Błyskawicznie nachyliłam się do niego i zlizyłam pyszną pomidorową kroplę z jego warg, zanim zdążył sam to zrobić.

– Mmm – zamruczałam tuż przy jego twarzy, a jego źrenice pociemniały. – Tak jest jeszcze lepsze.

Ledwo zarejestrowałam moment, kiedy przyciągnął mnie do siebie i jednym płynnym ruchem posadził sobie na kolanach. Talerze i kieliszki zadzwęczały w proteście, gdy zahaczyłam pupą o brzeg stołu. Jego usta na pamięć odnalazły moje. Język wtargnął we mnie bez pytania o zgodę. Poczułam, jak moje serce gwałtownie przyspiesza. Oddech pogłębił się, a zmysły nastroiły na odbieranie. Henry smakował winem i pomidorowym gazpacho. Połączenie idealne i uzależniające. Jego dłoń z pleców przeniosła się w górę i wsunęła w moje włosy. Palcami namierzył spinę, która podtrzymywała kok na czubku mojej głowy i wyciągnął ją wolnym ruchem, a moje włosy opadły miękko na ramiona.

– Chciałem to zrobić, od kiedy wsiadłaś do mojego samochodu – szepnął, nawijając sobie grube pasmo na dłoń i przyciągnął moją głowę znów do siebie.

Zawładnął moimi ustami, a nasze języki zatańczyły jednym rytmem. Oplotłam go ramionami za kark i przytrzymałam mocno, jakbym bała się, że będzie chciał zdjąć mnie ze swoich kolan.

– A kiedy usiadłaś w samolocie, z ledwością powstrzymałem się, żeby nie rzucić się na ciebie – szepnął.

– Całkiem dobrze się ukrywałaś – wydyszałam pomiędzy pocałunkami.

Uśmiechnął się szeroko, ale nie przerywał kontaktu naszych ust.

– Nie chciałem cię spłoszyć. Loch pod moim domem jest ostatnio taki puściutki...

– Och, co za ulga – szepnęłam pomiędzy muśnięciami jego warg. – Już myślałam, że chciałeś mnie wywieźć na środek jeziora, i tam upić i utopić.

Zaśmialiśmy się w głos jednocześnie. Nie umiałam przy nim zachować powagi. Popatrzyliśmy sobie w oczy, złączając czoła i nosy.

– Nasza kolacja dopiero się zaczęła. Upicie cię nadal jest w grafiku – zapewnił mnie.

– Dawno nie byłam na tak dobrej kolacji – przyznałam szczerze.

– A jeszcze prawie nic nie zjadłaś... – zauważył, przechylając głowę na bok i robiąc minę nauczyciela karcącego swojego ucznia.

– Taka figura nie bierze się znikąd. – Puściłam do niego oczko. – Zwłaszcza że na śniadanie nigdy nie odmawiam croissantów i słodzonej kawy z dużą ilością śmietanki.

Henry zdjął mnie delikatnie z kolan, całując mój nos krótkim pocałunkiem.

– Podam paellę, zanim ostygnie – mruknął.

W myślach żałowałam, że zamiast paelli na moich ustach stygnie ślad jego pocałunku, ale gdy otworzył pokrywę naczynia żaroodpornego i dotarł do mnie zapach potrawy, którą przyniósł, aromaty przejęły kontrolę nad częścią mózgu odpowiedzialną za przyjemność i poczułam się jak lew śliniący się na soczystą, świeżą antylopę...

Do końca hiszpańskiej kolacji nie poruszyliśmy tematu rodziny. Cały czas rozmawialiśmy. O książkach, jego pasji do latania i podróży, i mojej do kolekcjonowania lampionów i świec. Tematy napływały same równie naturalnie jak dzień zmienia się w noc. Cieszył mnie każdy moment w jego towarzystwie, każde muśnięcie dłoni, pocałunek i zaciekawione spojrzenie. Byłam nienasycona jego dotyku, jego uśmiechu, jego głosu.

Po czwartej nad ranem, Henry odwiózł mnie pod mój dom, a drogę do miasta spędziłam oparta o jego ramię, opowiadając mu o tym, jak w dzieciństwie mijały mi wakacje na farmie wujka mojej mamy. Żartował ze mnie, że przysypiałam pomiędzy historiami.

Opuściliśmy przestronne wnętrze terenowego volvo i przystanęliśmy przed wejściem na klatkę schodową mojej kamienicy. Oddałam Henry'emu jego kurtkę. Objęłam go za szyję i przyciągnęłam, całując długo, próbując jak najlepiej zapamiętać ten wieczór i noc. Miałam mu mnóstwo do powiedzenia i jeszcze więcej pytań do zadania. Nie chciałam, żeby odchodził. Chciałam zapytać, czy zadzwoni i kiedy ponownie się spotkamy, czy chce wejść na górę, na kawę, czy ten wieczór podobał mu się tak bardzo jak mnie... ale nie mogłam zadać żadnego z tych pytań.

– Wracasz dziś do Layton Lake? – spytałam jedynie.

Pokręcił głową i pocałował mnie krótko, potem znów i znów.

– Co z samolotem? – kolejne pytanie. Zupełnie nie to, które chciałabym zadać.

– Rano podstawię volvo na lotnisko, a odbiorę camaro. Mam człowieka, który odprowadzi cessenę z powrotem na lotnisko w mieście i wróci terenowym autem nad jezioro.

„No dalej, to proste, zapytaj go” – myślałam,. „Powiedz: »czy wejdiesz na kawę?«
Odezwij się, dziewczyno!” – nawrzeszczałam na siebie w myślach.

– Będę już uciekał – szepnął, składając kilka krótkich, powolnych, pożegnalnych pocałunków na moich ustach. – To był cudowny wieczór.

– Tak – przytaknęłam i wyplątałam się z jego objęć, zanim zdążyłam powiedzieć coś, czego bym potem żałowała. Odsuwałam się od niego, nie umiejąc wypuścić palców jego dłoni. Po kolei uwalniałam palec po palcu, aby dłużej zachować kontakt naszych ciał. – Dobranoc – wykrztusiłam z siebie słowo, którego dziś wieczorem zupełnie nie chciałam powiedzieć i zniknęłam za drzwiami, zostawiając Henry'ego przed wejściem.

Rozdział 10

Wbiegłam po schodach, niemal gubiąc po drodze nogi. Pośpiesznie otworzyłam mieszkanie, ale miałam pewność, że dzwonieniem kluczy w trzęsących się rękach pobudziłam chyba wszystkich sąsiadów. Na pewno obudziłam Fifi – yorka pani Spencer spod piątki, a suczka już dokończyła dzieła zniszczenia, głośno obszczekując hałasy z korytarza.

Wpadłam do mieszkania i cicho zatrzasnęłam za sobą drzwi. Może nikt nie zorientuje się, że to ja jestem przyczyną zamieszania? Oparłam się o drzwi plecami i zjechałam w dół, kryjąc twarz w dłoniach. Oddychałam głęboko, próbując uciszyć ciśnienie w moich żyłach, które czułam w opuszkach palców rąk i nóg, i słyszałam szumem w uszach.

Nie wiedziałam, gdzie mam się podziąć, emocje rozsadzały mnie od środka. Choć zegar wskazywał środek nocy, to nie w głowie było mi spanie! Musiałam szybko z kimś porozmawiać, bo inaczej energia zgromadzona wewnątrz mojego ciała groziła wybuchem! Wykręciłam numer do Megan, ale nie odebrała. Nic dziwnego, w końcu był kwadrans po czwartej nad ranem. Wiedziałam, że większość znanych mi osób będzie o tej porze spała... Wystukałam wiadomość do Meg na komunikatorze, licząc na to, że jednak jakimś cudem dźwięk komórki wybudzi ją ze snu, ale im bardziej wpatrywałam się w ekran, tym bardziej nic nie odpisywała. W końcu poddałam się, podniosłam z podłogi i przeszłam do kuchni. Nie miałam zamiaru kłaść się do łóżka, kiedy już za trzy godziny musiałam wstawać. Poza tym ani trochę nie chciało mi się spać. Zaparzyłam sobie kawę, rozsiadłam się w fotelu w salonie i przyglądałam się rozjaśniającemu się nad horyzontem niebu. Przed oczami miałam tylko błękitne źrenice Henry'ego, jego uśmiech i smak jego ust, całujących mnie raz po raz, delikatnie i czule. Jego ramiona, w których czułam się taka spokojna, ciepło jego ciała, zapach jego skóry...

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu, wołający mnie z kuchennego blatu. Zerwałam się jak poparzona. Megan musiała obudzić się i odpisać. Nie obchodziło mnie, że na ekranie komórki zobaczę tyradę przekleństw. Cieszyłam się, że nareszcie z kimś pogadam o tym, co się dziś wydarzyło. Przeczytałam wiadomość, potem kolejny raz i wtedy zrozumiałam, że to nie poemat koszmarnych epitetów od Megan.

Świetnie się dziś bawiłem. Chciałbym to kiedyś powtórzyć. H.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, nie rozumiałam, co dzieje się z moim ciałem.

Po chwili namysłu odpisałam lakonicznie:

Ja też i mrugający emotikon na koniec.

Czekałam może minutę, może wieczność na kolejną wiadomość i już myślałam, że nie dostanę nic więcej, kiedy nagle na ekranie przeczytałam:

Nie boisz się spotkać drugi raz z kimś, kto próbował cię zabić?

Uśmiechnęłam się do siebie, odpisując:

Miałeś co najmniej cztery okazje, by naprawić nieudaną próbę z poranka. Z całym szacunkiem, ale śmiem powątpiewać w twoje mordercze umiejętności.

Następna wiadomość przyszła po krótkiej chwili:

Chyba musisz zastanowić się nad poprawą spostrzegawczości lub okularami, jeśli naliczyłaś tylko cztery razy... Poza tym ten wieczór był jedynie wstępem do tego, co naprawdę potrafię zrobić z kobietą.

Zadrzałam i podkurczyłam palce u stóp na tę niewypowiedzianą obietnicę. Postanowiłam jednak pociągnąć jeszcze chwilę tę naszą małą grę.

Mówisz o lochu, krępowaniu i pile mechanicznej? – spytałam, chichocząc pod nosem.

Nie czekałam długo na odpowiedź.

Mówię o moich dłoniach, ustach i języku...

Oddech uwiązał w moich płucach, gdy przeczytałam zdanie na ekranie mojego telefonu. Cieszyłam się, że mam czas na spokojne wymyślenie riposty i przetrwanie tego, co napisał. Z każdą sekundą pragnęłam go jeszcze bardziej, choć dziwiłam się, że można pragnąć kogoś aż tak mocno i wciąż nie mieć dość jego obecności. Zastanowiłam się nad odpowiedzią, chwilę wahałam się, przekonując rozsądek, że to dobry pomysł, i w końcu napisałam:

Moja skóra tęskni za twoimi dłońmi, moje usta za smakiem twoich warg, a język za twoim

językiem.

Nie miałam pojęcia, jak Henry zareaguje na taką szczerość i zwrot w moim tonie, ale nie obchodziło mnie to specjalnie. Chciałam, żeby wiedział, jak bardzo za nim tęsknię, nawet jeśli miało to zakończyć się porażką. Minęła minuta w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Potem druga i następna. Chodziłam po pokoju jak rozdrażniony tygrys po klatce i powoli traciłam nadzieję, i zmysły. Minuty uciekały bezpowrotnie, a ja naiwnie tłumaczyłam sobie, że może rozładował mu się telefon, może zasnął lub poślizgnął się w wannie, może zasnął w swoim łóżku, czekając na moją wiadomość? Po kwadransie od ostatniej wiadomości miałam ochotę krzyknąć i rzucić telefonem o ścianę. Po kolejnych pięciu minutach pogodziłam się z myślą, że wystraszyłam go i więcej wiadomości dziś nie zobaczę, ale nie umiałam wypuścić telefonu z dłoni, jakbym mogła samą siłą myśli wywołać tekst na jego ekranie. Słońce wyszło i oświetliło mój apartament pierwszymi promieniami. Zerknęłam na zegarek i poczłapałam do łazienki, czując obezwładniające znużenie. Już wiedziałam, że sprostanie nadchodzącemu dniu będzie wymagało nie lada umiejętności z dziedziny survivalu. Odkręciłam wodę pod prysznicem i odłożyłam telefon na blat koło umywalki. Odruchowo musiałam go mieć w zasięgu wzroku... miałam nadzieję, że może chociaż Meg zadzwoni lub odpisze i będę mogła puścić resztki godności, którą trzymałam powiekami, i wypłakać się do telefonu, jak ostatnia niemota.

Weszłam pod prysznic i zmyłam makijaż, po czym namydliłam włosy i ciało. W chwili gdy splukiwałam szampon z głowy, usłyszałam dźwięk komunikatora. Wiedziałam, że to wiadomość od Megan. Moja przyjaciółka zawsze podświadomie wyczuwała, gdy stałam na granicy szaleństwa lub depresji i zjawiała się niczym rycerz na białym koniu, by uratować mnie od złego. Ale teraz liczył się strumień wody na moich plecach zmywający dziwny ból ze środka mnie.

Oplukałam pianę, nałożyłam odżywkę na włosy, owinęłam ciało ręcznikiem i przeczytałam wiadomość.

Jestem na dole...

Otworzyłam szeroko oczy i wyskoczyłam z łazienki, w locie chwytając szlafrok i odrzucając ręcznik. Wybiegłam z mieszkania, zostawiając je otwarte na oścież. Wiadomość od Henry'ego napisana była dziesięć minut wcześniej, ale nie powstrzymało mnie to przed szalonym biegiem po schodach na dół, do drzwi, aby sprawdzić, czy jeszcze tam jest. Minęłam śpiącego za swoją ladą pana Chabbingtona. Modliłam się w myślach, żeby Henry'emu starczyło cierpliwości na te dziesięć minut mojej kąpieli. Błagałam wszystkich bogów, jacy przyszli mi do głowy, żeby jeszcze tam był, żeby poczekał. Otworzyłam z impetem drzwi na ulicę i przystanęłam gwałtownie na jego widok. Henry stał oparty plecami o swoje wielkie volvo, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Gdy mnie zobaczył, uniósł się wolno i wkładając dłonie w kieszenie swoich jeansów, rzekł:

– Samantha, ja... ja właściwie nie wiem, po co tu przyjechałem...

Po raz pierwszy odkąd go poznałam wyglądał na zagubionego.

Boso, w samym szlafroku podbiegłam do niego i objęłam go za szyję, przyciągając do siebie.

– Ale ja wiem – mruknęłam, całując jego usta. Ledwie poznawałam swój własny głos, jakby jakaś pierwotna siła wydostała się ze mnie na zewnątrz i przejęła kontrolę nad moim ciałem.

Chwycił mnie za biodra i uniósł, zarzucając sobie moje nogi w pasie. Syknął przez zaciśnięte zęby, gdy przez moment mignęła mu przed oczami bladość moich ud. Nie obchodziło mnie, że nie mam na sobie nic, oprócz szlafroka. Równie dobrze mogłabym być teraz całkiem naga. Chciałam, żeby i on pozbył się swojego ubrania. Natychmiast!

Przyłgnęłam do ciała Henry'ego i wymrukiwałam mu polecenia pomiędzy niezaspokojonymi liźnięciami. Przeniósł mnie korytarzem, a potem schodami, na pierwsze piętro. Pan Chabbington jedynie zmienił pozycję na swoim fotelu, ale nie obudził się nawet na moment.

Gdy Henry wszedł ze mną na rękach do mieszkania, kopniakiem zatrzęsął drzwi i gwałtownie oparł mnie o nie, przyciskając swoje biodra do zbolałego od pożądania miejsca w dole mojego ciała. Pulsowałam i drgałam w oczekiwaniu. Brakowało mi go jak tonącemu tlenu. Chciałam go pochłonać, pożreć. Nie umiałam się nim zaspokoić, jak nurek nie umie nasycić się łykiem świeżego powietrza. Mój umysł zmienił się w jeden wielki neuron odbierający jego dotyk, zapach, smak. Dźwięk, jaki wydaje, gdy mnie całuje, seksowne mlaśnięcia i mruknięcia pomiędzy pocałunkami.

Ustami przemierzył drogę od moich warg wzdłuż linii szczęki i w dół na szyję, wolno rozchylając poły mojego szlafroka. Warknął, głośno wciągając powietrze, gdy zorientował się, że pod spodem jestem całkiem naga. Objął dłonią moją pierś i musnął kciukiem sterczący sutek. Nie musiałam długo czekać, kiedy wziął go w swoje usta, ale gdybym miała go o to błagać, zrobiłabym to bez zastanowienia. Zassał wargi na czerwonej obwódce i podrażnił ją językiem, wyjękując zadowolenie. Drugą pierś zamknął w swojej dłoni, by po chwili przenieść na nią uwagę swoich ust. Gorąco w dole moich ud narastało z każdą sekundą, pragnęłam go każdą komórką mojego ciała. Postawił mnie na podłodze i błyskawicznie znalazł się na kolanach. Jedno moje udo przelożył sobie przez bark i popatrzył na mnie z dołu, jakby kontrolował, czy zaprotestuję. Odpowiedziałam mu głębokim oddechem, z trudem łapiąc ciężkie naszym pożądaniem powietrze. Objął moją cipkę ustami i posmakował ją długim wolnym liźnięciem, po czym zassał w wargi wrażliwy splot. Jęknęłam tak głośno, że jeśli ktoś przechodził właśnie przed moim mieszkaniem, bez trudu odgadł, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami. Henry na moment przerwał pieszczotę, zerkając na mnie ponownie, ale wplotłam palce w jego włosy i przycisnęłam do siebie. Moje wnętrze wrzało z rozkoszy, i wiedziałam, że potrzebuję jeszcze kilku sekund, aby spaść z krawędzi. Poczułam, że jego dłoń wędruje w górę mojego uda. Położył kciuk na lechtacze i zakręcił kółeczko, po czym do kciuka dołączył jego język, a długi smukły palec wsunął się we mnie powoli i wysunął równie wolno. Ponowił eksplorację mojej cipki i zamknął usta na lechtacze pieszcząc mnie językiem i posuwając palcami. Wystarczyła jedna chwila, by moim ciałem wstrząsnął silny orgazm. Miałam kolana jak z waty, w ledwością mogłam wystać kolejne spazmy targające moim wnętrzem, gdy nie przerywał zachłannych liźnięć. Gdy wiedziałam, że następny jego ruch może doprowadzić mnie na skraj szaleństwa lub kolejnego orgazmu, nagle przerwał. Złożył długi pocałunek na moim wzgórku łonowym, chwilę wdychając zapach moich krótko przystrzyżonych włosków. Podnosząc się z kolan, całował kolejno podbrzusze, brzuch, mostek i piersi, na każdej zostawiając ślad swoich warg, potem szyję, aby nareszcie dotrzeć do ust. Odlatywałam, zagarniając słodycz mojej wilgoci z jego języka, wolno smakując go głębokimi długimi pocałunkami, trzymając się mocno jego karku, aby nie upaść, wyczerpana i otumaniona. Ale Henry nie miał zamiaru dać mi wytchnienia, czy czasu na odpoczynek.

Rozpiął rozpiorek swoich jeansów i uwolnił męskość gotową na moje wnętrze. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął prezerwatywę i nasunął ją jednym płynnym ruchem. Podniósł mnie w górę na rękach i wbił się we mnie mocno, zachłannie. Zawyliśmy jednocześnie przeciągłym rykiem. Oplotłam go nogami w pasie, gdy raz po raz wsuwał się we mnie i wysuwał głębokimi, szybkimi pchnięciami. Poczułam, że kolejna fala orgazmu dogania moje wnętrze. Jego usta błądziły po moich, wydając z siebie zwierzęce warknięcie przy każdym ruchu. Słyszałam tylko jego oddech i to, jak drzwi jęczą razem z nami pod rytmicznym, dzikim naporem naszych ciał. Jego oddech przyspieszył i stał się płytki, urywany. Każde pchnięcie przywoływało nieodpartą

chęć uwolnienia napięcia rosnącego w moim środku. Balansowałam pomiędzy jawą a snem, czując nadchodzące spełnienie. Henry zadrzał we mnie i stwardniał, po czym doszedł, jęcząc cicho moje imię i wtulając twarz w moją pierś, a ja dołączyłam do niego w jego przyjemności, długo pulsując na nim i nie umiając wypowiedzieć żadnego słowa poza powtarzanym jak mantra:

– Henry, Henry, Henry...

Zsunęliśmy się na podłogę. Wyczerpani i szczęśliwi. Henry klęknął, a ja usiadłam na jego udach i przytuliłam go mocno do siebie jak wtedy w windzie.

– Zostań – szepnęłam ciche błaganie pomiędzy krótkimi pożegnalnymi muśnięciami, które składała na mojej twarzy, scałowując po kolei najpierw wargi, potem policzki, nos, szczękę, czoło...

– Za godzinę muszę być w klubie na spotkaniu – odszeptał, delikatnie kaszając moją szyję i barki. – Zatrudniamy kolejnego barmana.

– Oooohhhh – wyjęczałam w proteście, pełen zawodu i złości okrzyk. Położyłam głowę na jego ramieniu i gładziłam wolno jego plecy, wsuwając dłonie pod koszulkę – To niesprawiedliwe. Ledwie się tobą nacieszyłam i już mi siebie zabierasz. A przecież jeszcze dziś ani razu nie próbowałaś mnie zabić... – wypomniałam mu, badając wypukłości mięśni wzdłuż jego kręgosłupa.

– Jeśli poczęstujesz mnie kawą i dasz wskoczyć pod prysznic, to odwiozę cię do biura i będziesz mogła jeszcze przez chwilę poobawiać się o swoje życie – zaproponował Henry, eksplorując teraz jedną z moich nabrzmiałych i podrażnionych od jego pieszczot piersi. – Mam koszulę na zmianę w bagażniku samochodu. Muszę się tylko trochę ogarnąć i pozbyć jednej mało przydatnej już rzeczy.

Wiedziałam, że mówi o prezerwatywie, której nie dałam mu jeszcze zdjąć.

– Kawa i prysznic. Jasne. A śniadanie... – mruknęłam i nagle głośno złapałam powietrze, gdy językiem otoczył obwódki mojego sutka i wciągnął go w usta, ssąc delikatnie. Okrutna pieszczota. – O tak, zrobię ci śniadanie – jęknęłam obietnicę.

– W takim razie, ja... – przerwał w pół zdania, gdy przenosił się na drugą z piersi. – Ja przyjadę po ciebie tutaj, powiedzmy około siódmej wieczorem, i zabiorę cię w jakieś miłe miejsce – wyszeptał i zajął się scałowywaniem przestrzeni pomiędzy moimi cyckami, chwytając je oburącz i układając je w swoich dłoniach w seksowne dwie kule. – Mhmm – zamruczał przeciągle. – Na co masz ochotę? – spytałam.

– Na te dwie apetyczne piersi...

– Miałam na myśli jedzenie – uświadomiłam go i pocałowałam go w czoło, po czym z trudem wyrwałam z jego objęć. Podniósł się i pomógł mi wstać.

– Cokolwiek zrobisz, będzie dobrze – rzekł i złapał mnie za łokieć, przyciągając znów do siebie.

– Prysznic jest tam – wskazałam mu. – Czyste ręczniki znajdziesz zwinięte w ruloniki w koszyku po prawej.

Złożył krótki pocałunek na moich ustach i pomaszerował w kierunku wskazanych drzwi. Patrzyłam za nim po drodze do łazienki, śledząc jego ruchy i to, jak seksownie ściągnął z siebie koszulkę przez głowę. Mój wzrok przykuł wytatuowany rękaw kończący się na wysokości łokcia. Żałowałam, że nie mamy czasu, aby wziąć prysznic razem, tak żebym mogła sprawdzić dokładnie, jaki wzór tworzą czarne linie na jego ciele.

Wciągnęłam bieliznę, pończochy, błękitną koszulę w kolorze oczu Henry'ego i czarną olówkową spódnicę z dużym rozporkiem z tyłu.

Gdy smażyłam omlet z szynką, usłyszałam, że woda pod prysznicem ucichła. Wstawiłam ekspres, a para zabułgotała donośnie i maszyna zaczęła wypluwać z siebie czarny, pachnący

energiją płyn. Nie zarejestrowałam momentu, kiedy Henry zaszedł mnie od tyłu i przytulił się do moich pleców. Podskoczyłam zaskoczona, o mało nie zrzucając patelni z ognia.

– Gdybym miał więcej czasu, to musiałabyś się ubrać po raz drugi. – Zerknął na zegarek.
– Hmm, może uwinę się w dwie minuty... – powiedział i widziałam, że uśmiecha się do siebie, całując moją szyję i zsuwając dłonie w dół mojego ciała. Gdy odnalazł dół spódnicy, ponowił wędrówkę tym razem w górę, po niczym nieosłoniętej skórze moich ud. Mruknął jak nieoswojony tygrys, gdy zakreśliłam pupę, ocierając się o jego krocze.

– Próbę zabójstwa poprzez przestraszenie na śmierć mamy zaliczoną – zaśmiałam się.
Henry sięgnął przez moje ciało, odebrał mi z dłoni drewnianą szpatułkę i przerzucił omlet.

– Skończę to – zaproponował.
– Dzięki, jesteś kochany. Widelce są w szufladzie pod płytą, talerze w szafce przed tobą.
– Poradzę sobie – zapewnił.
Pocałowałam go przelotnie w policzek.
– Teraz ja idę się ogarnąć i za chwilę możemy wychodzić – poinformowałam go, znikając za drzwiami łazienki.

Pięć minut później byłam już umalowana i uczesana. No dobra, prawie umalowana i uczesana, bo jedynie wyszczotkowałam włosy i nałożyłam krem wyrównujący kolor cery, a rzęsy musnęłam tuszem. Nie było czasu na więcej.

Zjedliśmy omlet na stojąco, a kawę przelałam do kubków turystycznych, które zabraliśmy do samochodu. Schodząc na dół po schodach, całowaliśmy się tak, że mało nie spadłam z półpietra. Pisnęłam, łapiąc się ramienia Henry'ego, gdy nagle poczułam na sobie zdziwione spojrzenie pana Chabbingtona.

Poprawiłam spódnicę i zmierzwiłam włosy Henry'ego, i lekko zawstydzona podeszłam do lady portierni. Próbowałam jakoś wyjaśnić portierowi, że mój znajomy przyjechał późno i nie chciałam robić zamieszania, dlatego nie wpisałam go na listę gości... ale widocznie robiłam to na tyle chaotycznie, że starszy pan nie ustępował i zatrzymał nas przy kontuarze, nakazując wypełnić portierskie formalności.

Henry oparł się łokciami o blat, śledząc z zaciekawieniem powolne ruchy starego portiera. Jego rozbawienie rosło z każdą sekundą. Pan Chabbington otworzył przepastny segregator, odchrząknął co najmniej cztery razy i odkręcił swoje pióro.

– O której tej nocy wszedł pani gość? – spytał starszek, wypowiadając każde słowo z dykcją lektora filmowego i pochylił się nad księgą gości.

Henry parsknął i ukrył to za duszącym kaszlem.
– Około piątej – odparłam, dźgając Henry'ego upominająco w bok i z trudem hamując śmiech. Musiałam uważać, żeby na niego nie patrzeć. Jego szeroki wytrzeszcz zębów, bo inaczej nie dało się tej miny nazwać, powodował u mnie niepohamowany chichot.

Pan Chabbington nawet nie podniósł wzroku skupiony na notatkach.
– Musiałem być akurat zajęty, że państwa nie zauważyłem – mruknął skruszony – inaczej nie ominęlibyśmy tak istotnego elementu procedury bezpieczeństwa, jakim jest wpis do księgi gości – wyrecytował znaną mi na pamięć formułkę. Popił łyk napoju z kubka i ponownie odchrząknął, przeczyszczając gardło.

Tak, to była rzeczywiście sztuka dostrzec przemykającego faceta, z kobietą mającą na sobie jedynie szlafrok i oplecioną wokół jego ciała.

– Pani gość wszedł tylnym czy głównym wejściem? – spytał portier.
Henry zakrył usta dłonią i odwrócił się gwałtownie, wiedziałam, że cicho rechocze.
– Głównym wejściem – odparłam, a mój głos złamał się na tych słowach, ale zacisnęłam

wargi i ostatkiem sił zachowałam spokój. Henry śmiał się coraz głośniej. Cieszyłam się, że portier z racji wieku już konkretnie niedosłyszy.

– O której pani gość wyszedł – wymamrotał kolejne drobiazgowe pytanie portier, a ja zmarszczyłam czoło, zerkając pytająco na Henry’ego. Nasz stary pan Chabbington chyba powinien udać się na emeryturę.

– Przypominam sobie, że było około siódmej – odparł Henry, prawie płacząc ze śmiechu.

– Nie pochlebiaj sobie – zgasiłam go, marszcząc znacząco brew. – Najwyżej szósta trzydzieści, a i tak się przez ciebie nie wyspałam...

– Nie wyglądałaś na niezadowoloną, gdy kilkakrotnie wchodziłem i wychodziłem – mruknął Henry z psotnym uśmiechem.

Pan Chabbington podniósł w końcu oczy znad książki.

– Czyli wchodził i wychodził pan wielokrotnie tej nocy? – zadał pytanie, a Henry jak rasowy pokerzysta przywdział opanowaną maskę i z powagą pokiwał głową.

Teraz to ja parsknęłam, mało nie opluwając lady i udałam, że kichnęłam.

– Na zdrowie – odparł portier.

Zmierzył najpierw mnie, potem Henry’ego krótkim spojrzeniem i na nowo zanurzył się w skrzętnie kaligrafowaną dokumentację.

– Czyli o której zanotować, że pani gość wyszedł? – spytał ufnie, kreśląc coś w swoim notatniku, a potem korektorując to niezdarnie.

Zgłupiałam na to pytanie.

– Panie Chabbington, on tu stoi – odburknęłam poirytowana, wskazując na Henry’ego. Gdy dotarły do mnie moje słowa, nie wytrzymałam i już bez ukrywania się oboje wybuchnęliśmy głośną kaskadą śmiechu.

Pan Chabbington znów popatrzył na nas, ze zdziwienia marszcząc czoło.

– Czy zamierza pani wpuszczać gościa w przyszłości? – zadał jego zdaniem niewinne pytanie, zupełnie nie rozumiejąc całego zamieszania.

Henry powstrzymał radosne rżenie, odwrócił się do mnie, przechylił głowę w bok i uniósł obie brwi w niewypowiedzianym pytaniu.

Zastanawiałam się przez chwilę, po czym uśmiechnęłam się do niego wszystkimi zębami. Chwyciłam go za dłoń i ciągnąc w stronę wyjścia zawołałam do portiera:

– Proszę wpisać pana Henry’ego Morrisona na listę moich stałych gości.

Rozdział 11

Punktualnie za dziesięć ósma podjechaliśmy pod moje biuro. Tylko dlatego, że Henry spieszył się na ważne spotkanie, dałam mu odjechać z parkingu pod budynkiem, po niecałym kwadransie. Całowaliśmy się i obściskiwaliśmy jak nastolatki. Gównono obchodziły mnie zaciekawione oczy przechodniów, zaglądających do jego auta i rzucających niewybredne komentarze o tym, że mamy sobie znaleźć pokój. Nie umiałam oderwać rąk od jego ciała, on też z trudem wypuszczał mnie ze swoich objęć.

Dzień przelatował przed moimi oczami jak sen na jawie. Godziny uciekały między

palcami. Nie pamiętałam kolejno następujących wizyt Jenny, spotkań i zebrań, zaraz po ich zakończeniu. Raz myślałam, że usnę na siedząco, innym razem miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Obrazy to zwalniały, to przyspieszały, jak w nieustannej narkotykowej ekstazie. Nie wiedziałam, co winić bardziej za swój stan: nieprzespaną noc, czy nieopuszczającego moich myśli przystojnego szatyna z kuszącym tatuażem na ramieniu. Byłam jak na haju.

Henry od rana zarzucał mnie wiadomościami na komunikatorze. Z jednych śmiałam się do bólu brzucha, inne podniecały mnie tak, że nie wiedziałam, czy jeszcze siedzieć na nudnym spotkaniu, czy pędzić do łazienki, żeby nareszcie ulżyć sobie i rozładować napięcie zgromadzone w dole.

Około drugiej po południu, gdy ustaliliśmy, że jednak to ja zrobię kolację u mnie w mieszkaniu, i że nie idziemy nigdzie na miasto, zmęczenie osiągnęło kulminacyjny moment, a powieki trzymałam już tylko siłą woli i hektolitrow kawy z cukrem. Henry napisał, że za chwilę zaczyna spotkanie i nie będzie dostępny przez blisko dwie godziny. Ja do kolejnego spotkania miałam godzinę. Nie zastanawiając się ani chwili, poprosiłam Jen, żeby nie łączyła absolutnie nikogo i zamknęłam się w moim gabinecie. Zwinęłam się w kulkę na fotelu, podciągając nogi pod brodę. Zawisłam wzrokiem na rozwijających się płatkach tulipanów w bukietcie od Henry'ego, zanurzonym w wielkiej szklanej misie na owoce.

– Przymknę oczy tylko na jeden momencik. Kwadrans. I ani minuty więcej. Dokładnie tyle, ile radzą mistrzowie szybkich drzemek – wyszeptałam do siebie i odpłynęłam w nicłość, otulona myślami o silnych, ciepłych ramionach. Było mi tak dobrze, tak dob...

Nagle drzwi do gabinetu walnęły o ścianę, otwierając się z impetem. Podskoczyłam jak porażona piorunem. Adrenalina uderzyła w moje żyły, wybudzając mnie ze snu na trwałe. Pierwsze co zarejestrowałam zanim mgła snu zesza z moich oczu, to głośnie błagania Jennifer tłumaczącej, że prosiłam, żeby mi przez godzinę nie przeszkadzać. A potem rozpoczęło się piekło. Do gabinetu wpadła ona. Huragan Meggie Hayes, we własnej osobie. Wtargnęła do środka, aż poczułam wiatr na policzku. Gdy mnie ujrzała, zatrzymała się gwałtownie w miejscu, jakby zderzyła się ze ścianą, po czym odetchnęła głęboko, pochyliła się i oparła dłońmi o kolana, sapiąc jak po maratonie. Nastąpiła złowieszcza cisza, a ja przez moment nie wiedziałam, co się dzieje, wybudzona i zdezorientowana.

Nagle zerwałam się z fotela.

– Coś się stało! – wykrzyknęłam z przekonaniem. – Mów! – zawołałam pewna, że przynosi jakieś złe wieści lub co gorsza świat wali się wokoło, a ja mało co tego nie przespałam. – Czy to coś z Charlie'm?

– Coś się stało?! – warknęła, wolno unosząc głowę. – Mówisz do mnie, że coś się stało? – ponowiła pytanie, cedząc każde słowo wolno przez zaciśnięte w złości zęby.

– Meg, o co ci chodzi? – spytałam i cofnęłam się o krok, autentycznie bojąc się jej gromiącego spojrzenia.

– Za chwilę trafi mnie szlag, Samantha Mimmi Ryder, i to ty będziesz tego przyczyną! – zagrzmiała, ważąc każde słowo i nazywając mnie moim drugim imieniem, jak to zwykła robić moja mama, gdy się na mnie złościła. – Budzę się z samego rana, około dziesiątej... – parsknęłam na jej słowa, ale skarciła mnie surowym fuknięciem. – Wstaję z rana – powtórzyła wolno – patrzę na telefon, a tam trzy nieodebrane połączenia od ciebie! O czwartej czterdzieści siedem, czterdzieści dziewięć i pięćdziesiąt – wyliczała. – Już mi się zrobiło gorąco... – kontynuowała – bo wiedziałam, że byłeś z Morrisonem, ale na amen to się zdenerwowałam, jak przeczytałam wiadomość... – wyjęła komórkę i przesunęła po niej palcem.

Nie miałam odwagi nawet głębiej odetchnąć.

Megan, oddzwoń, błagam, umrę, jak z kimś nie pogadam. Meg, jesteś tam? Błagam, Meg, obudź się. Proszę, zadzwoń... – cytowała po kolei moje wiadomości.

– Meg, to się da wszystko bardzo łatwo wyjaśnić – próbowałam ją udobruchać. – Jennifer, zrób nam po kawie, proszę – skierowałam polecenie do asystentki, trochę też po to, żeby zostawiła nas same.

– Wyjaśnić? – wykrzyknęła Meg z ironią, a Jennifer niemal wybiegła z gabinetu. – Dzwonię do ciebie od dziesiątej rano. Wykręciłam twój numer chyba z milion razy. Najpierw nie odbierałaś. Potem twoja sekretarka zbyła mnie jakimś twoim spotkaniem, a koniec końców twój numer odpowiedział komunikatem o braku dostępności abonenta – wyszczała wszystko, ze szczegółami.

Rzeczywiście nie odbierałam, ale Meg akurat jak na złość dzwoniła w trakcie jakiegoś zebrania, a potem dostawałam wiadomość od Henry'ego i uciekało mi jakoś...

A teraz...

– Musiał mi się rozładować telefon... – zaczęłam rozglądać się za moim smartfonem.

– Czy ty wiesz, co ja przeżyłam? – przerwała mi. – Myślałam, że dostanę zawału!

– Meg, kochanie – podeszłam do niej i mocno ją przytuliłam. Początkowo jedynie stała z bezwładnie spuszczonej ramionami, a ja czułam, że jej ciało aż drży ze złości.

Po chwili uniosła ręce i też mnie przytuliła.

Musiałam jej wszystko jak najszybciej opowiedzieć.

– Siadaj, proszę – powiedziałam. Popatrzyła na mnie z ukosa, jak nieufne zwierzę. – Proszę – ponowiłam ostrzej, przesuwając ją do fotela. Nie posłuchała. Wzięłam głęboki oddech, tracąc do niej cierpliwość i wrzasnęłam – Chcesz wreszcie usłyszeć, jak się zadurzyłam czy nie!?

Dobrze, że Meg stała tam gdzie stała, bo padła na fotel za sobą, jakby ktoś odciął jej prąd, a jej oczy otworzyły się równie szeroko jak usta i teraz zajmowały większość jej drobnej twarzy.

Rozdział 12

– Jak to zadurzyłaś się... – wykrztusiła Meg, a jej głos brzmiał jakby zobaczyła ducha.

– Tak to – odpowiedziałam. – A jak to się dzieje, że ludzie się zakochują? Samo się tak jakoś stało... Połączenie okoliczności i chemicznych reakcji w ciele... – szukałam dobrych słów, ale nic nie przychodziło mi do głowy. – Nie umiem tego wytłumaczyć, Meg.

– Ale jesteś pewna? – niedowierzała.

– Sama nie wiem – jęknęłam. – Ale chyba tak... Na pewno tak! Boże, Megan, co ja mam robić? – zawylałam i ukryłam twarz w dłoniach.

– Najlepiej uspokój się, siadź i zacznij od początku – poleciła metodycznie, a ja usiadłam na blacie biurka tuż przed nią, jak nakazała. Moje nogi zwisały w powietrzu, tak że mogłam nimi swobodnie machać. Meg wstała i zaczęła niespokojny marsz po pokoju w tę i z powrotem, nerwowo zacierając dłonie.

– Po pierwsze – podjęła na nowo – w kim się zakochałaś?

– Jak to w kim, Meg? – wykrzyknęłam. – W Morrisonie! – Odetchnęłam głębiej i znów zakryłam z bezsilności twarz.

– W Henrym Morrisonie? – dopytywała Meg, zaskoczona.

– Nie, Meg, w Jimmie Morrisonie – zakpiłam. – Oczywiście, że w Henrym!
– Ale jak to się stało, Sam? Kilka dni temu mówiłaś o nim „arogancki bufon”. Jak z bufona, stał się... no wiesz...! – zdziwiony głos Meg przemienił się w cieniutkie piskanie kurczaczka.

– Nie umiem tego wyjaśnić. To się stało jakoś tak nagle, w jedną chwilę. Boże, co ja teraz zrobię? – zawylałam ponownie, łapiąc się za głowę i chowając ją w kolanach.

Meg podeszła do mnie wolno i pogłaskała mnie po włosach.

– Poradzimy sobie, jakoś to będzie – pocieszyła mnie. Spojrzałam na nią z dołu, wykrzywiając twarz z niezadowoleniem. Uśmiech tańczył na jej ustach. – To nie koniec świata, wiesz? W życiu zdarzają się gorsze rzeczy niż zakochanie.

Odmruknęłam jej bliżej nieokreślonym dźwiękiem. Byłam jak zagubiony szczeniak. Zmęczona jak pies, ale i szczęśliwa jednocześnie tak, że mogłabym przenosić góry, merdając przy tym ogonkiem.

Do gabinetu zapukała Jennifer. Na stoliku, obok tulipanów, postawiła dwie kawy i ulotniła się w mgnieniu oka.

– To od niego? – spytała Meg, wskazując na bukiet, a ja odmruknęłam potwierdzająco. – Opowiedz mi wszystko, po kolei i ze szczegółami – poprosiła.

Nie wiedziałam, od czego mam zacząć. Od pułapki w windzie? A może od tego, jak mało nie zabił mnie swoim camaro, a może od tego, jak zabrał mnie na lot awionetką, może jednak od tego, jak mnie pocałował, albo od końca... kiedy kochaliśmy się namiętnie w moim mieszkaniu?

Wzięłam głęboki oddech, potem kolejny i zaczęłam opowieść. Meg raz marszczyła czoło ze zdziwienia, innym razem pokładała się ze śmiechu. Gdy skończyłam, podniosła się z fotela i powiedziała poważnie:

– Nie powiedziałaś mi jeszcze najważniejszego – zaczęła. – Ile?

– Ile czego? – zapytałam, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli.

– Ile w skali od jeden do pięć – sprecyzowała.

Zastanowiłam się, przypominając sobie wszystkie chwile, gdy mnie całował, wszystkie, gdy dotykał mojego ciała, moment, gdy wchodził we mnie mocno, opierając mnie o drzwi.

– Nie umiem... nie mam dla niego skali, Meg.

– O kurwa – zaklęła pod nosem Megan. – Ty rzeczywiście się zakochałaś!

Rozdział 13

Punktualnie o siódmej usłyszałam pukanie do drzwi mojego mieszkania. Wyrzałam przez wizjer i poprawiłam moje nowe czarne body, które założyłam specjalnie na tę okazję. Tylko czarne body. Nie wyobrażałam sobie, że zjemy kolację, zanim twardy penis Henry'ego nie znajdzie się w mojej spragnionej go cipce.

Otworzyłam, chowając się za skrzydłem, tak żeby ktoś idący korytarzem nie mógł przypadkowo dojrzeć, w co jestem ubrana, lub żeby być bardziej precyzyjną – jak bardzo rozebrana jestem, witając swojego gościa.

Zamknęłam drzwi za Henrym. Miał w jednej dłoni butelkę wina, w drugiej kurtkę. Gdy mnie zobaczył, bez słowa wolno postawił wino na konsoli w przedpokoju i odrzucił kurtkę w kąt.

Momentalnie był przy mnie, dopadając moje usta. Nie przerywając pocałunku, zarzucił mnie sobie na biodra i zaniósł do sypialni. Delikatnie odłożył mnie na łóżko. Ułożyłam się wygodnie.

– Co ja mam teraz z tobą zrobić – popatrzył na mnie z góry. – Tyle możliwości, tak wiele czasu – zamruczał i zaczął rozpinąć koszulę.

– Wolniej – poleciłam mu. – Chcę, żebyś się dla mnie rozebrał.

Po wyrazie jego twarzy widziałam, że i jemu podobał się ten pomysł. Gdy tylko rozpiął guziki i zaczął wolno rozsuwać poły koszuli, a zza nich wyłoniło się opalone, umięśnione ciało, wiedziałam już, że moja prośba okazała się błędem i sama na siebie ściągnęłam nieznośną torturę.

Powoli ukazywał mi swoje piękne ciało, najpierw szeroka klatka piersiowa, małe ciemne sutki, czarne linie tatuażu na silnych ramionach, brzuch, który wołał, by złożyć na nim pocałunki, wąska ścieżka włosków prowadząca w dół pod pasek spodni. A propos paska... Niby z mozołem rozpiął sprzączkę i wyciągnął go ze szlufek materiałowych spodni.

– Zmieniam zdanie, przyspiesz! – stęknęłam.

Henry pokręcił głową z uwodzicielskim uśmiechem.

– Zaczynaj się dotykać – nakazał i rozpiął pierwszy guzik spodni. Potarł nabrzmiąły kształt ukryty pod wciąż zapiętym rozporkiem. – Chcę to zobaczyć...

Poczułam, że moja cipka stała się lepka od moich soków. Rozsunęłam nogi na boki, ukazując mu rozcięcie w body, które pozwalało mi wsunąć w siebie moje palce bez zdejmowania bielizny.

Zaklął, niemal warcząc i wiedziałam, że teraz piłka jest znów po mojej stronie. Oblizalam dwa palce i zsunęłam w dół ciała, docierając do otworu w materiale. Zakręciłam palcami na lechtaczce i jęknęłam cicho. Drugą dłonią odsłoniłam miseczkę stanika i potarłam sutek pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Wzrok Henry'ego stał się jeszcze dziwszy niż przed chwilą. Zsunął spodnie razem z bokserkami, a jego wielka długość wyrwała się na wolność. Aż zaschło mi w gardle na myśl o tym, jak cudownie byłoby go poczuć pod językiem. Pierwsza wilgoć zabłyszczała na główce jego penisa. Wziął go w dłoń przesunął wolno w górę i w dół, masturbując się i patrząc, jak ja bawię się swoimi piersiami. Zawirowałam opuszkami na wrażliwym splocie w dole i wsunęłam w siebie środkowy palec, a ciało wygięłam w łuk, by wszedł jak najgłębiej.

– Bardzo dobrze, właśnie tak – mruknął Henry.

Jego ruchy nieco przyspieszyły, a szczęki zacisnęły się i rozluźniły. Czułam, że ledwo się hamuje, żeby nie rzucić się na mnie. Jego klatka piersiowa falowała w głębokim oddechu. Wiedziałam, że robię to, czego chciał. Poruszałam palcem w sobie, dołączając do niego drugi, aby lepiej się wypełnić. Pragnienie w moim wnętrzu rosło, a wraz z nim wilgoć i ten charakterystyczny dźwięk, który był dla Henry'ego niepodważalnym znakiem, że w dole jestem gotowa na jego twardą obietnicę rozkoszy i gdyby tylko chciał wślizgnąłby się we mnie jak w masło. Gdy go usłyszał, jego hamulce puściły. W chwilę zrzucił spodnie, klęknął na łóżku i nasunął prezerwatywę.

– Chcę żebyś była naga – szepnął i z pietyzmem zdjął ze mnie body, a potem podciągnął mnie na siebie, wbijając się we mnie mocno. Objęłam ramionami jego barki. Podniósł mnie w górę i nasunął na siebie ponownie. Skóra obok skóry, jego ciepło na mnie, we mnie. Krzyknęłam głośno jego imię, uwalniając bestię, która gotowała się we mnie przez ten cały czas w oczekiwaniu na jego ciało. Jeździłam na nim, wspierana jego dłońmi. Jego usta zamknęły się na odsłoniętym sutku i zassały się na nim wygłodniałe. Czułam, że orgazm nadchodzi zbyt szybko, chciałam przedłużyć ten moment w nieskończoność, chciałam, żeby Henry był we mnie zawsze, tak intymnie, tak cudownie blisko. Moje wnętrze zapulsowało. Kilka jego zwinnych

ruchów i spadłam w przepaść, wijąc się na nim, a on dołączył do mnie, całując mnie i jęcząc moje imię pomiędzy pocałunkami. Zadrżałam z wyczerpania i szczęścia. Opadliśmy na łóżko, wtuleni w siebie, sapiąc ciężko. Henry pode mną przytulony twarzą do moich piersi, gładził moje plecy wolnymi pociągnięciami.

– Wiem, że to nie najlepszy moment, ale... – zawiesił głos w połowie zdania. – Ale chyba coś się przypala – szepnął, pociągając nosem.

Krzyknęłam z przerażenia i w popłochu wyrwałam się z jego ramion. Pobiełam pędem do kuchni, dopadając piekarnika. Gdy go otworzyłam, szary dym buchnął z jego środka.

– I po kolacji – oceniłam i wyjęłam rękawicami brytfankę z czarną, zwęgloną gęsią.

Po chwili Henry był już przy mnie w samych bokserkach. Nawet jego boskie, prawie nagie ciało nie ukoilo żalu za spalonym ptakiem w moich rękach.

Henry podbiegł do mnie jednym susem i otworzył okno w kuchni. Odstawiłam naczynie na deskę i skrzywiłam się. Popatrzyliśmy po sobie i roześmialiśmy się histerycznym śmiechem. Staliśmy tak – ja całkiem naga, Henry w bokserkach – nad spaloną, buchającą szarym dymem gęsią i nie mogliśmy opanować śmiechu. Chwyciłam ściereczkę i zaczęłam wachlować powietrze w stronę okna, a Henry zalał biedne zwierzę wodą i zakrył brytfannę przykrywką. Gdy udało nam się opanować rechot, powietrze w kuchni prawie wróciło do normy.

– Znam dobrą włoską knajpkę – powiedział.

– A podają tam takie pyszności?

– Takich z pewnością nie – stwierdził, wskazując na gęś, ale jego oczy nie odrywały się od moich sterczących sutków.

Westchnęłam głęboko i poczułam, że robi mi się nieco niezręcznie, gdy tak stoję przed nim w kuchni, nad zmarnowaną kolacją... całkiem nagusieńka, jak mnie matka natura stworzyła... Osłoniłam się maleńką ściereczką, którą miałam w dłoniach, tak że ledwo zakrywała moje sutki i sięgała dołem do wzgórka łonowego.

Henry roześmiał się w głos i wyrwał mi ją, po czym przyciągnął mnie do siebie, całując namiętnie.

– To będzie zbędne – odrzucił ściereczkę na blat daleko ode mnie. – Jak bardzo jesteś głodna? – rzucił pytanie, schodząc pocałunkami w dół mojego ciała.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy poderwał mnie, posadził na blacie kuchennym i zanurzył się ustami pomiędzy moimi udami. Mój oddech urwał się w połowie.

– Nie jestem – sapnęłam pomiędzy jego pociągłymi liźnięciami i choć to nie była do końca prawda, to nie czułam wyrzutów sumienia, że go okłamałam.

Rozdział 14

Kolejne dni spędziliśmy na nieustannym seksie, we wszystkich miejscach, jakie przyszły nam do głowy. U niego, u mnie, w wannie, pod prysznicem, na kanapie, na podłodze w kuchni. Nie mogliśmy nacieszyć się swoimi ciałami, wciąż głodni i niezaspokojeni, wciąż pragnący. W przerwach oglądaliśmy ulubione bajki Disneya, gdy okazało się, że oboje uwielbiamy animacje. Szczególnie wałkowaliśmy „Zaplątanych”, bo Henry aż nadto przypominał mi Julka Szczerbca i nie umiałam przestać śmiać się z niego i wytykać mu wszelkich podobieństw.

Zakochiwałam się w moim Aroganckim Bufonie i czekałam, kiedy to wszystko walnie ryjem o głębę, a ja skończę jak to kiedyś bywało, z depresją i złamanym sercem. Czekałam, ale ten dzień nie chciał nadejść. Wiedziałam, że dopadnie mnie, gdy tylko uciszę obawy i będę się go najmniej spodziewała, i tego bałam się najbardziej.

W piątkowe przedpołudnie, tuż przed dwunastą, siedziałam w swoim gabinecie i kończyłam *moodboard* do projektu aranżacji Madison De Lux. Nad cyfrową prezentacją spędziłyśmy z Jennifer blisko dwa tygodnie. Po pierwszych trzech dniach byłam pod tak wielkim wrażeniem jej umiejętności, że zaproponowałam jej stanowisko młodszego projektanta w dziale Ethana. Wiedziałam, że szukali kogoś na to miejsce od dłuższego czasu. Po tym co mi pokazała, nie widziałam na nim nikogo innego. Poprosiłam jedynie, aby została ze mną jeszcze przez kilka tygodni i pomogła znaleźć zastępstwo na swoje miejsce. Nie chciałam, żeby mnie opuszczała, ale nie mogłam pozwolić, żeby jej talent marnował się na stanowisku asystentki. W ostatnich poprawkach pomagał mi Henry, sugerując, w jakich kolorach odnalazłby się najlepiej jego ojciec i z radością zauważyłam, że rozmowa o rodzinie już nie wprawiała Henry'ego w tak wielką nostalgię. Chciałam, aby projekt był najlepszy, na jaki było stać moją firmę. Najlepszy, na jaki było stać mnie. Miał być wejściem na Mount Everest wnętrzarstwa. Nie było w nim miejsca na błędy czy niedoróbki. Kończąc go, wciąż miałam wątpliwości, ale termin zbliżał się wielkimi krokami, i musiałam się pogodzić z tym, że przy tak newralgicznym zadaniu, nigdy nie będę usatysfakcjonowana w stu procentach.

Właśnie w komputerze poprawiałam linie na tapetach na ścianach głównego holu, gdy z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi gabinetu. Zdziwiłam się, że Jennifer nie zaanonsowała gościa przez interkom. Z drugiej strony nie mogła tego zrobić, bo wyszła przed chwilą na lunch do kafejki za rogiem, więc kto to?

Powiedziałam:

– Otwarte.

Drzwi gabinetu otworzyły się wolno. Najpierw do pokoju wleciała cała chmara balonów na hel, i wylądowały pod sufitem, tańcząc tam radosny taniec obok klimatyzatora, a zaraz za nimi pojawił się Henry. W dłoniach miał czekoladowy tort z jedną świeczką. Szedł wolno, pilnując, aby nie zgasła od podmuchu powietrza.

– Sto lat – powiedział, stawiając tort przede mną na biurku.

I w tym momencie mnie olśniło! Tak bardzo w ostatnich dniach skupiłam się na projekcie Pratta i na jego nieznośnie seksownym synu, że zupełnie zapomniałam o swoich własnych urodzinach!

– Skąd wiedziałeś? – wybełkotałam zaskoczona.

– Mały ptaszek mi wyśpiewał.

– Megan! – wykrzyknęłam, a jego mina potwierdziła moje przypuszczenia.

– Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczkę – poprosił.

Od razu wiedziałam, czego sobie zażyczyć.

Wzięłam oddech i zdmuchnęłam płomień, zacisnęłam mocno powieki, powtarzając życzenie w myślach po wielokroć, jakby to mogło wzmocnić jego działanie.

Henry na chwilę zniknął za drzwiami.

– Trzydzieści pięć białych róż dla najpiękniejszej trzydziestopięcioletki, jaką znam – powiedział, wręczając mi bukiet.

– Nie dobijaj mnie – mruknęłam i opadłam bezradnie na fotel, smutniejąc.

– Sam, o co chodzi? – położył bukiet na moim biurku, obszedł je dookoła i ukucnął przy moim fotelu, obracając go w swoim kierunku wraz ze mną. Chwycił oburącz moją głowę, unosząc mój podbródek, tak abym na niego spojrzała. Ucałował wolno moje usta. – Są twoje

urodziny, nie możesz się smucić. To ma być radosny dzień – przypomniał mi.

– Nie mam się z czego cieszyć – odburknęłam i poczułam, że szklą mi się oczy.

– Dlaczego? Ja też w tym roku kończę trzydzieści pięć lat.

– Nie zrozumiesz...

– To mi wytłumacz – ponaglił mnie.

– Mam trzydzieści pięć lat – wyjęczałam z żalem. – Dożyję pewnie siedemdziesiątki, tak?

Zatem właśnie zaczynam ostatnią połowę swojego życia – wyjaśniłam mu.

– Tak, to prawda – przytaknął, patrząc mi prosto w oczy. – Proszę, nie pocieszaj mnie, bo nie idzie ci zbyt dobrze.

– To prawda, że właśnie zaczynasz ostatnią połowę swojego życia – podjął ponownie. – Ale jestem pewien jednej rzeczy. – Zawiesił głos i uśmiechnął się do mnie czule. – Przy mnie zaczynasz tę lepszą połowę.

Zerwałam się z fotela i przytuliłam się mocno do jego piersi. Właśnie takiego pocieszenia było mi potrzeba. Moje wewnętrzne hamulce puściły i z oczu popłynęła mi pierwsza łza. Potem druga. Otarł je kciukiem i rozejrzał się. – Gdzie masz chusteczki?

– W łazience, obok umywalki – powiedziałam, chlipiąc nosem.

Patrzyłam jak Henry znika w pomieszczeniu obok i w tym samym momencie do mojego gabinetu przez otwarte drzwi zajrzał Ethan.

Ciśnienie w moich żyłach zaszumiło nienaturalnie. Serce zaczęło walić jak po biegu. Nie mogłam zebrać myśli, Henry i Ethan w jednym pomieszczeniu... To nie wróżyło nic dobrego!

– Cześć – mruknął Ethan. – Masz sekundę?

– Pewnie – odparłam, a głos mi zadrżał. Odchrząknęłam i otarłam niezauważalnie resztki łez z oczu. Henry nadal nie wyłonił się z łazienki. Wstałam z fotela i stanęłam przed biurkiem. Kolana drżały mi z nerwów.

Ethan wszedł do środka, ale zatrzymał się tuż po wejściu i zmierzył kolorowe balony pod sufitem, potem tort, następnie bukiet białych róż na moim biurku.

– Chciałem tylko złożyć ci życzenia i dać to – podszedł do mnie i wyciągnął dłonie z pudełkiem opakowanym pięknym papierem w kwiatowe wzory. – Od naszego działu – mruknął, gdy odpakowywałam prezent. Był przepiękny nawet bez otwierania, jak zawsze, gdy chodziło o dział aranżacji zieleni. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do niego, a mój stres nieco ustąpił. Może jednak to spotkanie nie będzie katastrofą, jak przeczuwałam? W końcu nie będę mogła zawsze unikać wszystkich moich byłych kochanków. Henry będzie musiał się kiedyś natknąć na jednego lub drugiego...

W środku pudełka odnalazłam mały lampion cały w pistacjowe kryształki, które gdy włożysz w środek źródło światła, na przykład *tealight*, zaczynają świecić razem z nim.

– Dziękuję, jest przepiękny. Podziękuj wszystkim w moim imieniu.

Ethan kiwnął głową na znak zgody i odkręcił się w miejscu. Już myślałam, że wyjdzie i będę mogła w końcu wziąć głęboki oddech, gdy nagle zatrzymał się tuż przy drzwiach i zerknął za siebie.

– Dziękuję ci – powiedział.

– Za co? – zapytałam, nie wiedząc o co mu chodzi. Przecież to ja właśnie dostałam prezent, a nie na odwrót.

– Za to, że wtedy na korytarzu... – zawiesił głos. – Wtedy gdy wyznałem ci, że cię kocham... – sprecyzował, a mnie zrobiło się gorąco. – Dziękuję, że mnie wtedy nie wyśmiałaś. Przepraszam cię, to było... To było niedojrzałe – dokończył.

– Nie masz za co ani dziękować, ani przepraszać, Ethan. Nigdy nie przepraszaj za to, co czujesz.

Podeszłam do niego i ścisnęłam czule. Tego właśnie chciałam, a on tego potrzebował. Objął mnie ramionami i przycisnął do siebie, tuląc mnie, jakbyśmy się żegnali. Zastygliśmy w bezruchu, chłonąc ten moment. Słyszałam jego oddech i mocne bicie serca w jego piersi. Głośno wypuścił powietrze z płuc i uwolnił mnie z objęć. Pocałowałam go w policzek, a on uśmiechnął się do mnie smutno i oddalił się bez słowa. Stałam, długo patrząc za nim, jak znika za zakrętem korytarza.

Gdy się odwróciłam, mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Henry'ego, który czekał na mnie oparty o futrynę łazienki z rękami w kieszeniach spodni. Nie miałam pojęcia, co widział, ale domyślałam się, że słyszał wszystko z najmniejszymi szczegółami.

W wyrazie jego twarzy dostrzegłam, że walczy sam ze sobą, zanim powiedział:

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

Jego głos był spokojny i pewny.

– Ale chcę – odparłam. – To był Ethan. Szef jednego z działów w mojej firmie. – Wzięłam głębszy wdech, porządkując słowa w głowie. – Spotykaliśmy się... – bałam się użyć tego określenia, ale wiedziałam, że inne będzie okłamywało rzeczywistość. – Spotykaliśmy się na seks – sprecyzowałam. – Kilka tygodni temu powiedziałam mu, że nie możemy się dłużej widywać... Ethan zakochał się we mnie i wyznał mi miłość, ale ja nie mogłam powiedzieć mu tego samego. To wspaniały chłopak, byłoby nie fair oszukiwać go, że mógł być dla mnie kimś więcej niż tylko kochankiem. Oto cała historia – powiedziałam, smutniejąc.

Henry podszedł do mnie wolno, chwycił za dłoń i poprowadził do biurka. Małym plastikowym widelczykiem odkroił kawałek tortu i podał mi go do ust.

– Czekoladowy – powiedział, jakby to wyjaśniało wszystko. I tak właśnie było.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i otworzyłam usta, żeby przyjąć słodkie lekarstwo, które rozplynęło się na moim języku miłym aromatem twarogowego kremu i kakao.

– Nie przeszkadzam? – usłyszałam za sobą i odwróciłam się tak gwałtownie, że zakręciło mi się w głowie.

– David! – zawołałam i podbiegłam do gościa stojącego w progu, po czym przytuliłam go mocno. Pocałował mnie w policzek i wręczył bukiet kwiatów i małe pudełko belgijskich czekoladek. Wiedział, jak je uwielbiam.

– Sto lat, młoda – szepnął z czułością i w tym samym momencie wzrok mężczyzny w pokoju zderzył się w pół drogi. Gdybyśmy grali w filmie akcji, w tym samym ujęciu widz usłyszałby uderzenie gromu. Atmosfera nieco zgęstniała. David rozejrzał się, zauważając balony pod sufitem i bukiet kwiatów i spał się dostrzegalnie. Wyplątałam się z jego objęć i przyciągnęłam go za łokieć w stronę Henry'ego.

– Poznajcie się – powiedziałam, cała w skowronkach, że w takim dniu jak ten mam przy sobie dwóch tak ważnych dla mnie ludzi. – David to Henry, mój...

– Jej chłopak – wszedł mi w zdanie Henry, podając dłoń Davidowi, a ja uśmiechnęłam się do niego zaskoczona.

Potwierdziłam skinieniem głowy, zapamiętując, aby za chwilę go za to mocno pocałować.

David wymienił grzeczności i zmierzył Henry'ego szybkim, skupionym, oceniającym spojrzeniem ojca przeprowadzającego inspekcję kandydata na chłopaka dla swojej córki. Następnie przeniósł się na mnie i jego mina złagodniała w ułamek sekundy.

– Sammi, muszę lecieć, wpadłem tylko, żeby złożyć ci życzenia osobiście – wyjaśnił. – Miło było cię poznać, Henry – rzucił do niego. – Zadzwoń do mnie, Sam, pogadamy – powiedział teraz znów do mnie, pocałował mnie na pożegnanie w policzek i zniknął.

Henry oparł się biodrami o blat mojego biurka, a ja przycisnęłam kwiaty od Davida do brzucha i zagryzłam wargę, zerkając na niego niepewnie.

– To już będzie trochę dłuższa historia – mruknęłam.

– Ja nawet nie zapytałem! – Henry uniósł dłonie w geście obronnym.

Otworzyłam usta, aby zacząć wyjaśnienia, gdy do gabinetu zapukała Jennifer, ze skruszoną miną przepaszając mnie, że jej tak długo nie było. Przywitała się z Henrym z uśmiechem. Poprosiłam ją o dwa wazon. Szybko spełniła moją prośbę i po chwili zamknęła za sobą drzwi.

– To był David – zaczęłam, podchodząc do stołu pod ścianą i wkładając kwiaty od Henry’ego i Davida do osobnych naczyń. Zupełnie jakby miały chęć się pogryźć, gdyby stały w jednym wazonie. – David jest przyjacielem Charliego – mojego ojczyma i... – nie zdążyłam dodać, gdy przerwał mi głos Jenny w interkomie.

– Sam, jest tu pan Nathan Shepard. Mówi, że chciałby się z tobą spotkać.

Henry poderwał się gwałtownie z biurka, a jego ciało napięło się i stało się większe i szersze.

– Jen, powiedz panu Shepardowi, żeby poczekał pięć minut – przekazałam asystentce i podeszłam do Henry’ego. Czułam jego zdenerwowanie na odległość, a teraz kiedy byłam w zasięgu jego ciepła, uderzyło w mnie ze zdwojoną siłą. Położyłam dłonie na jego piersi. Twardy tors falował w przyspieszonym oddechu, jego serce waliło jak oszalałe.

– Jeśli on tu wejdzie, to nie ręcę za siebie – wycedził.

Wspięłam się na palce i przycisnęłam usta do jego zaciśniętych w złości warg. Po chwili ustąpiły i odpowiedziały pocałunkiem. Wplotłam palce w jego włosy i przycisnęłam do siebie mocniej. Złączyłam nasze czoła i popatrzyłam mu w oczy.

– Ufasz mi? – spytałam, a Henry przytaknął mrugnięciem powiek. – Zatem daj mi się tym zająć samej, mój chłopaku.

Pocałowałam go raz jeszcze, tak namiętnie, że jęknął z przyjemności. Oderwał się od moich ust i popatrzył mi w oczy.

– Pójdę do twojej garderoby, ale ten jeden, ostatni raz – zaznaczył z przerażającym zimnem w głosie. – Kocham cię, Sam, więc jeśli usłyszę, że jest dla ciebie choć trochę nieuprzejmy, to ten frajer nie skończy jedynie ze złamanym nosem, jak poprzednio – ostrzegł. Pocałował mnie w czoło i zniknął za drzwiami, przymykając je jedynie tak, żeby nie było widać, że ktoś za nimi stoi. Nagle dotarło do mnie, co powiedział i moje serce przeskoczyło uderzenie albo dwa. Nie miałam zamiaru patyczkować się z Nathanem, jeśli zacznie cokolwiek odważać. Chciałam go splawić i wrócić do naszej rozmowy. Natychmiast!

A może się przesłyszałam...?

Otworzyłam drzwi gabinetu i stanęłam w progu. Nathan podniósł się z fotela w poczekalni i z uśmiechem ruszył w moją stronę.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, kochanie – powiedział, wręczając mi kwiaty. Usłyszałam, że drzwi od garderoby skrzypnęły delikatnie. Jotka miała rozpocząć się lada chwila.

– Dziękuję, Nathan – odrzekłam, biorąc od niego bukiet. – A teraz posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. – Przekazałam kwiaty w ręce Jen, prosząc ją, żeby znalazła dla nich wazon. – Nigdy nie byliśmy parą i nigdy nią nie będziemy. Chciałabym, abyś przestał mnie nachodzić w moim domu i biurze, bo o wszystkim dowie się twoja żona, a jeśli to nie wystarczy, będę zmuszona złożyć zgłoszenie na policję. Mam nadzieję, że wystarczająco dosadnie się wyraziłam – zakończyłam.

Nathan zmierzył mnie martwym spojrzeniem. Nie czekałam na jego odpowiedź, nie obchodziło mnie, co ma do powiedzenia. Trzasnęłam drzwiami tuż przed jego nosem. Za moimi plecami już stał Henry... Po jego minie wnioskowałam, że gotowy był na każdą ewentualność.

Podszedł bliżej i przyciągnął mnie do siebie. Musiałam dowiedzieć się, czy to, co

powiedział, było tym, co usłyszałam!

– Powtórz, co powiedziałeś – zażądałam, patrząc w jego błękitne oczy. Miałam nadzieję, że nie dostrzegł błagania i determinacji w moich.

– Kocham cię, Samantha Mimmi Ryder – szepnął. – Chyba że może to nie to, co miałem powtórzyć? – Naigrawał się z tym swoim szelmowskim grymasem.

Zaśmiałam się histerycznie. Nie mogłam dłużej czekać, przyciągnęłam jego głowę i pocałowałam najmocniej, jak umiałam, przelewając całe moje uczucie do niego w ten jeden moment.

– To właśnie było moje życzenie – wyszeptalam, całując go raz za razem. – Chciałam, żebyś czuł do mnie to, co ja czuję do ciebie.

– Czyli, że ty też się we mnie zakochałaś? – Odsunął mnie nieco, studiując moją twarz.

Szum interkomu wtargnął w nasz moment, a Henry jęknął z irytacją.

– Sam, przepraszam, że przeszkadzam, ale jest tu pan Charlie Ryder – zaanonsowała Jennifer.

– Czy oni się jakoś wszyscy zmówili? – mruknął Henry niezadowolony.

Sięgnęłam do telefonu i wcisnęłam przycisk odpowiedzi.

– Momencik, Jennifer, już idę – poinformowałam ją. – Wrócimy do tego, a teraz poznaj mojego ojca – skierowałam słowa do Henry’ego, a on mimowolnie wyprostował się jak struna.

– Ten dzień staje się ciekawszy z każdym kolejnym mężczyzną zjawiającym się w twoim gabinecie – rzucił, poprawiając marynarkę. – Przyrowadź go szybko. Już nie mogę się doczekać, co za cholera wpadnie tu wraz z jego przyjściem.

Pokręciłam głową ze śmiechem i otworzyłam drzwi tacie, a ten przywitał się ze mną radosnym okrzykiem.

– Cześć, Sam! – Uściskał mnie. – Wpadłem przelotem, żeby złożyć ci życzenia. Nie zabawię długo, obiecuję. Wszystkiego najlepszego, kochanie.

– Dziękuję, Charlie – pocałowałam go w policzek. – Charlie, poznaj Henry’ego... mojego chłopaka – oznajmiłam z niepewnością w głosie i zerknęłam na niego badawczo. Bałam się, że może popełniłam jakieś faux pas, ale Henry jedynie mrugnął do mnie i jego twarz rozświetlił wielki uśmiech.

– Miło mi poznać ojca Samantha. – Henry podszedł do niego energicznie. – To dla mnie wielka przyjemność.

Charlie z charakterystyczną dla niego serdecznością przywitał się z Henrym i nim zdążyłam zauważyć czy zareagować, Henry zagadnął go o ryby, potem Charlie Henry’ego o samochody... Po chwili używali nomenklatury nie do ogarnięcia dla osoby nieznającej budowy silnika spalinowego i już nawet nie próbowałam walczyć o znalezienie momentu zaczepienia, aby wtrącić się w rozmowę obu mężczyzn. Jakby znali się dłużej niż ostatnie sto dwadzieścia sekund...

Poprosiłam Jenny o trzy herbaty i komplet do ciasta. Już wiedziałam, że Charlie nie wyjdzie tak szybko, jak obiecywał, i cieszyłam się, że tak właśnie się stało. Kroiłam tort i przyglądając się z dystansu mężczyznom, których kochałam najbardziej na świecie, czułam, że ten dzień nie mógłby być lepszy.

*

Późnym popołudniem, kiedy pożegnaliśmy Charliego, Henry oznajmił, że zabiera mnie w jakieś specjalne miejsce, więc muszę szybko wracać do domu i przebrać się w coś wygodniejszego i zdecydowanie bardziej wyzywającego. Za nic nie chciał zdradzić, dokąd jedziemy, ale po drodze do domu, nie wiedząc czemu nagle zapragnął wstąpić do drogerii, bo przypomniało mu się, że nie ma końcówki do szczotki do zębów i żelu pod prysznic.

Powiedziałam, że dam mu coś u siebie, ale upierał się, więc nie oponowałam zbyt długo. Przy okazji kupiłam sobie nową parę rajstop i odżywkę do włosów. Dobrych rajstop i odżywek nigdy za wiele.

Zaparkowaliśmy na podziemnym parkingu mojej kamienicy. Pan Chabbington przywitał nas podejrzenie radośnie tuż przy wejściu do głównego holu. Henry zapytał go o mecz, który oglądał, a starszy pan skomentował coś o patałachach i niedojdach, a kiedy myślał, że nie patrzę, puścił do Henry'ego oczko. Zmierzyłam go czujnie, ale błyskawicznie przeniósł uwagę na mały telewizor na blacie recepcyjnego biurka i udawał, że mecz jest bardziej fascynujący niż rzeczywistości.

– Nie wiedziałam, że pan Chabbington jest fanem piłki nożnej – zauważyłam, gdy pokonywaliśmy kolejne stopnie. – Właściwie nie sądziłam, że jest fanem jakiegokolwiek sportu. No, może z wyjątkiem bingo.

Henry popatrzył na mnie z góry i uśmiechnął się swoim wszystkowiedzącym uśmiechem.

– To dokąd mnie zabierasz? – zapytałam po raz drugi dzisiaj. Henry nie uzyskał żadnej konkretnej odpowiedzi, poza enigmatycznym:

– Zobaczysz.

– Musisz mi powiedzieć! – zaprotestowałam. – Nie wiem, co założyć, gdy nie znam twoich planów.

– W takim razie załóż coś wygodnego – oznajmił.

– Wygodnego do tańca? Do ucieczki przed psychopatą z siekierą? Czy może do seksu na siedzeniu awionetki? – wyliczałam. Tak, tam też to zrobiliśmy.

Henry spojrzał na mnie wzrokiem pantery czającej się na ofiarę, ale nie dał się sprowokować do świntuszenia. To była jakaś nowość...

Tuż przed drzwiami mojego mieszkania chwycił mnie gwałtownie za talię i przyciągnął do siebie, całując, jakby przypominało mu się, że musi to zrobić właśnie w tym momencie, bo później nie będzie miał okazji.

– Nie gniewaj się na mnie – szepnęła z ustami na moich i nim zdążyłam zapytać, na co mam się gniewać, otworzył drzwi, a ze środka uderzyła we mnie fala radości i głośnego zawołania:

– Sto lat, Sam!

Przez moment stałam, analizując obraz przed oczami. Omiotłam wzrokiem wszystkich zgromadzonych w moim apartamencie i uśmiechnęłam się szeroko, aż zabolowały policzki. Henry, widząc moje zagubienie, chwycił mnie za rękę i wprowadził do środka.

Dopadła mnie Meg, całując w usta przeciągłym pocałunkiem, potem Lucy – złożyła mi życzenia i wcisnęła drinka w rękę, za nimi pojawiła się Sophie i jej mama Katharine, witając mnie i ściskając serdecznie, życząc mi szczęścia.

Z dala pomachał mi Charlie i puścił mi dłonią buziaka. Cały czas wiedział o imprezie niespodziance i ani pisnął, gdy dziś przesiedział u mnie dwie godziny, trajkocząc z Henrym o wszystkim i niczym. Dojrzałam Jenny, a z nią moją sąsiadkę Ritę z drugiego piętra, która jako jedyna, poza Henrym i Meg, miała klucze do mojego mieszkania na wypadek pożaru, zalania lub gdyby trzeba było podlać kwiaty. Uściskałam ją mocno, dziękując, że jest tu dziś ze mną. Widziałam ich wszystkich, takich radosnych i roześmianych, i wiedziałam, że życzenia szczęścia i spełnienia marzeń są mi całkowicie zbędne, bo to, co przeżywałam wraz z nimi było szczytem moich pragnień.

– Dziękuję – szepnęłam do Henry'ego, który nagle znalazł się u mojego boku.

– To był pomysł Megan, ja tylko pomagałam – przyznał z uroczym zakłopotaniem. Nie wiem, kiedy wcisnął mi do ust jakiś smakołyk, a drugi umieścił w mojej dłoni na później.

Kiwnęłam do niego z wdzięcznością, żując pyszną przekąskę i witając kolejnych gości. Umierałam z głodu po całym dniu ślęczenia nad projektem Madison De Lux.

– Sophie – krzyknęłam i przywołałam ją machnięciem. Przedarła się przez mój salon, zagadując po drodze Charliego i klepiąc go czule po ramieniu. – Sophie, dziękuję, że przyszłaś – powiedziałam, hamując wzruszenie w głosie. – Nie mogłam tego przegapić, trzydzieści pięć lat kończy się tylko raz – uśmiechnęła się do mnie z czułością.

– Gdzie masz swojego diabelsko przystojnego męża?

– spytałam, rozglądając się.

– Niedługo tu będzie. Musiał podjechać w jedno miejsce – powiedziała. – A ty?

– Co ja?

– Widzę, że kręcicie z Henrym Morrisonem. Zdradzisz coś więcej? – dopytywała.

Nie umiałam powstrzymać szalonego uśmiechu Jokera na twarzy.

– „Kręcicie” to złe słowo – stwierdziłam, ale nie dokończyłam, gdy znienacka napadły na mnie ciepłe usta o znajomym smaku whiskey. Gdy tylko zdołałam wyrwać się z objęć Henry’ego, dodałam: – Właściwie to jesteśmy parą. – Popatrzyłam na niego pytająco, a on potwierdził kiwnięciem głowy. Stał za mną, oplatając mnie ramieniem w pasie.

– Sophie, poznaj Henry’ego – przedstawiłam go.

– My się znamy – odparła Sophie. – Pan Morrison wraz ze swoją rodziną są stałymi bywalcami na balach charytatywnych Aleksa. Henry jest też naszym hojnym darczyńcą – ukłoniła mu się kiwnięciem głowy.

Uniosłam brew zaskoczona i zerknęłam na niego przez ramię.

– Wiele jeszcze musimy się o sobie dowiedzieć – mruknął i pocałował mnie w policzek, po czym odmachnął do Charliego, sygnalizując, że zaraz podejdzie.

– Wybaczcie mi miłe panie, ale mam coś do zrobienia – pożegnał się i dołączył do Charliego, polewając mu kolejną szklankę No 7. Obszedł dookoła pokoju, pytając, czy wszyscy mają w szklankach i na talerzach to, czego potrzebują, i zagadując każdego z osobna.

– Oho – zawołała Sophie. – Zderzenie z moją matką.

Będzie zgrzyt.

– Patrz na to – poleciłam jej.

Nie minęło pięć sekund, a Katharine buchnęła gromkim śmiechem, a chwilę potem wdała się w zażartą rozmowę z Henrym, nie mogąc oderwać od niego oczu. Henry miał w sobie coś tak przyjaznego, tak swojskiego, a jednocześnie przyciągającego, że umiał oczarować każdego jednym zdaniem.

– Nie pytaj, nie wiem, jak on to robi – mruknęłam, a Sophie pokręciła głową z niedowierzaniem. – Do tej pory nie rozumiem, jak doszło do tego, że tak szybko okręcił mnie sobie wokół palca.

– Powiem ci, że jestem w szoku. Zwykle moja matka zjada na drugie śniadanie takich facetów jak on.

– W tym starciu to Henry jest jedzącym – stwierdziłam i obie zaśmiałyśmy się w głos.

Jack lał się strumieniami, śmiałam się i płakałam na zmianę.

Po godzinie dołączył do nas mąż Sophie i byłam szczęśliwa, że mam już wszystkich najbliższych w komplecie.

Henry z Alekssem przywitali się, wymieniając uprzejmości. Po sposobie, w jaki się uścisnęli, wywnioskowałam, że musi ich łączyć coś więcej niż tylko biznesowe znajomości.

– Trenuję z Kentem w jednej siłowni – poinformował mnie później Henry, jakby czytając w moich myślach. – Właściwie to w jego siłowni. – Uśmiechnął się do Aleksa przyjaźnie.

Po kolejnym drinku zawirowało mi w głowie od nadmiaru wrażeń i alkoholu. Około

jedenastej, gdy większość gości udała się do swoich domów, na placu boju została tylko Megan i Lucy. Od słowa do słowa... jako że noc była jeszcze młoda, skończyliśmy w klubie Henry'ego, obejmując we władanie parkiet i tańcząc do zdercia obcasów.

Jeśli ktoś kiedyś zadałby mi pytanie, jak chciałabym spędzić swoje ostatnie urodziny w życiu, opisałabym mu ten dzień.

Około piątej nad ranem dotarliśmy z Henrym z powrotem do mojego mieszkania. Całą drogę taksówką kierowca udawał, że nie patrzy w tylne lusterko, i nie obserwuje każdego ruchu języka Henry'ego na mojej szyi, każdego objęcia piersi dłonią, każdego dotknięcia moich ust jego ustami.

Pijani alkoholem i szczęściem minęliśmy, chichocząc, cicho pochrapującego pana Chabbingtona. Jednak, gdy szukałam w torebce kluczy, niezdarnie rozsypałam jej zawartość na podłogę korytarza. Zaśmiewając się pod nosem, próbowaliśmy nie pobudzić sąsiadów i wejść niezauważenie do środka. I pewnie by się nam nawet udało i można by było ogłosić ten wieczór pełnym sukcesem, gdyby nie Fifi i jej ujadanie, które obudziło śpiących błogim snem lokatorów. Na szczęście jedyne co dostaliśmy jako karę, to groźne spojrzenie pana Perry'ego spod piątki, który tylko wystawił oczy zza futryny i gdy ujrzał nas pokładających się ze śmiechu na podłodze, pokręcił łysiejącą głową z rezygnacją i zanurzył się w czeluściach swojego mieszkania.

Henry popatrzył na mnie, klęcząc na kolanach, i warknął rozkosznie.

– Podoba mi się ta twoja pozycja – mruknął. – Na czym to skończyliśmy w taksówce? – spytał, chwytając moją głowę i przyciągając ją do siebie, składając pocałunek na mojej szczęce. Wsunęłam dłonie w jego włosy i przycisnęłam jego głowę do swojej szyi.

– Całowałam cię, a twój penis wykazał zainteresowanie moim działaniem – odmruknęłam, przyjmując kolejne wilgotne i ciepłe ślady jego ust na skórze. W tej chwili to, że jesteśmy na korytarzu, miało tak istotne znaczenie jak fakt, że w zeszłym roku liczba dni deszczowych w stanie Connecticut była wyższa niż w stanie Massachusetts.

– Mój penis zawsze wykazuje zainteresowanie każdym twoim działaniem – odparł Henry, podrywając mnie z kolan i przyciskając do siebie.

Złączeni i napaleni jak piece hutnicze wdarliśmy się do mieszkania, głośno trzaskając drzwiami. Fifi dała znać, że słyszała wszystko wyraźnie. Rozbieraliśmy się nawzajem w drodze do sypialni. Gdy dotarliśmy na oślep do właściwego pokoju, Henry rzucił mnie na łóżko i uśmiechnął się leniwie. Przyglądałam się przez moment, jak próbuje zdjąć pasek spodni, mrugnęłam tylko raz oczami, potem drugi raz, po czym obraz pod powiekami stał się czarny jak noc i nie wiem, kiedy odpłynęłam w głęboki sen.

Rozdział 15

– Mów – zaczął Henry, gdy kolejnego poranka leżeliśmy wtuleni w siebie.

Poparzyłam na jego piękną twarz z ukosa. Wciąż nie wierzyłam, że jest tu ze mną. Jak to stało, że się w nim zakochałam? Jak doszło do tego, że właściwie ze sobą mieszkaliśmy, raz u niego, raz u mnie, ale już nie nocowaliśmy oddzielnie. Jak staliśmy się nierozłączni?

– Opowiedz mi o tych wszystkich gnojkach, którzy zrobili z ciebie kobietę, którą jesteś – poprosił i pocałował mnie w ramię, potem w pagórek piersi.

Wczorajszego wieczoru, gdy wróciliśmy z przyjęcia, które dla mnie zorganizował, padliśmy jak zabici, dlatego dziś od rana nie mogliśmy nasycić się swoimi ciałami. – Ale co dokładnie masz na myśli? – spytałam.

Poprawiłam kołdrę, a chłodna satynowa poszwa zsunęła się w bok i ułożyła miękko na moich nogach.

– Co sprawiło, że zaczęłaś traktować mężczyzn jedynie jako dodatek do pościeli?

Pogładził opuszkami palców skórę na moim ramieniu.

– Nie chcesz o tym słuchać – stwierdziłam, odwracając głowę.

– Zapytałam, więc chcę. – Chwytał mnie za policzek i delikatnie nakierował w swoją stronę.

– To chyba trochę zbyt skomplikowane.

– Spróbuj, postaram się zrozumieć – odparł i oparł głowę o zgiętą w łokciu rękę, przypatrując mi się z uwagą.

Odchrząknęłam, kradnąc czas na zebranie myśli. Nie ułatwiała tego również olbrzymia ilość alkoholu, którą wczoraj pochłonęliśmy w jego klubie, wraz z Megan i Lucy. Tańczyliśmy do rana, nie zważając na konsekwencje. Nawet gdybym wiedziała zawczasu, że dzisiejszy kac będzie tak odczuwalny, nie zrezygnowałabym nawet z jednej wspólnej chwili.

– Długi czas wychowywałam się bez ojca – podjęłam. – Więc kiedy zaczęłam spotykać się z mężczyznami... chłopcami... może raczej tego określenia trzeba byłoby na nich użyć – szukałam protektora. Kogoś, kto będzie moim opiekunem, kogoś, kto zastąpi mi brak męskiej ręki. Wpadałam w takich mężczyzn jak w smołę. Byli dla mnie dobrzy, czasem zaborczy, czasem zbyt zazdrośni. Co w tym złego, myślałam, przecież chcą mojego dobra, chcą mnie chronić. Ale dusiłam się. Każdego dnia bardziej. Czułam się winna, że nie umiem docenić ich dobroci i tego, co chcą mi zaoferować, a jednocześnie nie mogłam znieść ich tyranii, na którą sama im pozwalałam. Najpierw walczyłam, a kiedy brakło argumentów, zaczynałam się oddalać, cichnąć, zamykać w sobie. W końcu wpadałam w taki marazm, że albo sami mnie zostawiali, albo ja znajdowałam sobie kogoś nowego. Kolejny mężczyzna miał mnie tylko uwolnić od poprzedniego, a łąkowałam dokładnie w ten sam związek, tylko z innym, a jednak takim samym facetem.

– To smutna historia – powiedział Henry.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Historia nie jest smutna, historia jest prawdziwa. Najważniejsze, że pewnego dnia przerwałam ten zakłęty krąg. – Nie lubisz, gdy ktoś się tobą opiekuje?

– Mężczyźni opiekunowie, niestety, chcieli mnie chronić w sposób, którego nie umiałam zaakceptować.

Pokiwał głową za zrozumieniem.

– A ten starszy gość, David – dopytywał.

Zatrzymałam się na chwilę. Nie byłam pewna, czy powinnam mówić Henry'emu o wszystkim, ale nie umiałam nic przed nim ukryć.

– To właśnie dzięki Davidowi wydostałam się z pętli niewłaściwych życiowych wyborów – powiedziałam, a uważne spojrzenie Henry'ego zachęciło mnie do dalszej opowieści. – Ponad piętnaście lat temu Charlie polecił mi do pracy swojemu znajomemu, który prowadził dobrze prosperującą firmę projektującą wnętrza. David początkowo nie chciał mnie przyjąć. Nie miałam szkoły i doświadczenia. Charlie wybłagał, żeby zatrudnił mnie chociaż na gońca. Zaczęłam od dołu drabinki i po roku okazało się, że jestem w tym naprawdę dobra. David zapłacił za moje studia i zadbał, żebym pracowała na najlepszych projektach. Po kolejnym roku byłam jego asystentką, a po studiach wciągnął mnie do rady nadzorczej firmy. Miałam dwadzieścia pięć lat

i zostałam najmłodszym dyrektorem w historii *OrduNua*. Tak nazywa się firma Davida. W każdym razie, od samego początku, gdy tylko awansował mnie na swoją asystentkę, po firmie zaczęły chodzić pogłoski, że dostaję kolejne stanowiska za seks z szefem. Co oczywiście nie było prawdą. David był dużo starszy. Nasze relacje były bardziej jak przyjaciół niż potencjalnych kochanków. Do czasu. Z biegiem lat zbliżyliśmy się do siebie i gdy już byłam z zarządzie, przestałam się przejmować tym, co gadają inni i... – zawahałam się – i zaczęliśmy ze sobą sypiać. To David nauczył mnie, że dojrzały mężczyzna to nie ojciec, a partner i przyjaciel.

Wiele mu zawdzięczam.

– Kochałaś go? – spytał Henry zniemacka.

Myślałam przez chwilę, patrząc mu w oczy i analizując swoje uczucia do Davida.

– Chyba tak – przyznałam, a jego szczęki zacisnęły się na milisekundę.

– Co się stało, że nie jesteście razem? – wydusił pytanie. – Nie to, że żałuję, że się rozstaliście, ale pytam w celach naukowych – uśmiechnął, jak zwykle przykrywając niewygodny temat odrobiną frywolności. Nie winiłam go za to, tak było łatwiej o rozładowanie ciężkiej atmosfery.

– W pewnym momencie David zaczął się odsuwać – wyznałam. – Po czasie wyjaśnił mi, że zdał sobie sprawę, że musi dać mi odejść.

– A czy ty żałujesz, że nie jesteście razem? – popatrzył na mnie pytająco.

Uśmiechnęłam się do niego i pokręciłam głową.

– Będąc tu z tobą, nie żałuję niczego, co stało się w moim życiu, bo doprowadziło mnie do tej chwili.

Henry spoważniał.

– Chyba muszę zatem im wszystkim podziękować.

– Miałaś wczoraj świetną okazję i nie skorzystałaś – zażartowałam z niego, a on fuknął z udawanym oburzeniem. Widziałam, że z ledwością wstrzymuje chichot.

– Zrobię to następnym razem – mruknął, a jego usta spoczęły w zagłębieniu pod moim obojczykiem. Poczułam, jak dłoń pod kołdrą zaczyna leniwą wędrówkę w górę mojego uda. Wypchnęłam biodra, żeby nie ominął strategicznego miejsca, ale zobaczyłam tylko przebiegły błysk w jego oku i biel jego wyszczerzonych zębów i poczułam, że dłoń brnie, nie zważając na sugestię. Dotarła do piersi i objęła jedną. Mruknął jak wybudzony tygrys i zanurkował pod pościel, po czym objął sutek ustami. Jęknęłam cicho, chłonąc rozkosz, jaką dawał mi jego język, tańczący na spulchnionym guziczku mojej piersi. – Czy tak jest dobrze? – wymruczał pytanie i zassał się mocniej na sutku.

– Tak... – szepnęłam, próbując przytaknąć, gdy zassał usta mocniej.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił, zakręcając dłonią kółeczka na mojej łechtaczce. –

Tak – jęknęłam.

– I jeszcze raz...

– Tak! – zawylałam, gdy wsunął we mnie palce.

– Właśnie tak będziesz za chwilę krzyczeć, mała – rzekł, odrzucił kołdrę i zanurzył się ustami między moje uda.

Tego poranka krzyczałam to słowo jeszcze wiele razy.

Rozdział 16

Przygotowywałam się do tego dnia od dawna i chyba właśnie dlatego, że tak zależało mi na pozytywnym odbiorze, denerwowałam się, aż spociły mi się dłonie.

Zabrałam w garść papiery i pendrive z projektem i pełna obaw pomaszero wałam drżącym krokiem do znanego mi już holu Madison De Lux. Konsjerż od razu mnie poznał i pokierował do klatki schodowej. Skąd pamiętał, że nie korzystam z windy, nie wiedziałam, ale taka była właśnie rola hotelowego „człowieka, który umie załatwić wszystko”. W każdym luksusowym hotelu był taki facet. Znał ludzi, którzy znają ludzi, dla wyjątkowych klientów umiał zorganizować każdą rezerwację w nawet najbardziej obleganych restauracjach, a o ważnych gościach hotelu wiedział więcej niż ktokolwiek z hotelowej obsługi.

Konsjerż poinformował mnie, że pan Pratt już na mnie czeka i prosi o niezwłoczne poprowadzenie mnie do jego gabinetu. Widać bardzo się spieszył. I dobrze, im szybciej skończymy, tym krócej będę musiała przebywać w zasięgu Jego Lodowatej Mości.

Gdy tylko uspokoiłam oddech po wędrówce w górę, zajrzałam niepewnie przez uchylone drzwi na trzecim piętrze. Zapukałam cicho.

– Proszę wejść, pani Ryder – odezwał się Pratt. Zrobiłam, jak prosił. Siedział na swoim fotelu za biurkiem, na środku dużego gabinetu. Patrzył na mnie ze swojego miejsca trochę jak wszechwiedzący Bóg, miłosiernie czekający na to, co powie zjawiający się u jego stóp śmiertelnik. Lecz w twarzy Lodowca Pratta coś uległo zmianie. Mięśnie na jego szczęce nie zaciskały się tak dostrzegalnie. Wstał, gdy tylko mnie zobaczył i podszedł, witając się ze mną uściskiem dłoni i proponując mi coś do picia. Miła odmiana.

– Panie Pratt, nie zajmę panu dużo czasu, wiem, że jest pan zajęтым człowiekiem.

– Wszyscy jesteście – odrzekł.

Przytaknęłam, rozkładając przed nim *moodboardy* i rozwijając szkicowane plany.

– Przygotowałam dla pana prezentację projektu aranżacji w dwóch wersjach. Cyfrowej – którą mam na pendrivie i w wersji papierowej. Mniej nowoczesnej, ale moim zdaniem nie zawsze wszystko co nowoczesne jest lepsze.

– Słusznie – odezwał się Pratt i podniósł się z fotela, zerkając do projektu. – Ja również stawiam tradycyjne formy przekazu ponad tymi cyfrowymi.

W myślach przekazałam Henry’emu wyrazy miłości i wdzięczności za tę i wszystkie inne rady, których mi dotąd udzielił w kontekście jego ojca.

Poza tym naprawdę wołałam stary dobry szeleszczący papier od płaskiego, bezdusznego ekranu komputera.

Pratt pochylił się nad rozrysowaną wizją zmian. Byłam przekonana, że nawet w nie nie spojrzy i zacznie krytykować wszystko, co jego lodowata wyobraźnia byłaby w stanie wykrzesać, ale wyglądał na zaskakująco zainteresowanego tym, co mam do powiedzenia.

Popatrzyłam na niego spode łba, zerkając, czy aby nie wykazuje pierwszych objawów zmieniania się w kosmitę, bo to nie był prawdziwy Pratt, jakiego poznałam, ale bardziej coś ubranego w garnitur z Pratta. Piracka wersja z ulepszeniami, których nie znajdziesz w oryginale... Wychwycił mój wzrok. Na jego twarzy wykwitło coś, co w wyjątkowej sytuacji mogłoby być uznane za przyjazny uśmiech.

– To jest tak zwany *moodboard* – zaczęłam, zagłębiając się w papiery. – Jest to rodzaj

kolażu, który ma pokazywać ogólną atmosferę, jaką chciałabym uzyskać w pomieszczeniach. Zawarłam w nim barwy wraz z odcieniami. Uważam, że szarości i pistacja połączone ze srebrem i dużą ilością kryształu, będą idealnie ukazywały charakter pańskich hoteli. Na tej tablicy mam pokrótce ukazane tekstury i rodzaje materiałów, jakie chciałabym użyć na wykładziny, dywany i zasłony – wskazałam mu tekturkę powyklejaną licznymi gałgankami. Tu – wskazałam na kolejny – mamy propozycję obić mebli i pokrywających je dodatków. Generalnie styl, jaki chciałabym zastosować we wnętrzach, ma być prosty kolorystycznie, utrzymany w zimnej tonacji, jednak bogaty wykończeniem i detalami. Jedyne co będzie ożywiało zimny charakter wnętrza, to żywe kwiaty, doniczkowe i cięte. Zmieniane w zależności od pory roku. – Na tym szkicu – rozwinęłam kolejny papier – widzimy rzut na główny hol i recepcję wraz z kontuarem konsjerża. Jak pan widzi, samo usytuowanie mebli nie będzie ulegało jakiejś znaczącej modyfikacji, choć oczywiście zastosuję kilka ulepszeń, aby zwiększyć użyteczność wnętrza. Najbardziej jednak chciałabym popracować kolorami i pobawić się teksturą materiałów. I oczywiście całkowicie przemodelować specyfikę wnętrza i nadać mu nowoczesny, ale elegancki sznyt.

Pratt śledził przez minutę położone na jego biurku tekturowe tabliczki, bez słowa przeanalizował wstępny projekt, rzuty i plany. Po chwili podniósł oczy znad papieru i przyjrzał mi się uważnie. Gdzie ja widziałam te szare źrenice?

– Jestem bardzo zadowolony z tego, co mi pani zaprezentowała. Mam nadzieję, że już w tym tygodniu rozpocznie pani pracę nad pierwszym z hoteli. Proszę zacząć od tego. Chciałbym, aby był wzorcowym wnętrzem, na którym dopracujemy szczegóły. Kolejne mogą wykonać pani pracownicy już na bazie gotowego wzorca...

Lodowiec Pratt, to na pewno ty? – spytałam w myślach, nie wierząc w to, co słyszę. Był dla mnie miły!? Nie skrytykował nawet jednej rzeczy. Wiem, że Henry pomagał mi w detalach, tak aby jak najbardziej przypadły do gustu jego ojcu, ale to zdecydowanie było nie w stylu zimnego i wyrachowanego biznesmena, jakim Pratt jawił mi się przez ten cały czas.

Uśmiechnęłam się do niego, nie umiejąc powstrzymać samoistnie idących w górę kącików ust i kiwnęłam na znak, że zgadzam się z każdym jego słowem. Pratt odpowiedział podobnym grymasem, lecz nagle spowaźniał i wyprostował się, jakby po plecach przebiegł go zimny dreszcz. Odetchnął głęboko, łapiąc zachłannie powietrze, jego brwi niemal złączyły się na skonsternowanej twarzy. Źrenice zmniejszyły jak u kota widzącego ofiarę. Patrzył na mnie z lekko uchylonymi ustami, a ja nie wiedziałam, co mam powiedzieć, lub gdzie się schować pod intensywnością jego wzroku.

– Pani... – zawahał się – ile ma Pani lat?

Zdziwiło mnie to pytanie, i choć nigdy nie ukrywałam takich informacji, tym razem nie byłam pewna, czy chcę mu powiedzieć...

– Wystarczająco dużo, żeby nie musieć się przed nikim tłumaczyć ze swojego wieku – odparłam, budując swoją gardę na nowo. Opuściłam ją tylko na chwilę, a on już próbował wejść w moją prywatność swoim lodowym istnieniem...

– To nie tak – odparł, a na jego twarzy pojawił się nieodgadniony dla mnie wyraz, balansujący na granicy lęku i niedowierzania. – Proszę mi powiedzieć. To jest bardzo ważne – niemal błagał.

– Właśnie skończyłam trzydzieści pięć lat – oznajmiłam, nie umiejąc drgnąć pod przesywającym mnie spojrzeniem.

Pratt nagle gwałtownie cofnął się, jakby dostał pięścią w brzuch.

Wypuścił głośno powietrze, pozbywając się go z płuc niemal do utraty przytomności. Nie

dodał nic, stał i patrzył. Prawie nie mrugał powiekami, prawie nie oddychał.

Jego oczy zaczęły paniczny bieg po powierzchni mojego ciała: twarz, włosy, usta, ręce, nogi... Cofnął się ponownie i opadł na swój fotel, kręcąc głową, jakby zaprzeczał sam sobie we własnych myślach.

– To niemożliwe... – szepnął.

Nagle ocknęłam się z transu i pośpiesznie pozbierałam papiery i projekty. Pratt siedział nieruchomo jak lodowy posąg, mamrocząc coś pod nosem.

– Proszę mi tylko powiedzieć, czy mam przystępować do prac i zamawiać materiały? – wypowiedziałam z prędkością karabinu maszynowego.

– Tak, ale...

– Przepraszam, muszę już iść – wybąkałam, przerywając mu w pół słowa i niemal biegiem, jak to zwykłam robić ostatnio często, opuściłam jego gabinet, a potem hotel. Gdy dopadłam samochodu, przyprowadzonego przez parkingowego, odetchnęłam głośno, a jęk ulgi wydarł się z moich ust.

Nie rozumiałam nawet chwili z tego przedziwnego spotkania, ale nie obchodziło mnie na jak dziwny podstęp wpadł Pratt, by upokorzyć lub ośmieszyć mnie tym razem. Tyle że w sumie przecież nawet nie był dla mnie niemiły. Zachowywał się odrobinę dziwnie, ale nie złośliwie czy podle. Tak czy inaczej chciałam wykonać jego zlecenie jak najszybciej i zapomnieć, że istniał. Tylko czy to kiedykolwiek było możliwe, kiedy pragnęłam spędzić resztę mojego życia w ramionach jego syna?

Rozdział 17

Weekend minął jak w bajce, a ja zapadałam się w Henry’ego jak w bezdenną otchłań we wnętrzu najgłębszej wyrwy w kuli ziemskiej. Tak mniej więcej czułam się i tak to opowiadałam Meg, gdy pytała, co u mnie... a ona śmiała się w głos, wypominając mi, że kiedyś nie rozumiałam tego uczucia. Bo jak można je zrozumieć, kiedy nigdy się go nie przeżyło aż tak intensywnie?

Nie powiedziałam Henry’emu o dziwnym zachowaniu jego ojca z piątkowego poranka. Nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć. Postanowiłam zwalić sytuację na karb mojego stresu i zmęczenia spowodowanego ślęczeniem całymi dniami nad projektem oraz złośliwego i formalistycznego usposobienia Lodowca Pratta.

Poniedziałek przyszedł zbyt szybko i z żalem wygrzebaliśmy się z Henrym z pościeli, z której najchętniej wychodzilibyśmy tylko po to, żeby zaopatrzyć się w kolejną paczkę prezerwatyw.

Wyszliśmy do pracy spóźnieni. Dwa razy wracałam do mieszkania, przypominając sobie, że czegoś zapomniałam albo nie wyłączyłam światła. Zachowywałam się jak opętana, moje myśli krążyły tylko wokół Henry’ego i tylko nim żyłam. Nie umiałam się skupić, nie mogłam się odnaleźć i nie chciałam. Chciałam gubić się dalej w Henrym, tonąć w nim głębiej i mocniej. Chciałam, żeby ten trans trwał wiecznie.

Przywitałam portiera z uśmiechem, gdy schodziliśmy schodami w dół do garażu.

Pan Chabington odmachął i przeciągnął się na krześle. Odkąd Henry i ja właściwie

mieszkaliśmy razem, stary portier złagodniał i chyba w końcu mnie polubił. Jego syn natomiast nigdy więcej nie wykazał zainteresowania moim ciałem. Traktował mnie jak bezosobową masę, której uprzejmie mówił dzień dobry i do widzenia. Wiedziałam, że oba przypadki to zasługa nieodpartego uroku Henry'ego, ale nigdy bym mu o tym nie powiedziała. To skończyłoby się co najmniej kilkoma dniami przechwałek, a w najgorszym przypadku pogłębieniem samouwielbienia mojego prywatnego Aroganckiego Bufona.

Wyrzałam przelotnie przez przeszklone drzwi wyjściowe na końcu holu. Prognoza pogody, którą wczoraj oglądaliśmy z Henrym celowo ze względu na debiut Meg w wieczornych wiadomościach, zapowiadała burze z piorunami. Niebo zasnuło się grubo wiosennymi chmurami i zrobiło się ciemniej niż jeszcze przed chwilą, ale Meg wypadła najjaśniej ze wszystkich prezenterów tamtego wydania.

– Dziś kino? – spytał Henry, gdy docieraliśmy do jego chevroleta na moim miejscu parkingowym. Moje auto coraz częściej mieszkało na parkingu pod biurem.

Nie odpowiedziałam skupiona na grzebaniu w poszukiwaniu pomadki w przepastnej torbie, gdy nagle Henry zatrzymał się, jakby uderzył w niewidzialną ścianę, a ja wpadłam na jego plecy. W ostatniej chwili złapał mnie, ratując przed upadkiem. Jego brwi niemal złączyły się we wściekłości. Gdy spostrzegłam na co patrzy, nie umiałam zatrzymać słów:

– Co, do kurwy nędzy... – zakląłam i podeszłam bliżej, dotykając głębokich rys na karoserii jego samochodu. Jakbym, badając obraz samymi oczami, nie była w stanie uwierzyć w to, co widzę. Obeszłam samochód dookoła. Dach samochodu obłany był białą farbą. Długie, wyryte ostrym narzędziem kreski ciągnęły się od maski do tylnej klapy samochodu. Szyba od strony kierowcy była potłuczona, opony z lewej strony auta – przebite.

– Nie dotykaj wozu – polecił mi stanowczo, a ja odsunęłam się, jakby parzył. Henry wyciągnął telefon i zadzwonił po policję, przekazując im dane i dokładną lokalizację.

Patrzyłam jak zahipnotyzowana na jego piękne niegdyś, czarne camaro i nie byłam pewna, czy może to nie jest sen i wszystko wydarzyło się tylko dlatego, że jeszcze się nie obudziłam. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że ktoś dostał się tu niepostrzeżenie i mógł być w moim garażu na tyle długo, żeby dokonać aż takich zniszczeń. Rozejrzałam się dokoła i zadrżałam. Może wciąż tu był?

Policja zjawiała się po godzinie od zgłoszenia. Zebrali nasze zeznania, przesłuchali pana Chabbingtona i zrobili zdjęcia parkingu i stojących na nim aut. Jak nas poinformowali, takich zgłoszeń wandalizmu przyjmują dziennie kilkanaście i w przypadku obiektów bez monitoringu, jak moja kamienica, rzadko udaje się znaleźć sprawców.

Henry od rana nie powiedział prawie nic, odpowiadał jedynie na zadane pytania. Widziałam po błysku w jego oczach, że gotuje się w środku jak aktywny wulkan, ale na zewnątrz wciąż przypominał niewzruszoną górę. Bałam się co będzie, gdy wulkan wybuchnie z pełną mocą.

Wzięliśmy taksówkę, a camaro odebrał holownik i odstawił pod wskazany przez Henry'ego adres serwisu. Gdy zegnaliśmy się pod moim biurem, pomyślałam, że bardziej nieobecny mógłby być tylko gdyby naprawę go tam nie było. Pocałował mnie w czoło krótkim dotknięciem ust i powiedział, że widzimy się po południu, po czym nakazał kierowcy taksówki odjeżdżać bez zbędnej zwłoki. Odprowadziłam wzrokiem żółte auto. Henry nie odwrócił się, nie pomachał, nie przesłał pocałunku dłonią, jak to zwykł robić. Nie było go ze mną nawet myślą.

Poczułam na twarzy pierwszą kroplę zapowiadanego przez Megan na ten poranek deszczu i schowałam się do budynku. Szłam wolno holem. Ludzie mijali mnie i witali z szerokim uśmiechem, a ja nie poznawałam ich twarzy, choć pracowałam w tym budynku od dziewięciu lat. Do klatki schodowej dopełzałam siłą woli.

– Pani Ryder – zawołał za mną mężczyzna w stroju obsługi biurowca. Po chwili zebrałam myśli i rozpoznałam Matthew Smitha, który w budynku odpowiedzialny był za serwis techniczny.

– Nie wiem, jak mam to pani powiedzieć... – zaczął. – Znaleźliśmy to dziś rano i postanowiliśmy poczekać na pani przyjazd... Może lepiej będzie, jeśli pani ze mną pójdzie – mruknął.

Poprowadził mnie na parking za budynkiem i gdy tylko ujrzałam moje auto na miejscu parkingowym, wybiegłam przez szklane drzwi, nie zważając na rozszalałą ulewę.

Stanęłam obok samochodu i przeczesalam włosy palcami, tak aby zebrać je do tyłu i zatamować wodę, która ciekła mi do oczu. Na drzwiach mojego białego lexusa widniał świeży napis: „Dziwka”, rozprowadzony pomiędzy górą a dołem karoserii. Czerwona farba nie zdążyła jeszcze zaschnąć. Bok auta wyglądał, jakby spływał krwią. Przez niebo przemknęła błyskawica, rozświetlając obraz niczym w koszmarze. W oczach zebrały mi się łzy, ale na szczęście nie było ich widać, bo moją twarz i włosy pokrył deszcz. Moja sukienka już dawno przemokła i stała się bezkształtnym, pomarszczonym workiem. Po chwili Matthew przystanął obok mnie, rozkładając parasol nad moją głową i popatrzył na mnie ze współczuciem.

– Chodźmy do środka, pani Ryder. Już wezwałem policję – oznajmił i pociągnął mnie za łokieć. Nie miałam siły się opierać.

– Powiedz policji, że jestem u siebie – wybąkałam, gdy tylko doprowadził mnie z powrotem do holu. Niemal błędząc po budynku, po dłuższym niż zwykle czasie, dotarłam do mojego biura, potem gabinetu i ukryłam się w nim, zamykając od środka. Żałowałam, że Jennifer nie było przy biurku asystentki. Nie pracowała dla mnie już od kilku dni. Dopiero teraz poczułam jak bardzo mi źle bez jej obecności. Ogarnęłam się w łazience i podsuszyłam włosy ręcznikiem. Zmieniłam ubranie na suche.

Kto mógł zrobić coś takiego? Ciekawa byłam, co zarejestrowały kamery przemysłowe zamontowane na parkingu. Zastanawiałam się, czy te dwie sprawy z samochodem moim i Henry’ego są jakoś powiązane. Walczyłam z faktami, ale nic nie koło niepokojących podejrzeń, że znałam winnego obu tych zdarzeń.

Usłyszałam ciche pukanie, a po nim wołający mnie głos Jennifer. Poderwałam się z fotela i otworzyłam jej drzwi, po czym rzuciłam w jej ramiona i rozpłakałam jak dziecko. Długo nie mogłam zahamować łez płynących z moich oczu. Jennifer nic nie powiedziała, po prostu była.

Gdy uspokoiłam emocje, wstała i przeprosiła mnie, informując, że zaraz wraca.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – szepnęłam.

– Zrobię ci tylko kawę z pianką i miodem, taką jaką lubisz i zaraz będę z powrotem.

Kiwnęłam głową na zgodę.

– Ale tylko pod warunkiem, że zrobisz ją jako przyjaciółka i wypijesz ją ze mną – powiedziała, wycierając wilgoć z kącików oczu.

Po pięciu minutach wróciła z dwiema filiżankami mocnej kawy i paczką ciastek czekoladowych i rozsiadłyśmy się na kanapie. W międzyczasie, gdy jej nie było, zadzwoniłam do Henry’ego, ale jego telefon milczał jak zaklęty. Zostawiłam mu wiadomość na skrzynce i rozłączyłam się z żalem.

– Wiesz, kto mógł to zrobić? – spytała Jen.

Pokiwałam głową. Nie wiedziałam z całą pewnością, ale miałam kilku podejrzanych.

– Mam nadzieję, że nie podejrzewasz Ethana? – spytała cicho i opuściła wzrok na czarną taflę swojej kawy.

– Nie mogę wykluczać nikogo, dopóki nie poznam prawdziwego sprawcy – powiedziała tak lodowatym głosem, że nawet mnie zmroził.

– Sam, ja... – zawahała się. – Proszę cię, nie mów policji, że on kiedyś się w tobie podkochiwał. To... to na pewno nie był Ethan.

Przechyliłam głowę na bok, odstawiając swoją filiżankę na stolik.

– Jennifer, masz teraz bardzo dobrą szansę wyznać mi to, co wiesz, zanim zjawi się tu policja.

Rozejrzała się dokoła, jakby sprawdzając, czy nikt nie słucha naszej rozmowy i również odstawiła kawę na bok.

– To nie mógł być on, gwarantuję ci – powiedziała, nie podnosząc wzroku ze swoich kolan.

– Skąd ta pewność?

– Farba jest świeża – stwierdziła i zerknęła na mnie, a ja przytaknęłam ruchem głowy. Znow opuściła wzrok.

– Zatem to stało się chwilę temu?

– Do czego zmierzasz Jennifer? – zadałam pytanie, coraz bardziej poirytowana jej opieszałością.

– Do tego, że Ethan był ten cały czas ze mną... – zatrzymała się i w końcu na mnie spojrzała. – Przez cały weekend aż do dzisiejszego poranka – oznajmiła.

Zmierzyłam ją czujnie, sprawdzając wszystkie możliwe oznaki matactwa w jej zachowaniu czy gestach.

– Czyli wy dwoje... – spytałam, nie kończąc zdania, tak żeby pozostawić jej miejsce do wyjaśnień.

– Spotykamy się – wydusiła z oporem.

Uśmiechnęłam się do niej z czułością i przytuliłam.

– Nie gniewasz się? – spytała, chyba zaskoczona moją reakcją na jej słowa.

– Jestem szczęśliwa, że wybrał właśnie ciebie – odparłam. – To dobry chłopak, proszę, dbaj o niego – poleciłam jej, a ona rozpromieniła się i pokiwała zgodnie głową. – A o policję się nie martw.

Nie wiem, jak Jennifer to zrobiła, ale szczęśliwie oderwała moje myśli od koszmaru z poranka i poprawiła mi humor swoim wyznaniem.

Poczułam, że tęskniłam za nią bardziej, niż myślałam.

Cieszyłam się ich związkiem i życzyłam jak najlepiej. Przesunięcie jej do działu Ethana było może i nie najlepszą decyzją z punktu widzenia mojej osobistej wygody i działalności w firmie, ale genialną, jeśli chodzi o pracę działu zieleni, a jeszcze lepszą w kontekście szczęścia Ethana i Jen. Ulżyło mi, że Ethan w weekend był z nią, i że mogę go zdjąć z mojej listy potencjalnych sprawców.

– Sam! – do moich uszu dotarł okrzyk Henry’ego i zobaczyłam, jak wpada do mojego gabinetu, następnie klęka przede mną i wzrokiem bada moje ciało. – Jesteś cała? – spytał zaniepokojonym tonem. – Boże, myślałem, że coś ci się stało! – Przytulił moje czoło do swojego, po czym uściskał mnie z całej siły, jakbym miała zniknąć lub rozpaść się na kawałeczki.

– Nie, nic mi nie jest, tylko mój samochód został zniszczony – zapewniłam go.

– Jennifer zadzwoniła do mnie i o wszystkim mi powiedziała. – Popatrzył na nią z wdzięcznością. – Sam, tak cholernie się o ciebie bałem! – Przycisnął mnie znow do siebie i zamknął moje usta w pocałunku. Tęsknym, desperackim, głębokim jak nigdy przedtem.

Jennifer ulotniła się niezauważalnie z pomieszczenia.

Trwaliśmy tak przez chwilę wtuleni w siebie, gdy w naszą chwilę wdzięczności dla siebie nawzajem i losu wtargnęło ciche pukanie do drzwi mojego gabinetu.

– Sam, możemy wejść? – spytała Sophie, zaglądając przez uchylone drzwi. –

Przejeżdżałam obok twojego biura i pomyślałam, że wpadnę... Jennifer przed chwilą powiedziała nam o aucie – poinformowała, wchodząc. Tuż za nią w progu pojawiła się gigantyczna postać jej męża.

Opowiedziałam Sophie i Aleksowi, co wydarzyło się dzisiejszego ranka. Dłonie męża Sophie zacisnęły się morderczo, a ona patrzyła na mnie z niedowierzaniem. Nie dziwiłam się jej. Już sama przestawałam wierzyć w to, co opowiadam, tak nierealne to było. Henry cały czas siedział przy moim boku.

– Sam. – Głowa Jenny wślizgnęła się do środka, a za nią reszta jej ciała. – Jest tu policjant, chce z tobą rozmawiać.

Popatrzyłam na Henry'ego błagalnie.

– Zostanę z tobą – zapewnił, czytając mi w myślach, a ja odetchnęłam z ulgą kolejny raz.

– Poproś go, Jennifer – zdecydował Henry i poniósł się, po czym poprawił ubranie i włosy.

– My też zostajemy – odezwała się Sophie. Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

Po sekundzie do pomieszczenia wkroczył zwalisty policjant w cywilu. Czułam, że to znak, iż policja nareszcie poważnie wzięła się do naszych spraw. Poza tym czułam coś jeszcze, czego nie dało się zignorować... odurzający zapach perfum zmieszanych z aromatem przepalonych papierosów.

– Dzień dobry, detektyw Collins – przywitał się policjant. Miał na sobie szarą marynarkę, zbyt mocno opinającą jego potężne ciało.

Henry przedstawił policjantowi nas oboje, wymieniając z nim silny uścisk dłoni.

Collins rozejrzał się wokół po gabinecie, a gdy tylko zobaczył Aleksa, jego ciało napięło się i wyprostowało. Aleks stał oparty barkiem o ścianę, z rękami złożonymi na szerokiej piersi. Przez ten cały czas jego twarz nawet nie drgnęła.

– Detektywie Collins. – Aleks kiwnął do policjanta głową, nie ruszając się z miejsca.

Atmosfera zniecka zgęstniała. Miałam wrażenie, że temperatura w pokoju gwałtownie wzrosła.

– Pani Kent – przywitał go policjant. – Panno Thomson... – skierował słowa do Sophie. Znał ich?

– Pani Kent – poprawiła go, a on odmruknął coś niezrozumiale, po czym skierował uwagę na mnie.

– Pani Ryder, czy mogę zadać kilka pytań?

Przytaknęłam.

– Czy możemy zostać sami? – spytał wyraźnie skrepowany.

– Nie mamy zamiaru ruszyć się na krok z tego pokoju – odpowiedziała mu Sophie i usiadła na kanapie obok mnie, chwytając mnie za dłoń. Henry stanął za mną i dotknął mojego ramienia na znak, że zostaje tam gdzie stoi. Aleks nie drgnął niczym posąg, podpierając ścianę i mierząc czujnie otoczenie.

Collins odetchnął głęboko i pokręcił głową.

– Proszę w takim razie opowiedzieć, że szczegółami, co wydarzyło się dziś rano – poprosił.

Najpewniej detektyw Collins zrozumiał szybciej, niż się spodziewałam, że dalsza walka jest zbyteczna, a ja streściłam mu najgorszy poranek swojego życia. Po raz czwarty. Miałam już dość tej historii. Chciałam, żeby ten dzień zakończył się jak najszybciej.

– Czy podejrzewa pan, że oba wydarzenia mogą być połączone? – spytał Henry, ale wiedziałam, że miał swoją teorię w sprawie.

Policjant pokiwał głową, kończąc notatki.

Do gabinetu ponownie ktoś zapukał. W drzwiach stanęła krępa postać Matthew Smitha.

Przekazał coś policjantowi i uśmiechnął się do mnie smutno, opuszczając pomieszczenie.

– Pani Ryder, czy mogę skorzystać z pani komputera? – spytał detektyw Collins.

– Oczywiście – odparłam i włączyłam urządzenie, a detektyw obrócił laptop, tak żebyśmy widzieli, co jest na monitorze. Zgromadziliśmy się wokół. Henry stanął tak blisko mnie, żeby choć dłonią dotknąć moich pleców. Wiedziałam, że przestraszył się, gdy dziś rano otrzymał wiadomość od Jennifer. Cieszyłam się, że mam go tak blisko siebie. Także chciałam czuć jego obecność mocniej niż tylko poprzez zmysł wzroku. Chwyciłam jego dłoń i ścisnęłam dając znać, że widzę jego lęki i są równie silne jak moje.

Aleks śledził wszystko ze swojego miejsca przy ścianie. Niebo za oknem rozświetlił błysk pioruna. Na zewnątrz wciąż szalała burza.

Collins otworzył zawartość pendrive'a, który przyniósł mu Matthew i odnalazł plik z dzisiejszą datą. Na ekranie komputera zabłysnął film z monitoringu biurowca, a na nim widok na zewnętrzny parking. Nagranie wskazywało minutę po północy. W górnym lewym rogu dostrzegłam swojego lexusa. Był niezniszczony. Jeszcze... Policjant przewijał na podglądzie nagranie. Widzieliśmy, jak dwa samochody wjeżdżają i wyjeżdżają z parkingu, ale ludzie na nagraniu nie zachowywali się podejrzanie. Prawdopodobnie była to zmiana strażników obiektu. Na parking wjechał kolejny wóz i przystanął na wolnym miejscu obok mojego samochodu. Detektyw zatrzymał nagranie i włączył je w normalnej prędkości. Z samochodu wysiadł mężczyzna. Ewidentnie wskazywał na to sposób jego poruszania się. Zmrużyłam oczy. Mężczyzna obrócony był tyłem przez większość czasu, na głowę naciągnięty miał kaptur czarnej bluzy. Rozejrzał się dokoła, czy parking jest pusty. Nagle wyciągnął spray i zaczął malować bok mojego samochodu. Zakryłam usta dłonią, kryjąc okrzyk przerażenia. Nagranie wskazywało godzinę szóstą czterdzieści siedem. Tuż przed przyjazdem pierwszych pracowników biurowca! Detektyw Collins ponownie zatrzymał nagranie i cofnął je do momentu, w którym mężczyzna oglądał otoczenie w poszukiwaniu nieproszonych świadków. Nagranie zatrzymało się w chwili, gdy zza kaptura wystawała część twarzy, ale mężczyzna był zbyt daleko, żeby rozpoznać, kto jest na znieruchomiałym obrazie.

– Czy poznaje pani, kto może być na nagraniu? – spytał, a ja pokręciłam głową. Chciałabym go poznać!

Pragnęłam tego bardziej, niż kolejny raz ujrzeć słońce, które od rana skrywała pierzyna czarnych chmur. Jakby pogoda dostosowała się do mojego nastroju, płacząc deszczem.

Przyjęła również nastrój Henry'ego, rzucając piorunami na lewo i prawo.

– Chciałabym coś sprawdzić – powiedział Henry i odsunął policjanta od komputera. Detektyw Collins nie zaprotestował. Patrzyliśmy jak Henry zmienia ustawienia nagrania i wolno przybliży obraz, po czym koryguje jego ostrość. Gdy z zamglenia wyłoniła się znajoma twarz Nathana Sheparda, aż pisnęłam z zaskoczenia, a szczęki Henry'ego zacisnęły się tak mocno, że jego zęby wydały cichy zgrzyt.

Policjant popatrzył na mnie pytająco.

– Czy teraz poznaje pani tego mężczyznę?

Kątem oka dostrzegłam, że Henry i Aleks wymieniają znaczące spojrzenia. Potem oczy Henry'ego spoczęły na mnie i pokręcił prawie niezauważalnie głową, dając mi znać, że bym skłamała. Wiedział, że poznałam Nathana na filmie. On też go rozpoznał.

Detektyw Collins powtórzył pytanie.

– Czy rozpoznaje pani mężczyznę ze zdjęcia?

Oczy Henry'ego błagały mnie o właściwą odpowiedź. Spojrzałam na niecierpliwie się policjanta. Chciałam, żeby Nathana spotkała odpowiednia kara za to, co zrobił. Chciałam, żeby zgnął w więzieniu, ale wiedziałam też, że szkodliwość jego czynu nie zostanie uznana za

dużą, i jedyne co otrzyma, to wyrok w zawieszeniu i w najlepszym razie prace społeczne. Jeszcze raz odnalazłam ukochany wzrok i powiedziałam patrząc mu prosto w oczy:

– Nie poznaję.

– Czy jest pani pewna? – dopytał Collins.

Popatrzyłam teraz na niego i zaprzeczyłam ponownie, jeszcze pewniej niż poprzednio. Skłamałam. Tym razem przyszło mi to trudniej niż zwykle. Ale zrobiłam to, bo kochałam Henry'ego bardziej, niż nienawidziłam Nathana.

– Dobrze, zatem proszę czekać na wiadomość. Skontaktujemy się z panią, gdy tylko będziemy wiedzieli więcej – oznajmił Collins i wyniósł się z gabinetu bez pożegnania.

Gdy tylko policjant zniknął za drzwiami, Henry i Aleks opuścili pośpiesznie mój gabinet. Jedyne, co usłyszałam, to „zaufaj mi”, szepnięte przez Henry'ego, zanim złożył krótki pocałunek na moim czole i wyszedł.

Stałam osłupiała, zupełnie nie rozumiejąc, co właśnie się wydarzyło.

– Rozpoznałaś go – stwierdziła Sophie, wrywając mnie z marazmu. Ona wcale nie wyglądała na zdziwioną zachowaniem kogokolwiek.

Pokiwałam głową jak bezrozumne zombie i klapnęłam na kanapę.

– To był Nathan Shepard – wybąkałam. Zastanawiałam się chwilę, dobierając właściwe słowa. – Mój były... kochanek – dodałam. – Spotkaliśmy się kilka razy, a on chyba ubzdurał sobie, że będziemy parą, czy coś w tym stylu. Mówił, że mnie kocha... Gdy wydało się, że ma żonę i dzieci... – Przerwałam nie wiedząc, od czego właściwie zacząć i jak to wyjaśnić. – To długa historia – wykrztusiłam z siebie w końcu. – Powiedzmy, że Henry pomógł mi się go pozbyć z mojego życia.

Sophie pokiwała głową ze zrozumieniem. Nie wiedziałam, skąd ona brała w sobie ten spokój.

– Dokąd oni poszli? – wydusiłam pytanie.

Sophie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia – powiedziała z opanowaniem godnym szachisty. – Aleks ma znajomości, o których ani ja, ani ty nie chcemy wiedzieć. Jestem jednak pewna, że Nathan Shepard ostatni raz pojawił się w waszym życiu – zapewniła.

Podniosłam na nią zdziwione oczy.

– Zabiją go? – spytałam. Z przerażenia i nerwów zadrżały mi dłonie.

Sophie uśmiechnęła się delikatnie i podniosła się z kanapy, kierując się w stronę do mojego barku.

– Nie, Sam – odparła tylko, polewając nam po dużej szklance wódki z sokiem żurawinowym.

Tego popołudnia opowiedziała mi dokładnie, co wydarzyło się w jej życiu, odkąd pojawił się w nim Aleks Kent. Ja natomiast zrozumiałam, że Nathan więcej nie będzie nas niepokoił, i że otrzyma godną swojego czynu karę.

Rozdział 18

– Dlaczego masz inne nazwisko niż ojciec? – spytałam, gdy kolejnego popołudnia

siedzieliśmy na tarasie w mieszkaniu Henry'ego i jedliśmy zamówioną japońszczyznę, a ja uświadomiłam sobie ten zaskakujący mnie fakt. Zawisłam pałeczkami w połowie drogi do miski z sosem sojowym.

W telewizorze leciała bajka Disneya. Nie umieliśmy bez nich spędzać wolnego czasu. Do sushi najlepiej pasowała „Kung Fu Panda”.

– Noszę nazwisko matki. Chris, mój brat, ma nazwisko po ojcu. Prawdę mówiąc, gdy ją kiedyś o to zapytałem, nie umiała udzielić mi jednoznacznej odpowiedzi – odparł Henry. – Ach właśnie, chciałbym, żebyś poznała moją rodzinę – dodał.

– Oczywiście, bardzo chętnie – ucieszyłam się. – Może w przyszły weekend?

Zamoczyłam moje sushi w sosie.

– Dziś – wypalił. – Moja matka zaprosiła nas na kolację.

– Dziś? – zdziwiłam się. – Może to i lepiej, nie wiem, jak twój ojciec zareaguje na to, że jesteśmy razem. Lepiej teraz niż później, gdy już zamówię materiały na prace w terenie. Najwyżej, co mogę stracić, to kilka tygodni ślęczenia po nocach nad projektem.

– Nic takiego się nie wydarzy. Mój ojciec jest zimny i oschły, ale nie jest potworem – odparł Henry i zapchał usta całym nigiri.

– Trochę się martwię, od tego projektu zależy praca wielu ludzi – wyznałam mu.

Pokiwał głową, żując. Zauważyłam, że łzy pojawiły się w jego oczach i zaczął głośno sapać.

– Za dużo chrzanu? – Podałam mu szklankę coli.

Znów pokiwał głową, nie był w stanie odpowiedzieć, kaszląc i krztusząc się.

– Ostrzegałam cię, że w tej restauracji mają naprawdę ostre wasabi...

Zerknął na mnie, gasząc ogień napojem, wciąż niezdolny do choćby słowa.

– Nie patrz tak, to zwykle ty dybiesz na moje życie. Ja jestem zbyt niewinna i dobroduszna, aby popełnić morderstwo – przypomniałam mu i mrugnęłam do niego.

– Mam uzasadnione powody przypuszczać – powiedział i odchrząknął – że mogłabyś próbować odegrać się za wszystkie moje nieudane próby zabicia cię.

Henry, śmiejąc się w głos, podniósł się z podłogi i pomaszerował do kuchni po kolejną szklankę napoju.

Od wczoraj nie poruszyliśmy tematu Nathana. Sophie ostrzegła mnie, że lepiej niektórych rzeczy po prostu nie wiedzieć. Przez moment walczyłam ze sobą, ale poddałam się i spacyfikowałam moją kobiecą ciekawość. Bo czy ja naprawdę musiałam wiedzieć, co Aleks i Henry zrobili z Nathanem? Chciałam wiedzieć, czy tylko go nastraszyli, czy może znaleźli na niego wystarczająco dużo argumentów innego typu? A może... nie, nie chciałam wiedzieć. Wiedzieć, myśleć o tym, pamiętać. Chciałam, aby Nathan zniknął z mojego życia i to właśnie zapewnił mi wczoraj Henry. Nie miałam podstaw, aby wątpić w jego metody. Czy zmieniłam zdanie o Henrym? Kochałam go silniej niż wcześniej, ale miałam podskórne przeczucie, że mój umysł jeszcze kiedyś upomni się o mnie i powrócą pytania o tajemnicę losu Nathana.

Henry wrócił z kuchni i usiadł po turecku na podłodze tarasu, a ja na jego widok nabrałam ochoty na amerykańszczyznę...

Podpełzłam do niego wolno na kolanach, a na jego wargi wstąpił zawadiacki uśmiech. Chwycił moją twarz w dłonie i przycisnął sobie do ust.

– Umówiłem się na piątą na spotkanie z ojcem, mamy mało czasu – powiedział. – Wykorzystajmy go jak najlepiej – dodał i rzucił się na mnie ze zwinnością dzikiego kota.

Pisnęłam, gdy jednym ruchem położył mnie na kocu, będącym wcześniej naszym stołem i zaczął rozpinać mi koszulę, a później ściągać mi krótkie spodenki. Zastanawiałam się, jak wiele prześwitów ma balustrada tarasu i jak wiele ludzi mogłoby nas zobaczyć. Co prawda taras

mieszkania Henry'ego wychodził na olbrzymią przestrzeń miejskiego parku i znajdowaliśmy się w najwyższym pięttrze budynku, ale nigdy nie wiadomo, kto obserwuje i skąd...

Gdy byłam już całkiem naga, zmierzył mnie jak trofeum w zawodach. Ani przez sekundę nie miałam wątpliwości, że chcę się z nim kochać tu i teraz, w miejscu, gdzie może nas zobaczyć ktoś wyjątkowo wścibski. Podniecało mnie to jak cholera.

Patrzyłam, jak Henry wyciąga pasek ze swoich spodni i wtedy dotarły do mnie jego słowa sprzed chwili. Mruknęłam niezadowolona i skrzywiłam się ze złością.

– Lubię, gdy jesteś taki napalony – powiedziałam, śledząc jego każdy ruch, gdy sięgał po prezerwatywę z kieszeni spodni. – Nie jestem jednak zadowolona z faktu, że chcesz mnie pospiesznie przelecieć, a potem zostawić z powodu jakiegoś spotkania.

– Chyba nie myślisz, że tak po prostu bzyknę cię i zniknę?

– Rymujesz – zauważyłam, rozbawiając go niechcący.

Czy myślałam, że zaliczy mnie i pójdzie? Całkiem możliwe...

– Mieliśmy ostatnio sporo na głowie. Pozwól, że jako rymujący napalony arogancki bufon zajmę się tobą i pomogę się zrelaksować.

Nie czekając na moją zgodę, Henry przekręcił moje ciało na brzuch. Oparłam policzek na przedramionach, pozwalając mu na cokolwiek wpadło mu właśnie do głowy. – Zaraz wracam – szepnął mi do ucha.

Po chwili poczułam na plecach jego dłonie. Sunęły gładko wzdłuż moich mięśni, ślizgając się na pachnącym wanilią olejku. Początkowo naciskał lekko, rozgrzewając skórę, lecz naraz nacisk wzrósł, a moje mięśnie zaczęły rozluźniać się i chłonać jego kojący dotyk. Krążył palcami, odnajdując te najbardziej napięte stresem miejsca, stopniowo przechodząc z barków w dół na łopatki, potem talię i powrócił wolnym pociągnięciem dłoni w górę pleców. Ból odchodził z mojego ciała wraz z jego ruchami. Ostatni dzień przyniósł więcej stresu niż sądziłam, czułam to każdym mięśniem. Henry ponowił pieszczotę, tym razem schodząc na wysokość dołeczków w plecach tuż nad pośladkami. Ruch w górę. Ponownie w dół aż do pośladków, na których zacisnął zao lejkowane dłonie. Jęknęłam cicho, wypinając w górę pupę. Henry syknął przez zęby, zadowolony z widoków, a jego palce odnalazły przestrzeń pomiędzy moimi udami i wślizgnęły się tam, gładząc napuchniętą i wyczekującą łechtaczkę. Kręciłam pupą i ocierałam się o jego palce, chciałam, żeby znalazły się wewnątrz mnie. Mogłam nawet go o to błagać... Gładził i ślizgał się na powierzchni, rozpalając mnie do czerwoności. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i eksploduję, gdy... jego cudowne palce zniknęły.

Poczułam ciało Henry'ego nachodzące na moje. Rozsunął mi uda na boki i klęknął między nimi. Sięgnął w bok i chwycił okrągły wałek, po czym podsunął mi go pod biodra. Jego twardy penis odnalazł moją już wilgotną i wystawioną na jego pokaz dziurkę. Wsunął się tylko na milimetr, pochylił się nad moimi plecami i złożył pocałunek na moim karku. Wypięłam pupę w górę, zachęcając go, by wszedł głębiej. Byłam tak mokra, że jeden jego ruch i znalazłby się we mnie po same jądra. Pragnęłam go w sobie mocno i brutalnie. Chciałam, żeby wbił się we mnie na całą wielką i grubą długość. Ale on drażnił się ze mną, wydobywając ze mnie samym koniuszkiem nowe pokłady wilgoci. Wałek pod moimi biodrami pozostawił przestrzeń dla jego dłoni. Wsunął ją pod moje ciało i odnalazł łechtaczkę. Zakręcił na niej kółeczko palcami, po czym wsunął się na centymetr w moje wnętrze. Jęknęłam z rozdrażnienia i pragnienia. Krążył palcami i drażnił moje wejście. Gdy już myślałam, że zostawi mnie taką wyczekującą i rozognioną, nagle wsunął się we mnie z impetem, zawłaszczając wyczekujące i mokre wnętrze. Posuwał mnie raz za razem, tłoczając rytmicznie za moimi plecami. Nasze oddechy przyspieszyły jednocześnie. Czułam, jak jego penis twardnieje we mnie i drży. Dźwięk, jaki wydobywały z siebie nasze złączone ciała, był niczym najseksowniejsza melodia. Byliśmy jednym ciałem.

Jednymi sokami. Jednym płonącym pożądaniem organizmem. Poruszaliśmy się niezmordowanie, ciesząc się nadciągającym orgazmem.

– Zaraz dojdę – szepnął tuż przy moim uchu. – W tej pozycji jesteś taka ciasna. Mogę wejść w ciebie tak głęboko – wymruczał. Sięgnął znów pode mnie i potarł wrażliwy splot naoliwionymi palcami. Gorąco w dole uderzyło ze zdwojoną siłą. Spadłam z krawędzi jaźni, zapadając się w niego i jęcząc w swoje ramię uwielbienie dla tego, co robił. Henry dołączył do mnie, wdzierając się we mnie z dzikim warknięciem. Długo dochodził, a ja czułam w sobie jego rozkoszne drgnięcia, sama nie umiając opanować wnętrza, nieprzerwanie i zachłannie pulsującego na jego wciąż twardej męskości. Opadł na mnie i przytulił się do moich pleców. Nasze ciała ślizgały się o siebie, wilgotne od potu i olejków.

– Wiesz, że jesteś moją szóstką? – wymamrotałam, niezdolna podnieść w górę głowy. Byłam wyczerpana do cna.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale brzmi dobrze – usłyszałam za sobą rozbawiony i równie zmęczony co mój głos.

Słońce ogrzało moją skórę, przypominając mi, że wciąż leżymy na tarasie nadzy i wystawieni na postronne spojrzenia.

– Miałam kiedyś ranking oceniający mężczyzn w łóżku – zaczęłam. – Punktowałam mężczyzn w skali od jeden do pięć. Ty jesteś moją szóstką. Jesteś poza skalą – wyjaśniłam. Zastanawiał się przez chwilę, po czym spytał:

– Pytanie brzmi, ilu innych mężczyzn miało taką ocenę...

Udawałam, że liczę, wymieniając po cichu imiona i podnosząc kolejno palce dłoni, a wielkie zdziwione oczy Henry'ego pojawiły się przed moją twarzą.

– Żaden – odparłam i ucałowałam koniec jego nosa.

Uśmiechnął się przebiegle, jak to tylko on potrafił i uszczypnął mnie mocno w pośladek, aż krzyknęłam oburzona. Nagle podniósł się na ramionach i zaczął mnie laskotać. Długo nie mogłam wyrwać się z jego objęć. Przestał, gdy ostrzegłam go, że zasikam ze śmiechu cały koc. – Okej, należało mi się – przyznałam i odebrałam z jego ust gorącego buziaka.

Rozdział 19

Henry odwiózł mnie do mieszkania, żebym mogła przygotować się na kolację w jego rodzinnym domu. Sam udał się na spotkanie, na które z rana wezwał go ojciec. Denerwowałam się. Oczywiście bardzo chciałam poznać matkę Henry'ego i jego brata, ale zupełnie nie wiedziałam, czego się spodziewać po tym spotkaniu. Czy przywitają mnie równie chłodno, jak zrobił to Pratt?

Choć trzeba było mu przyznać, że ostatnio nieco złagodniał, ale ja nie wierzyłam w cudowne przemiany. Notabene ojciec Henry'ego do dziś nie zdawał sobie sprawy z tego, że się spotykamy. Henry uznał, że skoro już jedzie do niego na jego prośbę, to równie dobrze może mu powiedzieć o naszym związku, tak żeby nie był zaskoczony, gdy wieczorem siądziemy razem do stołu. Szkoda byłoby, żeby jedzenie latało po pokoju, podobno matka Henry'ego wyśmienicie gotuje.

Henry dziś rano w końcu powiedział mi więcej o jej sytuacji. Według tego, co mówił,

dawniej była pełną życia, kochającą ludzi kobietą. Dziś pozostał po niej zamknięty w sobie cień. Nikt nie znał genezy problemu. Wciąż zmieniała terapeutów, bez podawania przyczyny. Raz była radosna jak poranek, innym razem płakała całe dni bez wyraźnego powodu. Wszelkie badania wykluczyły problemy natury fizjologicznej. Zostały te emocjonalne, ale jak zeznał Henry, matka była bardzo skryta z wyrażaniem tego, co siedzi jej w głowie i sercu.

– Ojciec był jakiś dziwny – stwierdził Henry, gdy wieczorem jechaliśmy jego volvo, które sprowadził z Layton Lake. Nasze samochody wciąż były u blacharzy i mechaników. – W ogóle od kilku dni zachowuje się, jak gdyby coś go opętało.

„Dziwny jak zwykle czy dziwny jakby tracił zmysły?” – pomyślałam. Popatrzyłam na Henry’ego z ukosa. Zastanawiałam się czy powinnam mu powiedzieć, że ja miałam identyczne odczucie, gdy spotkałam się z nim poprzednim razem.

– Co masz na myśli?

– Nie do końca umiem to wyjaśnić. Zachowywał się, jakby go nie było, jakby był zamyślony czymś tak, że w ogóle nie nadąża za konwersacją, a to nie w jego stylu – wyjaśnił. – Wyszedł w trakcie rozmowy. Bredził coś o zwlekaniu i o tym, że może być za późno. To było totalnie bez sensu.

– Powiedziałaś mu o nas? – spytałam.

Henry zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie było okazji. Będzie musiał to jakoś przełknąć podczas kolacji – stwierdził i uśmiechnął się swoim szelmowskim uśmiechem.

– Nie mówiłam ci tego wcześniej, ale teraz gdy i ty to zauważyłeś... Gdy w piątek pokazywałam mu projekt, również był jakiś... Trudno to jednoznacznie określić. Zachowywał się dziwnie. Może coś podejrzewa? – zastanowiłam się. – Zaczynam się martwić. Twój ojciec może to bardzo źle przyjąć.

– Mój ojciec jest dorosły, podobnie jak my – powiedział Henry i położył pocieszająco swoją dłoń na mojej, ściskając moje palce. – Pogodzi się z tym, prędzej czy później.

Chociaż Henry znał swojego ojca dłużej niż ja, to wątpliwości i niepokój jakoś nie mogły opuścić moich myśli.

Zupełnie jakbym przeczuwała nadchodzącą tragedię.

Przystaliśmy na podjeździe. Przepiękny frontowy ogród przykrywał nieco kamienną elewację domu. Do drzwi prowadziła długa biała ścieżka, błędząca w starannie przyciętej trawie. Po prawej stronie rozciągała się mała weranda, po lewej duże szprosowe okno. Dom wyglądał inaczej, niż się go spodziewałam. Był elegancki, ale skromny, z przewagą szarości i kolorów naturalnego kamienia. Z orzechowych, częściowo przeszklonych drzwi wyszła do nas wysoka, smukła kobieta. Bez cienia wątpliwości stwierdziłam, że to matka Henry’ego. Te same pełne usta, tak samo brązowe włosy, identyczna linia twarzy, z tym że Henry miał bardziej rozbudowaną szczękę, jego matka natomiast wydatniejsze kości policzkowe. Włożyła na siebie pistacjowy kostium, który idealnie uzupełniał jej niezwykłą urodę i podkreślał kształtne, lekko opalone ciało. Miała prawdopodobnie pięćdziesiąt kilka lat, ale z tej odległości wyglądała najwyżej na czterdzieści.

Pomachała do nas i uśmiechnęła się szeroko, gdy tylko nas zobaczyła. Wsiedliśmy z samochodu, a Henry podał mi dłoń. Czułam się dziwnie, chwytając ją na oczach jego matki, ale opanowany wzrok Henry’ego uspo koił moje obawy. Poprowadził mnie do wejścia. Im bliżej byliśmy, tym dokładniej widziałam, jak bardzo Henry i jego mama byli do siebie podobni. Jakby ktoś ściągnął skórę z jednego i nałożył na drugie. Oboje byli pięknymi ludźmi, to nie ulegało wątpliwości, ale każdy kolejny krok w stronę wyczekującej nas kobiety ukazywał coraz liczniejsze zmarszczki wokół jej oczu i ust.

– Dzień dobry – przywitałam się z uśmiechem.

Kobieta podeszła do mnie i przytuliła mnie, całując przyjacielsko w policzek.

– Witaj, kochanie – odparła. – Chwyciła moją twarz w dłonie, zupełnie tak, jak to robił Henry i przyglądała się przez kilka sekund. – Jesteś tak śliczna, jak opowiadał Henry.

Poczułam, że na twarzy wykwita mi czerwień rubinu, idealna do biżuterii, lecz zupełnie zbędna na skórze.

– Cześć, mamó – Henry przywitał matkę, całując ją w policzek. – To jest Samantha. Sam, to moja mama, Logan Morrison – przedstawił ją.

– Mów mi Logan – poprosiła i zaprosiła nas do środka. To było bardzo miłe ze strony matki Henry’ego, ale nie sądziłam, żeby przeszło mi przez gardło jej imię.

Nie mogłam się nadziwić, jak bardzo matka Henry’ego różniła się od ojca, jak odmienne było podejście do ludzi i do mnie. Przypuszczalnie Lodowicz Pratt traktował mnie tak chłodno z racji biznesowych koligacji, co nie zmieniało faktu, że przecież prowadziłam wcześniej wiele rozmów i współpracowałam z różnymi ludźmi i wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia wskazywały, iż można współpracować i zachować biznesową uprzejmość lub nawet swoistego rodzaju sympatię. Pratt był najwyraźniej wyjątkiem.

Weszliśmy do przestronnego holu. Wszechobecne kwiaty i srebrzenia nie pozwalały skupić się na jednej ścianie. Nie wiedziałam, gdzie patrzeć, chciałam chłonąć wszystko całą sobą, dotykać, podnieść w dłonie, analizowałam wewnątrz wszystkimi zmysłami, nie potrafiłam się nim nasycić. Lubiłam przebywać w takich miejscach, dawały energię i siłę. Zlałam się myślami z kolorami, brałam sobą szarości i biele, muśnięcia zieleni, dodatki naturalnego drewna i tkanin.

– Piękny dom – powiedziałam, nie umiając dłużej ukryć zachwytu.

– Opowiadałem ci, że Sam jest projektantką wewnątrz – wyjaśnił Henry, a jego mama uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Ten dom urządzałam sama – pochwaliła się Logan. – Jestem z niego dumna.

– Bardzo słusznie. Widzę, że mamy podobny gust, jeśli chodzi o wnętrza – stwierdziłam.

– Myślę, że nie tylko w tym jesteśmy podobne – szepnęła do mnie, gdy Henry poszedł przodem w stronę otwartej na hol kuchni. Chwyciła mnie po rękę i dołączyliśmy do Henry’ego, który w progu jadalni witał się ze swoim bratem. Rozpoznałam go tylko dlatego, że dla odmiany brat Henry’ego był młodszym sobowtórem jego ojca. To było niesamowite, całkiem jakby rodzice wytworzyli swoje własne klony.

Brat Henry’ego podszedł do mnie i przedstawił się z uśmiechem.

– Christopher Pratt – powiedział i uściskał moją dłoń. – Ale mów mi Chris.

Przez chwilę nie wiedziałam, jak mam się czuć, patrząc na młodszą wersję Lodowca Pratta, tyle że z sympatią i radością bijącą z twarzy. Jego uśmiech był zaraźliwy, zupełnie jak Henry’ego.

– Samantha Ryder. Miło mi cię poznać.

Młodszy klon Pratta odpowiedział uprzejmym kiwnięciem głowy i w tym momencie jego wzrok padł na drzwi do salonu. Podążyłam w stronę, w którą patrzył. Zaskoczenie malujące się na twarzy George’a Pratta mogłoby świetnie zastąpić postać z Krzyku Muncha. Zamiast drogiego garnituru miał na sobie jeansy i szary blezer.

Wyglądał całkiem zwyczajnie, ale to nie uspiło mojej czujności i nie ukoilo przepływającego przez moje ciało nieprzyjemnego dreszczu.

Złożył ramiona na piersi i zmarszczył brwi.

– Co pani tu robi? – zapytał z wyraźną konsternacją.

Henry w sekundę znalazł się przy moim boku, jakby miał zamiar swoim ciałem obronić mnie przed spodziewanym gniewem ojca.

– Miałem ci powiedzieć dziś rano, ale nie było okazji... – zaczął Henry.

W słowo weszła mu Logan:

– Zaprosiłam Samanthę na kolację.

Wzrok Lodowca Pratta stawał się coraz mętniejszy, przeskakując to na mnie, to na młodszego syna.

Henry położył swoją dłoń na moich plecach i miałam wrażenie, że Pratt skrzywił się i odetchnął głębiej, jakby nagle zabrakło mu powietrza.

– Proszę, siadajcie do stołu, wszystko już gotowe – dodała matka Henry’ego. Chris ruszył do wskazanego miejsca. Henry delikatnie pogłębił nacisk na moich plecach, nakierowując mnie w odpowiednią stronę. Pratt został w swoim miejscu. Mijałam go i czułam jego wzrok na sobie. Nagle chwycił mnie za łokieć i zatrzymał stanowczo.

– Czy mógłbym zamienić z panią dwa słowa? – spytał przeraźliwie chłodnym tonem.

– To na pewno może poczekać na czas po kolacji – wtrącił się Henry.

Pratt, gdyby tylko mógł, zabiłby Henry’ego wzrokiem.

– Nie, to nie może poczekać. Pani nie powinno tutaj być – skierował się do mnie. – Nadal nie rozumiem, co pani robi w moim domu – mruknął.

Henry stanął pół kroku z przodu pomiędzy mną a ojcem.

– Widzisz, tato, z tobą to zawsze tak jest – zaczął, a Christopher podniósł się z dopiero co zajętego miejsca przy stole. – Zjawiasz się i psujesz najlepszą okazję do świętowania. Nie obchodzi mnie, że masz dziś zły humor. Przepróż Sam albo proszę, wyjdź i daj nam zjeść kolację w spokoju.

Pratt zmierzył mnie zza ramienia Henry’ego. Nie odrywał swojego wzroku od mojej twarzy. Czy aż tak bardzo nie nadawałam się na dziewczynę jego syna? Co ze mną było nie w porządku. Czegoś mi brakowało?

– Co pani tu robi? – zapytał George Pratt bardziej stanowczo niż poprzednio.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale Henry nie dał mi zacząć.

– Jest tu ze mną – warknął na ojca. – Sam, przepraszam cię za niego, chyba będziemy musieli...

– Po co? – spytał jego ojciec, sącząc słowa przez zęby.

– To nie twoja sprawa, ale spotykamy się od kilku tygodni – wycedził Henry, a jego ojciec chwycił się za usta i zatoczył w tył, jakby właśnie dostał pięścią w szczękę. Zatrzymała go ściana za jego plecami.

– Co ty mówisz, Henry? – szepnął, a jego oczy zwęziły się do wielkości szparek pomiędzy zębami grzebienia. – Nie, to nie może się dziać – wyszeptał Pratt, łapiąc się za głowę. – To jest niemożliwe.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wykrzyknął Henry. – Zachowujesz się, jakbyśmy mieli po pięć lat. Dobrze wiesz, że to nie będzie miało żadnego wpływu na jej pracę dla ciebie...

– Ty nic nie rozumiesz, Henry. – Pratt stał się biały jak ściana. Wciąż kręcił głową z niedowierzaniem.

Nie powiem, że i ja nie byłam zaskoczona całą przedziwną sytuacją, w jakiej się znalazłam. Zupełnie nie takiej reakcji Pratta się spodziewałam. Krzyków, złości, z pewnością lodowatych zgryźliwych uwag, może nawet groźby zerwania kontraktu, ale nigdy czegoś tak niepokojącego. Starszy Pratt odnalazł mój wzrok i przez moment patrzył na mnie, mrugając szybko powiekami. W jego oczach dostrzegłam cień szaleństwa i zagubienia.

– Ja muszę z tobą porozmawiać, natychmiast – szepnął w moją stronę, ale miałam wątpliwości, czy mówi do mnie, czy do ducha, którego zobaczył w pomieszczeniu.

– Boże, to wszystko moja wina. Nie powinienem zwlekać. Henry objął mnie w pasie

i zaczął prowadzić do wyjścia.

– Przepraszam, mam, ale zjemy dziś na mieście – rzucił do Logan, a ta pokiwała głową. Była chyba równie zszokowana, co my wszyscy. Czy Pratt całkiem postradał zmysły?

Tak czy inaczej zgadzaliśmy się z Henrym co do jednego, musiałam opuścić pomieszczenie, zanim sytuacja stanie się jeszcze dziwniejsza. Zastanawiałam się, czy to, co się wydarzyło, zaważy na moim kontrakcie na aranżację Madison De Lux. Na razie musiałam ułożyć myśli i wydostać się z tego miejsca.

– Nie! – Ojciec zatrzymał Henry’ego, ciągnąc go za kurtkę. – Ty nie rozumiesz, synu, wy nie możecie wyjść, nie możecie być razem! Nie zgadzam się na to! – zawył Pratt, a Henry odrzucił z obrzydzeniem jego dłoń ze swojego ramienia.

Opuściliśmy dom, nie dodając słowa. Wsiadając do auta, patrzyłam, jak Chris uspokaja ojca na ganku. Stary Pratt wciąż powtarzał, że to jego wina, że nie możemy być razem. Że on do tego nie może dopuścić. Odjechaliśmy, nie czekając, aż powie więcej okrutnych słów. Wiedziałam, że ojciec Henry’ego nie będzie zachwycony z naszego związku, ale nie sądziłam, że aż tak nie przypadłam do gustu Prattowi. Zrobiło mi się przykro i chyba głupio, że ktoś myśli o mnie jako o niewystarczająco dobrej dla jego syna. Fakt, nie byłam ideałem, miałam wiele ułomności, ale chyba wszyscy je mieliśmy.

Jechaliśmy w milczeniu. Nie rozumiałam tego, co zaszło, ale inaczej wyobrażałam sobie dzień spotkania z rodziną Henry’ego.

– Proszę, jedźmy do mnie – zaproponowałam. – Nie mam nastroju na restaurację.

Henry przytaknął skinieniem głowy. Nie dodał nic więcej, zaplątany w swoich myślach. Nie winiłam go za to, ja również wolałam najpierw pouklądać sobie wszystko, zanim powiem coś nierozsądnego. Szukałam w głowie odpowiedzi na pytanie co ta sytuacja oznaczała dla nas. Czy coś ulegało zmianie, jeśli sprzeciwimy się woli ojca Henry’ego i co wtedy stanie się z moim kontraktem...

Tuż pod moją kamienicą, gdy powoli dochodziłam do siebie, telefon Henry’ego przywołał nas do rzeczywistości. Na pierwsze słowa w słuchawce Henry cały zeszytniał, a jego szczęki zacisnęły się mocno.

– Zaraz będę – powiedział jedynie i rozłączył się, zatrzymując auto na ulicy tuż przed wejściem. – Przepraszam cię, Sam, ale muszę tam wracać – zaczął, spoglądając na mnie. – Po naszym wyjściu ojciec... – odetchnął głębiej. – Chwilę temu ojca zabrała karetka. Miał zawał – zakończył ciężko, a ja aż pisnęłam z przerażenia.

– Rozumiem, Henry – powiedziałam, chwyciłam go za dłoń i ścisnęłam mocniej. – Jedź, nie przejmuj się mną.

Ojciec cię teraz potrzebuje.

Przytulił się do mnie mocno i ucałował w czoło na pożegnanie.

– Zadzwoń jutro rano – dodał tylko i odjechał, zostawiając mnie na chodniku.

Noc okryła niebo i mój nastrój. Choć jeszcze godzinę temu byłam głodna, to teraz żołądek ścisnął mi się do wielkości orzeszka włoskiego. Wiedziałam, że w mojej lodówce, jak na pustej ulicy, szumiał wiatr, bo ostatnie kilka dni spędziliśmy u Henry’ego w domu. Przez moment rozważałam pobliski spożywczy, ale bez żalu zrezygnowałam. Nie miałam siły i chęci pokonywać tych dwustu metrów pieszo. Poza tym zawsze w razie czego mogłam zamówić coś na telefon, choć wiedziałam już, że i tak nie przełknęłabym nawet kęsa.

Minęłam drzemiącego pana Chabbingtona i weszłam do mieszkania. Nie umiałam zdecydować, czy bardziej chce mi się krzyknąć ze złości czy płakać. Zatrzasnęłam za sobą cicho drzwi. Torebkę rzuciłam w kąt przedpokoju. Nie zapaliłam światła, nie było mi potrzebne. Zwinęłam się w kłębek na kanapie i pierwsza łza popłynęła po moim policzku. Potem kolejna.

Nie dałam rady zahamować potoków samoistnie napływających pod powieki. Chciałam je powstrzymać, ale tylko załkałam głośno i zaniosłam się mocniej. Nie wiedziałam, dlaczego płaczę. Było mi źle, egzystencjalnie nieznośnie ciężko. Nie znosiłam faktu, że Pratt nie akceptuje naszego związku z Henrym i, choć to niedorzeczne, podświadomie nienawidziłam go za to, że swoim zawałem spowodował, że Henry zostawił mnie w takiej chwili i pojechał do niego. A im bardziej uświadamiałam sobie tę myśl, tym bardziej nienawidziłam siebie samej za tak samolubne myślenie.

Ojciec Henry'ego mógł umrzeć, a ja jedyne o czym myślałam, to dlaczego mojego mężczyzny nie ma teraz przy mnie, żeby mnie objąć i pocieszyć. Brakowało mi jego ciepła, jego wewnętrzznego spokoju. Jego uśmiechu. Kiedy stał się dla mnie ostoją normalności i podporą gwarantującą ukojenie? Od dawien dawna byłam samowystarczalna, nie potrzebowałam nikogo i niczego, żeby dobrze czuć się sama ze sobą, żeby znać swoją wartość. Odkąd pojawił się Henry, opuściłam gardę. Pozwoliłam uczuciom wziąć górę i zapanować nade mną. Zapomniałam, że świat tylko na to czekał...

Rozdział 20

Gdy otworzyłam oczy, niebo było już jasne od pierwszych promieni słońca. Poczułam, że zdrętwiał mi kark po nocy spania na kanapie. Zasnęłam w ubraniu. Nie zmyłam makijażu, spłynął łzami. Nie umyłam zębów – czułam to teraz w ustach aż zbyt dokładnie. Podniosłam się i zgarnęłam z twarzy włosy polepione łzami. Czułam się jak wrak człowieka. Itak też wyglądałam, po analizie widoku, który dotarł do moich oczu, gdy napotkały lustro w łazience. Przemyślałam twarz wodą i żelam. Zrzuciłam z siebie ubranie i włożyłam szlafrok. Włosy przeczesalam palcami i związałam na czubku głowy w koczek. W brzuchu zaburczało mi z głodu. Po dotarciu do kuchni sprawdziłam telefon. Była dziesiąta i wciąż żadnych wieści od Henry'ego. Ogarnęło mnie pierwsze zdenerwowanie, ale zdołałam wcisnąć w siebie pojemniczek jogurtu waniliowego. Przesłałam wiadomość do Jennifer, żeby przekazała wszystkim, że dziś nie ma mnie w biurze i nie wiem kiedy wrócę. Prosiłam, żeby nikt nie zawracał mi teraz głowy pod żadnym pretekstem. Nie chciałam tłumaczyć się z mojej absencji i na szczęście nie musiałam. Wiedziałam, że firma przeżyje dzień bez mojej obecności.

Mijały kolejne godziny, a Henry nie dzwonił. Chciałam wykręcić numer, zadzwonić, pogadać. Pragnęłam jakiegokolwiek kontaktu z nim. Czułam, że braknie mi go jak powietrza, ale nie chciałam niepokoić go telefonami zakochanej nastolatki, gdy on w szpitalu drżał o życie swojego ojca. Miał teraz znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż ja, prawda?

Im dłużej Henry nie dzwonił, tym w większy niepokój i apatię wpadał mój umysł. Zasnęłam. Obudziłam się około szóstej po południu i sprawdziłam telefon. Zero kontaktu. Coś było nie w porządku. Ojciec Henry'ego musiał być w znacznie gorszym stanie, niż zakładałam. Poczucie winy ogarnęło mnie i przybiło. Jeszcze wczoraj przeklinałam go, że nie zaakceptował naszego związku z Henrym, a dziś mógł umierać w szpitalu, wśród najbliższych. Wiem, jak ciężkie były takie pożegnania, niedawno sama straciłam mamę. Nie zniósłabym śmierci Charliego, a przecież był już po siedemdziesiątce i mógł odejść w każdej chwili. Uświadomiłam sobie, że nie widziałam się z nim od dwóch tygodni i bez zastanowienia wykręciłam jego numer.

Musiałam sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku.

Jak zwykle radosny głos potwierdził, że Charlie był cały i zdrowy, i właśnie wracał z wieczornej mszy. Powiedziałam mu, że go kocham i obiecałam, że zadzwonię jutro. Czasem dopiero w obliczu tragedii zaczynamy zauważać, jak bardzo nasi bliscy są dla nas ważni, jak brakowałoby ich w naszym życiu, gdyby je opuścili, jak ważna jest nawet sama świadomość ich obecności.

Jeszcze nigdy nie brakowało mi Henry'ego jak dziś.

Nie mogłam czekać ani chwili dłużej. Wybrałam jego numer, ale odrzucił połączenie. Pomyślałam, że na pewno jest bardzo zajęty sprawami ojca. Postanowiłam nie dręczyć go więcej telefonami i wysłać mu wiadomość, którą poprawiałam z milion razy, żeby nie wyjść na nieczułą żonę. W końcu napisałam:

Henry, proszę, daj mi znać, co z twoim tatą, martwię się. Kocham cię. Sam

Prosto i konkretnie. Przekazałam, że martwię się, że kocham, że myślę... Cóż więcej mogłam napisać? Że odchodzę od zmysłów, że zapadam się w nicość bez jego obecności, że jedyne, o czym teraz myślę, to jego ciepło? Że chciałabym go teraz przytulić? Nie mogłam być taka samolubna, nie mogłam myśleć o sobie, kiedy on przeżywał rodzinną tragedię. Choć chciałam.

Przyłożyłam głowę do poduszki i przymknęłam oczy, już odpływałam w kolejny sen, gdy z drogi zawrócił mnie dźwięk telefonu. Poderwałam się na równe nogi i odetchnęłam z ulgą, widząc na ekranie imię Henry'ego. Nareszcie – pomyślałam.

– Cześć, dobrze, że dzwonisz – odezwałam się ze słyszalną ulgą.

– Cześć – przywitał się. Smutek i beznadzieja jego głosu zmroziły moją krew. Coś musiało być nie tak z jego ojcem. Boże, jaka ja byłam głupia, jaka beznadziejnie egoistyczna.

Odetchnął głośniejszym głosem, jakby wypuszczał z płuc resztki życia.

– Sam, ja... – przerwał w pół zdania, jego głos łamał się i drżał.

– Czy coś stało się twojemu tacie? – spytałam, choć domyślałam się odpowiedzi.

– Nie, ojciec w porządku... – odparł, prawie szepcząc, a mnie najpierw kamień spadł z serca, a chwilę potem ze zdwojoną siłą walnęła obawa i strach przed tym, co powie. Cisza przedłużała się w wieczność.

– Proszę cię, Henry, odezwij się, nie rozumiem, co się dzieje – niemal błagałam. Oczy zaszyły mi wilgocią, ale odgoniłam ją, biorąc głębszy oddech.

– Sam, przepraszam, ale... ale nie możemy być razem. Wybacz mi – rzekł na wpół martwym głosem, po czym usłyszałam w telefonie głuchy szum przeplatany dźwiękiem urwanego połączenia i mojego walenia serca.

– Henry? – zawołałam do telefonu, ale jego już nie było na linii. Mój oddech przyspieszył jak lokomotywa, po chwili poczułam, że kręci mi się w głowie od nadmiaru tlenu. Ja jeszcze śpię i nie obudziłam się z jakiegoś koszmaru. Wstałam i otworzyłam okno, bo czułam, że zaraz zemdleję. To musiał być sen.

– Obudź się, Sam – krzyknęłam do siebie, ale nie pomogło. To musiał być sen! W omamie szaleństwa odnalazłam telefon, który wypadł mi z drżących dłoni na podłogę. Nie widziałam już pokoju, świat wirował jak na karuzeli. Wykręciłam numer, ale odpowiedziała mi cisza. Może telefon roztrzaskał się podczas upadku. Przejrzałam go, ale był cały. Zasięg też miałam. Znowu wykręciłam numer Henry'ego. Odpowiedziała mi automatyczna wiadomość o braku dostępności abonenta. Ręce mi się trzęsły, a wraz z nimi całe moje ciało. Traciłam rozum. Zrobiło mi się niedobrze, a żółć podniosła mi się do gardła. Pędem ruszyłam do łazienki i z ledwością doniosłam śniadanie do toalety. Długo opróżniałam żołądek. Doczołgałam się z ledwością do kanapy w pokoju i wybrałam numer Meg. Ten telefon również nie odpowiedział.

To musiał być sen. To musiał być tylko zły sen! Zmęczona torsjami, padłam na poduszkę i zasnęłam.

Otworzyłam ciężkie, spuchnięte powieki następnego dnia, tuż przed świtem. Po bólu w kręgosłupie wiedziałam, że tym razem już na pewno nie śpię. Znienacka dotarło do mnie to, co się wydarzyło. Podniosłam telefon do oczu. Na ekranie nie było nawet jednego połączenia nieodebranego, nawet jednego esemesa od Henry'ego. Bateria telefonu wskazywała jeden procent. Miałam gdzieś, czy się rozładuje. Miałam gdzieś, czy żyję. Leżałam na kanapie, na której spędziłam całą poprzednią noc, dzień i kolejną noc. Na kanapie, na której kochaliśmy się z Henrym nieraz. Na kanapie, na której mruczał jak bardzo mnie kocha. A teraz już go nie było. Wstałam, depcząc telefon, który jakiś czas wcześniej wydał ostatnie tchnienie i odłączył zasilanie ekranu. Kręciłam się po domu bez celu. Mój wzrok co rusz odnajdywał ślady obecności Henry'ego. Jego książkę, którą mi pożyczył. Jego szczoteczkę do zębów w kubku obok umywalki, żel do ciała na półeczce prysznic. Ulubioną kawę w kuchni stojącą w słoiczku obok mojej. Jego zapach na mojej poduszce, na moim szlafroku, na mnie...

Powoli docierało do mnie, co się stało i jaki był możliwy scenariusz. Ojciec Henry'ego przeżył zawał, ale Henry wybrał jego. A może od początku tak miało się to skończyć. Może od początku ten związek nie miał się udać. Nie powinnam była wiązać się z synem klienta. Powinnam była zakończyć tę znajomość już na początku, gdy tylko się dowiedziałam. Dlaczego tego nie zrobiłam? Dlaczego pozwoliłam, by uczucia pojawiły się i mąciły mi w głowie. Właśnie dlatego nie wiązałam się, dlatego traktowałam mężczyznę jak dodatek do pościeli. Właśnie dlatego nie miałam nikogo, było mi dobrze samej, nikt nie mógł mnie zostawić, nie mógł skrzywdzić.

Wściekłość rosła we mnie jak złośliwy rak. Uczucia? Kto by tego chciał? Masochiści, idioci, niepoważni samookaleczający się wariaci! Właśnie dlatego nie chciałam się zakochać, dlatego mówiłam, że nigdy nie dopuszczę do siebie aż takich uczuć!

– Właśnie dlatego! – wrzasnęłam, zwalając ze stolika wszystko, co na nim znalazłam. Kubek z kawą roztrzaskł się na drobne kawałki, zalewając gazety, podłogę i kawałek dywanu. Wpadłam w szal. Chciałam wrzeszczeć i niszczyć, chciałam rozerwać coś na strzępy! Chwyciłam martwy telefon i zmierzyłam go dzikim z wściekłości wzrokiem. Nie naładuję go, nie zadzwonię, choćbym miała umrzeć z tęsknoty i żalu, Henry wie, gdzie mieszkam, wie, gdzie jestem, to on powiedział ostatnie słowo.

– Fiut – warknęłam do siebie, rzuciłam telefonem o podłogę, a urządzenie roztrzaskało się na elementy. Krzyknęłam epitet raz jeszcze, tyle ze głośniejsz, tak żeby usłyszał mnie cały świat, a wraz z krzykiem na zewnątrz wydobyły się emocje, które nie sądziłam, że mam w sobie. Padłam na znajomą memu ciału kanapę i rozryczałam się, krzycząc i wyjąc. Płakałam, aż zabrakło mi łez. Łzy nie płynęły, ale ja zanosilałam się i łkałam, nie umiejąc opanować reakcji ciała. Chciałam wypłakać całą moją złość, całą miłość do Henry'ego ze swojego ciała. Jedyne, co wypłakałam, to duszę.

Rozdział 21

Kolejne dni mijały jak w transie. Napływały niczym w „Dniu Świstaka” , każdy

identyczny, każdy zaczęty od płaczu, a zakończony na rzucaniu, czym popadnie. W końcu zabrakło mi sprzętów do roztrzaskiwania o podłogę. Nie jadłam od trzech dni, poza kawą, którą zwracałam do ścieków, jeszcze dłużej nie zażyłam prysznic. Było mi wszystko jedno. Spałam dniami i nocami. Czasem budziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem. Czasem miałam ochotę włączyć telefon i zadzwonić do Henry'ego, przeprosić go, powiedzieć, że to moja wina, że jakoś to naprostujemy, że jeszcze będziemy razem, ale nigdy tego nie zrobiłam. Byłam martwa w środku i chciałam być martwa również na zewnątrz.

W piątek albo sobotę... a może to był czwartek, nie wiedziałam, bo dni zlały się w jedno, i już nawet nie pamiętałam, jaki jest dzień tygodnia – usłyszałam walenie do drzwi.

Nie miałam siły zwlec się z kanapy.

Walenie nasiliło się, więc ostatkiem mocy podniosłam się i otworzyłam z zamka, nie dbając o to, żeby otworzyć z klamki. Nie obchodziło mnie, kto pojawi się za drzwiami. Ktokolwiek to był, nie był w stanie mi zaszkodzić. Mógł jedynie ukrócić moje cierpienie, dlatego miałam szczerą nadzieję, że jest to ktoś, kto przyszedł, żeby mnie dobić. Drzwi otworzyły się z impetem.

– O mój Boże – szepnęła Meg i chwyciła się za usta, a w jej oczach pojawiło się przerażenie, jakby zobaczyła ducha. Niewiele się pomyliła.

Odwróciłam się bez słowa i pocłapałam na miejsce mojego spoczynku. Klapnęłam bez sił na kanapę i przytuliłam do poduszki.

Meg jednym susem była przy mnie.

Ogarnęła wzrokiem pobojowisko, po czym popatrzyła na mnie z litością i cierpieniem tak olbrzymim, że nawet przez moment zrobiło mi się jej żal. Tylko przez moment.

– Wyglądasz strasznie – szepnęła, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Jeśli przyszedł tu tylko po to, to możesz wyjść, wiesz, gdzie są drzwi – mruknęłam do niej i przykryłam twarz kocem.

– Samantha, ja... – zaczęła i odkryła koc, żeby widzieć moją twarz. – Sam, co się stało? Dlaczego wyglądasz, jakbyś nie jadła od tygodnia?

– Bo nie jadłam – odparłam tylko.

Meg skrzywiła się.

– Sam, co się stało? – ponowiła pytanie, prawie szepcząc.

– Nie odebrałaś telefonu – odparłam z wyrzutem. – Dzwoniłam, a ty nie oddzwoniłaś.

– Sam, kochanie, przepraszam, byłam z Lucy kilka dni poza miastem. Akurat rozładował mi się telefon, a potem ty nie odbierałaś. Dzwoniłam nawet do ciebie do pracy, powiedzieli mi, że kazałaś sobie nie przeszkadzać. Myślałam, że jesteś z Henrym i nawet do głowy mi nie przyszło... – przerwała. – Gdzie masz swój telefon?

– Tam – wskazałam jej na części urządzenia porzucane w kącie pokoju.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– A Henry?

– Henry'ego już nie ma – burknęłam. – Zostawił mnie.

– Kochanie – jęknęła Meg i przytuliła się do mnie, a ja rozryczałam się jak dziecko. Tuliła mnie długo i głaskała po spoconych i przetłuszczonych włosach.

Jakimś cudem zdołałam jej opowiedzieć wszystko, co wydarzyło się w domu rodzinnym Henry'ego, jak się okazało już pięć dni temu. Potem jego telefon do mnie i to jak powiedział, że nie możemy być razem.

Meg wysłuchiwała opowieści cierpliwie. Po wszystkim wstała, otworzyła okno i pozbierała walające się po podłodze roztrzaskane części różnych rzeczy, które w szale dorwałam w swoje ręce. Sprawdziła lodówkę i bez słowa wyszła. Wróciła po jakimś kwadransie, niosąc w rękach

zakupy, jajka, bułki, masło, mleko. Zrobiła mi jajecznicę na maśle. Wmusiła mi ją w usta razem z herbatą. Odczekała kwadrans, kontrolując, czy pożywienie się przyjmie, po czym powiedziała:

– Czas na prysznic.

Pomogła mi wstać z kanapy i zaprowadziła do łazienki. Kazała wejść do kabiny i ustawiła mi wodę.

– Dasz radę? – spytała, a ja pokiwałam głową, śledząc jak Meg wychodzi i celowo nie domyka całkiem drzwi, zostawiając szparkę, pewnie po to, by móc nasłuchiwać tego, co robię i czy nie zwracam jedzenia, które z trudem we mnie wepchnęła.

Woda opłynęła moje włosy i ciało. Ciepłe strumienie zmywały pot, brud i złość. Z każdą kolejną minutą świadomość wracała, porządkując myśli. Do ciała dotarło trawione białko i teina. Oczy otworzyły się szerzej. Sięgnęłam po gąbkę i zaczęłam powolne namydlenie skóry. Każde pociągnięcie budziło mnie do życia, każdy ślad gąbki zdejmował ze mnie trud tego rozstania i odkrywał mnie na nowo.

Zmyłam z siebie skorupę cierpienia i choć wiedziałam, że to nie będzie takie łatwe, i że jeszcze dużo pracy przede mną, żeby wyrzucić Henry'ego z mojej głowy i serca, to wiedziałam, że to był dzień, który był początkiem procesu leczenia.

Gdzieś trzeba zacząć.

Rozdział 22

Meg posiedziała ze mną jeszcze dwie godziny. Pomogła mi ogarnąć mieszkanie, poinformowała mnie, że w czasie mojej nieobecności w świecie żywych podstawili do garażu mój samochód i pan Chabington przekazał jej kluczyki w portierni. Powiedziała mi także nareszcie, jaki dzień tygodnia mamy. Ulżyło mi, że jest sobota i mam jeszcze całą niedzielę, żeby nadrobić stracony czas i przejrzeć zaległe sprawy, zwłaszcza prace nad Madison De Lux. Miałam je rozpocząć w zeszły czwartek. Musiałam skontaktować się z Pratem i wszystko mu wyjaśnić. Tylko że nie miałam pewności jak. Wciąż nie wiedziałam, w jakim stanie jest Lodowiec i gdzie jesteśmy z kontraktem. Czy będzie chciał go zerwać? Czy nadal miałam to zlecenie? Mnóstwo pytań i żadnych odpowiedzi. Straciłam prawie tydzień. Wytarłam go z życiorysu, umarłam, by narodzić się na nowo. Tego jednego byłam pewna.

W niedzielny poranek wstałam z łóżka o siódmej rano, jak gdyby koszmar poprzednich dni nigdy się nie wydarzył. Wzięłam prysznic, założyłam wygodne czarne jeansy i zieloną bokserkę. Bałam się niebieskich ubrań, które kiedyś nosiłam pasjami – za bardzo przypominały mi kolor oczu Henry'ego. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu i wygrzebię się i z tego problemu. Do spodni wplotłam pasek. Ostatnia głodówka zabrała kilka kilo i jeansy zjeżdżały mi z tyłka. Nie przejmowałam się tym zbyt, choć moje piersi też zmały. Ich żałowałam najbardziej, ale nie były mi teraz niezbędne do życia.

Zrobiłam sobie kawę i usiadłam do grafiku, planując kolejny tydzień. Zakładając optymistycznie, że wciąż pracuję dla Pratta, ustawiłam w planie zamówienie materiałów do obić, zasłon i tapet. Wysłałam maila do Jennifer, informując ją, żeby w poniedziałek spodziewali się mnie w biurze, przepaszając za chwilową niedyspozycję. Właśnie notowałam na wtorek godziny spotkań z potencjalnymi nowymi asystentkami, gdy rozległ się dźwięk domofonu. – Halo? –

odezwała się zaskoczona.

– Pani Ryder, jest tu pan George Pratt, prosi o spotkanie. Czy mam pokierować go do pani? – usłyszałam uprzejmy głos młodszego Chabbingtona.

Lodowiec Pratt w moim mieszkaniu, kilka dni po zawale? Może to i dobrze, będzie chwila na moim terenie, żeby naprostować i wyjaśnić sobie niektóre sprawy. Tak jak sobie tego życzył, nie byliśmy już z Henrym parą. Nie miał tego argumentu. Sam chciał, żebym osobiście wykonywała jego zlecenie. Zabiegał o to z uporem maniaka. Nie sądziłam, żeby przyszedł tu tylko po to, żeby na mnie nawrzeszczyć i zerwać kontrakt. To raczej nie było w jego stylu. Jeśli zadał sobie tak wielki trud, żeby zjawić się tu tuż po ciężkim pobycie w szpitalu, to raczej nie po to, żeby robić awantury.

– Wpuść pana Pratta i proszę, wskaż mu windę. Pan Pratt nie powinien używać schodów – poinstruowałam portiera i poprawiłam ubranie w oczekiwaniu na gościa. Z każdą sekundą denerwowałam się bardziej. Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, zachowywał się jak wariat. Może zrobiłam błąd, że wpuściłam go na górę? Nie miałam nawet chwili, by zebrać dane w logiczną całość, gdy Pratt zapukał do moich drzwi.

Będzie dobrze – zapewniłam się w myślach i otworzyłam.

Za drzwiami stał człowiek, który tylko przypominał znanego mi biznesmena George'a Lodowca Pratta. Ledwo go rozpoznałam. Ośmieliłam się wysunąć tezę, że wyglądał gorzej ode mnie. Schudł i postarzał się o co najmniej dziesięć lat. Ubranie wisiało na nim jak na wieszaku w szafie.

– Mogę wejść do środka? – zapytał, a ja zorientowałam się, że stoję w progu i wpatruję się w niego, nie mogąc wydusić słowa.

– Tak, proszę – odsunęłam się i przepuściłam go, po czym zamknęłam za nim drzwi.

Zatrzymał się wyraźnie zagubiony w korytarzu i nie patrząc na mnie zapytał:

– Czy możemy gdzieś porozmawiać? To znaczy, może... – plątał się. – Może moglibyśmy usiąść i porozmawiać – wydusił – Proszę.

Wskazałam mu miejsce na mojej kanapie, na której ostatnio dokończyłam żywota. Zaproponowałam mu kawę lub herbatę, ale odmówił.

Usiadł i milczał... Widziałam, jak zbiera w sobie myśli i nie umie ich z siebie wydobyć.

– Może ja zacznę – powiedziałam. – Mój związek z pana synem zakończył się. Jak zapewne pan wie – dodałam. – Chciałabym przeprosić za zaistniałą sytuację, ona nie powinna mieć miejsca – wypowiedziałam te słowa, ale było to najtrudniejsze zdanie w moim życiu. Henry wciąż błędził we mnie bardzo silnie, ale tak było lepiej, tak od początku powinno być. – Chciałabym, żeby to nie zaważyło na naszych relacjach. Od poniedziałku ruszam z projektem i w kilka dni nadrobię zaległości.

Pratt przytaknął.

– Pani Ryder – zaczął cicho. – Samantho – wypowiedział ciężko moje imię. – Nie po to tu jestem. Kontrakt jest w mocy. Jak kiedyś wspominałem, masz na niego tyle czasu, ile potrzebujesz.

Zmarszczyłam czoło.

– Panie Pratt – mruknęłam. – Ja chyba... Przepraszam, jeśli to zabrzmiało niegrzecznie, ale w takim razie nie rozumiem, co pan tu robi. Jest pan kilka dni po zawale, nie powinien pan leżeć w łóżku i odpoczywać?

– Musiałem tu przyjść – rzekł i w końcu na mnie spojrzął. – Muszę wyjaśnić ci, co zaszło wtedy w moim domu. Podniosłam się z kanapy i złożyłam ramiona na piersi.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziałam stanowczo. – Tamta sytuacja była moim zawodowym błędem. Więcej go nie popełnię.

Pratt pokręcił głową.

– Usiądź, proszę – szepnął ledwo słyszalnie. Usiadłam, choć dalej niż poprzednio.

– Zapewniam pana, że moje życie osobiste i zakończony związek z pana synem nie będzie miał wpływu na moją pracę i solidność wykonania projektu.

Pratt odetchnął ciężko.

– Wiem o tym. Przyszedłem do ciebie, bo nie byłem z tobą do końca szczerzy – powiedział, a ja odruchowo wyprostowałam się i wyostrzyłam zmysły.

Wystrzegaj się mężczyzn zbyt dobrze ułożonych. To fatalne połączenie, bo zwiastuje obłudę umiejętnie zawoalowaną powierzchnością.

– Trzydzieści sześć lat temu, gdy byłem jeszcze nikim więcej jak szeregowym pracownikiem korporacji, poznałem pewną dziewczynę – zaczął. – Szef przydzielił mi ją do pomocy nad jednym z projektów. Była dużo lepsza ode mnie... Pod każdym względem... Właściwie to sporo mnie nauczyła, choć sama była tylko młodą stażystką – tłumaczył. – Była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem. Z czasem bardzo zbliżyliśmy się do siebie... – przerwał na moment, by wziąć głębszy oddech. – Miałem wtedy żonę i małego synka. Nie w głowie były mi romanse, ale nie umiałem powstrzymać uczucia, które we mnie obudziła. Zakochałem się w niej, a ona... ona chyba zakochała się we mnie. Wiedzieliśmy, że to nie jest uczciwe i dobre, wiedzieliśmy, że nie powinniśmy byli dopuścić do siebie tych uczuć...

– Nie rozumiem, po co opowiada mi pan to wszystko – powiedziałam.

– Daj mi moment – poprosił spokojnie. – Postaram się wyjaśnić jak najkrócej, ale nie mogę pominąć pewnych kwestii.

Pokiwałam głową na znak zgody, a on kontynuował dziwną opowieść:

– Długo utrzymywaliśmy nasz związek w ukryciu, ale jak zawsze w takich sytuacjach, ktoś cierpi bardziej niż inni. Moja żona dowiedziała się o moim romansie. Właściwie sam jej o nim powiedziałem. Zagroziła, że jeśli nie zostawię tamtej dziewczyny, nigdy więcej nie zobaczę syna. Zrobiłem to, zostawiłem ją, nie miałem wyjścia. Porzuciłem kobietę, którą kochałem, dla dobra jedynego mężczyzny, którego kochałem w swoim życiu. Dla mojego synka – zamilkł na moment i widziałam, że z ledwością wstrzymuje łzy napływające pod powieki.

Widok Pratta tak złamanego i słabego był czymś naprawdę niezwykłym. Ten silny, władczy mężczyzna, ta ostoja mrozu, król oziębłości, Lodowiec Pratt, niemal płakał na moich oczach.

– Rozstałem się z nią i zostałem z żoną, ale nasze małżeństwo już nigdy nie było udane. Potem na świecie pojawił się Henry. Moja żona ciężę i poród przypląciła głęboką depresją. Ja wpadałem w otchłań wraz z nią. Odsunęła się i zamknęła, żadne terapie nie przynosiły rezultatów. Wynajęliśmy niańki, żeby zajmowały się chłopcami, a ja poświęciłem się pracy i zniknąłem z domu i z życia mojej rodziny.

Pratt wziął głęboki oddech, jakby zabrakło mu powietrza i zerknął na mnie, ale momentalnie opuścił wzrok na dywan.

– Trzy miesiące temu dowiedziałem się, że Dorothy zmarła – powiedział, a ja otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia, ale nie umiałam jeszcze wypowiedzieć choćby słowa. To stąd kojarzyłam twarz Pratta, z pogrzebu mojej matki! – Pojechałem na jej pogrzeb i tam zobaczyłem ciebie, Sam. Zobaczyłem córkę mojej ukochanej Dorothy i wiedziałem, że muszę się z tobą jakoś skontaktować – rzekł, a ja czułam, jak teraz moje usta otwierają się ze zdziwienia. – Musiałem dowiedzieć się, jak żyła, jak wychowała swoje dziecko, chciałem porozmawiać choć z częścią jej, która była w tobie – szepnął, a w jego oczach zebrały się łzy. – Dowiedziałem się, że masz firmę aranżującą wnętrza i choć początkowo wcale nie chciałem robić żadnych zmian w moich hotelach, to wpadłem na szalony plan. Postanowiłem zatrudnić cię do zmiany wystroju i zmusić,

abyś sama wykonała ten projekt. Chciałem zbliżyć się do ciebie i poznać cię lepiej. Liczyłem na to, że może z czasem stalibyśmy się na tyle bliscy, że bym mógł wyznać ci prawdę...

– Dlaczego więc byłeś dla mnie taki oschły i zimny? – zapytałam. – Nie rozumiem, jak ktoś, kto chce zbliżyć się do drugiej osoby, może jednocześnie tak bardzo ją odpychać.

– Bo im bliżej mnie byłaś, Sam, tym większa wściekłość we mnie rosła. Nie na ciebie. Byłem wściekły na siebie za to, że zostawiłem Dorothy, że przeżyła życie beze mnie, że odeszła, a ja nie miałem okazji się z nią pożegnać – zawołał ze złością. Łza popłynęła po jego policzku. – Ostatnio, gdy przyszedł do mnie z gotowym projektem do akceptacji, chciałem ci wszystko wyznać, ale nie wiedziałem jak. Patrzyłem więc na ciebie, chłonąc rysy ukochanej Dorothy z twojej twarzy i wtedy zrozumiałem... – przerwał i w końcu podniósł na mnie oczy. – Pomiędzy rysami twarzy Dorothy dostrzegłem swoje rysy, Sam.

Poderwałam się na równe nogi i pokręciłam głową. – Niemożliwe...

Pratt wstał i podszedł krok w moją stronę.

– Myślę, że jesteś moją córką, Samantha – powiedział i chciał dotknąć mojego ramienia, ale odsunęłam się instynktownie. I wtedy ja to również zobaczyłam. Jego oczy identyczne z moimi. Jego wargi, podbródek, nos...

Chwycałam się za usta, hamując dłońią okrzyk przerażenia. Nie umiałam... nie chciałam wypowiedzieć tych słów. Tego, co właśnie docierało do mojego umysłu. To było niemożliwe, niemożliwe! A jednak cała historia, którą opowiedział mi Pratt, pokrywała się z tym, co kiedyś mówiła mi mama. A przynajmniej ze szczątkami tego, co mówiła.

Nagle mało nie straciłam przytomności z przerażenia i szoku. Henry był moim bratem! Poczułam, że tracę grunt pod nogami. Zrobiło mi się słabo. Musiałam usiąść, bo inaczej bym upadła. Odrzucałam całą sobą opowieść, którą przekazał mi Pratt, ale wewnątrz czułam, że wżera się we mnie jak trucizna.

– Nie wierzę – szepnęłam jedynie, wydychając powietrze z płuc.

Pratt sięgnął do kieszeni i wyciągnął plik papierów. Rozwiązał gumkę, którą były zaplątane i podał mi je do ręki.

– To są listy od twojej matki do mnie. Wszystkie, które dostałem. Możesz je przeczytać.

– Nie wierzę, to nieprawda... nieprawda... – mamrotałam, otwierając kolejno poszarzałe kartki wykaligrafowane pismem matki. Każda zaczynała się od słów: *Najdroższy George'u, Ukochany George'u*, a kończyły tym samym:

Na zawsze Twoja Dorothy.

– To dlatego nie chciałem, żebyś była z Henrym – odezwał się w końcu Pratt. – Nie mogliście być razem, to było nie w porządku! Gdy się zorientowałem, było już za późno. Dzień po zawale... gdy w miarę doszedłem do siebie, powiedziałem Henry'emu to, co teraz tobie. Początkowo nie wierzył, ale w końcu i do niego dotarło... Tego samego dnia zniknął bez śladu. Nie odbiera telefonów. Nie można się z nim skontaktować...

– A co ja... jak ja mogę pomóc? – wyjąkałam. Wciąż nie umiałam ułożyć w głowie treści, którą przyniósł Pratt.

Siedziałam właśnie przed własnym ojcem. Ojcem, którego nigdy nie widziałam i o którym matka nie chciała mówić. Ojcem, którego pogrzebałam za żywota, tak jak mnie nauczyła. Moim ojcem... A miłość mojego życia... Henry... okazał się moim bratem. To dlatego tak dobrze się dogadywaliśmy. To dlatego rozumieliśmy się bez słów, dlatego tak między nami iskrzyło od samego początku. Łączyło nas nie tylko szalone uczucie, ale i więzy silniejsze niż oboje byliśmy w stanie pojąć.

Teraz rozumiałam już wszystko, dotarło do mnie, że wtedy kiedy do mnie zadzwonił,

wtedy gdy powiedział, że nie możemy być razem... Chryste, co on musiał przeżyć?! Nie byłam w stanie wyobrazić sobie jego cierpienia.

Musiał być zdruzgotany, ale nie tak jak ja. Nie w ten sam sposób... Ja przeżyłam swoją żalobę po nim i wyklęłam go w diabły. Pożegnałam, odrzuciłam, wykreśliłam grubą kreską. Może dlatego teraz znacznie łatwiej było mi przyjąć tę informację, choć nadal nie docierała do mojego umysłu, ale on? On był zakochany i szczęśliwy, planowaliśmy razem przyszłość... i nagle dostał wiadomość, której nikt nigdy nie chciałby otrzymać.

– Czy wiesz, gdzie on może być? – spytał Pratt z desperacją w głosie.

Pokiwałam wolno głową.

– Na myśl przychodzi mi tylko jedno miejsce...

Rozdział 23

Mknęliśmy moim autem przez ulice, a nawigacja dzielnie prowadziła nas po bezdrożach podmiejskich wiosek. Znałam tę drogę bardzo dobrze, ale wołałam nie liczyć na to, że mój umysł zachowa przytomność i nie ryzykować zgubienia się, zwłaszcza że zaczął zapadać zmrok. Jechaliśmy z Prattem w totalnej ciszy. Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć, ale co gorsza, nie wiedziałam, co powiem Henry'emu. Co można powiedzieć mężczyźnie, którego jeszcze tydzień temu kochało się tak mocno, że kiedy oznajmił mi, że nie możemy być razem, uczucie to rozerwało moje serce i zostawiło je krwawiącą miazgą. Co wyznać mężczyźnie, który był kochankiem, najlepszym przyjacielem, miłością, na którą czekało się całe życie, towarzyszem, partnerem... a w jednej chwili okazał się rodzonym bratem.

Każdy kolejny kilometr zbliżający mnie do Layton Lake wydobywał więcej lęków i obaw. Może nie powinnam była jechać z Prattem, może powinnam była tylko wskazać mu drogę. Tyle że nie mogłam pozwolić, żeby jechał dwie godziny autostradą kilka dni po zawale serca. Czy może mogłam? A może podświadomie pragnęłam zobaczyć się z Henrym, może chciałam po raz kolejny ujrzeć jego ukochaną twarz, spojrzeć w najpiękniejsze źrenice, poczuć ciepło jego skóry. Łzy napływały mi do oczu i rozmazywały nocny widok za przednią szybą samochodu. Dziękowałam losowi, że byliśmy jakieś dwieście metrów od celu i właśnie skręciliśmy do lasu prowadzącego do posesji, bo przynajmniej lampy samochodów z naprzeciwka już mnie nie oślepiły.

Znienacka coś po prawej przykuło moją uwagę. Drzewa były pochylone, krzaki, jakby wyrwane z korzeniami, coś nie do końca było w porządku. Zwolniłam i zamrugałam kilkakrotnie, żeby zetrzeć mgłę łez z oczu, ale zanim mi się udało, minęliśmy to miejsce. Jechałam wolno, dalej analizując niewyraźny widok, który udało mi się uchwycić, jednak to upiorne miejsce na skraju linii lasu nie dawało mi spokoju. Zatrzymałam się, a Pratt popatrzył na mnie pytająco.

– Co się stało? – zdziwił się.

– Muszę coś sprawdzić – odparłam jedynie i wrzuciłam wsteczny. Cofnęłam auto o jakieś pięćdziesiąt metrów i zwolniłam, śledząc przestrzeń wśród drzew. Okoliczne konary były w nieładzie, a drzewa połamane lub poprzewracane na boki. Kora w niektórych miejscach była odarta do gołego drewna. Zatrzymałam auto w miejscu, skręciłam kierownicę i nakierowałam

lampy w stronę lasu, tak aby światła mogły rozgonić mrok nocy. Nagle przed oczami błysnęła mi czarna karoseria i znajomy znaczek Camaro. Jak poparzona wybiegłam z samochodu, a Pratt tuż za mną.

– Wezwij karetkę! – wykrzyczałam, dopadając drzwi. Samochód Henry’ego był niemal owinięty wokół drzewa. Jedna gałąź przebiła tylną szybę na wylot i utknęła w niej, stercząc jak kolec. Wszędzie leżało szkło i części karoserii. Pociągnęłam za klamkę, ale ani drgnęła. Próbowałam dostać się do środka wszelkimi możliwymi sposobami, choć nawet nie wiedziałam, czy Henry jest wewnątrz. Przyciemniane szyby okazały się nieprzejrzyste i czarne jak smoła.

– Henry! – krzyknęłam, waląc w okno kierowcy, ale nikt z wewnątrz nie odpowiedział. Pratt wezwał karetkę, podając namiary z GPSu i poradził ratownikom zorganizować helikopter na lądowisko w posiadłości Layton Lake.

– Henry, odezwij się! – zawołałam, czując, jak strach opływa moje ciało. Boże, on mógł być w środku tego auta, uwięziony od prawie trzech dni, mógł już nie żyć! Adrenalina uderzyła w moje żyły. Chwyciłam ciężki konar złamanego drzewa i zamachnęłam się z nieznaną mi siłą, tłukąc tylną szybę samochodu. Szkło posypało się na wszystkie strony, część zawisła na folii przyciemnienia. Pratt krzyknął coś, żebym uważała, ale ja ledwie słyszałam jego głos poprzez szum krwi w uszach. Wskoczyłam do środka auta i zaczęłam czołgać na przód, nie zważając, że ranię sobie nogi i ręce. Nie czułam bólu, już nie czułam lęku.

– Jest! – krzyknęłam do Pratta. Przenizałam ciało na przednie siedzenie pasażera. Henry leżał oparty o fotel, jego noga i ciało zakleszczone było pomiędzy zgniecionym autem i kierownicą a fotelem. Delikatnie sprawdziłam jego ciało, był ciepły. Ledwie wyczułam jego puls na szyi. Oddechu prawie nie dało się zauważyć czy wyczuć dłonią. Był tak słaby, jakby go wcale nie było. Ale żył. Zapałam się plecami o deskę rozdzielczą i kierownicę, i chwyciłam klamkę, po czym z całej siły pchnęłam barkiem od środka. Drzwi lekko drgnęły, wiedziałam, że zamki puściły. Zapałam się ponownie i tym razem kopnęłam obiema nogami najmocniej, jak umiałam. Drzwi otworzyły się z głośnym szczęknięciem metalu. Dalszą drogę pomógł pokonać im Pratt.

– Henry! – zawołałam i pogłaskałam go po włosach. – Henry, kochanie, proszę wytrzymaj, pomoc już jedzie – zapewniłam go, ale ani drgnął. Z lekcji pierwszej pomocy przypomniałam sobie, że jeśli poszkodowany oddycha, należy zostawić go w miejscu i pozycji, w jakiej się go zastało. Miałam ochotę wziąć go pod ręce i wytaszczyć z tego samochodu. Musiałam coś zrobić, cokolwiek! Nie mogłam pozwolić mu tak leżeć. Zdjęłam sweter i przykryłam mu plecy. Mogło być mu zimno, jego dłonie były takie chłodne.

Ale żył, na Boga, żył!

Usłyszeliśmy dźwięk nadlatującego helikoptera. Pratt ruszył przed siebie biegiem w stronę posiadłości, żeby sprowadzić ratowników w to miejsce, a ja zostałam z Henrym. Nie umiałam go opuścić, nie mogłam zostawić. Był najważniejszą mężczyzną mojego życia, nawet jeśli był moim bratem, nawet jeśli nigdy już miałam nie posmakować jego ust, to kochałam go, mocniej niż przedtem. Zrobiłam jedyne co przyszło mi do głowy i gładząc jego włosy zaczęłam:

Kwiatku, światło zbudź, pokaż mocy dar. Odwróć czasu bieg i wróć mi dawny skarb. Ulecz każdą z ran, odmień losu plan. Co stracone – znajdź i wróć mi dawny skarb. Mój dawny skarb... – zaśpiewałam, a mój głos załamał się na ostatnim wersie. Lecz w przeciwieństwie do baśni, mój dawny skarb nie obudził się, nie uleczył, nie uśmiechnął do mnie swoim łobuzerskim uśmiechem.

Przytuliłam się do jego ciała i trwałam tak, czekając na pomoc. Leżeliśmy bez ruchu, on nieprzytomny, na granicy światów, ja wtulona w ukochane plecy. Minutę, godzinę, może wieczność?

Znienacka do auta zbiegli się ludzie. Krzyczeli. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Wyciągnęli mnie z samochodu i zaczęli wyciągać Henry'ego. Jeden z ratowników wziął mnie na ręce i niósł przed sobą w stronę posiadłości w Layton Lake. Pozostali wsadzili nieprzytomnego Henry'ego na nosze i ruszyli za nami. Po chwili usłyszałam dźwięk straży pożarnej jadącej do wraku. Pratt został przy aucie, a nas zabrano do helikoptera. Nie rozumiałam, czemu zajmują się również mną, zamiast skupić się na Henrym, dopóki nie zobaczyłam moich zakrwawionych nóg i rąk. Z całego ciała leciała mi krew niemal ciurkiem. Dotarł do mnie ból ran i wbitych w nie szklanych odłamków i zawylałam z cierpienia.

– Czy brała pani udział w wypadku? – dopytywał sanitariusz, próbując zatamować liczne krwotoki.

– Nie – zaprzeczyłam, zaciskając mocno zęby. – Pomagałam Henry'emu... – spojrzałam na jego bezwładne ciało na noszach – To on... jemu trzeba pomóc – wyjęczałam. Ból rósł z każdą chwilą.

Helikopter uniósł się w powietrze. Ratownicy poruszali się wokół Henry'ego, sprawdzając różne parametry jego życia. Nie wiedziałam, gdzie mam patrzeć, na aparaturę czy jego wykrzywioną w bólu twarz, gdy po podaniu jakichś leków jego ciało zareagowało. Nie obudził się jednak, nie odzyskał świadomości.

– Czy boli panią coś oprócz ran, które ma pani na skórze? Szyja, stawy, zębra? – dopytywał ratownik.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go, ale chyba nie uwierzył.

– Kim pani jest dla poszkodowanego?

Zastanawiałam się przez chwilę. Kim byłam? Kim ja w ogóle teraz byłam?

– Jestem jego siostrą – odparłam. Nie wiem, jakim cudem to słowo przeszło mi przez gardło.

Opadłam na fotel helikoptera i zamknęłam powieki, z trudem hamując płacz i krzyk. Leki przeciwbólowe zaczęły działać, łagodząc nieznośne pieczenie ran.

Po chwili byliśmy w szpitalu. Rozdzielili nas, informując, że Henrym musi zająć się lekarz. Ja zostałam na sali, opatrywana przez właśnie przybyłą pielęgniarkę. Co chwila dopytywałam ją, czy wie, co z Henrym, ale nie umiała udzielić mi satysfakcjonującej mnie odpowiedzi. Obwiązała mnie bandażami jak mumię, podpięła mi jednostkę krwi i kazała mi leżeć, bo straciłam sporą jej ilość. Tak też zrobiłam, zresztą nie miałam siły drgnąć. Nie wiem, jakim sposobem godzinę temu dałam radę wczołgać się do wozu Henry'ego i wypchnąć drzwi od środka. Czułam się, jakby ktoś odebrał mi podarowaną na moment moc – byłam słaba i bezsilna.

– Pani Ryder? – obudził mnie głos. Musiałam zasnąć, nie pamiętam kiedy. – Pani ojciec tu jest.

– Charlie? – spytałam, przytomniejąc i podniosłam głowę.

– To ja, Sam – usłyszałam głos Pratta. Gdy go ujrzałam, opadłam ciężko na poduszkę.

– To wszystko twoja wina – wyszeptalam bez sił. – Gdyby nie ty... Gdyby nie ty, nigdy bym go nie poznała... Nigdy by mnie nie pokochał, a ja jego... Nie miałby wypadku... to twoja wina, rozumiesz? Powiedz mi, jak mam teraz żyć?

Pokręcił głową z rezygnacją.

Po chwili do pokoju ktoś zapukał i w otwartych drzwiach pojawiła się postać Christophera, a za nim jego matka. Weszła do środka i popatrzyła na mnie ze smutkiem w błękitnych oczach.

– Możemy wejść na moment? – spytała, a ja kiwnęłam nieznacznie.

– Rodzina pana Henry'ego Morrisona? – Facet w białym kitlu znienacka pojawił się

w prog. – Nazywam się Douglas Warren i jestem lekarzem Henry’ego. Mam wieści odnośnie do pacjenta. Niestety, stan jest ciężki. Przez to, że trzy doby spędził uwięziony w samochodzie, istnieje ryzyko, że straci obie nerki. Wypadek uszkodził je na tyle, że ich działanie nie będzie możliwe... Niezbędny będzie dawca – rzekł, a mnie zabrakło tlenu. – Nie wiemy również, czy będzie poruszał nogami. Kręgosłup jest złamany na wysokości lędźwiowej. Na razie kończyny dolne nie wykazują oznak odbierania bodźców. Jednak to nasz najmniejszy problem. Najważniejsze to znaleźć dawcę na organy. W takim stanie jak jest obecnie, nie przeżyje tygodnia bez aparatury szpitalnej. Pod warunkiem że stan się nie pogorszy... – zaznaczył. – Od przylotu do szpitala utrzymujemy Henry’ego w stanie śpiączki farmakologicznej. Nie wiemy, co stwierdzimy po wybudzeniu.

Matka Henry’ego osunęła się w ręce starszego syna. Pratt przysiadł ciężko na krześle, a ja chyba straciłam przytomność, bo aparatura nagle oszalała i już nie docierało do mnie to, co mówią zgromadzeni wokół mnie. Traciłam Henry’ego. Równie dobrze mogłam odejść wraz z nim już teraz...

Ocknęłam się, gdy świtało. Przy moim boku spał Charlie, siedząc na małym stołku i opierając się o łóżko głową.

Pogłaskałam go po włosach, wdzięczna, że był ze mną.

Uniósł wzrok i uśmiechnął się do mnie.

– Cześć – szepnął.

– Cześć – odpowiedziałam.

– Jak się czujesz?

– Dużo lepiej – zapewniłam zgodnie z prawdą. – Od dawna tu jesteś?

– Powiadomili mnie wieczorem, przyjechałem najszybciej, jak się dało. Spałaś, nie chciałem cię budzić.

– Która godzina?

– Ósma rano.

– Co z Henrym? – poderwałam się do siedzącej pozycji, uświadamiając sobie, że właśnie straciłam kilka godzin z jego życia. Zostało ich tak niewiele. Czy jeszcze żył? Ta przerażająca myśl obezwładniła moje ciało. Musiałam go zobaczyć, musiałam dotknąć po raz ostatni. Próbowałam zejść z łóżka, ale zakręciło mi się w głowie i opadłam na nie z powrotem. Charlie pomógł mi się poprawić, bo o mało nie spadłam.

– Proszę, ja muszę go zobaczyć – błagałam go. – Muszę wiedzieć co z nim. Proszę...

– Daj mi chwilę, zobaczę, co się da zrobić. Tylko nie wstawaj – polecił Charlie i zniknął za drzwiami.

Czekanie wydłużało się w nieskończoność. W głowie układałam kolejne scenariusze, jedne bardziej niewyobrażalne od innych. Modliłam się do wszystkich znanych mi bogów o to, żeby Henry ocknął się i okazało się, że nic mu nie jest, żeby znalazł się dawca, żeby ratowali Henry’ego wszelkimi znanymi medycynie środkami. Nagle mnie olśniło, a ciśnienie w moich żyłach aż obudziło aparaturę, która cicho zapikała. Odetchnęłam głęboko. Wyłączyłam urządzenia od prądu i odłączyłam diody z ciała. Wstałam z łóżka tym razem wolniej, żeby uniknąć zawrotów i początkowo przy ścianie, a później już samodzielnie wyszłam na korytarz. Na jego końcu Charlie rozmawiał z lekarzem Henry’ego, którego widziałam poprzednio i który przyniósł nam tak tragiczne informacje.

Podeszłam do nich niemal bezszelestnie. Jak inaczej można chodzić w samych skarpetkach... byli tak zajęci rozmową, że zauważyli mnie dopiero gdy stanęłam obok.

Oczy Charliego zrobiły się szerokie, a lekarza jeszcze szersze.

– Co pani tu robi, powinna pani leżeć – wykrzyknął.

„Co pani tu robi” powinno być cytatem do wytatuowania na moim czole...

– Czuję się bardzo dobrze – zapewniłam go. – Panie doktorze, mam do pana pytanie. Czy bierze pan pod uwagę przeszczep rodzinny? – spytałam.

Lekarz przechylił głowę.

– Brałbym po uwagę, gdyby nie fakt, że jest pani świeżo po sporej utracie krwi i nawet jeśli mogłaby pani oddać jakiś organ, co trzeba by było potwierdzić badaniami, to najwcześniej za dwa, trzy tygodnie.

– A co ze mną i moim starszym synem? – usłyszałam głos Pratta za swoimi plecami. Obok niego stał Chris.

– Przecież miałeś zawał trzy dni temu – przypomniałam mu, a on ruszył wolno w moją stronę.

Nie mogłam pozwolić, żeby Pratt ukrył przez lekarzami, że jest zaraz po poważnej chorobie i próbował oddawać organy. Mógł tego nie przeżyć... Nie przepadałam za nim i nie ukrywałam tego, ale bądź co bądź był moim ojcem.

– Nie miałem zawału – odparł, zbliżając się na odległość metra, a ja wstrzymałam oddech. – Symulowałem. Chciałem zmusić Henry’ego, żeby wrócił do domu i ze mną porozmawiał. Musiałem coś zrobić, żeby...

Nie dokończył, gdy moja dłoń na jego policzku przerwała mu głośnym plaśnięciem. Lekarz ruszył w naszą stronę, prawdopodobnie spodziewając się awantury, ale Pratt powstrzymał go kiwnięciem dłoni.

– Zasłużyłem sobie, wiem o tym – powiedział, rozmasowując policzek. – Doktorze Warren, proszę nas zbadać – skierował się do lekarza, a Chris przytaknął pewnym ruchem głowy. – Tylko nas dwóch. Jesteśmy silni i zdrowi, możemy oddać Henry’emu, co tylko potrzebuje.

– Chcemy to zrobić – dodał Chris.

– Ty, Sam, dopiero co miałeś transfuzję krwi – zauważył Pratt. – W każdej chwili mogę stracić jednego syna – przerwał i odetchnął. – Nie mogę stracić również córki...

– Córki? – zdziwił się Christopher i popatrzył na mnie uważnie. Charlie tylko podniósł zmęczone oczy na moje. Miałam nadzieję, że w tej jednej chwili zrozumiemy się bez słów i nie będzie zadawał żadnych pytań.

– Wszystko wyjaśnię, jak będzie na to czas – zapewnił Pratt. – Teraz najważniejsze to ratować życie Henry’ego.

Lekarz przytaknął i wezwał pielęgniarkę ruchem ręki.

– Wykonamy niezbędne badania. W czasie oczekiwania na wynik personel medyczny przedstawi panom możliwe ryzyko takiej operacji. Rezultat będziemy znali za mniej więcej pół godziny.

George i Chris zniknęli w gabinecie zabiegowym, by pojawić się w jego drzwiach jakieś dziesięć minut później. Pielęgniarka nalegała, żebym udała się do swojego pokoju, ale oznajmiłam jej i lekarzowi, że nigdzie się nie ruszę z korytarza dopóki nie poznam wyników. Doktor Warren opuścił bezwładnie ramiona wzdłuż ciała i pokręcił głową z rezygnacją.

Trzydzieści zwykle krótkich minut, teraz wlokło się jak wieczność. Każda sekunda wbijała kolejne szpony niepokoju i bólu w moje serce i duszę. Tygodnie z Henrym przebiegały mi przed oczami. Goniły się ścianami szpitalnymi, budząc we mnie nieopisane pragnienie, aby to był tylko zły sen. Ale poranek nie nadchodził, a moje ciało nie chciało wybudzić się z koszmaru. Widziałam piękną twarz Henry’ego, kiedy poznaliśmy się w jego klubie, jak pocałował mnie po raz pierwszy. Jak po raz pierwszy poczułam jego ciepło. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak o mało nie dostał zawału, gdy zażartowałam z niego, że mam uczulenie na tulipany. Wspominaliśmy to prawie codziennie i śmialiśmy się do łez... Przypomniałam sobie wszystkie

nasze wspólne popołudnia przy baśniach Disneya, choć dla innych to mogła być dziecinada, dla nas były czasem tylko we dwoje. Czasem na śmiech i relaks. Czasem dla nas samych. Ożywiłam w pamięci wszystkie noce, gdy kochaliśmy się do utraty tchu, poranki, w które tulił mnie do swojego ciała, jakbym mogła lub chciała mu uciec. Nie chciałam być nigdzie indziej. Był dla mnie całym moim światem. Myślałam, że tak będzie już zawsze. Mydlana bańka przysła, a świat pokazał mi środkowy palec, jak zawsze.

George Pratt – to on był sprawcą zła, on mi to odebrał. Winiłam mojego ojca za wszystkie katastrofy, które wydarzyły się w ostatnim czasie i nie miałam zamiaru okazywać mu cienia litości.

– Panie Pratt – usłyszałam znajomy głos lekarza, który wyrwał mnie z pogoni wspomnień – powinniśmy porozmawiać.

– Proszę mówić – polecił mu mój ojciec. Mój biologiczny ojciec.

– To nie takie proste, panie Pratt, proszę mi uwierzyć...

– Doktorze Warren, proszę nareszcie wykrztusić z siebie, co ma pan do powiedzenia, nie ma czasu na tajemnice – upomniął go Pratt. Lodowiec powrócił ze zdwojoną siłą.

– Nie może pan zostać dawcą organów dla syna – zaczął lekarz ze współczuciem w głosie. – Christopher potencjalnie mógłby zostać dawcą, ale niestety, wykluczyły go dodatkowe badania. Ma bardzo podwyższone stężenie kreatyniny.

– A z jakiego powodu ja nie mogę być dawcą? – warknął Pratt, a lekarz jakby zgarbił się pod naporem jego słów.

– Z powodu niezgodności w grupie krwi, panie Pratt – odrzekł lekarz i widać, że waha się z odpowiedzią. – Henry ma grupę krwi B, podczas gdy pana grupa krwi to zero.

– Jak to możliwe? – zdziwił się Pratt. – Przecież żona również ma grupę zero.

Lekarz popatrzył na Pratta z wyraźnym współczuciem. – Przykro mi, panie Pratt – odrzekł jedynie.

Szkok na twarzy Pratta powiedział mi tylko tyle, że właśnie zrozumiał, o czym mówił doktor Warren, jednak ja nadal nie pojmowałam, co się dzieje.

– Czy to oznacza, że nie mamy dawcy dla Henry'ego? – wykrzyknęłam, zrywając się z miejsca. – Proszę mnie przebadać, doktorze Warren. Poczekamy, dojdę do siebie i oddam mu nerkę!

– Oczywiście zrobimy to, pani Ryder – odparł lekarz ze spokojem. – ale prawdopodobieństwo, że jest pani potencjalnym dawcą zmalało z dwudziestu pięciu procent do maksymalnie jednego procenta.

– Dlaczego? Nie rozumiem – wykrzyknęłam. – Jestem jego siostrą, mówił pan, że zgodność tkankowa w przypadku rodziny powinna być stosunkowo wysoka – powiedziałam bliska płaczu.

Lekarz pokręcił głową z rezygnacją.

– Dlatego, Samantha – odezwał się Pratt głosem prawie niepodobnym do własnego – że ja nie jestem biologicznym ojcem Henry'ego.

– Tak, zdaje się, że właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia. Przykro mi, że musiał się pan dowiedzieć w ten sposób – powiedział lekarz.

– Zaraz, zaraz – upomniłam ich, wtrącając się. – Czyli ja i Henry nie jesteśmy rodzeństwem? – wydyszałam.

Koszmar mógł nigdy się nie wydarzyć. To wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej! Pratt pokiwał głową i usiadł na krześle, chowając twarz w dłonie.

– To nie ma żadnego znaczenia – rzekł, a jego głos zdrzął. – Żałuję jedynie, że nie mogę pomóc własnemu synowi – dodał. Z jego oczu popłynęły łzy wielkie jak grochy.

Powoli docierały do mnie zebrane fakty. Henry nie był moim bratem! Chciałam krzyczeć z radości. Dawno nie miałam w sobie tak sprzecznych uczuć. Nie wiedziałam, czy mam rozpaczać z powodu, że nie możemy oddać Henry'emu nerki, czy cieszyć się że nie jesteśmy rodzeństwem... Poczułam, że tracę jaźń i znów zrobiło mi się słabo. Charlie w ostatniej chwili złapał mnie w pasie i uchronił przed runięciem na ziemię.

Lekarz polecił pielęgniarkę odprowadzić mnie do pokoju, choćby miało to oznaczać wezwanie ochrony, ale Charlie zadeklarował, że się tym zajmie. Byłam mu wdzięczna, że teraz nie zadawał zbędnych pytań i dał mi czas na ułożenie myśli i wyjaśnienie mu tego wszystkiego w mój sposób i wtedy kiedy to dla mnie będzie dogodny moment. Zawsze dawał mi tę swobodę. Szliśmy przez długi korytarz, a ja wspierałam się o jego ramię, tak jak wspierałam się o niego całe dorosłe życie. To on był moim prawdziwym ojcem. Pratt był tylko dawcą spermy, nawet jeśli matka naprawdę kiedyś go kochała. Minęliśmy pokój obok mojego. Moją uwagę przykuło łóżko w oddali przy oknie i w tej samej chwili moje serce przeskoczyło uderzenie.

Henry!

Bez chwili wahania wślizgnęłam się do środka, pomimo protestów Charliego. Pociągnęłam go za sobą, żeby nie ściągnął na siebie uwagi lekarzy i pielęgniarek, i przycisnęłam palec do ust, nakazując by był cicho. Na fotelu obok łóżka drzemała Logan. Czy wiedziała, że jej młodszy syn, umierający właśnie na łóżku obok niej, nie był synem jej męża?

Henry podłączony do tysiąca kablek i rurek balansował na granicy życia i śmierci, a wyglądał tak spokojnie, jakby tylko spał. Do oczu znów wcisnęły mi się słone łzy. Miałam ochotę go dotknąć, ale bałam się, że zrobię coś złego i umrze tylko od najmniejszego muśnięcia. Nie był moim bratem, był moim Henrym! Miłością mojego życia, mężczyzną moich snów, moim księciem z baśni, moim bohaterem! Czy usłyszałby, gdybym wykrzyczała to teraz na całe gardło? Dlaczego to wszystko przydarzyło się właśnie mnie? Odnalazłam go, dopiero co pokochałam, a los chciał mi go odebrać, nie dając mi się nacieszyć jego obecnością... Gdzie było moje szczęśliwe zakończenie?

Rozpłakałam się, a Charlie przytulił mnie do siebie.

Bez sił zapadłam się w jego ramiona.

– Tak bardzo go kocham, Charlie, tak bardzo... – łkałam cicho. – Oddałabym własne życie, żeby mu pomóc. A teraz... – złapałam chciwie oddech. – Teraz nawet nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek ujrzę jego uśmiech.

– Nie wszystko jeszcze stracone, skarbie. W Bogu nadzieja, nie wszystko stracone – powtarzał Charlie, wyprowadzając mnie z pokoju Henry'ego. Zerknęłam za siebie, spoglądając na ukochaną twarz, być może ostatni raz...

Rozdział 24

Leżałam w łóżku w swoim pokoju, jak obiecałam to Charliemu, i choć nie wierzyłam w Boga, modliłam się najzarliwiej, jak potrafiłam. Poprosiłam Charliego, żeby poszedł do domu i odpoczął. On również zaczynał wyglądać jak duch. Obiecał odwiedzić po drodze kościół i odmówić modlitwę za Henry'ego. Byłam mu wdzięczna, każda próba ratunku była teraz mile widziana. Patrzyłam w okno i szeptałam błagania w stronę nieba. Właściwie nie wiem, do kogo

wznosiłam moje prośby. Trochę do wszechświata, trochę do bliżej nieokreślnego bóstwa, czasem do natury, czasem losu... Wezwałabym wszystkich bogów tego świata i oddała im cokolwiek zechcą, gdyby tylko obiecali, że Henry będzie żył. Nie obchodziło mnie, że nie będzie chodził, nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Kochałam go. Chciałam znów zobaczyć, jak otwiera swoje błękitne oczy, jak bada mnie nimi i przekazuje miłość samym spojrzeniem. Chciałam, żeby wreszcie lekarze mogli wybudzić go ze śpiączki i pozwolili mi przytulić się do niego najmocniej, jak umiałam. Chciałam usłyszeć jego głos szepczący moje imię. Gdybym mogła, pobiegłabym do niego już teraz, ale nie miałam siły ruszyć się z miejsca. Najwyraźniej utrata krwi i kilkudniowa głodówka osłabiły mnie bardziej, niż sądziłam.

Czułam, jak łzy spływają mi na poduszkę i moczą włosy. Pociągnęłam głośno nosem.

– Mogę wejść? – usłyszałam słabe pytanie. Podniosłam się na łokciach, rozpoznając piskliwy głos Meg.

Gdy mnie zobaczyła, przyspieszyła kroku i w ułamek sekundy była przy mnie. Pochyliła się nade mną, a łzy zebrały się w kąciakach jej oczu. Poderwałam się resztką energii i przytuliłam ją mocno. Rozryczałyśmy się jednocześnie.

– Meg, jesteś nareszcie! – wyszeptalam.

Nie wiedziałam, od czego zacząć, a jej oczy błagały o wyjaśnienia.

– Mów, proszę – wydusiła łamiącym głosem. – Błagam cię, powiedz mi, co się stało. Zaraz oszaleję.

– Wersję skróconą czy rozszerzoną? – spytałam.

– Dawaj skróconą – mruknęła i przysiadła na brzegu łóżka.

Poprawiłam poduszkę i wzięłam głęboki oddech.

– To, że Henry ze mną zerwał, to wiesz. – Pokiwała głową. – Wczoraj przyszedł do mnie Pratt i powiedział mi, że jest moim ojcem, a Henry moim bratem, gdy Henry się o tym dowiedział, zerwał ze mną i pojechał do Layton Lake, tam miał wypadek, odnaleźliśmy go z ojcem i przywieźliśmy tutaj, ale na miejscu okazało się, że trzeba Henry’emu przeszczepić nerkę i wątrobę, i Pratt mówi, że on chce oddać synowi organy, tyle że Henry wcale nie jest synem Pratta i teraz już nie wiadomo, ile czasu będziemy musieli czekać na przeszczep i czy Henry w ogóle będzie chodził – wyliczyłam na jednym tchu.

Meg zmierzyła mnie ostrożnie.

– Poproszę jednak rozszerzoną wersję, chętnie taką z komentarzem reżysera, bo zgubiłam się na „Pratt jest moim ojcem”... – powiedziała, a ja roześmiałam się histerycznie.

Tak, to rzeczywiście była historia, która wymagała dłuższej wersji.

Opowiedziałam jej wszystko po raz kolejny, tym razem dodając niezbędne do zrozumienia sytuacji szczegóły.

Płakałam całą opowieść, a Meg razem ze mną.

– Muszę go zobaczyć, Megan, muszę, proszę cię – szepnęłam po wszystkim. – To mogą być nasze ostatnie chwile.

Meg rozejrzała się, jakby ktoś mógł podsłuchać naszą rozmowę.

– Znajdę wózek, nie ruszaj się, zaraz wracam – mruknęła. Przed wyjściem zerknęła konspiracyjnie na korytarz i zniknęła w jego głębi. Po kilku sekundach przepchała wózek. Była zdyszana, jakby biegła całą drogę z powrotem do mnie.

– Siadaj – nakazała. – U Henry’ego nie ma nikogo. – Znów wyjrzała z pokoju, sprawdzając, czy nikt z personelu medycznego nie idzie korytarzem i pchnęła mnie energicznie w stronę wyjścia.

Pędziła tak, że aż początkowo pisnęłam ze strachu. Krótki odcinek holem pokonałyśmy z prędkością bliską dźwięku. Pielęgniarka przy biurku na końcu korytarza nawet nie podniosła

oczku znad dokumentów.

Skręciłyśmy w drzwi pokoju, w którym leżał Henry. Ledwie uniknęłam zmiążdżenia dłoni podczas zakrętu i kontaktu wózka z futryną drzwi. Podłokietnik zostawił w drewnie niewielkie wgłębienie i rysę.

Meg podprowadziła mnie bliżej łóżka Henry'ego. Wyglądał tak samo, jak zastałam go tego poranka. Może był nieco bledszy. Zarost na jego twarzy tworzył pomału gęstą brodę, zupełnie jak tę, którą pamiętałam z naszego pierwszego spotkania w klubie.

– Zostawisz nas, proszę, na moment samych? – poprosiłam Meg, a ona kiwnęła głową. Widziałam, że z ledwością tamuje łzy i robi to tylko dlatego, żeby nie wybuchnąć dzikim płaczem.

Gdy opuściła pomieszczenie, zaciągnęłam hamulce wózka i podniosłam się wolno. Podeszłam do łóżka, na którym spał Henry, a wielka łza spłynęła po moim policzku.

– Cześć, mój Arogancki Bufonie – szepnęłam i delikatnie usiadłam na łóżku obok niego. Sięgnęłam dłonią jego twarzy i odgarnęłam grzywkę z jego czoła. Pogładziłam z czułością policzek, ciesząc skórę szorstkością jego brody.

– Cały czas jestem z tobą, tuż obok, pamiętaj o tym. Nie zostawię cię, choćby mnie wołami ciągnęli. Możesz na to liczyć – zapewniłam go, choć wiedziałam, że i tak nie słyszy tego, co do niego mówię. Wiesz... była u mnie Jennifer, przyniosła kwiaty i życzenia zdrowia dla nas obojga. Bardzo się wszyscy o nas martwią... – dodałam, nie wiem czemu. – Minał tydzień odkąd mnie zostawiłeś, draniu – szepnęłam z uśmiechem. – Tydzień, który przyplącałam niemal depresją i samobójstwem, najtrudniejszy tydzień w moim życiu. I wiesz co? Nie cofnęłabym nawet chwili z tego tygodnia, bo wszystko, co przeżyłam dało mi ciebie w moim życiu. Nawet jeśli miałabym umrzeć dziś, teraz, zaraz, to umrę szczęśliwa, bo ty byłeś ze mną. Jeśli odejdziesz... – mój głos zadrżał. Zamrugałam powiekami, przecierając wilgoć i pociągnęłam nosem. – Jeśli mnie teraz zostawisz, to ja tego nie przeżyję. Nie chcę żyć bez ciebie, Henry... umiem, poradzę sobie, ale nie chcę, rozumiesz? – warknęłam na niego przez zaciśnięte zęby, kolejne słone krople ściekły na pościel obok niego. – Jeśli teraz odejdziesz, to będziesz miał mnie na sumieniu. Ostrzegam cię, Henry Morrisonie, że to będzie ostatnia i zarazem skuteczna próba zabicia mnie, bo z twoją śmiercią ja umrę w środku i nigdy już się nie odrodzę.

Otarłam łzy z oczu, już całkiem zamglily mi wzrok.

– Tak bardzo chciałam, żebyś usłyszał, jak cholernie cię kocham, tak pragnę znów spojrzeć ci w oczy. Nienawidzę siebie za to, jaka samolubna jestem. Przyznaję się, jestem egoistką, pieprzoną samolubną suką, ale nie chcę żyć bez ciebie. – Pogładziłam po raz setny jego twarz.

– On to słyszy – odezwał się cichy głos za moimi plecami. Odwróciłam się gwałtownie, jakby ktoś nakrył mnie na zbrodni. – Ja w to wierzę – szepnęła Logan i podeszła do mnie, kładąc mi rękę na ramieniu.

Pokiwałam głową na znak, że się z nią zgadzam. Oczy miała czerwone od łez, była zgaszona, jakby miała świadomość, że znane są już wyniki badań i że nie mamy dawcy dla Henry'ego.

– Wiesz... – zaczęła i usiadła na fotelu obok łóżka. – On od początku był inny niż jego brat i ojciec. Odkąd tylko się urodził, przeczuwałam, że nie jest synem George'a – wyznała. Popatrzyłam na nią smutno. – Jego prawdziwy ojciec był moją zemstą za zdrady męża – zaśmiała się do siebie i popatrzyła mi głęboko w oczy z zaskakującą czułością. – Kto by przypuszczał, że cudowny rezultat tych zrad będzie siedział wraz ze mną obok efektu moich, i płakał z tego samego powodu...

– Logan, ja... – odezwałam się. – Ja nie wiedziałam.

Pokręciła głową.

– Skąd miałaś wiedzieć, Sam – odezwała się i popatrzyła na syna. W jej oczach zalśniła wilgoć. – Widzę, jak mocno go kochasz. Jeśli Henry przeżyje... – zawahała się. – Gdy tylko dojdzie do siebie, proszę, nie potępiaj George'a za to, co się stało.

– Co masz na myśli? – spytałam, zaskoczona jej słowami.

– Gdy George powiedział mu o tym, że jesteście rodzeństwem, Henry omal nie umarł z żalu. Zadzwoił do ciebie i w mojej obecności wyznał ci, że nie możecie być razem. Gdy rozłączył połączenie, padł na kolana i płakał jak nigdy dotąd... Prosił George'a, żeby ten nigdy nie powiedział ci o tym, że jest twoim ojcem. Błagał go i płakał. Potem przez prawie dwa dni nie odzywał się do nikogo. Trzeciego dnia zjawił się u nas w domu. Widziałam po nim, że jeśli czegoś nie zrobi to eksploduje. Zaczął rzucać się po salonie, niszczyć sprzęty, walić pięściami w ściany... Gdy zabrakło mu łez, w szale i wściekłości najpierw wyrzucił stolik kawowy przez okno w salonie, a potem pięścią zrobił dziurę w ścianie przedpokoju na wylot. Oswobodził dłonie i skoczył do George'a, zaciskając mu zakrwawione dłonie na szyi. Christopher powstrzymał go w ostatnim momencie, a potem... potem Henry wybiegł z domu i odjechał bez słowa. Nie dał mi nic powiedzieć, chciałam mu wyznać prawdę, choć, na Boga, nie wiedziałam nawet, gdzie i jak zacząć... Chciałam powiedzieć, że może jeszcze nie wszystko stracone, ale nie słuchał. Oboje z George'em jesteśmy winni tego, co zaszło. Gdyby nie nasze kłamstwa, Henry nie leżałby teraz i nie czekał na to, co przyniesie mu los... – przerwała, żeby przetrzeć chustką łzy z oczu.

Podeszłam do niej, kucnęłam przy jej fotelu i przytuliłam ją do siebie. Chociaż nie mogłam przytulić Henry'ego, oplecionego grubą powłoką kabli i rurek, to mogłam przytulić część jego, którą nosiła w sobie jego matka. To musiało mi na razie wystarczyć. Wielka gęła urosła mi w gardle.

Resztką sił powstrzymałam potok łez.

– Co stało się z prawdziwym ojcem Henry'ego? – spytałam drżącym głosem, wiedziałam, że nie znajdę lepszej chwili na wyjaśnienia. Poza tym odrobinę nurtowała mnie ta sprawa...

Przez twarz Logan przebiegł grymas żalu.

– Myślałam, że jestem dla niego kimś ważnym – odrzekła bezsilnym głosem. – Okazało się, że byłam tylko chwilową zabawką – wyznała. – Ale nie żałuję niczego. Dzięki niemu mam Henry'ego. Tylko to się liczy.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Bycie zabawką to coś, czym zdarzało mi się stawać, ale i sama nieraz traktowałam w ten sposób mężczyzn. Byli tylko sposobem na miłe spędzenie czasu, nie bardziej ważnym niż wibrator lub kieliszek wina.

– To dlatego odsunęłaś się od rodziny, dlatego wpadłaś w depresję – stwierdziłam z przekonaniem. – Ukrywałaś tę świadomość przez ponad trzydzieści lat!

Logan podniosła na mnie swoje błękitne oczy. Oczy Henry'ego.

– Ta tajemnica ciążyła mi bardziej, niż kiedykolwiek mogłam się tego spodziewać. Wyrzuty sumienia pożarły mnie od środka. Nawet jeśli moja zdrada była tylko odwetem za zdradę George'a, to i tak czułam się podle. Każdy dzień tego ciężaru na sercu pchał mnie w głębsze otchłanie depresji i żalu i żadna terapia czy leki nie umiały przynieść ukojenia. Dziś, kiedy George już wie, moje cierpienie dobiegło końca. Cokolwiek teraz się stanie, cokolwiek nadchodzi, nie jest w stanie mnie już bardziej skrzywdzić. Poza śmiercią Henry'ego, ale tego wariantu nie biorę pod uwagę...

– Pani Morrison. – Do pokoju Henry'ego wkroczył doktor Warren i zmierzył mnie wściekłym wzrokiem. Wiedziałam, że nie jest zadowolony z faktu, iż mnie tu widzi. Obiecałam mu przecież, że będę leżeć... Mało obchodziło mnie jego gromiące spojrzenie, nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przecież oczekiwać, że będę gniła beczynnym i gapiła się w sufit,

podczas gdy mój mężczyzna leżał w pokoju za ścianą. – Pani Ryder – wysyczał przez zęby i pokręcił głową z dezaprobatą. Odetchnął głośno. – Mam dobre wieści. Znaleźliśmy dawcę.

Henry

Z trudem zmusiłem moje powieki do ruchu. Światło w pomieszczeniu wywołało nagły ucisk w głowie, jakby ktoś przywalił mi w nią czymś naprawdę ciężkim. Zawyłem przez zaciśnięte w bólu zęby, zdając sobie sprawę, że moje mięśnie są zastale na amen i niemal bezsilne. Próbowałem poruszyć ramieniem, nogami, choćby dłonią, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Jedynie palce pod kołdrą drgnęły z letargu. Próba odchrząknięcia również nie przyniosła rezultatu. W gardle tkwiła mi jakaś rurka, tak samo jak w żyłach na rękach. Udało mi się rozejrzeć nieco samymi oczami, choć już nawet ruch gałek ocznych powodował niemożliwe do zniesienia klucie w czaszce. Czułem się jakby przejechał po mnie czołg, a zaraz za nim przedreptał po mnie cały pułk piechoty. Jakimś cudem zebrałem myśli. Białe ściany, przytłumione światło nad głową, pojedyncze łóżko na środku pokoju, pikanie aparatury nad moją głową. Byłem w szpitalu! I w tej samej chwili pamięć powróciła, a odgłos maszyn zaczął przypominać niemal jednostajny, wwiercający się w uszy dźwięk.

Wróciłem pamięcią do momentu, kiedy ojciec powiedział mi, że Sam, moja miłość, powietrze, najważniejsza kobieta mojego życia, jest jego córką i moją siostrą. Przez krótką chwilę myślałem, że znajduję się w jakiejś chorej, sadystycznej ukrytej kamerze. Jednak nikt nie wyskoczył zza szafy czy drzwi, nikt się nie śmiał, nikt nie krzyknął radosnego: „żartujemy, to tylko taki dowcip, skecz z twoim udziałem i twoim kosztem”. Nie. Nikt nie zaprzeczył.

Wtedy dotarło do mnie, że to koniec, że właśnie straciłem powód, by żyć, jedyny powód, by rano wstawać i z radością witać dzień. Straciłem moją Sam. Zrozumiałem, że już nie posmakuję jej ust, nie poczuję pod palcami jej delikatnej skóry, nie zobaczę, jak uśmiecha się do mnie, gdy budzi się rano w moich ramionach. Ale musiałem to zakończyć w ten sposób, to było jedyne słuszne wyjście. Ona nie mogła dowiedzieć się, że jesteśmy rodzeństwem. Ja wołałbym umrzeć niż żyć z tą świadomością. Nienawidziłem ojca za to, co na mnie sprowadził, nienawidziłem go całym sobą. Wskoczyłem w samochód i pojechałem w pierwsze miejsce, jakie przyszło mi do głowy. Ostatnie, co pamiętałem, to drzewo zbliżające się do mojego auta, a potem straszliwy huk i ciemność. Śniło mi się, że widziałem Samanthę, siedziała przy mnie, tuliła mnie i nuciła piosenkę Roszpunki, głaszcząc moje włosy, płakała...

Nagle do pokoju wpadła horda ludzi, każdy w białym kitlu, zaczęli badać mnie i osłuchiwać, uspokajając sprzęty i szeptać do siebie coś na temat mojego stanu. Wyglądający na najbardziej ogarniętego odezwał się, zwisając nade mną:

– Henry, czy mnie słyszysz? Mrugnij powiekami dwa razy na tak.

Mrugnąłem, jak prosił. Lekarz uśmiechnął się do mnie.

– Miałeś wypadek samochodowy, jesteś w szpitalu. Czy pamiętasz co się stało?

Mrugnąłem dwa razy.

– Od jakiegoś czasu utrzymywaliśmy cię w śpiączce farmakologicznej – wyjaśnił. – Podłączyliśmy cię do aparatury podtrzymującej oddech, ale myślę, że jesteś gotowy, aby spróbować oddychać samodzielnie. Wyciągnę rurkę z twojej tchawicy.

Przytaknąłem umówionym znakiem.

– Na dwa weźmiesz oddech. Na trzy zaczniesz wypuszczać powietrze – powiedział lekarz i zaczął odliczanie.

Po tym zabiegu „3” stało się moją zniechęconą liczbą. Kaszlałem i krztusiłem się od podrażnionego gardła i własnej śliny. Moje ciało stało się jednym wielkim źródłem bólu. Gdy wreszcie podano mi łyk wody i poczułem, że kolejny oddech wszedł w moje płuca na tyle, żeby nie pozbawić mnie przytomności, zdołałem wypowiedzieć pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy:

– Samantha – szepnąłem.

– Samantha Ryder, tak, dobrze kojarzę nasze oddziałowe tornado – odrzekł lekarz, a moje serce zabiło mocniej. Słyszałem to nawet na szpitalnej aparaturze. – Przyjęliśmy ją na oddział razem z tobą. Dwa dni temu dostała wypis ze szpitala, ale powiedziała, że nie ruszy się stąd nawet na milimetr, dopóki ty się nie obudzisz. Zatem dzięki, stary, że nareszcie otworzyłeś oczy, bo mamy jej już po dziurki w nosie.

A więc była w szpitalu i była tu dla mnie!? Tylko po co przyjmowali ją na oddział, do cholery!

– Czy – odetchnąłem – czy wszystko z nią dobrze?

– Już tak, ale nieźle się pokaleczyła, wchodząc do wraku, musieliśmy zostawić ją na kilka dni na obserwacji. Ratownicy znaleźli ją w środku twojego auta, przytuloną do twoich pleców. Straciła sporo krwi – odparł lekarz.

Ciśnienie w moich żyłach ruszyło pędem, uwydatniając się na ekranie monitora w postaci coraz szybszego migotania kolorowych znaczków i wykresów.

A więc to nie był sen, była przy mnie, pamiętam!

– Okej – odezwał się lekarz. – W sporym skrócie. Miałaś wypadek i nieźle cię pokiereszowało. Straciłaś obie nerki – powiedział z przerażającą powagą. – Na szczęście w porę odnalazł się dawca. Wygląda na to, że operacja się udała, ale pewność będziemy mieli dopiero za kilka tygodni.

– Czyli jeszcze trochę pożyję na tym beznadziejnym świecie – odparłem gorzko.

Lekarz uśmiechnął się smutno.

– To nie wszystko, Henry. Teraz tego pewnie nie czujesz, bo wciąż działają leki przeciwbólowe, ale masz złamany kręgosłup i dwa żebra. Nie mamy pewności, czy rdzeń nie został uszkodzony. Wykonamy kilka badań i za chwilę powinniśmy wiedzieć, czy nogi zareagują na bodźce.

Przytaknąłem z trudem i zacząłem modlić się o to, żeby organy nie przyjęły się w moim ciele. Wolałbym umrzeć, niż nie chodzić, poza tym życie bez mojej Sam nie miało już dla mnie większego sensu. Bez niej... bez jej ciepła nie miałem po co żyć.

– Henry? – usłyszałem jej głos i przez moment myślałem, że się przesłyszałem, lub mam jakieś lekowe omamy, ale była tu. Stała w progu drzwi do mojego pokoju. Strach i radość mieszały się na jej twarzy. Łzy zabłyśły w kącikach jej oczu.

– Henry, obudziłeś się! – zawołała i ruszyła biegiem w moją stronę. Jęknąłem ciężko, gdy przytuliła się do mojego bezsilnego ciała. Jej usta nagle odnalazły moje, całując mnie i pieszcząc moje wargi z miłością, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałem. W tej chwili nie obchodziło mnie, że jest moją siostrą, nie dbałem o to, choć ta świadomość ciążyła mi bardziej niż bezwładne ciało. Jedyne co teraz się liczyło to to, że jest tu przy mnie.

Lekarz błagał ją, żeby odsunęła się na moment, żeby była delikatniejsza i dała mi odetchnąć, ale nie posłuchała. Byłem jej wdzięczny, że jest sobą, choć pomimo środków przeciwbólowych, czułem ból nawet w końcówkach włosów. Oderwała się ode mnie i złączyła

nasze czoła, jak to zwykliśmy robić.

– Kocham cię – szepnęła. Nie umiałem odpowiedzieć.

Nie mogłem. Do oczu napłynęła mi wilgoć.

– Sam, ja... my nie możemy...

Przerwała mi, przygwożdżając moje słowa swoimi wargami.

– Tak wiele cię ominęło, Henry. – Pokręciła głową z czułym uśmiechem. – Nie jesteśmy rodzeństwem, kochanie.

Nie jesteśmy? Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. To było tak cudowne, że aż nierealne. To musiało mi się przyśnić, na pewno wciąż śpię...

– Ale przecież mój ojciec... – zacząłem z trudem – on powiedział, że jesteś jego córką.

Sam pokiwała głową z uśmiechem.

– To akurat jest prawdą – odrzekła, zaskakująco spokojna. – Chyba nie ja powinnam ci o tym powiedzieć – przyjrzała mi się uważnie. Poczekaj – powiedziała i ostatni raz pocałowała mnie namiętnie na pożegnanie. – Nigdzie nie odchodź – rzuciła z łobuzerskim uśmiechem zapożyczonym ode mnie i zniknęła za drzwiami, ku wyraźnej uldze szpitalnego personelu. Po chwili wbiegła do pokoju, a za nią, dysząc, wpadła moja matka, dopadając mojego łóżka i przytulając mnie mocno.

Lekarze już chyba nie mieli siły protestować, bo jedynie pokręcili głowami z rezygnacją.

– Zostawię was na moment – powiedziała Sam, całując mnie w czoło.

– Sam, nie... – próbowałem zaprotestować, żeby nie wychodziła, żeby mnie nie zostawiała, nie zniknęła z pola mojego widzenia.

– Będę tuż obok – zapewniła. – Ty i Logan musicie pilnie porozmawiać. Potem wszystko ci opowiem.

Przesłała mi dłońią buziaka i zostałem bez niej. Pustka, jakiej doświadczyłem bez jej obecności, była bardziej dojmująca niż ból głowy, który towarzyszył mi od wybudzenia.

Mama przysiadła na fotelu obok mojego łóżka i popatrzyła na mnie, wyraźnie hamując łyzy.

– Mamo – odchrząknąłem. – Czy możesz mi powiedzieć, co Sam miała na myśli, mówiąc, że musimy pilnie porozmawiać? – wydusiłem cicho. Nie poznawałem swojego głosu.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć Henry... – zaczęła, ale przerwała w połowie.

– W ostatnim czasie dowiedziałem się, że zakochałem się we własnej siostrze i że mogę nigdy nie chodzić. Uwierz mi, cokolwiek mi powiesz, nie będzie to gorsze od tego, co już usłyszałem – odparłem głosem lodowatym nawet bardziej niż zwykły to robić mój ojciec.

– Henry, to wszystko jest bardzo skomplikowane – mruknęła.

Zmierzyłem ją od stóp po czubek głowy. Była zagubiona jak mały, bezbronny kociak. Miałem ochotę ją przytulić i pocieszyć, ale nie miałem siły nawet drgnąć.

– Zaraz po przyjeździe na świat Christophera, oddaliśmy się z ojcem i nasze małżeństwo zawisło na włosku. Ojciec poznał kobietę, zakochał się w niej i chciał mnie dla niej zostawić.

– To była matka Samantha? – spytałem, a Logan przytaknęła nieznacznym ruchem głowy.

– Gdy oznajmił, że chce rozwodu, zagroziłam mu, że jeśli nas zostawi, już nigdy nie zobaczy Chrisa – rzekła z bólem, śledząc linie desek na podłodze. – Mogłam wysuwać takie groźby bez mrugnienia. Mój dziadek był wpływowym sędzią. Miał kontakty, których obawiałby się każdy. George nie miał wyboru, zostawił kochankę i wrócił do domu. Jednak ja nie mogłam mu wybaczyć tego, co zrobił, nie umiałam zapomnieć, że chciał mnie porzucić dla innej. Któregoś dnia siedziałam w parku i myślałam o swoim życiu. Doszłam do wniosku, że już dłużej nie mogę być z George'em, że świadomość, że mnie zdradził zabijała mnie od środka. I wtedy

zjawił się on... Był jak wybawienie od złego, jak koło rzucone tonącemu. Zjawił się znikąd i był gotów poświęcać mi czas, czyli dać mi coś, czego tak bardzo brakowało mi w umierającym małżeństwie. Zaczęliśmy widywać się częściej. Początkowo w parku, potem w kinie, następnie u niego... Zakochałam się – powiedziała i podniosła oczy na okno. – Po dwóch miesiącach dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Gdy powiedziałam mu o tym, on zniknął tak samo niespodziewanie, jak się zjawił. – Spojrzała nareszcie na mnie. – Nigdy nie powiedziałam George'owi, że dziecko, które noszę nie jest jego, i choć myślę, że coś podejrzewał, to ani razu nie zakwestionował tego, że jest twoim ojcem. Gdy po wypadku trafiłeś do szpitala, lekarze zbadali George'a i Chrisa, sprawdzając, czy potencjalnie mogliby oddać ci organy do przeszczepu rodzinnego. Okazało się, że nie mogą. Badania potwierdziły, że nie jesteś synem George'a...

– Zawsze czułem, że różnię się od ojca czymś więcej niż kolorem oczu – wyznałem zgodnie z prawdą i zaśmiałem się, odkasłując ciężko. Pokręciłem głową z niedowierzaniem, bo tylko tą częścią ciała mogłem ruszyć. – Nie wiem, czy to normalne, co teraz powiem, ale cieszę się, że zdradziłaś ojca – dodałem z uśmiechem, a kąciki ust matki nareszcie uniosły się nieco w górę.

– To brzmi bardzo nienormalnie – odparła. – Ale nic ostatnio normalne nie jest.

Pokiwałem głową na znak zgody. Gardło bolało mnie na tyle, że wolałem je oszczędzać na okazję, która właśnie miała nadejść. Miałem sprawę, którą musiałem pilnie wyjaśnić.

– Czy mogłabyś zawołać Samanthę – poprosiłem, a matka poderwała się z fotela i ucałowała mnie w policzek.

– Już po nią idę – obiecała.

Patrzyłem, jak opuszcza mój pokój i w duchu dziękowałem jej, że była tylko człowiekiem i popełniła w życiu niejeden błąd. Najważniejszym okazałem się ja...

*

W szpitalu spędziłem kolejne dwa miesiące. To był mój najdłuższy pobyt w tego typu miejscu i obiecałem sobie, że będzie tym ostatnim w moim życiu. Za nic nie chciałem tu wracać. Samantha po godzinach rozmów, pocałunków zapewnień i błagań w końcu dała się namówić na pójście do domu. Przychodziła do mnie codziennie przed pracą i zaraz po skończonym dniu. Oficjalnie oczywiście wyganiałem ją do domu i karcilem, że niepotrzebnie zawraca sobie głowę, ale każdego poranka nie mogłem doczekać się jej uśmiechu w drzwiach.

Od razu po wyjściu ze szpitala rzuciła się w wir pracy i zabrała do kontynuacji projektu aranżacji hotelu ojca.

À propos ojca... Po tym jak w końcu znaleźliśmy odwagę, aby pogadać jak facet z facetem, doszliśmy do względnego porozumienia. Odniosłem zaskakujące wrażenie, że świadomość, iż George Pratt nie jest moim biologicznym ojcem ani trochę nie wpłynęła negatywnie na jego podejście do mnie. Wręcz przeciwnie, w ostatnich dniach złagodniał. Początkowo nie mogłem przekonać się do nowego, topniejącego Lodowca Pratta, ale z czasem przywykłem do tego, że bez chłodu w głosie opowiada o tym, jak Samantha rządzi się w hotelu i jak rozstawia wszystkich po kątach. Z podziwem relacjonował jej zapał i pracowitość. Podobno spędzała w hotelu całe dni, czasem przychodziła wieczorami, zaraz po tym jak opuszczała mnie i szpital, tylko po to, żeby osobiście nadzorować prace budowlańców.

Gdy nadszedł dzień mojego wypisu, nie wierzyłem, że dotrwałem i miałem ochotę skakać do góry z radości, ale wciąż nie mogłem tego zrobić. Sam czekała na mnie w holu i nie było szans, aby przeczuwała, co dla niej szykowałem. Rozejrzałem się po pokoju, który tak długo był moim domem i cieszyłem się, że opuszczam go już na zawsze. Popchnąłem koła wózka. Jednym ruchem znalazłem się na zewnątrz, kolejne dwa silniejsze pchnięcia przyturlały mnie do Sam.

Zatrzymałem wózek jakiś metr od jej stóp i uśmiechnąłem się tak, jak zwykle to robić, gdy wiedziałem, że niczego się nie spodziewa. Nie mogłem doczekać się jej miny.

Zablokowałem hamulce wózka i mrugnąłem do niej figlarnie. Zdjąłem nogi z podpór i podparłem stabilnie dłonie o oparcia. Podbiegła do mnie, ale powstrzymałem ją jednym pewnym:

– Nie!

Zatrzymała się i patrzyła z coraz szerzej otwartymi oczami.

Podciągnąłem się na ramionach i powoli wstałem z wózka. Delikatnie asekurowałem się nim, w razie gdyby niedawno rozchodzone mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się szeroko, a potem podeszła do mnie i przytuliła się, ukradkiem pociągając nosem. Wiedziałem, że płacze ze szczęścia. Też chciało mi się wyć z radości, że stoję na własnych nogach. Ludzie nie doceniają tak prostej czynności, którą jest chodzenie, czy nawet stanie, zanim ktoś nie powie im, że mogą już więcej tego nie zrobić.

Sam odsunęła się lekko i wytarła łzy z policzków.

– Cześć, Fred – szepnęła ściskając mnie za szyję i przyciskając swoje usta do moich. Kładła na nich kolejne zachłanne pocałunki, a ja nie mogłem nacieszyć się jej smakiem.

– Cześć, niewyparzony języku – odparłem i zaśmialiśmy się jednocześnie.

– Już myślałam, że nigdy nie zobaczę cię w tej pozycji – mruknęła łamiącym się głosem.

Rehabilitowałem się od pierwszego dnia, gdy okazało się, że mam czucie w nogach, a pęknięty kręgosłup nie uszkodził rdzenia nerwowego w moim kręgosłupie. Ostatnie dwa tygodnie ćwiczyłem kilka razy dziennie, w całkowitej tajemnicy przed nią, i poprosiłem lekarza, żeby nic jej nie mówił. Doktor Warren początkowo protestował, narzekał, że to za wcześnie, że na wszystko przyjdzie czas, ale ja czułem swoje ciało i wiedziałem, że da radę. Chciałem, żeby po wyjściu ze szpitala Sam zobaczyła we mnie tego samego faceta, którym byłem przedtem. Potrzebowałem widzieć w jej oczach ten sam podziw, pragnienie i żądzę, jakie dostrzegałem kiedyś, a które w ostatnich miesiącach przykryła troska o mnie i moje zdrowie. Przycisnąłem ją do siebie i wsunąłem dłoń w jej włosy, zaciskając palce na kosmykach i przyciskając biodra do jej bioder.

– Nigdy nie mów nigdy – odparłem. – Poza tym ja chętnie zobaczyłbym cię w pozycji pode mną – dodałem i ucałowałem ją najgłębiej i najgoręcej jak umiałem.

Odsunęła się ode mnie, a po jej spojrzeniu już wiedziałem, że tej nocy znów ujrzę w jej oczach pasję, której brakowało mi jak tlenu.

– Wiesz, że jesteś niezwykle beczelny – stwierdziła z uśmiechem.

Przytaknąłem.

– Jeśli niewinne zdanie wypowiedziane w przypiływie lekowego omamu nazywasz beczelnością, to co powiesz na to, że chcę żebyś za mnie wyszła.

Sam wyprostowała się jak struna i zmierzyła mnie badawczo. Zastanawiała się trochę zbyt długo.

– Powiem, że będę musiała poprosić doktora Warrena, żeby przepisał ci więcej tych leków – szepnęła.

– Czy to oznacza *tak*? – spytałem, nie umiając ujarzmić uśmiechu na ustach.

– Sędziowie jeszcze ferują – odmruknęła z łobuzerskim grymasem.

Nie oddałbym nawet jednej chwili ze swojego życia, gdybym wiedział, że doprowadzi mnie do tej chwili. Czy było warto ryzykować zapłatę nawet najwyższej ceny?

Jak cholera!

Podziękowania

Jest mnóstwo osób, którym należą się podziękowania za to, jak słowem i czynem wspierały mnie w dążeniu do miejsca, w którym dziś jestem. Nie wiem, czy zdołam wymienić tu wszystkich, którym zawdzięczam tak wiele.

Mojej siostrze Dominice chcę podziękować za to, że – bez względu na moje błędy – zawsze staje po mojej stronie.

Mojej przyjaciółce Ioneli, bez której moje życie wyglądałoby dziś zupełnie inaczej. Tobie zawdzięczam najwięcej, bo dzięki Tobie zrozumiałam, kim jestem i czego w życiu pragnę.

Karolinie, bo zawsze mnie wspierała i przede wszystkim – słuchała.

Blogerkom i przyjaciółkom, którymi się stały, dziękuję za nieustanną motywację do działania.

Dziękuję blogowi „Kasik recenzuje” – Kasi i Justynie, bo odkąd pamiętam mam w nich oparcie i mogę oczekiwać konstruktywnej krytyki. Kasi Haner i blogowi „Kobiece recenzje” – za to, że są ze mną od początku i wciąż we mnie wierzą. Angelice z blogu „Tylko magia słowa” – swoją pasją i recenzjami moich książek wnosisz radość w moje życie.

Nie dam rady wspomnieć tu wszystkich, ale zawsze staram się dziękować z całego serca każdemu z osobna, kiedy tylko nadarza się taka okazja. Dziewczyny, jesteście wspaniałe!

I Tobie, J. –za to, że pojawiłeś się w moim życiu. Dziękuję, że wniosłeś w nie tak wiele miłości i szczęścia, że romanse stały się tylko jego marnym cieniem...”

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok



